SZKIC
DZIEJÓW KOŚCIOŁA RUSKIEGO
W POLSCE.

(Ciąg dalszy.—Doba druga.)

VI.

Kniaziowie Moskiewscy ze starego tworzą nowe Chrześciaństwo. Postęp tego barbarzyństwa w zastraszającym stosunku. Kniaź, car jest wszystkiem.

Kniaź Wasil wybrał na metropolitę Jonasza władykę riazańskiego, odrzuciwszy Izydora i posłał o to do Carogrodu; ale gdy się dowiedział, że cesarstwo trwa w unii, odrzucił na bok wszelkie skrupuły. Odtąd Jonasz *de facto*, chociaż niewyświęcony nawet na metropolitę, rządził przez lat kilkanaście cerkwią moskiewską. Aż wreszcie r. 1448 zwołał Wasil na sobór swoich władyków i ci: *w ugodnosť hosadariu*, t. j. żeby się przypochlebić Kniaziowi, wyświęcili Jonasza, „opierając się *niby* (wy „razy własne dosłownie tłomaczone z Karamzina) na dа„nem mu przez patryarchę błogosławieństwie.“*) A niedawno jeszcze z okoliczności Mitiaja przypomniał kniaziowi Dymitrowi władyka Dyonizy, że metropolitę wyświęcać może tylko patryarcha: nawet; Mitiaj, który tego nie uznawał, musiał jechać do Carogrodu. Widzimy na Moskwie ciągły po-

*) V, str. 193.

stęp i zmianę prawa, ale nie widzimy, aby się kto dla tego „ochładzał w serdecznem do niego przywiązaniu.“

„Odtąd byliśmy niepodlegli od Carogrodu, mówi urzę-„dowy historyk, co jest na sławę Wasila.“ Ale podnosząc jednę, uchybił drugiej sławie uczony ten historyk. Nie sam Wasil, ale i syn jego Iwan miał udział w tem patryotycznem dziele, zapewnienia cerkiewnéj niepodległości Moskwy. Iwan niekazał do swojego państwa wpuszczać ani posłów patryarchy, ani Grzegorza metropolity kijowskiego. O patryarsze Simeonie, który ani myślał o panowaniu nad Moskwą, Kniaź mówił: „Nie potrzebujemy ani jego błogosławieństwa, „ani niebłogosławieństwa, mamy tego patryarchę za cudzego „i wyklętego.“*) Jonasz i władykowie moskiewscy samozwańcy wyklinali tedy Grzegorza kijowskiego, Kniaź Wielki wyklinał samego patryarchę. Coraz lepiéj!

Oczywiście, schizmy nic to wszystko nie razi; owszem gwałt, przywłaszczanie, w oczach patryotów podnosi jeszcze sławę xiążąt. Gdzieindziéj przywłaszczenie takie znaczyłoby oderwanie się od kościoła. Na Moskwie powstawała schizma w schizmie, schizma wyniesiona do potęgi. Duchowieństwo moskiewskie przywłaszczyło sobie prawo patryarsze, rozdawało metropolicze sakry. Kniaź doszedł do celu i patrzmy na jakich to zasadach ten znakomity teolog *ze zdrowym rozsądkiem*, przeciw któremu za nic była cała mądrość zachodu, patrzmy jak organizuje cerkiew jedynie, prawdziwą, prawosławną.

Kniaź Szemiaka oślepił Wasila i porwał go z sobą do Uglicza. Odegrali wtenczas dwaj Kniaziowie zabawną sztukę przed moskiewskim światem: obadwaj chcieli się nawzajem oszukać. Nikczemność ta zasmuca każde serce ludzkie, ale historykom urzędowym Moskwy daje hasło do tryumfu. Szemiaka prosił Wasila o przebaczenie, Wasil *z serdiecznym umilenijem*, t. j. z niewinnością gołębia, oskarżał się przed Szemiaką, że sam jeden winien. Płakał, cała jego postać wyrażała boleść. Szemiaka, widać mniéjszy teolog, uwierzył skrusze wilka. Wszyscy płakali, „wysławiając pokorę *anielską* „duszy Wasilowéj.“**) Ten anioł stracił Moskwę a dostał wtedy na udział Wołogdę. Bratu swojemu ustąpił pierwszeństwa i stolicy. Uwolniony z Uglicza, odbył zaraz pobożną pielgrzymkę do Białozierskiego monastyru i tam „mądry igu-„men Tryfon *zgodnie z jego życzeniem*“ dał zdanie, że przysięga złożona w Ugliczu nieważna, bo była wymuszona. „Niech

*) VI, przypis 35.

**) Str. 190.

„krzywoprzysięstwo na mnie i na mojej braci spoczywa, mó-„wił Wasilowi *mądry* igumen, a ty idź i panuj na Moskwie; „my tutaj za ciebie modlić się będziemy.“*) Mądremu chciało się pewnie władyctwa w nowo uorganizowanéj cerkwi i dla tego zwolnił Kniazia z przysięgi *według jego życzenia*. Wasil rzeczywiście jest głową cerkwi, nie tylko świecką, ale i duchowną; bo rozwięzuje wolą swoją skrupuły sumienia. Ale jakaż w téj głowie obłuda! Nakazuje igumenowi, żeby przysięgę jego unieważnił. *Mądry* igumen pomiarkował co się święci, i grzech bierze na braci. Co za władza apostolska, więcéj jak apostolska, i w tym Wasilu i w tym Tryfonie! Jeden jakby Ducha św. zesłał, nadaje drugiemu władzę rozgrzeszenia, bo sam chce się oszukać; mógłby się przecie sam rozgrzeszyć. Drugi winę pierwszego dzieli na części i niemi ludzi niewinnych obarcza. Naturalnie teolog o zdrowym rozsądku wrócił do panowania na Moskwie, a niewiemy czy Tryfon dostał władyctwo.

Mongołowie lepszemi byli opiekunami dla tej cerkwi, niż Kniaziowie. Za panowania hanów na Moskwie podniosło się znacznie duchowieństwo; namnożyło się monastyrów i dóbr cerkiewnych. Hanowie trzymali ostro Kniaziów; ale dawali wszelką opiekę wierze, mianowicie metropolitom, biskupom, którzy nieraz wielkie ulgi i przywileje owieczkom swoim u nich wyjednywali. Hanowie pod karą śmierci zabraniali swoim poddanym obrażać i łupić monastyry i dobra cerkiewne; niepobierali od nich żadnego podatku i xiążętom niepozwalali na zdzierstwa. Na winnych znalazła się i sprawiedliwość. Mnichy więc sobie spokojnie w dobrach swoich prowadzili handel, żadnych ceł nikomu nie płacąc. „Bardzo nie „wiele dzisiejszych monastyrów było przed Mongołami albo „nastało po nich.“**) Charakterystyczne to wszystko rysy obrazu. Któżby myślał że tyle było swobody cerkwi, co panowania nad suzdalskim krajem Mongołów? Barbarzyniec mahometański stał wyżéj tutaj i dobrze wyżéj od xiążąt niby chrześciańskich, od samych nawet ze zdrowym rozsądkiem teologów. Dziwne tedy wyznanie Karamzina, że duchowieństwo służąc Wielkim Kniaziom w sprawach państwa „jako pożyteczne na-„rzędzie“ niespierało się z niemi o władzę świecką. Niechżeby się tylko było odważyło! Tylko na zachodzie duchowieństwo tyle posiadało szacunku, że miało władzę świecką. Karamzin w patryotyzmie tutaj przymawia zachodowi, że żył; jemu przyjemniejsza martwość Moskwy. Daléj poprawia się

*) Str. 191.

**) Wszystko według Karamzina, str. 223.

pisarz urzędowy. „Metropolici, opowiada, odstępowali czasami „od prawideł miłości chrześciańskiéj i łagodności; działali według woli *hosudarów od których zupełnie zależeli, przez nich „będąc i wybierani i zrzucani.*“*) Zaczém następuje u pisarza porównanie duchowieństwa greckiego z łacińskiem i podziękowanie Bogu, że Moskwa światło swoje dostała z Carogrodu, nie z Rzymu. Wszystko zawsze najlepsze było na tym najlepszym moskiewskim świecie.

Iwan, syn Wasila, wydobył się z pod panowania mongolskiego. Ten to sam Iwan, co niechciał karać herezii żydowskiéj przez chrześciańskie miłosierdzie, ten sam co pierwszy zrzucał metropolitów, tak jak jego ojciec pierwszy ich mianował, ten sam co wyklinał patryarchów. Wolność wychodzi zwykle na dobre narodom: moskiewskiemu na złe wyszła, bo właściwie jeden Iwan został wolny przez obalenie potęgi Mongołów; mógł woli swojej wszelkie popuścić cugle. Smutna to rzecz pomyśleć, ale razem z upadkiem hanów, zginęła i opieka nad cerkwią moskiewską. Iwan podniósł do najwyższego stopnia barbarzyństwo władzy, t. j. naigrawanie się z wiary i nawet ze wszelkich form cerkwi. Zachciało mu się raz koronować wnuka Dymitra na swoje trzy xięstwa wielkie: włodzimierskie, moskiewskie i nowogrodzkie, bo i nieszczęśliwa Rzeczpospolita postąpiła po swoim upadku na wielkie xięstwo. Oddawna takiego obrzędu koronacii dopełniali w cerkwi metropolici; Iwan chciał pokazać, że ich sobie za nic nie ma i że wszystko zależy od samowładztwa. Iwan wprowadził sam wnuka do cerkwi; poczém zasiadł na tronie, a po nabożeństwie podniósłszy głos, *kazał* metropolicie pobłogosławić Dymitra. Posłuszny starzec błogosławił, następnie pomodliwszy się, podawał Iwanowi oznaki władzy, które wprzód jemu podawali archimandryci. Potém podobnymże sposobem panu swojego życia i śmierci podał koronę. Sam Iwan stroił w te wszystkie oznaki dostojności wnuka, jakby bawił się lalką, dając tem samem znać, że nie od cerkwi, nie od Boga ma to wszystko Kniaź Wielki, ale od siebie samego.**) W kilka czasów przywidziało się Iwanowi, że źle zrobił błogosławiąc i koronując wnuka, kiedy miał syna Wasila. Żbrodnia wykryła się niesłychana: bojarowie Kniazia uwiedli aby błogosławił wnuka. Iwan naturalnie szukał winnych, kiedy postępowanie swoje wziął za błąd. Bojarowie paść byli powinni ofiarą. Na co Kniazia namawiali? I zjawiła się w dziejach Moskwy pierwsza „znakomita bojarska opała,“ pisze Ka-

---

*) Karamzin str. 224.

**) VI, str. 172—3.

ramzin, Kniaziowie Patrykiejewy i Riapotowscy na śmierć skazani; chociaż Patrykiejewy byli to praprawnucy Olgierda, rodzeni siostrzeńcy Wasila ślepego i lat 40 blizko wiernie Moskwie służyli. Iwan ledwie Patrykiejewych uwolnił od śmierci, ale wymyślił dla nich nowy rodzaj kary: *kazał ich wszystkich postrzydz na mnichów.* Dzisiaj carowie zbrodniarzy stanu skazują w sołdaty; nie mająż w podobny sposób upadlać obrońców ojczyzny, kiedy Iwan przed czterystu laty upodlił tak stan sług Bożych w swojém carstwie? Iwan swoich zbrodniarzy stanu t. j. najniewinniejszych ludzi, strącał na samo dno piekielne, jak rozumiał, posyłał ich na mnichów do monastyru. Jeszcze wtedy katerżnych robót nie było. Ten śliczny Iwana przykład naśladowali następcy. Czemże już potém byli zakonnicy na Moskwie? Wyrzutkami społeczeństwa. Czemże monastyry? Osadami karnemi, więzieniami na zbrodniarzy. Metropolita i bojarowie czuli teraz „że gniew sa„modzierżcy nie oszczędza ani stanu, ani zasług długoietnich.“*)

Iwan obdzierał cerkiew ze skóry. Kiedy używszy wyszukanéj chytrości mongolskiej, przyczepiał się do Nowogrodu i znosił wolność republikancką, słowiańską; w tém kwitnącém niegdyś spółeczeństwie, biedni obywatele musieli mu się opłacać, zupełnie tak jak dzisiaj opłacają się sprawnikom i gubernatorom. Ale chciwość Kniazia sięgała dalej, bo się żadnéj nielękała odpowiedzialności w téj staréj Rzeczypospolitéj wszystko było *bogate i świetne, bo starodawne.* Monastyry i cerkwie błyszczały złotem, miały ogromne dobra. Jak kat nad związaną ofiarą, tak się postawił Iwan nad Nowogrodem; mścił się na wolnych ludziach że mieli wolność. Obległ ich wojskiem moskiewskiem. Republikanie już się poddawali; ale Kniaź potrzebował nasycić swoje pragnienie i krwi i zemsty, dla tego mając w ręku Nowogród, układa się. Najmiłościwiéj zapomina przeszłości!!! a za to wymaga ziemi. Nowogrodzianie dali mu Rżew i Wielkie Łuki, Kniaź milczał. Nowogrodzianie domyślając się, o co idzie i że Kniaziowi ofiara ta mała jeszcze, dodali mu dziesięć włości arcybiskupich i monastyrskich, Kniaź milczał. Kazali mu więc samemu sobie wybierać. Wtedy Kniaź zażądał połowy włości arcybiskupich i monastyrskich.**) Zdolność do teologii dziedziczną była w téj rodzinie Kniaziów moskiewskich. Iwan był równie dzielnym teologiem jak i ojciec jego Wasil. Osądził, że dochody arcybiskupa nowogrodzkiego lepiej się ułożą w jego kieszeni. To co zrobił w Nowogrodzie, było tylko początkiem,

*) VI, str. 174.

**) VI, str. 78.

wzorem rozleglejszéj reformy. Iwan uważał, że Duchowieństwu, a zwłaszcza mnichom nie przystoi posiadać dobra, dla których odrywaliby się od Boga; chciał wszystko zabrać im od razu nawet i w czystéj Moskiewszczyźnie. Na Nowogrodzie się tylko załakomił, posunąwszy do ostateczności obłudę. Pan i zwyciężca mógł śmiercią karać wszystkich, zrabować wszystkich, stać się właścicielem całéj ziemi nowogrodzkiéj. A chciał żeby mu sami dawali i o przyjęcie jeszcze prosili. Gdybyć nie poprosili, mieliby się z pyszna. W Moskwie z innego tonu zaczyna. Przestrzega moralności, nagania do obowiązku, a w gruncie chce łupić. Siebie samego oszukuje wynajdując pozory. Ale sobór z r. 1500 uprosił kniazia, którego Karamzin nazywa przecie „gorliwym o dobro i god„ność cerkwi,“*) że odłożył zabór na czas dalszy. Sobór dał mu naukę moralną, ale naturalnie w najpoddanniejszéj formie najmiłościwszemu. „Sami niegodnej pamięci carowie, „ordyńscy hanowie Mongołów, obawiając się Pana, oszczę„dzali własność monastyrów i metropeliczą, nieśmieli ruszyć „rzeczy nieruchomych.“ Na majątki duchowne rzucono się w Europie w XVIII wieku; alež u nas kasowano zakony dla tego że takie było usposobienie chwli i duch czasu. Wszyscy źle myśleli ale tak myśleli. Zachcianki Iwana co innego znaczą: to prosto łupież, zabór. Moskwa t. j. kniaź jéj, car czy imperator, wzrastać musi zaborem. Zabiera naprzód ziemie które są do wzięcia. Nie ma co brać na zewnątrz, bierze wewnątrz. Obdziera bezkarnie duchowieństwo Nowogrodzkie, bo w ziemi zawojowanéj obdzierać chce i własne, ale tutaj się cofa. Jeszcze się Iwan nie czuł na siłach. Ale ta potęga przyjdzie carom z czasem. Katarzyna złupi swoich, Mikołaj złupi własność katolicką, na którą składały się wieki. Dzisiaj xiądz katolicki w Litwie i na Rusiach umarłby z głodu, gdyby poprzestał na rządowéj pensyi. W Moskwie, to nie filozofia, to po prostu łupież i zabór.

Iwan „gorliwy o dobro i godność cerkwi, w sprawach „wiary, mówi Karamzin, umiał godzić tolerancyą z miłością „dla prawosławia.“ I na dowód tego przytacza urzędowy historyk, fakt, że kiedy xiądz jakiś katolicki, zakonu augustjańskiego, który z Zofiją Paleologówną przybył z Rzymu do Moskwy, przyjął wiarę grecką i ożenił się, Iwan na dowód tolerancyi dał mu w nagrodę, „bogate sioło.“**) Wszędzie pogardzonoby mnichem takim, coby wziął święcenie kapłańskie, a myślał o żonie; w Moskwie wynagrodzono go dobrami,

*) VI. 224.

**) Str. 225.

a latopsicy go zwały za to *Iwanem Spasytelem*, t. j. Zbawicielem. W całéj oświeconéj Europie, co początek wieku XVI pokazał, nie było jeszcze wyrobionéj idei tolerancyi. Jedna Polska ją miała i to wielką, bo religijną zarówno jak i polityczną. A tutaj w ciemnéj, mongolsko-fińskiéj Moskwie, miała być tolerancya! mieliby ją ludzie co ją łączyć umieli z miłością do swojego *prawosławia*. Albo Karamzin nie rozumie wyrazów europejskich, albo umyślnie inne im jak w świecie cywilizowanym daje znaczenie, co zawsze na jedno wychodzi. Moskwa do dziś dnia wyrazy do których przywiązane są pewne pojęcia, przekręca do niepoznania. Wytępia, a powiada że rządzi miłością, zakazuje a powiada że pozwala rozwijać się swobodnie wszystkiemu. Takim to tolerantem był Iwan Wasilewicz kniaź co sam jeden w państwie swojem był wolny.

Syn Iwana znowu Wasil „odważył się na rzecz okrutną „pod względem moralności" (własne słowa Karamzina). Że nie miał syna, dał sobie sam rozwód. „Odpędził niemiłosier- „nie żonę niewinną i cnotliwą, która lat dwadzieścia żyła je- „dynie dla jego szczęścia, oddał ją na ofiarę rozpaczy i wstydu." Metropolita wspólnie z synklitem wielko xiążęcym uznaje to za prawne i godne nawet ze wszech miar pochwały. Jeden tylko mnich Wassjan Patrykiejew, syn litewskiego xiążęcia, ofiara pierwszéj opały Iwanowéj, śmiał się odważyć i wyrzucał to bezprawie Wasilowi. Pewnie dla tego śmiał, że był synem litewskiego xiążęcia, że było jakieś jeszcze uczucie godności ludzkiéj w tym mnichu. Gmin za Wassjanem na bezprawie narzekał. Ale metropolita za to błogosławił Kniazia. Chciał wspólnie z Wasilem oszukać „prawo sumienia," i z tąd obadwa jęli podawać Kniagini myśl, żeby się dobrowolnie postrzygła na mniszkę. Niechciała. Więc jako winną obrazy majestatu, postrzygli ją przemocą Wasil z metropolitą; zaś gorliwy jakiś siepacz, jéj, wielkiéj Kniagini moskiewskiéj, groził kijami. Jakże upadlał samowładzca krew własną, ażeby tylko na swojem postawić, a dogodzić namiętności. Według praw cerkwi mąż żony, która idzie do monastyru, musi także wyrzekać się świata. Ale metropolita dał i na to Kniaziowi rozgrzeszenie, rzecz naturalna! Wasil ożenił się wtedy powtórnie ze sławną Heleną Glińską synowicą zdrajcy naszego za panowania króla Zygmunta.*) Trudno tylko pojąć, po co kniaź używał pozorów, dla czego zasięgał rady metropolity? Co mu znaczyły ustawy cerkwi, co prawo i sumienie? Barbarzyniec nie chciał oszukać poddanych, bo mu o nich niechodziło wcale, chciał siebie i Boga oszukać, dla tego szukał rozgrzeszeń, dla tego

---

*) VII, 84.

żonę niewinną karał za obrazę majestatu. I u Karamzina to najszkaradniéj obmyślane, a tak okropnie przeprowadzane zbrodnie nazywają się tylko „rzeczą okrutną pod względem moralności!“ Historyk się nie oburza, bo i Wasil Iwanowicz miał niepospolite zalety, które ten drobiazg pokrywały; był tak samo jak ojciec i dziad wielkim teologiem, światłym tolerantem, opiekunem cerkwi. Czémże więc była ta cerkiew moskiewska?

Nie sam Kniaź, ale władza jego taką miała potęgę. Za małoletności syna Wasilowego, znowu Iwana, Iwan Szupki jeden z dumnych bojarów, to jest rejentów Moskwy, samowolnie zrzucił dwóch metropolitów, jedynie z powodu osobistéj ku nim nienawiści, bez wszelkiego sądu i prawnego pozoru. Duchowieństwo milczało, było posłuszne.*)

Był stary zwyczaj na Moskwie, że kniaziowie Rurykowicze przed samą śmiercią przyjmowali odzież mniszą i zakonne imiona; ofiarę taką robili z siebie Bogu. Metropolici przyjmowali ich w uroczystéj chwili śmierci za mnichów. Dobrze to kiedy mowa o kniaziach pokornego ducha, wiernych ustawom cerkwi. Ależ kniaziowie tacy jak Iwan Wasilewicz i Wasil Iwanowicz którzy całe życie bezkarni, spostrzegali dopiero przy śmierci, że jest Istota od nich wyższa i ze strachu przed Nią kłamali w ostatniéj chwili całemu życiu! Nie nawracali się jak zwyczajni grzesznicy, bo pojęcia nie mieli o skrusze, o miłości chrześciańskiéj, Boga kupowali sobie pozorami, odzieżą mniszą. Tak drżeli przed Bogiem raz w życiu, jak lat kilkadziesiąt przed każdym z nich drżał pierwszy lepszy poddany. Znalazł się przecież i jeden Kniaź zuchwały w chwili śmierci: Iwan wierny sobie, chciał umierać „hosudarem nie diakiem;“ nie postrzygł się.**) Jednakże potém nikt go nie naśladował. Wszystkie Wasile, Iwany, a potém i Fedory mnichami umierali. Iwan Groźny wnuk Iwana tego co hosudarem umarł, za życia nawet kilkanaście razy bywał mnichem, nawet igumenem, to jest przełożonym; modlił się, śpiewał, wstawał do jutrzni, co nieprzeszkadzało temu że krew rozlewał strumieniami.

Wskazaliśmy na główne fakta cywilizacii moskiewskiéj; tak łatwiéj pojmiemy że Izydorowi i unii florenckiéj nie mogło udać się w Moskwie; prócz tego jasne nam teraz będą następne wypadki.

---

*) VIII, 46.

**) VI, 209.

VII.

Sądy schizmy moskiewskiéj o wypadkach historycznych. Tolerancja Polski i Litwy. Następstwo metropolitów kijowskich. Unia ustala się. Mazur władyką. Stosunki Rusi z Rzymem: poselstwo za Mizaela Druckiego. Józef Sołtan i Patryarcha Nifont.

Jeszcze kilka uwag, nim daléj pójdziemy. Unia przyjęła się na wszystkich Rusiach koronnych i litewskich, nie przyjęła się tylko na ziemiach moskiewskich i w tych biednych rzeczpospolitych Nowogrodzkiéj i Pskowskiéj, które jedne z ziem słowiańskich dostały się pod panowanie Moskwy. Kniaziowie tworzyli wszędzie w krajach które posiedli jedność polityczną, utrzymali więc w nich i jedność religijną, jeżeli Moskwa miała jaką religię, oprócz ubóstwienia władzy barbarzyńskiéj Wielkiego Kniazia.

Myśmy unię widzieli na Rusiach kwitnącą długo po soborze florenckim; ale schizma, która wiecznie fałszuje historję, głośno dzisiaj temu zaprzecza, bo jéj idzie o utrzymanie się przy Rusiach, o solidarność plemienną, religijną, jakiegobądź rodzaju Moskwy z Rusiami. Patrzmyż na zeznanie saméj schizmy niedawne, kiedy jéj nawet na myśl nie przychodziło, że Polska może powstać, a co na jedno idzie, upomnieć się o Rusie, o swoją własność najdroższą.

Karamzin mówi o biskupach Rusi, kiedy po Izydorze metropolitę Grzegorza dostali: „wszyscy oni trzymali się unii „florenckiéj, która w Litwie i w Polsce dała im wszystkie ko„rzyści i przywileje duchowieństwa łacińskiego, potwierdzone „w r. 1443 przez króla Władysława.“*) W pojęciu schizmy unia się przyjęła za korzyści i przywileje. Moskwa zna tylko i rozumie Siemiaszków. Karamzin jednak niewie, że duchowieństwo ruskie nic nie zyskało pod względem materyalnym na unii, chociaż otrzymało te przywileje i mogło co najwięcéj dyplomata królewskie uważać jako zapowiedź przyszłych obszerniejszych praw. Duchowieństwo ruskie nie zasiadło w senacie, niższe było hierarchicznie od duchowieństwa łacińskiego. Niepodległe i u siebie stawało mu na równi; w ogólnéj jedności kościelnéj schodziło na drugie miejsce, bo pierwsze zajmowało łacińskie, już dla tego samego że papież i kardynałowie byli obrzędu łacińskiego. Kardynałowie greccy liczą się do wyjątków. Obok Izydora był jeden tylko Bessarion kardynał grecki; a trzeci był dopiero za naszych czasów Arcybiskup lwowski. Przywiléj króla Władysława został więc sobie przywilejem. I w tém był właśnie wielki nasz błąd polityczny. Należało wtenczas przyjąć do senatu biskupów ruskich, jak

*) V, 173.

się późniéj w r. 1569 do koronnego przyjęło senatorów litewskich dygnitarzy świeckich i duchownych. Tylkoż trudno było wymagać po wieku owym, żeby mógł tak doskonale rozumieć potrzeby późniejszych społeczeństw, żeby pod wszelkim względem był tak wyrozumiałym i sprawiedliwym. Biskupi nasi łacińscy oddawna senatorowie t. j. rajcy królewscy, ludzie bogaci wpływowi i dostojnicy koronni, nie mogli się podnieść do tego bohaterstwa, żeby postawić obok siebie biskupów ruskich. Takie bohaterstwa cudem się nieraz pojawiają. W jednéj chwili staje się jasne to, czego się tylko co wprzód nierozumiało. I dzisiaj przy takiem wyrobieniu się życia publicznego w Europie, niema nigdzie prawie bezwzględnego uczucia sprawiedliwości. Niemcy nic jéj nie rozumieją i rozumieć niechcą. Niemcy i dziś pod tym względem tak nie stoją jak Polska wieków jagiellońskich. Nareszcie trzeba to powiedzieć, że właściwie dopiero wówczas formował się senat polski; kasztelanowie mniejsi odpadali, upadali, biskupi zaledwo przyzwyczajali się zasiadać swoje miejsca w ogólnej radzie królewskiéj całego kraju; dawniéj radzili tylko xiążętom, krakowski krakowskiemu, kujawski kujawskiemn, poznański polskim, płocki mazowieckim xiążętom. Biskupi łacińscy na Rusi byli długo bardzo małemi postaciami w kraju; przemyślskich dopiero za Zygmunta starego podnosi pieczęć koronna. O chełmskim czasem się napotyka w historii, o kamienieckim nic prawie. A biskupi Rusini nieprzywykli do rad na sposób polski i nie starali się sami o miejsce w urabiającym się senacie koronnym. Na Litwie i senatu nie było. Nie z polskiéj więc strony wina ale z ruskiéj; nie wina złych chęci ale okoliczności. Unia tém jest szlachetniejsza że się utrzymała sama przez się, nie zagrzewana żadnemi do tego światowemi widokami. Powstawała z natchnienia Ducha św. nie z nieczystych pobudek. Niezmiernie jest dla nas ważne to zeznanie schizmy, która każdéj prawdzie zaprzecza, że gniew Wielkiego Kniazia co obalił Izydora w Moskwie, nie zgubił unii na Rusiach. Prawda była tak jasna że schizma wczorajsza nie zaparła się jéj. Dzisiejsza schizma polemiczna a gorąca w nienawiści swéj, tego co powiedziała wczoraj gotowa się zaprzeć. Powie po prostu: Wasil, teolog ze zdrowym rozsądkiem, pokonał Izydora, wyrzucił go, a tém samém wszędzie i w Moskwie i na Rusiach i za swego panowania i na przyszłość aż do skończenia świata obalił unię.

Chodźmy daléj. Szukajmy zeznań téj wczorajszéj schizmy u urzędowego historyka Moskwy.

„Biskupi nasi, powiada Karamzin, wyklęli Grzegorza. „Metropolia moskiewska ostała się niepodległą, a kijowska

„pod władzą Rzymu. Składało ją dziesięć biskupstw!...“*) Tu schizma zeznaje, że wszystkie Rusie polskie i litewskie zostały się przy unii.

„Jonasz metropolita Kniaziów moskiewskich starał się „o władzę nad władyctwami litewskiemi, dowodził tamecznym „biskupom, że następca Izydora Grzegorz to heretyk łaciński „i fałszywy pasterz, jednakże nie osięgnął swojego celu i roz„budzał tylko gniew papieża Piusa II który *nieskromną* bullą „ogłosił Jonasza za niegodziwego syna, za odstępcę i t. d.“**)

„Duchowieństwo moskiewskie, mówi Karamzin na innèm „miejscu, odrzuciwszy pokusę, tém więcéj utwierdziło się w do„gmatach prawosławia.“***) *W dogmatach, duchowieństwo moskiewskie*, co za ironia!

Władykowie moskiewscy wyświęcili Jonasza *w ugodnost' hosudariu*, opierając się niby na jakiemś danem mu błogogosławieństwie patryarszem. „Ale Jonasz w hramotach swoich, „do biskupów litewskich (w oryginale zabawne qui pro quo, „jest: do biskupów Rossii litewskiéj) mówi, że wybrany jest „*według ustawy apostołów* przez pasterzy rossyjskich (?) i su„rowo wyrzuca Grekom sobor florencki.“****) Ustawy te apostołowie Jefrem władyka rostowski, Awraam suzdalski, Warlaam kołomeński, Pitirim permski świeżo co spisywali w Moskwie. Przed chwilą, nim się jeszcze ci apostołowie pojawili, z innemi zasadami odzywał się Dyonizy i nawet Mitiaj, który po święcenia jeździł umyślnie do Carogrodu. Wyświęcony przez tych apostołów Jonasz, ciemny naczelnik ciemniejszéj jeszcze owczarni, oczywiście z natchnienia Ducha św. tak wymądrzał, że ciemnotę zarzucał Grekom, których całe dziejowe życie upłynęło na sporach i waśniach teologicznych. Jeżeli kto, to Grecy niezawodnie, wyćwiczyli się wszechstronnie w dysputach. Jonasz przecie nie uląkł się walki, z któréj wyszedł zwycięzko, bo nikt mu oporu nie stawił.

Mówiliśmy jak ku unii politycznéj i religijnéj skłaniał się Psków i Nowogród, przez miłość swobody. Naturalny był bardzo pociąg tych wolnych ziem słowiańskich do Litwy, kiedy wszelkie stosunki swoje z Moskwą chciały zerwać. Broniły się od blizkich stosunków z Moskwą, sąsiedzkich tylko może dla handlu pragnęły. Moskwa wszelako pociągała te ziemie ku sobie, wolne a słabe; pragnęła je w część suzdalszczyzny zamienić. W stanowczéj chwili, Pimen który chciał być arcybiskupem Nowogrodzkim pod rządami Grzegorza, dowodził na wiecach

*) V, 173.
**) V, 194.
***) Tamże, str. 173—4.
****) Tamże, 193.

narodowych, że cerkiew nowogrodzka nie może stać pod moskiewską i że się owszem powinna połączyć z kijowską; arcybiskupa zaś ma święcić nie Filip moskiewski, jeno Grzegorz kijowski, uczeń Izydora kardynała. Stronnictwo moskiewskie opierało się takim wnioskom, ale jego wrzaski pokazują nam całą doniosłość religijnego ruchu nowogrodzkiego. Sama myśl poddania się biskupowi wyświęconemu w Rzymie wiele świadczy, a cóż dopiero wrzaski zdrajców wolności? „Chcecie pod- „dać się, mówili, królowi obcego rodu i wziąść pasterza od he- „retyka łacińskiego." Metropolita moskiewski słowami Pisma św. nawracał Nowogrodzian: „Uciekaj, pisał do nich czy mówił, „od obłudy, jako od żmii," i objaśniał zaraz że tą obłudą jest obrządek łaciński. „Królowi obcego rodu," mówili Nowogrodzianie moskiewskiego ducha. Cóż rzeczypospolitéj po królach? Znałaż rzeczpospolita nowogrodzka jakich innych królów, xiążąt swojego rodu? Xiąże nowogrodzki nie był to xiąże taki jak np. smoleński, kijowski, halicki; xiąże nowogrodzki dowodził tylko siłą zbrojną rzeczypospolitéj, był tarczą, obroną jéj przeciw wrogom. Xiąże był urzędnikiem prostym, nawet nie dziesiejszym królem konstytucyjnym. Nic nie mógł sam przez się w sprawach wewnętrznych. Dla tego Nowogrodzianie go obierali, bo nie mieli dynastii. Czasami w ciężkich okolicznościach, przyjmowali narzucanych sobie xiążąt; ale ich często wypędzali. Nie umierali zwykle Rurykowicze na tronie nowogrodzkim. Król, xiąże obcego rodu, były to więc czcze słowa w ustach Moskali nowogrodzkich. Dowodzili w rzeczypospolitéj nie raz tak samo Rurykowicze ruscy i suzdalscy, jak i xiążęta krwi litewskiéj. W czasach gedyminowskich i olgierdowskich więcéj w Nowogrodzie było xiążąt z Rusi, z Litwy, jak z Suzdala. Dla rzeczypospolitéj każdy król i xiąże był krwi obcéj, a że wybierali Rurykowiczów i Litwinów, nic naturalniejszego. Mieliż ściągać xiążąt z Francyi, z Niemiec? Kazimierz Jagiellończyk nie był dla Nowogrodzian xięciem obcego rodu i jeżeli pokrewnych sobie xiążąt obierać mieli, bliższym im był krwią sto razy, niż Iwan który lub Wasil. Było patryotyzmem u Nowogrodzian lgnąć do fińskiéj Moskwy, dla tego że tam panował Rurykowicz? a nie było patryotyzmem lgnąć do Litwy która miała Ruś braci krwi jednéj co nowogrodzka, do Litwy, która wciągała coraz więcéj w siebie wolności polskiéj, wolności zasad, która sama w znakomitéj części Rusią była?

Przymierza takiego, jakie Nowogród zawarł wtedy z Litwą, nie mógłby nigdy zawrzeć z Moskwą. Litwa układała się a Moskwa podbijała. Litwa szanowała narodową społeczną niepodległość Nowogrodu. Moskwa ją niszczyła, Litwa rozcią-

gała tylko opiekę nad Nowogrodem, król zastępował tutaj dawnych xiążąt, Moskwa chciała samowładnie panować, ślady wolności zniszczyć, ludność miejscową wytępić, przegonić ją na stepy gdzie w stronę Kazania lub Astrachanu, a Suzdalcami Nowogrod zaludnić. Moskwa jak powiedzieliśmy, objąwszy życie, chciała z rzeczpospolitych północnych ulać nowy kawał swojéj jednolitéj Suzdalszczyzny, jednolitéj nie krwią, ale niewolą. Otóż w przymierzu Nowogrodu z Litwą, co do pytania religijnego nic stanowczo nie rozstrzygnięto; powiedziano w ogóle, że Nowogród namyśli się nad tém wprzódy, czy ma święcić arcybiskupa swego w Moskwie, czy w Kijowie. W czasach gorących kiedy na gardle nóż kładziono, stanowiło się tylko o sprawach nagłych żywota. Dla tego nie drażnili patryoci nowogrodzcy tych którzy na prawdę myśleć mogli, że obrządek łaciński był jako żmija według metropolity moskiewskiego. Odkładano sprawę, ale myśl unii nie upadała; widzimy ją tutaj wyraźnie sformułowaną. Królowi nałożono i drugi warunek, żeby nie budował kościołów łacińskich w Nowogrodzie; chciała rzeczpospolita swoim tylko się cieszyć obrządkiem; śmianożby co takiego żądać od Moskwy? Iwan wojną przekonał Nowogród. Zmusił Słowian północnych do lepszego pojmowania wolności i głębszego przejęcia się teologią. Obrany arcybiskupem Teofil, przeciwnik Pimena i wiele z nim osób duchownych, i znaczniejsi świeccy Nowogrodzianie „upadli na kolana przed Iwanem, milczeli, łzy wy„lewali.“ Biedna rzeczpospolita musiała przysięgać Kniaziowi, że arcybiskupa swego święcić będzie w Moskwie przed grobem św. Piotra, cudotwórcy moskiewskiego.*) Ale podobno większym jeszcze nad owego Piotra cudotwórcę był Iwan, kiedy zmusił pasterzy, że padali przed nim na kolana. Tym czynem podłości stawał się z wolnéj ziemi nowy kawał Suzdalszczyzny.

Grzegorz metropolita kijowski, uczeń Izydora, umarł 1472; miejsce jego zajął Mizael kniaź Drucki Sokoliński Babicz, przedtém władyka smoleński, (u Stebelskiego błędnie Misael z xiążąt Pstruhów albo Pstruckich; takich kniaziów na Rusi nie było). Jeździł on dawniéj do Moskwy odbierać obraz cudowny Najśw. Panny, który Moskale uwieźli ze Smoleńska (1456); obraz ten mu oddano. Do niego to Jonasz moskiewski pisał list przeciw Grzegorzowi r. 1458. Łagodny i spokojny starzec nie posłuchał wtedy zdradliwych słów Jonasza, a w r. 1473 tém bardziéj z Rzymem nie mógł zerwać. Od soboru florenckiego upływało już lat 34, kiedy Mizael po Grzegorzu wziął metropolię. Braterstwo dwóch obrządków stało się faktem, a ob-

---

*) Tamże VI, 19, 20, 22, 23.

jawiało się takiemi, jak oto następujący faktami. Jan Bierecki, kantor krakowski i dziekan poznański, przeszedł na władykę ruskiego do Przemyśla (1457—1467). Był to potomek starodawnéj rodziny mazowieckiéj Giżyckich. Od kilku już wieków z krwi katolik rzymski i łaciński, prałat dwóch znakomitych kapituł w kraju, kasztelanic sanocki, urodził się na Rusi Czerwonéj i posiadał tam dobra swoje Bierczę. Od wsi przezwał się Biereckim. Polak zrusiał. Dwie odrębności plemienne w nim jednym skojarzyły się. Kochał widać Ruś, kiedy świetne widoki w kościele łacińskim porzucił. Potomek znakomitego rodu, mógł wyjść na wielkiego w Koronie dygnitarza, ale wolał zostać władyką. Pokazał czynem wielki fakt zbratania się dwóch narodowości, dwóch obrządków.*) Takich zdarzeń mogło, musiało być więcéj. Czy Mizael obejmując metropolię wśród takich okoliczności mógł sam jeden zerwać unię? Czy chciał to zrobić? A gdyby ją zerwał, niewiedziałażby o tém historja? Niewywołałożby to wielkiego na świecie litewsko-polskim zgorszenia? Jednak śladu niespokojności z tego powodu nie widać na Rusi. I nie wspominalibyśmy tutaj nawet o tém, o rzeczy jasnéj jak słońce, że unia trwała ciągle i po Grzegorzu, gdyby nie schizma która wierzyć nie chce faktom, bo się już zniecierpliwiła jedném ustępstwem dla prawdy. Otóż mamy list metropolity Mizaela do Tytusa IV z r. 1476, podpisany przez kilku archimandrytów, xiążąt i znakomitych dostojników królewskich na Rusi litewskiéj. Wyznawali tam wierność swoją Stolicy Rzymskiéj i dogmatom katolickim. Iwan ożenił się na kilka lat przedtém z Zofią Paleologówną. Legat papiezki Antoni pojechał z nią, bo Kniaź obiecywał papieżowi, że unię florencką przyjmie. Po tém cośmy już powiedzieli, możemy sądzić o szczerości obietnicy. Chciało się Iwanowi cesarzównéj greckiéj i dla tego oszukiwał z zimną krwią Stolicę Apostolską. Legat Antoni wdał się w Moskwie w dysputę z metropolitą Filipem. Unię miał Kniaź przyjąć, ale po dyspucie. Dysputa wypadła oczywiście na niekorzyść Rzymu, „była bez najmniejszego skutku,“ mówi Karamzin. Metropolita wszelako nie mógł się wytłomaczyć, ale za niego mnich jakiś, Nikita, uczony w xiążkach, „jasno pokazał prawdę nauki greckiéj.“ Co Moskwie po uniwersytetach i akademiach, tam gieniusze same się rodzą. Ileżto już razy, zachód z całą swoją nauką przepadł przed światłem z Moskwy? Tak, tutaj skończyło się na tém że biedny legat „nieznalazłszy mocnych wyrażeń,“ sam przerwał spór, który dla niego tak się źle obracał i tém się tylko zastawił, że nie

*) *Encyklopedya powszechna* T. III. Zobacz artykuł *Bierecki*.

ma z sobą xiążek.*) Ostrożny legat że przerwał dysputę, a możeby też przekonany wymową i prawdą, wreszcie zdrowym rozsądkiem, nawrócił się na schizmę, jak ów mnich Augustyański którego Iwan nagrodził wioską, za to że ujrzał światło, tam gdzie go nigdy nie było. Ważna to przestroga dla nas i dla wszystkich w ogóle na przyszłość. Pokazuje się że w Moskwie, ani się pokazać teologom katolickim; tam już oddawna legatów, kardynałów, metropolitów; zwyciężali słowem jednem i nauką, kniaź Wasil i uczony jakiś Nikita.

Otóż schizma, to jest jak na teraz Karamzin, chce wyjść z tego okropnego dla siebie i teorii swojéj położenia, iż musiał przyznać że na Rusiach przyjęła się unja florencka. Faktom trzeba zaprzeczyć, nić tradycyjną zerwać, nić co wiązała czasy soboru z przyszłemi pokoleniami, żeby potem rząd polski obwiniać było można o wiele rzeczy, o nietolerancją, ucisk i t. d. Pozwalanie dalsze choć i w nauce na to że unia wzrosła na Rusiach, mogłoby mieć ważne dla Moskwy następstwa. Trzeba z tém raz skończyć i prosto bez wielkich przyborów, tak sobie mimochodem, Karamzin od niechcenia natrąca: „Po śmierci Grzegorza biskupi Rusi litewskiéj, odrzuciwszy sobór „florencki, nie chcieli zależeć od papieża, i znowu przyjęli „metropolitów od patryarchów carogrodzkich.“**) Zkąd i jak? Ale się schizma niezmięsza, choć każdy zada jej takie pytanie. Jej dosyć że wyszła z matni zwycięzko i że znowu wymyśliła coś schizmatyckiego na Litwie i w Koronie. Grzegorz był uczniem i przyjacielem Izydora, najlepiéj, najwłaściwiéj było schizmie z jego śmiercią skończyć wszystko. Zaszło więc według Karamzina formalne powstanie biskupów przeciw Grzegorzowi. Czemuż po moskiewsku nie ogłosił tego za bunt? Grzegorz, widać takie było Karamzina przekonanie, tylko grozą jakąś, sołdatami utrzymywał unię w Litwie i w Polsce; umarł i te sołdaty jego gdzieś nagle przepadły. Karamzin czuje że zapędził się za daleko. W przypisku więc objaśnia fakt który mu przyniosło natchnienie. Przypisek ten bardzo naiwny. Dowodów nie ma że unia przepadła i że biskupi ruscy zażądali metropolity od patryarchy carogrodzkiego, ale ta myśl uśmiecha się Karamzinowi: „przynajmniej, mówi, żądali (od patryarchów ci biskupi) błogosławieństw.“

Tymczasem Mizael Drucki, niezrywał, jak widzieliśmy z Rzymem a pisał list do papieża r. 1476. Po kilku latach rządów umarł, następcę miał Simeona, ten pięć lat tylko siedział na metropolii. Po Simeonie wziął rządy Jonasz Hlezna,

---

*) VI, 44—45.

**) Str. 182.

który miał łaski u króla Kazimierza. Żaden z nich unii nie zerwał, zresztą własną mocą nie mógł tego uczynić. Metropolici wybierali się z grona biskupów, którzy wszyscy byli wyświęceni za Grzegorza i Mizaela w jedności z Rzymem. Na podejrzanych nie wkładaliby biskupi rąk swoich, żeby ich wyświęcać lub podnosić wyżej. Król starał się, ażeby Moskwa uznała Grzegorza. Po jego śmierci miałże co spuścić z gorliwości tej? Hlezna był u króla w łaskach. Nareszcie dzieło soboru, niepodobna by się było zerwało dla kaprysu pierwszego lepszego metropolity. Gdzież ślad zerwania? Gdzie najmniejsze poruszenie umysłów religijne?

W r. 1483 przyjeżdżał na Ruś jakiś Spirydjon metropolita wyświęcony w Carogrodzie dla Kijowa, ale nie przyjęła go Litwa bo schizmatykiem był, ani Moskwa bo cieszyła się już swoją niepodległością od patryarchy i wolała uznawać nad sobą świecką władzę Kniazia Wielkiego. Moskwa nie przyjmowała, za cóż miała przyjąć Litwa? Jonasz Hlezna już na rok przed tym Spirydjonem zajął stolicę metropoliczą i Kijów nie wakował. To w Moskwie tylko mogło być w jednéj chwili dwóch, trzech metropolitów razem na jednéj stolicy. Patryarchowie carogrodzcy pod panowaniem tureckiem nie mogli być w jedności z Rzymem, Osmanie zerwali ją na długo samym faktem podboju. Mógł jeszcze pojawić się na stolicy carogrodzkiej jeden, drugi patryarcha katolicki, ale dzieło soboru florenckiego w dawnéj Grecii skazane było prędzéj późniéj na zagładę. Jeden patryarcha rozumny, w okropnym upadku swoim widział, że ani powagą, ani dostojnością, ani władzą nie może sprostać dawniejszym swoim poprzednikom; i nawet błogosławieństwa Ggrzegorzowi odmówił, bo nie sądził, żeby tak dbano o nie, kiedy już cały urok straciło; drugi patryarcha mógł się zapomnieć lub spekulować na prawa swoje. Taki pewnie spekulant, wyrwany siłą wypadków z jedności do któréj weszła jego stolica za unii florenckiéj, przysyłał do nas i do Moskwy Spirydjona. Do nas już nie miał prawa, bo był zerwał z Rzymem; ale czemuż Moskwa odrzucała kanonicznego swojego zwierzchnika? U nas Spirydjon stawał się wilkiem w owczéj skórze. Intruzem był, bo chciał miejsca które inny zajmował. Ale w Moskwie była prawna władza jego. Ruś tedy nie przyjęła Spirydjona gdyż był schizmatykiem, gdyż nieprzychodził w imie Rzymu: Moskwa nieprzyjęła go bo się ogłosiła niepodległą od patryarchy i zrobiła jak mówiliśmy schizmę w schizmie.

Jonasza Hlezny następcą był Makary, dawniej archimandryta wileński, ten sam co podpisał list Mizaela do papieża r. 1476. Nareszcie po Makarym metropolitą został władyka

smoleński Józef Sołtan, dawniej podskarbi litewski, który nie tylko że podpisał także ów list Mizaela, ale sam jeździł z nim w poselstwie religijnem do Rzymu od Rusi. Mamy list patryarchy Nifona unity, który wtenczas siedział na stolicy carogrodzkiéj, do tego Sołtana. Bóg łaskaw był na Grecją i dawał jej czasami katolickich pasterzy; cóż kiedy rąk do Rzymu swobodnie wyciągać nie mogli! Historja zna ich serca, nieznało wielu, bardzo wielu, współczesnych. Na Rusi litewskiéj zaczynali wtedy Bernardyni i biskup wileński Tabor przeciągać lud na łono kościoła wprost łacińskiego. Sołtan tylko co mianowany metropolitą, pytał się Nifona listownie, jako się ma bronić przed Bernardynami i Taborem i pytał się także o szczegóły co do postanowień soboru florenckiego. Chciał wiedzieć naprzód czy miał się bronić! Metropolita posiadał wyrok, główną uchwałę soboru, ale nie posiadał akt i dla tego niewiedział co ma sądzić o powadze, o postanowieniach soboru. Jedni albowiem t. j. biskupi łacińscy widzieli w uchwałach florenckich pomięszanie się dwóch obrządków, doskonałą jedność we wszystkiem i dowodzili że Rusinowi wolno zostać łacinnikiem; drudzy to jest władykowie ruscy przyjmowali z soboru tylko dogmat i hierarchiczną podległość Rzymowi, ale bronili dla wszystkich swoich obrządku narodowego, niepozwalali Rusinom przechodzić na łacinników. W swojem rozumieniu nie grzeszył więc Tabor, że przeciągał lud ruski do kościoła łacińskiego, ale oczywiście obchodziło to mocno biskupów ruskich. Nie zgrzeszył i Sołtan, że się radził patryarchy; swój swojego powinien był prosić o światło. Patryarcha carogrodzki przyjął również unię w r. 1439. Hierarchicznie jemu podlegali, jak dawniéj, biskupi ruscy, a przez niego dopiero podlegali kościołowi; patryarcha był ogniwem, co ich łączyło w jedność ze wspólnym kościołem powszechnym. Patryarcha unita był zawsze prawnym zwierzchnikiem duchonym Rusi bez względu na to, czy mieszkał w Grecii czy w Turcii. Skoro zaś patryarchy unity nie było, pękało ogniwo, i Ruś przez to samo wchodziła w bezpośredni stosunek z Rzymem. Ale dla Rusi była to zawsze nowość, zwyczaj stary ciągnął ją ku Carogrodowi; ztąd w historii nie mamy często śladu bezpośrednich związków Rusi z Rzymem; jeżeli znajdzie się ślad jaki to głośny, bardzo głośny, jak owo poselstwo Mizaela przez Sołtana w r. 1476 odniesione. Kiedy w Grecii unja się zrywała, wypadło tak z konieczności, że sami biskupi ruscy święcili metropolitów, inaczéj brali ich od patryarchy. Nic więc dziwnego że Sołtan doczekawszy się teraz unity w Carogrodzie, radził się go po synowsku, co robić. Odpowiedź Nifonta jest zacnie katolicka. Narzekał że

Bóg karze Grecję niewolą turecką, za nieutrzymanie świętéj jedności. Łacinnicy za to jéj pomocy niedosyłają, nie sprzyjają w ogóle Grecii. Patryarcha daje tem do zrozumienia, że biskupi łacińscy na Litwie wolą rozszerzać swój obrządek, jak popierać ruski. Sołtanowi nasuwa dobrą radę, stosowną do okoliczności w jakich się znajdował. Miał się biskupowi łacińskiemu tłomaczyć, że bez patryarchy, swojego zwierzchnika na nic pozwolić nie może. Rusi głównie chodziło w unii florenckiéj o utrzymanie swego obrządku i od tego na krok jeden odstąpić nie mogła, pod karą dobrowolnego samobójstwa. Jednakże patryarcha nie był i tutaj zbyt stanowczy; doradzał roztropność. „A twoja pobożność, pisał do Sołtana, żadną „miarą zbyt się nie opieraj, ale po przyjacielsku obcuj (albo„wiem i my naszym, którzy mieszkają na wyspach, kapłanom, „pod oświeconym senatem weneckim, z łacinnikami modlitwy „i zgromadzenia odprawiać pozwoliliśmy) i ojczystą religię „i wszelkie inne kościelne zwyczaje wschodniego kościoła pil„nie zachowuj. Albowiem nie pierwej przodkowie nasi we „Florencii z łacinnikami się zjednoczyli, aż nasze wszystkie „przywileje nienaruszone zostały i zachowały się. Masz też „niemało xiążąt, duchownych synów we wszystkiéj Rusi „i w Litwie, którzy grecki kościół we czci chowają i naszą mier„ność szczerze szanują; do których daliśmy mandaty i listy, „aby twoją pobożność Najjaśniejszemu Królowi zalecili i naszéj „wolności bronili." (Przekład łaciński tego listu jest u Raynalda pod r. 1486 No. 62, polski zaś w *Obronie jedności świętéj* Krewzy str. 91—92 i w *Hierarchii* Dubowicza ks. 4ta roz. 8my. Smotrzycki *Apologia* str. 84).

Co w tym liście drogich skazówek dla naszéj unii! Sołtan oświecony przez Nifonta, był jednym z najgorliwszych mężów unii. Bolesławowi Chrobremu Dytmar daje świadectwo wielkości, Sołtana zacność uznał wściekły wróg jego Iwan Wasilewicz, zwycięzki pogromca Tatarów, metropolitów i żydowszczyzny. Iwan znieść nie może Sołtana. Nazywa go odstępcą hańbiącym wiarę, wzgardzicielem zakonu. Iwan mówi o Sołtanie, że jeździł z miasta do miasta skłaniać duchowieństwo i xiążąt do unii. Sołtan dowodził, że papież jest głową Chrześciaństwa i wołał: „niech będzie jedna owczarnia i jeden pasterz." Sołtan nareszcie zgromadził r. 1509 sławny w dziejach kościoła ruskiego sobor wileński. Zapadły na nim surowe przepisy względem moralności kapłanów. Zapobieżono temu, żeby wpływ ludzi świeckich niedawał się zanadto czuć w prawach czysto duchownych.

I cóż? Powiadała w urzędowym historyku schizma, że ustała po Grzegorzu unja na Rusiach. Tchnienie ją jakieś

cudowne zwionęło. A Sołtan? Iwan lepiéj wie od urzędowych swoich chwalców, że Sołtan był odstępcą, że hańbił wiarę, że pogardzał zakonem. A sobór jego nie wpływże to ducha katolickiego, nie dowódże to jedności z Rzymem? Nie jéjże to piękny owoc? Gdzie który sobór na Moskwie radził o sprawach cerkwi i moralności, sam jeden, własną mocą, nie pod naciskiem despoty? Śmiałżeby tam sobor stanowić o niemięszaniu się osób świeckich do praw duchownych? Toćby to buntem pachniało przeciw Kniaziowi Wielkiemu. Wszak Karamzin wyznaje, że metropolici mieli być tylko narzędziami władzy.

„Obrady tego soboru wileńskiego dowodzą (bierzemy „znowu świadectwo schizmy na pomoc), że cerkiew grecka „używała wtedy na Litwie swobody i niepodległości.“ *) Nie chciał powiedzieć Karamzin, że to była cerkiew grecko-unicka.

Tak, powtarzamy z dumą narodową, tą razą za schizmą: cerkiew ruska posiadała u nas, i w Koronie i w Litwie, wszelką wolność, o której nawet nie miała żadnego wyobrażenia cerkiew moskiewska.

VIII.

Smutna epoka. Helena moskiewska królową polską. Wojny Moskwy zaborcze: znaczenie ich.

Wielkiem nieszczęściem dla Polski się stało, że Alexander Jagiellończyk ożenił się z Heleną Moskiewską, córką Iwana a siostrą Wasila. Gdzie indziéj, w państwach europejskich ze żoną dają posag; Iwan nie tylko że nic nie dał, ale owszem wymagania podwoił. Iwan chciał odwrotnie żeby Litwa dała Moskwie posag, za to że dostała na tron swój Wielką Xiężnę z krwi moskiewskiéj. W barbarii, jak widzimy, wszystko na wywrot się dzieje. W barbarii każdy car uważa się za słońce, za ognisko całego systematu, całéj ludzkości. Iwan Groźny, wnuk tego Iwana ojca Heleny, za nic sobie nie miał królów szwedzkich, a nawet i Batorego, gdy ten xiąże na tron polski wstąpił; trzymał ich za drobne stworzenia bez przodków, a sam ród swój wywodził w prostéj linii od Juljusza Cezara i Augusta.

Otóż i ojciec Heleny wyswobodziwszy się z pod Tatarów, zgniotłszy wolność Nowogrodu, zasmakował w Słowiańszczyźnie i naprzód na Siewierzu ukraińskim zaczął obdzierać Litwę. Nie miał Alexander Jagiellończyk ani chwilki spokoju od niego. Myślał że go sobie kupi, skoro się z córką Iwano-

*) VII, str. 117.

wą Heleną ożeni. Kniaź moskiewski go oszukał; wydawszy córkę za mąż bez posagu, zyskał jeszcze podstawę do nowych pretensii. Dowodził i dawniéj że ma prawa do krajów litewsko-ruskich, teraz znalazł pozory do nieustannéj wojny, którą zaczął i którą przekazał po sobie w spadku carom moskiewskim aż do dziś dnia; dzisiaj tylko wojna zmieniła swoją postać, zasadza się na wytępieniu pierwiastku polskiego i na fałszowaniu naukowem historii.

Pozorem do wojny była potwarz rzucona umyślnie na Alexandra Jagiellończyka, że swoją żonę zmuszał do przyjęcia obrządku łacińskiego. Biskup wileński Tabor, metropolita kijowski Józef Sołtan, mieli Helenę nawracać. Iwan ten gorliwy teolog, który niedbał o zbawienie swéj duszy, kiedy cerkiew zrobił narzędziem swéj dzikiéj woli, bał się tutaj o duszę córki, drżał o zbawienie Rusi, którą biskupi ci i Bernardyni nawracali na obrządek łaciński, nie mógł znieść tego że na Litwie gwałt zadawano sumieniom i prawdziwy chrześcianin podniósł krzyżową wojnę, naprzód przeciw saméj tylko Litwie a potem i przeciw Polsce, skoro Alexander obrany został królem po śmierci Jana Olbrachta. Heleny nie ukoronowano w Krakowie, chociaż urządzono jéj moskiewską kaplicę w zamku; w Wilnie miała kilka i cerkwi i kaplic. Ztąd nieukontentowanie. Kniaź córkę buntował na Polskę i na męża. Przysyłał do niéj co rok z Moskwy nowych popów i nowych szpiegów. Helena lękała się ojca, niewinna ofiara nikczemnéj polityki, postępowała wbrew sercu, a miała je dobre, wbrew powinności, bo występowała przeciwko mężowi i przybranéj ojczyźnie. Z wielką nieśmiałością kilka razy pisała do ojca i przekonywała go, że za bardzo wierzy szpiegom, że jéj nikt nie przymusza do zmiany wiary, ani na Litwie ludu ruskiego nie gnębi. Wielki bohater wolności sumienia, opiekun uciśnionych jednowierców, jak Mikołaj, krzyczał w niebogłosy na ucisk religijny na Litwie. Słowa proste, serdeczne Heleny nawróciłyby były i zatwierdziałego zbrodniarza, ale nie mogły nawrócić schizmatyckiego serca Iwana. Bo Iwan chociażby i był przekonany inaczéj, szukał zaczepki, chciał ją mieć na zawołanie. Skrzepił się, zmężniał, podrósł, musiał wylać na zewnątrz zbytek sił swoich. Dla tego Iwan na pierwszem miejscu kładzie to że jest Rurykowiczem. Krew Ruryka władała niegdyś w Smoleńsku, w Łucku, w Kijowie; więc te ziemie, to dziedzictwo krwi jego, krwi Ruryka. Dla tego Iwan Moskal, ziemię suzdalską nad którą panuje, nazywać zaczyna Rusią i sam się pisze Wielkim Xięciem téj zaimprowizowanéj Rusi. Nie dosyć na tem: Iwan nie jest tylko Kniaziem suzdalskiéj tak nazwanéj Rusi, ale całéj Rusi, wszystkiéj, więc prawdziwéj téj co ją posiada Korona i Litwa, jest *hosudarem wszej Rusi.* Nazwisko Rusi jak wiemy ma początki skandynawskie.

Jeżeli wszędzie, gdzie tylko nogą stąpili Rurykowicze, być musiała Ruś, była i Moskwa Rusią. Ale nie było tak: Rusią był Kijów, bo Oleg nazwał Kijów matką grodów ruskich; Rusią były późniéj grody Czerwieńskie. Późniéj jeszcze nazwisko Rusi przeszło na Połock, na Smoleńsk, to jest na całą Słowiańszczyznę wschodnią, z któréj utworzyło się także W. X. Litewskie. Nowogród i Psków czasami nazywano Rusią przez anologią. Ale Moskwa nie nazywała się Rusią. Sam Iwan chociaż się Wielkim Kniaziem Rusi mienić począł, pisał się obok tego ciągle moskiewskim i włodzimierskim, tylko że te tytuły kładł na drugiem miejscu: naprzód był *hosudarem wszéj Rusi* potém dopiero *kniaziem moskiewskim i t. d.* Toż i następcy jego. Chełpiąc się tą Rusią, przywłaszczając sobie nazwisko, rozpoczynał już pierwszy na wielką skalę zabór i pierwszy fałsz naukowy rozrzucał między ludzi. Litwa na tém cierpieć musiała.

Iwan więc niechciał uwierzyć Helenie? Co jemu wiara i zbawienie ludzi? Ale prześladowania religijne na Litwie które wymyślił, nastręczały mu doskonały pozór do wdawania się w rzeczy nie swoje, do zacierania sprawy nowogrodzkiéj, do coraz mocniejszego napierania się Rusi.

Helena pisała tak do ojca swojego: „*I tak niewinnie ginie* „*wiara chrześciańska i cerkwie Boże pustoszeją* przez wasze ho- „sudarów chrześciańskich kłótnie, boście i krzyż całowali i „związaliście się miłością i pokrewieństwem. Ino Hospodynie „i Hosudaru ojcze, wspomnij, że jesteśmy służebnica i dziewka „twoja, a dałeś mnie za takiegoż brata swojego, jak sam je- „steś: *a wiesz przecie ty Hosudaru i ojcze mój co mu dałeś ze* „*mną i co ja mu z sobą przyniosłam, a jednak Hosudar, mąż mój* „*Król i W. Kniaź Alexander, nic tego nie żałuje: wziął mnie Jego* „*Miłość od ciebie ojca mojego z dobrą wolą i trzymał mnie po* „*wsze te lata w cześci i w dostatku i w tém kochaniu, jakie są po-* „*winnością męża dobrego dla przyjaciołki i połowicy swojéj; i* „*nie Jego Miłość trzyma mnie jak dawniéj, niczego mi nieod-* „*mawiając, żadnéj łaski, żadnéj prośby, dając mi zupełną wol-* „*ność w zakonie swoim, swoję wiarę chrześciańską podług grec-* „*kiego zwyczaju zachowywać i do cerkwi świętych chodzić i świa-* „*szczenniki, popy, dyakony i śpiewaków na swoim dworze mieć;* „*liturgię i inną służbę Bożą podług ustawy pozwolił przedemną* „*odprawiać, jak tutaj w litewskiej ziemi tak i w całéj koronie* „*polskiéj i w Krakowie i po wszech grodach polskich. Wszędzie* „*mnie, z łaski Jego Miłości, zostawiona wszelka wola służyć Panu* „*Bogu według zwyczaju i ustawy Jego świętéj greckiéj cerkwi.* „A tego wszystkiego mi Hosudar i mąż mój dozwala, chcąc „stanowczo danemu słowu swojemu zadość uczynić, które to „słowo tobie Hosudarowi i ojcu mojemu przez posły swoje

„rzekł, i nietylko w tém ale we wszystkich innych sprawach „podług obietnicy, pamiętając że krzyż całował; nie widzim „w czémby tobie przewinił, tobie bratu swojemu wszystko „sprawił podług warunków zaprzysiężonego pokoju. A widząc „jeszcze przedtém wielki płacz i zmartwienie ukrainnych lu„dzi swoich, i częstokroć z tém do ciebie brata swojego swo„ich posłów wyprawiał, a i przez twoich do ciebie skazywał: „ino, nietylko nie zrobiłeś mu podług sprawiedliwości, Hos„podynie, na któréj wtedy ludziom jego zbywało, ale i je„szcze na domiar wojsko twoje puszczone było (na Litwę), „grody i włości bezwinnie pobrane, a inne popalone. Hosudar „mój Król Jego Miłość i matka jego i bracia jego królowie „i szwagrowie jego i siostry i panowie rada jego, i cała zie„mia jego, wszyscy się spodziewali, że ze mną z Moskwy do „Litwy przyszło wszystko dobro, wieczny mir i krewność i ko„chanie i przyjaźń i pomoc na pogany: ino, dzisiaj, Hosudaru „ojcze, widzą wszyscy, że ze mną wszystko złe do nich przy„szło: wojna, wojsko, zabieranie i palenie grodów i włości, „krwi chrześciańskiéj rozlanie; żony wdowami, dzieci siero„tami, niewola, krzyk, płacz, jęk. Otóż to takie przywiąza„nie, takie to serce twoje dla mnie, Hosudaru i ojcze mój! „Pomyśl i zastanów się Hosudaru ojcze i ulituj się! Ja słu„żebnica i dziewka twoja i podnóże twoje, Pana Boga ze łzami, „z płaczem prosiłam, żeby ciebie Pan Bóg dzierżył na długie „lata w zdrowiu, w szczęściu, w weselu, i dziś jeszcze błagam, „żeby dał tobie zdrowie a mnie spokojne życie na tém hosu„darstwie, a od Hosudara mojego kochanie, a od poddanych „ziem naszych i dary i służbę. *Ino, Hospodynie przez twoją* „*niemiłość wszystko to dla mnie zamieniło się na łzy gorzkie* „*i na biedę i na sromotę i na żałość.* Jak mnie (teraz) oczy „swoje pokazać przed świekrą swoją? Jakże ma dla mnie „sprawiedliwie otworzyć dobre serce swoje Król Jego Miłość, „Hosudar i mąż mój? Jakież pocieszenie przyszle mi i matka, „i jakiemiż uczuciami nawiedzą mnie dziewierz mój król Wę„gierski i Czeski Władysław, i inni dziewierze moi? Cóż mi „powiedzą szwagrowie i siostry Hosudara mojego, książe Ba„warski i książe Myszeński i książe Satski i książe Słuński „i z knietryniami swojemi?*) Wszyscy się dziwią dziełu ta„kiemu. Czego i na całym świecie słychem nie słychać, to „nam dzisiaj dzieciom twoim od ciebie Hosudara chrześciań„skiego, pod słońcem się dzieje! Żeby Hosudar mój u kogo

---

*) Mowa o xiążętach spokrewnionych z rodziną jagiellońską. Jadwiga była za xięciem Bawarskim, Zofia za Brandeburgskim (xiążę Myszeński), Elżbieta za Lignickim (xiążę Słuński, to jest szlązki), Barbara za Saskim (Satski xiążę).

„gdzieindziéj (żonę) pojął, zyskałby ztamtąd wtedy i przy„jaźń i życie spokojne i wieczny pokój byłby dla jego ziemi. „Po całym świecie, Hospodynie Hosudaru, pogaństwo cieszy „się, a chrześciańskie hosudary niemogą nadziwić się i ciężko „żałują: od wieku mówią, niesłychano, żeby który ojciec dzie„ciom swoim biedę czynił. A kiedy już Hosudaru ojcze, Bóg „tobie nie przeznaczył i nie dał ci sercem mnie córkę twoję mi„łować, czemużeś mnie z ziemi swojéj wypuszczał i za takiego „brata swojego oddawał? I ludzieby dla mnie nie ginęli i „krew chrześciańska nie lałaby się. Lepiéj mi było pod no„gami twojemi, Hosudara mojego, w swojéj ziemi umierać, „aniżeli taką sławę słyszeć o sobie. Wszyscy tak mówią: dla „tego on *dał córkę swoję do Litwy, żeby przez to mógł bezpie„cznie ziemię (cudzą) wypatrzeć i zająć*, a jeśli Bóg na to po„zwoli i od całego świata ją obronić. Pisałabym do ciebie „więcéj o tém Hosudaru i ojcze mój, ino z wielkiéj biedy swo„jéj i żałości serdecznéj, nie mogę sobie zupełnie dać rady, „tylko z gorzkiemi i wielkiemi łzami i z płaczem tobie Hosu„darowi i ojcu swojemu czołem biję; zastanów się na Boga, „pamiętaj na mnie służebnicę swoję i krew swoję, porzuć „gniew niesprawiedliwy i niezgodę z synem a bratem twoim „i dawne przywiązanie i przyjaźń swoję, którą mu obiecałeś „krzepkiem słowem swojem w gramotach o zawarciu pokoju, „wszystko to jemu zachowaj, ażeby przez tę niezgodę i nie„miłość waszę nie lała się już krew chrześciańska, a pogań„stwo żeby się nie śmiało i żeby zdrajcy nie cieszyli się, któ„rych ojcowie przodków naszych zdradzili tam na Moskwie „a dzieci ich nas tutaj na Litwie. A o czém nie wiem, nie „mogę do ciebie pisać Hosudaru i ojcze mój. Daj Boże im „zdrajcom to od Boga co rodzicielowi naszemu od ich ojców „było! Ciż sami was Hosudarów swoich pokłócili i inni i „Semen Bielski Judasz z niemi, będąc tutaj na Litwie, brata „swojego kniazia Iwana zjadł a kniazia Fedora na cudzą stronę „wygnał. Ino Hosudaru sam tylko zobacz czy warto wierzyć „ludziom takim, którzy hosudarów swoich zdradzili i braci „swoich porzezali, a teraz po szyję we krwi chodzą, drudzy „Kainowie, a pomiędzy was Hosudarów wrzucają niesnaski? Do„wiedzże się Hosudaru i ojcze mój, *że Król Jego Miłość, we „wszystkiem tobie według gramoty o pokoju zrobił, a nie przewi„nił nic przeciw temu na co całował krzyż* i dla tego Jego Mi„łość posłał do ciebie swoich wielkich posłów lackich i li„tewskich; wysłuchawszy tego, zrozumiesz, że *on we wszy„stkiéj sprawiedliwości, tobie słowo swoje bratu swojemu zacho„wał*; a jeźlibyś widział gdzie Hosudaru i ojcze mój, jego „winę, on tobie ją naprawi; a gdyby nie było winy, niech

„Twoja Miłość, przekonawszy się o prawdzie Hosudara mojego, „nademną służebnicą i córką swoją zmiłuje się. Weź po sta„remu pierwszą przyjaźń i kochanie z bratem i zięciem swoim „z Królem i Wielkim Kniaziem Alexandrem, a te szkody, które „stały się jemu i ziemiom jego napraw tak, żeby bratu i sy„nowi twojemu tego żal nie było. A wtedy odnowiłaby się „dawna przyjaźń wasza, a moje służebnicy i córki twojéj smu„tne serce rozradowałoby się i płaczby się na radość zamienił: „nietylko Hosudaru i ojcze, *sprawiłbyś mi wesele, ale i cer„kwiom Bożym zjednałbyś poszanowanie, i kapłanom greckiego „zakonu spokojne życie i na obiedwie strony za was Hosudarów „(obudziłbyś) modlitwy, wszystkim greckiego i łacińskiego zakonu „radość a dla mnie wielkie w greckiéj wierze utwierdzenie.*

„A jeżeli mimo to, Hosudaru i ojcze mój, nademną słu„żebnicą i córką twoją nie zmiłujesz się i przywiązaniem da„wném i stałą przyjaźnią z bratem swoim, a z moim Hosu„darem nie zwiążesz się i sprawy naszéj na dobréj drodze „i nakoniec pożytecznéj dla całego Chrześciaństwa nie posta„wisz, wtenczas już sama pojmę, że już nie nienawiść twoją „dla Hosudara mojego, ale dla grzechów moich na mnie pu„ściłeś swoję niemiłość i jakiś gniew wielki, bo *nie chcesz, „żebym została w miłości Hosudara mojego i we czci od braci „jego, miłości od świekry jego i w służbie od poddanych naszych „Korony Polskiéj i W. Xięstwa Litewskiego.* Cały świat Hospo„dynie Hosudaru na nikogo tylko na mnie narzeka, że ta „krwawa wojna toczy się li tylko od czasów mojego przyby„cia do Litwy i mówią że ja niby piszę *do ciebie Hosudaru „i ojcze, do téj wojny pobudzając*: Gdyby ona tego nie chciała, „nigdyby tego licha u nas nie było; miłe jest ojcu dziecię, „i któryżby ojciec na świecie był wrogiem dzieci swoich? Ino „Hosudaru i ja sama to pojmuję, bo tak widzę jest na „świecie, że każdy troszczy się o dziatki swoje, i o dobru ich „przemyśliwa, tylko mnie jedną dla grzechów moich Bóg prze„pomniał, Hospodynie i ojcze! *Sługi nasze dla córek swoich „dają co mogą, nad siłę dają skarby, którym i powierzyć trudno „i nietylko wtenczas dają, ale i potém i w miesiąc co mogą nad„syłają i dają i cieszą, i nie jedni tylko panowie a i wszyscy „inni tak cieszą dziatki swoje. Tylko na mnie jednę Pan Bóg „rozgniewał się, że przyszła twoja niemiłość: ja, Hospodynie „Hosudaru służebnica twoja ani jednego zdarzenia nie widzę, „żebym przeciwko tobie ojcu mojemu pokazała się w czém nie„wdzięczną, albo przed tobą zgrzeszyła i postępowała wbrew sło„wom twoim*, i wszystkom zrobiła tak, jak ty mi ojciec i Ho„sudar przykazałeś, a i na przyszłość będę tak postępowała „z Bożą pomocą, a jeżeli kto inaczéj powie, *przyślij hospodynie*

„*posłów swoich*, komu wierzysz, przyślij do nas i wskaż mi, „a oni o wszystkiem po kolei dowiedzą się dostatecznie, i to„bie doniosą, *że przed tobą ojcem moim anim na krok nie prze„winiła a i do śmierci mojéj nie przewinię*. Gdyby nikt tobie „ojcu mojemu nie donosił o mojéj winie a tybyś jeszcze Ho„sudaru i ojcze, sam niewinnie trzymał swój gniew na mnie „bez mojego przewinienia, i z Hosudarem moim w niezgodzie „aż do śmierci żył, niechaj Bóg i Przeczysta Bogarodzica roz„sądzi pomiędzy temi ludźmi, kto *mnie przed tobą* Hosuda„rem i ojcem moim *obmawia*, służebnicę i dziewkę twoję. Nie„winna jestem, a mam niemiłość twoję. Nie będzie mi teraz „można i twarzy swéj pokazać przed krewnemi Hosudara „mojego, i dla tego z płaczem przed tobą Hosudarem moim „biję czołem. Zmiłuj się nademną ubogą dziewką twoją, nie „pogardzaj czołobitnością moją, nie daj cieszyć się niedruhom „moim z mojéj biedy, i cieszyć się z płaczu mojego. Bo Ho„spodynie Hosudaru, kiedy zobaczą twoją łaskę na mnie słu„żebnicę od wszystkich będę szanowana i wszystkim groźna, „a jak nie będzie łaski twojej sam Hosudarze i ojcze mój ro„zumieć to możesz, że wszyscy odstąpią mnie i krewni i pod„dani Hosudara mojego. I dla tego posłałam do ciebie Ho„sudara i ojca bijąc czołem, kanclerza swojego namiestnika „brasławskiego i zyżmowskiego pana Jana Sapiehę i t. d. *)

Schizma moskiewska sama wiecznie się zbija. Jak Karamzin usprawiedliwia podłość, tak i tutaj Helena w całéj nagości wykazuje nikczemną samolubną zaborczą politykę ojca. Chciał Rzym, żeby się Helena do kościoła nawróciła, ale kiedy to być nie mogło dla uporu Iwana, Alexander Jagiellończyk prowadził układy z Rzymem już nie o to, żeby nawrócić żonę, ale żeby własne uspokoić sumienie. Kiedy jeszcze myślał wchodzić w związki małżeńskie z Kniaziówną moskiewską, Stolica Apostolska odradzała mu to, potém pozwoliła, ale razem włożyła na niego obowiązek, ażeby starał się żonę oświecić. Trudno wiedzieć, jak daleko Helena osobiście była temu nawróceniu się do kościoła przeciwna; skazówki wszystkie mówią, że dla tego tylko została przy wierze moskiewskiéj, że ojciec tego chciał. I ten ojciec właśnie wtenczas wydaje Litwie wojnę za zmuszanie Heleny do wiary katolickiéj, kiedy i Rzym i Alexander Jagiellończyk wszelką już nawrócenia się jéj utracili nadzieję. Iwan wiedział dobrze o wszystkiem; gdyby nawet wątpił, jeden taki list Heleny mógł mu oczy

*) List niniejszy z kopii biblioteki cesarskiej w Petersburgu ogłosiła komissja archeograficzna w swoich *Aktach* T. 1. str. 104 i t. d. List ten znajduje się i u Narbutta literami polskiemi w T. VIII. Przekład niniejszy zastósowany do oryginału, więc naśladowany w nim język stary, który tak prostocie textu odpowiada.

otworzyć. A pisała jeszcze do matki, do braci. Helena miała zupełną swobodę „w litewskiej ziemi i w całej Koronie pol„skiej i w Krakowie i po wszech grodach polskich i wszędzie „mogła trzymać świaszczenniki i popy i dyakony i śpiewaków.“ Mogła do cerkwi chodzić, liturgii słuchać. Do Heleny nikt nie miał pretensii za wojnę moskiewską. Roiła sobie tylko biedna kobieta, że ją posądzają na Litwie o podmawianie ojca. Położenie jej w istocie nie było do zazdrości.

Iwan odpowiedziałże co na słowa boleści Heleny? „Pisa„łaś do nas list twój, wyrzuca jéj ostro, przez królewskiego a swego „kanclerza Iważka Sapiehę,. .. i tyś córko w swoim liście *wiele i nie„stosownie do nas pisała, nie było tobie i zręcznie pisać takie rze„czy.* A nam pisałaś że niby tobie w wyznawaniu greckiego „zakonu od twojego męża nie było żadnego przymusu. Nie „prawda jest, bo córko nam dobrze wiadomo jest, *że mąż „twój do ciebie* o to nie jednego posyłał *odszczepieńca* od grec„kiego zakonu, smoleńskiego władykę, ale jeszcze biskupa smo„leńskiego i mnichów Bernardynów, żebyś ty przystąpiła do „rzymskiego zakonu; a i nie do ciebie jednéj posyłał, a do „Rusi całéj posyłał, która się trzyma greckiego zakonu, żeby „nawrócić wszystkich na zakon rzymski....“

I na cóż się przydało składać moskiewskiéj schizmie najuroczystsze dowody, dawać najmocniéjsze zaręczenie, kiedy Kniaź nieomylny. Jak Izydora i kościół rzymski pokonywał zdrowym rozsądkiem, tak i tutaj powtórzył stare dzieje, stare zarzuty, sto razy już odparte, bez żadnéj wartości, bo chciał mieć sprawiedliwość po sobie. Powtórzył: „nieprawda bo nam wiadomo jest.“ Córkę winuje, że śmiała się nawet wdawać w tę materję, którą ojciec z góry już rozstrzygnął. Poselstwo polsko-litewskie domagało się od Iwana oddania zajętych miast i ziem w wojnie prowadzonéj z powodu nawracania Heleny. Żądanie to poparło osobne poselstwo Alexandra VI papieża i listy króla Władysława węgierskiego. Helena była schizmatyczką i umarła nią; więc upadł pozór zatrzymania miast i ziem litewskich. Ale Iwan dla tego prowadził wojnę, żeby kraje zabierał. Helena była pozorem i odrzekł: *„To cośmy wzięli „z pomocą Bożą,* tego nieoddamy.“

Jednakże przez ostatek wstydu ustąpił niektórych miast, chociaż je wziął *z pomocą Bożą.* Karamzin każe to uważać za łaskę: „i z osobennaho uważenia k’ziatiu;“ zrobił to, powiada, przez szczególną przyjaźń dla zięcia. Rabuś oddał to co zagrabił, przez szacunek dla zrabowanego.

Iwan prowadził więc z Litwą wojnę o to że *chciano*, jedynie chciano nawrócić jego córkę. Czemuż nie wojował przeciw *odszczepieństwu,* które siał Sołtan wśród ludu ruskiego.

Przecież i tutaj w odpowiedzi córce nazwał metropolitę jeszcze raz odszczepieńcem. „Do Rusi całéj posyłał, mówił córce „o Sołtanie, która się trzyma greckiego zakonu, żeby nawrócić wszystkich na zakon rzymski.“ Iwan daléj wyznaje, że do Alexandra Jagiellończyka nieraz pisał: „żeby ciebie i całéj Rusi do rzymskiego zakonu niezmuszał... a tybyś córko, „pisze daléj, pamiętała na Boga, na nasze pokrewieństwo „i rozkazy, a trzymałabyś się swojego greckiego zakonu we „wszystkiem krzepko, a do rzymskiego byś zakonu wcale nie „przystępowała, ani też cerkwi rzymskiéj ani papieżowi w niczem posłuszną nie była, anibyś do cerkwi rzymskiéj chodziła, „a duszy swojéj nie gubiła, a tem i mnie i całemu rodowi naszemu „nieczci nierobiła. Bo wszystko, co tylko stanie się grzechem „dla nas w tem tobie i nam i całemu rodowi naszemu, jest „wielki wstyd, a zakonowi naszemu greckiemu niecześć; jeżeli dla tego, córko będziesz musiała aż do krwi cierpieć, „cierpiałabyś to raczej, a tegobyś nie uczyniła. Biłabyś czołem naszemu zięciowi a twojemu mężowi, żeby ci cerkiew „Bożą greckiego zakonu postawił u ciebie w przysionku, a przystawiłby do ciebie panów i panie greckiego zakonu a wszystkich panów i panie rzymskiéj wiary, których masz przy sobie, oddaliłby od ciebie. Na tobyś powinna upierać się krzepko: „a mężowi swojemu krzepko czołem o to bić. A jeżeli córko „cokolwiek się pośliźniesz a przystąpisz do rzymskiego zakonu, swoją li wolą, i ty od Boga zginiesz duszą, a od nas „pójdziesz w niebłogosławieństwo, bo mnie ciebie za to niebłogosławić, a zięciowi mojemu tego nigdy nie mógłbym darować: więc między mną a nim będzie nieustanna wojna“.*)

Zawsze jedno i jedno. Wymysły, przestrogi, zaklęcia, groźby na wiatr rzucane. Jeżeli czego dowodzi Iwan tutaj to nietolerancii, nienawiści swojéj szalonéj do katolicyzmu. Nawet każe by wszystkich panów i panie rzymskiéj wiary od córki Heleny oddalić. Byłoż to podobna w kraju katolickim? Toż i męża trzeba było także oddalić od niéj i całą jego rodzinę katolicką. Cóżby się było stało, gdyby w istocie Helena ustąpiła była chociaż na krok? Cóżby to było, gdyby lud ruski w Litwie przechodził był istotnie na obrządek łaciński? Że Iwan milczy, że nie skarży się o propagandę wśród ludu, a o córkę się troszczy, niedowodziż to że *odszczepieniec* Sołtan żył wśród samego, że użyjemy wyrażenia Iwana, odszczepionego ludu, a więc unickiego?

Helenę na Litwie otaczali wyłączniéj Moskale, nie dla tego żeby ją opuszczali panowie i panie litewskie, ale dla

*) List w T. I. *Aktów* komissii archeograficznéj w Petersburgu.

tego że orszak szpiegów przychodniów z Moskwy tamował drogę wszelkiemu innemu otoczeniu. Kapelan jéj z Moskwy niejaki Pemen wywierał na tym dworze moskiewskim w Wilnie wpływ ogromny. Pilnował on Heleny jak oka w głowie przeciw wszelkiéj pokusie katolickiéj. Zdaje się że usunął go wpływ duchowieństwa łacińskiego w r. 1498. Iwan wtedy rozgniewał się i chciał wiedzieć jaki był powód oddalenia Pemena. Nie chcę go, odpowiedziała sucho Helena, poszukam sobie innego. Jakoż na nieszczęście Litwy poszukała sobie Jonaszów i Makarych.

Łatwo pojąć teraz, czem dla nas mogła, czem musiała być Helena. Oliwna niby gałązka pokoju, sprowadziła z zewnątrz okrutną wojnę, wewnątrz otworzyła wrota propagandzie schizmatyckiéj. Nie tyle jednak winna Helena, ile jéj zausznicy Moskale w Litwie.

IX.

Propaganda schizmatycka w Litwie przez metropolitów Moskali Jonasza i Makarego. Wpływ reformy Lutra. Ruś unicka i schizmatycka, łacińska i dyssydencka. Zamęt w rodzinach. Język liturgiczny na Rusi zbliża się do języka żyjącego. Skutki tego Stan rzeczy na Rusi Czerwonéj, która się zupełnie polszczy pod względem religijnym i narodowym.

Wielkiem nieszczęściem stało się dla Polski, powtarzamy, małżeństwo Alexandra z Heleną. Dobra to była niewiasta, ale z wychowania, przez obawę ojca i dla przesądu, pozostała zaciętą schizmatyczką. Król Alexander a potem Zygmunt Stary zostawiali jéj wszelką wolność religijną, a nawet poniekąd upoważnili ją do tego, żeby opiekowała się cerkwią, pomimo tego, że unja florencka panowała na Litwie, że żadko się napotykali schizmatycy, na pograniczu Polski od Moskwy. To dowód tolerancii naszéj! Do wiary nikt u nas nikogo nie przymuszał, każdy szedł za własnem sercem i przekonaniem. Unja panowała, ale nie brakło i ludzi, którzy także z przesądu, czy z przywiązania do form starożytnych nie uznawali nad sobą władzy metropolity kijowskiego. Małżeństwo Heleny z Alexandrem ożywiło tę litewską schizmę. Iwan groził, podburzał, gwałtem to jest wojną ją szerzył w krajach, które odrywał od Litwy, bo to bardzo rzecz naturalna, że w miastach zdobytych świeżo, w jak Mceńsku, w Brańsku, Sierpiejsku, Dorohobużu, Putywlu i t. d. unici o unii ani myśleć nie mogli pod panowaniem Iwana. W Brańsku za metropolity Grzegorza było przecież osobne biskupstwo unickie, teraz nagle ustało. Kniaź moskiewski siał więc mieczem propagandę, a chytremi słowy Ruś łowił. Daléj Helena miała

zawsze naokoło siebie popów swoich dwór i kobiety Moskiewki, które jéj ojciec ciągle dla towarzystwa i dla szpiegostwa nasyłał. Pilnowały jej *żeby nie chodziła* czasem z mężem do łacińskiéj *bóżnicy*. Modliła się Helena, jak chciała i gdzie chciała. Mając z łaski Alexandra znaczne dochody, część ich obracała na dzieła pobożne i religijne. Budowała cerkwie, fundowała monastyry w Litwie, wzniosła szczególniej i uposażyła archimandrję w Mińsku. Obsadzała po parafiach swoich popów, co większa wynosiła metropolitów, tak król jéj na wszystko pozwalał. Był to Zygmunta błąd wielki. Po śmierci Józefa Sołtana, ulubieniec jéj archimandryta miński Jonasz został za przywilejem Zygmunta Starego metropolitą.

Jonasz ten, Moskal, pop nadworny Heleny, pierwszy jawnie począł zrywać unję, wyświęcał się w Carogrodzie, o Rzym nie pytając. Cóż dziwnego? Król był winien nieostrożnością swoją, że na niego pozwolił. Musiał się długo przed nim Jonasz za niewinnego baranka udawać; ale był Moskalem, to dosyć i król nie powininien był powierzać mu cerkwi litewsko-polskiéj pod najwyższy zarząd. Moskwie się nie wierzy nigdy. Stanąwszy u szczytu władzy, metropolita Moskal szczepił schizmę. Naturalnie po parafiach rozsyłał popów, co z nim jednako myśleli. Tak w naszych czasach, w ziemiach Prus Królewskich, biskupi Niemcy do parafii polskich rozsyłali proboszczów Niemców. Był gwałt w XIX wieku i wśród państw ucywilizowanych, jakże się dziwować, że był w XVI wśród barbarzyństwa, które wiało od Moskwy? Jeszcze jedna cecha zacności rządu polskiego i światła, jakie nim kierowało: Jonasz robił co chciał a nikt mu zgoła nietamował bezbożnéj pracy. Praca ta musiała być cichą, i król nie domyślał się niebezpieczeństwa, tak samo jak kiedy siostrzeńca osadzał na Prusiech Xiążęcych. Sfanatyzować naród łatwo przy pomocy złych albo ciemnych ludzi; na nieszczęście nasze duchowieństwo ruskie było ciemne. Z tego wyrastało prawdziwe na przyszłość niebezpieczeństwo. Roboty Jonasza świadczą o zacności rządu, ale razem i o jego niedołęztwie. Zamknął oczy na to, że w łonie narodu zawiązywał się spisek. Gdyby się tak znalazł kiedy przypadkiem na Moskwie metropolita unicki, byłżeby z niego Jonasz unii, jak z litewskiego był Jonasz schizmy? Izydor jeden się pokusił o niepodobieństwo i mało co nie spłonął na stosie.

Któryżby to drugi rząd na świecie opuścił taką sposobność do zjednoczenia państwa, jak rząd jagielloński? Unja florencka dawała mu wielką siłę. Ale u nas nigdy gwałtu nie było ani narodowości ani sumieniom. U nas było prawo zasadnicze: *neminem captivari permittemus, nisi jure victum,*

prawo zacne pod którem się rozwijała wolność Litwy i Rusi. Propagandzie więc otwartą była droga. Za Władysława Jagiełły mieliśmy i polskich zwolenników Hussa.

W Litwie daleko więcéj było Rusinów, dawnych chrześcian greckiego obrządku, niż Litwinów co się na łaciński pochrzcili za Jadwigi i Jagiełły. Ztąd tłomaczy się zwrot ku schizmie, którym zręczni ludzie za natchnieniem Jonasza kierowali. Lud prosty łatwo uwieść można było, a wśrod zabałamucenia ogólnego panowie ruscy szli za przywiązaniem do ojczystych pamiątek. Unja zostawiła ich w całości przy obrządku, przy języku, hierarchii, a nie jednemu z nich zdawać się mimo to mogło, że zerwał z przeszłością. I powtórzyła się dawna bardzo historja, że Ruś sama nie wiedziała w co ma wierzyć i gdzie jéj ognisko religijnego życia, w Carogrodzie czy w Rzymie? Podobne wahanie się było naturalne za udzielności tylu xięstw ruskich; dzisiaj po unii florenckiéj, po 80ciu latach jedności z Rzymem, to pytanie zjawiało się jako anachronizm. Jonasz nie przekonywał ludzi rozumnych, którzy prawdę oglądali jasno, ale tylko słabe głowy. Kiedy propaganda moskiewska działała, katolicyzm rzymski milczał, był za słaby. A propaganda ta działała nie przez jedno, ale przez dwa pokolenia. Po Jonaszu został wprawdzie metropolitą władyka połocki Józef, ale po jego śmierci Makary II także Moskal, dawniéj kapelan królowéj Heleny, która już od lat kilkunastu spoczywała w grobie. Ten rządami swojemi sięgnął aż w połowę panowania Zygmunta Augusta.

Nie mógł zaś kościół łaciński oddziaływać naprzeciw propagandzie moskiewskiéj na Rusi litewskiéj, bo spadła i nań wtedy wielka klęska z reformą Lutra. Z początku ukradkiem tylko przenikały do Polski i Litwy nowe pojęcia religijne, ale tolerancja czy i obojętność Zygmunta Augusta, wielkie im na rozcież otworzyła wrota. Sam kościół łaciński roztapiał się w uściskach nowowierców. Były okolice które zupełnie zerwały z Rzymem. W Płockiem widziano samych Niemców xiężmi, zakrystjami, klechami, dzwonnikami. Na Żmudzi ledwie kilka parafii przy kościele pozostało. Dumni panowie, jak Mikołaj Czarny Radziwiłł, całą potęgą ogromnego rozumu i bogactw niezmiernych, nowiny genewskie szczepili na Litwie i po Rusi.

W ciągu lat pięciudziesiąt jaka zmiana! Wśród wszechzamętu religijnego, już nie tylko Ruś, ale nikt nie wiedział, w co ma wierzyć, i do jakiego należy kościoła. Wtedy gorliwsi o pamiątki ojczyste panowie ruscy, jak n.p. xiążęta Ostrogscy, coraz się mocniéj przywiązywali do swojéj starodawnéj przedflorenckiéj cerkwi, zwłaszcza gdy się dowiedzieli od wielu uczonych filozofów i teologów niemieckich, że kościół ka-

tolicki ma błędy. Nawet wśród łacinników wyobrażenia przeciwne wierze i papieżowi rozwijały się i krzewiły. Szło zatém wszystkiem oczywiście, że powaga kościoła rzymskiego wśród Rusi słabła. Jak nie miała cierpieć na tém unia florencka podkopana przez Helenę, Jonaszów i Makarych? Nastało ogromne rozerwanie religijne na Rusi, większe nawet niż w Polsce w obrządku łacińskim. Jedni zostawali przy unii, mocno przy niéj trwali; drudzy wahali się niezrywając z unją; trzecich metropolici Moskale pociągali ku sobie niby starą tradycją. Inna Ruś zaczęła się śmieléj wyrywać z objęć swych duchownych przewodników i przechodziła do reformy, zrywała stanowczo z językiem, z obrządkiem, z całą przeszłością. Ruch socjalny się wzmógł. Nie jednemu reforma religii była tylko środkiem ku dopięciu innych celów w Polsce, było to razem i duchowe powstanie nieszlachty przeciw szlachcie. W reformie zdawało się odżyła równość ludzi w obliczu prawa stanowionego. W Litwie n.p. Radziwiłł, wielki pan, nie uznawał za brata biednego szlachcica. Radziwiłł dyssydent obok siebie sadzał pierwszego lepszego kaznodzieję zboru, niepytając się o jego urodzenie, o herby i bratem go nazywał, cześć mu oddawał. W Litwie i na Rusi zwłaszcza, gdzie potęga starych i możnych rodzin ogromna była, przechodząc do reformy, nie jeden bojar, mieszczanin, ubogi szlachcic, wyswobadzał się z pod zależności, powagi nabywał. I wkrótce z téj Rusi powstawali nawet butni kacerze, którzy się rozsławili szeroko po całym świecie polskim n.p. Budny. Z panów nietylko katolicy łacińscy, jak Radziwiłłowie, ale i Rusini, jak Wołłowiczowie, Chlebowiczowie, xiążęta z dawnych rodzin xiążęcych, Zienowiczowie i inni przechodzili na wyznanie kalwińskie, luterskie i t. d. Inna jeszcze Ruś wśród tego zamętu przyjmowała po prostu obrządek łaciński, ściśléj się jednoczyła z kościołem, polszczyła się. Tak Chodkiewiczowie Rusini, ale unici od czasu soboru florenckiego, bo dwóch z nich podpisało list Mizaela i Sołtana do papieża r. 1476, teraz porzucili cerkiew, obrządek przodków swoich i zostali łacinnikami. Póki cerkiew ta trzymała się w jedności z kościołem łacińskim, wszystko im było jedno ten czy drugi obrządek, ale kiedy się rozpadała pod parciem nowych a silnych okoliczności, woleli jawnie przyznać się do kościoła rzymskiego. Chodkiewiczowie stanowili na Litwie wśród Rusi wielkie ogniwo cywilizacii; myśl polską, polską narodowość, jak dobry przewodnik elektryczny, szczepili w swoich. Cóż więc dziwnego, że przyjęli obrządek łaciński, narodowy w Polsce, jeszcze w czasach, kiedy o tém nie tak powszechnie myślano? Chodkiewiczowie uprzedzali czas, spełniali wielkiéj wagi fakt hi-

storyczny. Życie polskie miało stopić te wszystkie odrębności i religijne i narodowe w jednę bryłę czystego złota. Reforma kościoła dokonana przez Lutra, pokazała naocznie tym co widzieć umieli, że owoc już dojrzewał. Alexander Chodkiewicz, wojewoda nowogrodzki, syn Iwana, był pierwszym łacinnikiem, ze swego domu, jeszcze za panowania Zygmunta Starego (Kossakowski *Monografie* I). Ci z Rusi, co zostali przy unii oczywiście więcéj od Chodkiewiczów kochali ruską swoją odrębność, Moskwie przecież uwieść się niedali. Im chodziło tylko o formę t. j. o obrządek.

Czasem w téj walce z potrzebami czasu i silna łamała się wola. Pomiędzy panami ruskiemi na Litwie w początkach XVI wieku potężny był bardzo Iwan Iwaszko Sapieha (Sopiha albo nawet syn Sapiehy, bo go i Sapieżyczem nazywają latopiscy) pisarz, później kanclerz królowéj Heleny. Jeździł od niéj i od króla Alexandra często w poselstwie do Moskwy. Widać ojciec jego lub dziad nie przyjął unii florenckiéj, kiedy Iwaszko i za Heleny jeszcze trzymał się schizmy. Ale ożenił się z Chodkiewiczówną gorliwą unitką. Często krajom jak i ludziom pojedynczym przez kobiety zbawienie przychodziło. Tak się stało i z Sapiehą, żona usposobiła go dobrze. I oto co powiada Niesiecki: „W Rzymie raz był posłem, kędy też „schizmatyckie błędy odrzuciwszy, do jedności wiary świę„téj przystąpił.“ Kiedyż to być mogło? Jeszcze w pierwszych chwilach panowania Zygmunta Starego. Jan ten umarł albowiem starcem 89letnim r. 1519. Iwan Sapieha był założycielem świetności domu swego na Litwie, synowie jego przetrwali w unii nawet wśród nowinek genewskich. Kodeń dziedziczne miasteczko, stolicę rodziny, zabudowali ci Sapiehowie cerkwiami, a jedne były piękniejsze od drugich. W różnych z tego powodu zapisach i fundacjach mamy ślady świętéj ich gorliwości o unję. Paweł syn Iwana wojewoda nowogrodzki pomnażając fundusz cerkwi ojcowskiéj, nadał do niéj dziesięcinę „od tych wszystkich poddanych, którzy są pod posłuszeństwem kościoła rzymskiego,“ t. j. w Kopytowie, Dobratyczach, Międzylesiu i t. d. (r. 1578). Otoż w Dobratyczach i w Kopytowie, jak z xiąg dworskich i kościelnych widać, nigdy nie było łacinników, wioski te leżą wśród Rusi, a jednakowo były i wytrwały „pod posłuszeństwem kościoła rzymskiego.“ Chowali się w cerkwi kodeńskiéj Sapiehowie, a na grobowcach jeszcze pisali sobie spółczesne świadectwo wiary; wyrażenie *in æde unito-græca* czytamy na tych pomnikach.

Przez Sapiehów zbliżyliśmy się do ludu. Widzimy u nich, w Kodeńskiem, całe wsie i gminy unickie. Przykład panów działał na massy, kiedy panowie sami czuwali nad moralno-

ścią nad wiarą ludu. Tak mgło być w dobrach Chodkiewiczów tak niezawodnie było, tak u innych panów Rusinów unickich Propaganda moskiewska nie mogła mieć u nich powodzenia, niedopuścili jéj, bo wyznania sumiennie strzegli. W dobrach królewskich, w dobrach stronników reformy, Pan Bóg wie co się działo. U króla nie miał kto pilnować, władzy pańskiéj nie było, Genewczyków nie obchodziła nic wiara ludu. Tam też krzewić się mogło swobodnie wszelkiego rodzaju bałamuctwo. W Koronie bywało że całe wioski z dziedzicami przechodziły na reformę. Na Rusi dzaćsię to nie mogło i nikt nawet o takiéj propagandzie dyssydenckiéj nie myślał; więc zyskiwał przebieglejszy a zły tam gdzie do zyskania coś było. Na całéj Rusi przez te lat kilkadziesiąt w których kontroli władzy niewidać, wśród zamieszania, propaganda moskiewska potworzyła po wsiach mozajkę religijną; były wszędzie jakby wyspy, tu unja, tam schizma; naród się bałamucił a duchowieństwo nieumiało sobie poradzić i dać kierunku.

Rodziny także były w rozdwojeniu religijnem. Radziwiłłowie jedni nawrócili się do kościoła, drudzy w uporze dyssydenckim zostali. Chodkiewiczowie w temże samem byli położeniu; między niemi znajdowali się i tacy, co przeszli do genewskich nowinek. Ale nie długo to trwało. Jan starosta żmudzki obiecał jeszcze w Prusiech Hozyuszowi że się nawróci a dotrzymał słowa Commendoniemu. *) Inna nie kodeńska gałąź Sapiehów, prosto z ruskiéj cerkwi przeniosła się do reformy. Była to linja z któréj szedł sławny kanclerz i hetman Lew Sapieha. Ale i Chodkiewiczowie i Sapiehowie, rodziny ruskie, prędko się pogodziły z kościołem; wszyscy niebawem byli znowu katolikami łacinnikami.

Tolerancję wszędzie zupełną widzimy, zacną, taką jaka była zawsze w Polsce. Katolik łacinnik Grzegorz Chodkiewicz hetman funduje razem i cerkiew i kościół w swoim majątku w Zabłudowie, zakłada drukarnie i wydaje u siebie xięgi ruskie dla oświaty duchowieństwa i ludu. Dotąd xięgi słowiańskie, przekłady Pisma św. dla Rusi drukował tylko Kraków. O czém jeszcze nawet Ruś pomyśleć nie mogła, o tém pomyślała Polska. Ona dawała Rusi pokarm duchowy; wysoki to krok tolerancii, dowód najlepszych chęci. Nigdzie najmniejszéj pod tym względem u nas wyłączności, nigdzie zazdrości, myśli skrytéj, a wszędzie z Polski światło. Ruś uczyła się tolerancii od Polski. Hetman Chodkiewicz był

*) Ambr. Grabowski *Starożyności polskie* I, 329 i Niemcewicza *Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce* I, 145, wyd. Lipskie.

Rusin, ale przykład zacny nań działał. I dawniéj jeszcze, dobrze przed hetmanem Fedor Wasilewicz, kniaź Ostrogski cerkiew matki Boskiéj darował zakonowi łacińskiemu Dominikanom.*) Metropolję halicką dla tego jeszcze przed Ostrogskim postanowił patryarcha, że inaczéj Ruś chciała się chrzcić na łacinę, „bo ziemia nie może być bez zakonu.“**)

Metropolici że Moskale, także mieli związane ręce przez różne okoliczności. Rachowali na ciemnotę, na swoją chytrość, a przecież mimo wszystkich wysileń i podstępów, mimo pomocy ze strony swoich panujących, dzieła unii obalić nie mogli. Reforma Lutra poruszyła wprawdzie pytania religijne i ta niepewność położenia, w którem Ruś żyła już przez pięć wieków, zwiększyła się jeszcze. Czém dla Rusi Ruryków byli metropolici Grecy, tem dla Rusi Jagiełłów byli ci metropolici Moskale, ajenci urzędowi prawosławia. Bez Heleny nie byliby wcale postali na Rusi. Unję, zamąciłaby na chwilę reforma, ale wróciłby z czasem pokój. W każdym razie ostatnie to już Ruś przebywała doświadczenie. Opatrzność chcąc ją na nową pchnąć drogę, Moskwie w tymże czasie ostatek podstawy do nikczemnych zabiegów odbierała. Propaganda Jwanów, Wasiłów, wlewała ciągle truciznę w ciało narodowe Litwy, a tu razem zerwało się ostatnie ogniwo religijne, co wiązało Moskwę z Litwą, t.j. jedność xiąg liturgicznych.

Xiężna Anastajza Zasławska pierwsza spróbowała zmarły cerkiewny język zastąpić żyjącym ruskim, jakim mówiono na Wołyniu. Ztąd w r. 1557 — 1561 powstaje tak nazwana *Ewangelja peresopnicka*. Był dotąd język ruski towarzyskim, dyplomatycznym, prawnym, brakowało mu ostatniéj jeszcze powagi: nie był językiem wiary i cerkwi. *Ewangelja peresopnicka* nadaje i ten majestat językowi Rusi. Ma to znakomity wpływ na samą oświatę, a znakomitszy jeszcze na wewnętrzne stosunki polityczne państwa Jagiellonów. Ruś koronna już dawno była w jedności doskonałéj z Polską, Ruś litewska językiem coraz więcéj do niéj się zbliżała. Ruś koronna jednych praw z Koroną używała, dla Litwy zaś inne zupełnie prawa się piszą: prawa nie duchem odmienne, nie treścią, bo i w litewskich prawach wszędzie czuć wolność i zasady polskie, ale inne językiem i redakcją. Dla Korony łaciński język, dla Litwy ruski przyjęty za piśmienny, kiedy się litewski nie wyrobił na język rządu i prawodawstwa. Dla tego rozmaitość, że stoją jeszcze obok siebie dwa narody, polski i litewski. Jeszcze ich w jedną całość niepowiązała

*) Niesiecki.

**) Szajnocha *Jadwiga i Jagiełło* III, 342, 1sze wydanie.

unja lubelska. Braterskie tylko między niemi jest i trwa ogniwo. Ale Polska co dała Litwie pogańskiéj wiarę a Rusi i Litwie cywilizację zachodu, da jéj potem wszytko co najdroższe, da jéj także z czasem i język. W saméj rzeczy język dyplomatyczny Litwy, język prawodawczy, z Rusi pierwiastkowo zaczerpniony, coraz się więcéj językiem polskim zasila. Wyrazy, składnia cała, wyrażenia same, są polskie i cały tok mowy polski; tylko zakończenia starożytne, ruskie, miejscowe, może takie same, jakich się pozbył kiedyś język polski, kiedy się z nocy wszechsłowiańskiéj wyłamywał. Język prawodawczy Rusi to i tak już czyste narzecze polskiego. Moskal tłomaczyć musi na swój język zabytki literatury i prawodawstwa litewsko-ruskiego; Polak je zrozumie od razu. Teraz język prawodawczy i religijnym się stając, z życia towarzyskiego coraz więcéj pożyczając i wyrażeń i form, w szerszem nierównie zakreślał się kole i coraz mocniéj polszczał, tak jak Ruś z Litwą polszczały.

Widzieliśmy, jak popi moskiewscy przychodzili na Litwę z Heleną, jak nawet zostawali metropolitami; jedność xiąg liturgicznych starosłowiańskich, ułatwiała przejście. Xięgi te z językiem zaniosła na Suzdal wiara chrześciańska. Język to był uczony duchowieństwa, jak u nas łaciński. Języka tego nierozumiał naród suzdalski, jak u nas lud łacińskiego nie rozumiał. Ale tam na Suzdalu propaganda ruska pierwiastkowo z wiarą szczepiła i język jako rzecz cywilizacii, Kniaziowie suzdalscy, potem moskiewscy, mówili po rusku, więc panowanie języka rozszerzali coraz daléj mieczem i knutem. Język ruski, na Suzdalu towarzyski, nasiąkał słowami i wyrazami fińskiemi i tatarskiemi różnych plemion, jak ruski na Rusiach litewskich i polskich przejmował się Polszczyzną. Dwa języki potoczne coraz się więcéj oddalały od siebie. Punktem zetknięcia pomiędzy niemi był język liturgiczny, uczony, umarły. Xięgi liturgiczne jedne były i w Moskwie i w Litwie. Xiężna Zasławska wielką reformą swoją ostatnią spólność rozerwała. Teraz ani pop, ani metropolita Moskal, dla Litwy przypaść nie może: unja nie rozumie schizmy. W Moskwie jest np. *kołokoł*, na Rusiach wszędzie polski *dzwon*.

Jednocześnie i zwyczaje czysto katolickie, czysto polskie przechodziły z kościoła do cerkwi. Biskupstwa łacińskie: łuckie na Wołyniu, kijowskie nad Dnieprem i kamienieckie na Podolu, były jakoby osadami katolicyzmu w stronach południowych. Na Białéj Rusi wcale takich biskupstw nie było, bo tam jeszcze tylko od Niemna do Dźwiny i poza Dźwinę rozciągało się wielkie biskupstwo wileńskie, najdostojniejsze

na Litwie. Władykowie ruscy, sami Rusini, byli od dawna już szlachtą polską i mówili po polsku w domach swoich, w rodzinach; bo towarzystwo ich całe spolszczało. Cenili więc herb swój wysoko, ile że przez uszlachcenie się przyszli do równouprawnienia z kniaziami, to jest z arystokracją staréj Rusi. Byli Polakami językiem, przywiązaniem do Polski, interesem. Na Rusi herbów i szlachectwa nie było. Szlachectwo w rękach Polski stało się dzielnym cywilizacyjnym środkiem. Rzadko już w owym czasie pomiędy władykami spotkać mnicha z jednem tylko imieniem, bez rodowego szlacheckiego nazwiska. Jeżeli się zdarzy który, wygląda już jako mumia w nowych czasach, jako starego świata w archiwach społecznych znaleziony odcisk, odbitek. Po Makarym Moskalu byli metropolitami Sylwester Bielkiewicz, Jonasz Protaszewicz, Eliasz Kucza, Onisifor Dziewoczka, sami szlachta, herbu Drzewica, Syrokomla i t. d. W Łucku Marko Żorawnicki, Teodozy Hulewicz, Jonasz Borzobchaty Krasieński, byli szlachtą. W Chełmie władykowie Jonasz i Michał Sosnowcy, Wasil Baka, Teodozy Łazowski, w Pińsku pobożny Jewłaszewski, ojciec kronikarza, byli szlachtą. W Połocku Herman Chreptowicz, Gerazim Korsak, Arseni Szyszko, Haraburda, Teofan Bohdan Rpiński (Rypiński) byli także szlachtą. Nie wymieniamy innych władyków a mianowicie z dyecezii koronnych. Ta nowa szlachta polska co powstawała na Rusiach,nie byłoż to dzielne ogniwo jedności politycznéj i religijnéj Litwy z Koroną, a więc całéj Polski, takiéj jaka powstała na wiekopomnym sejmie lubelskim?

Władykowie do takiego stopnia spolszczeli, że przez ślepe ich naśladownictwo, wszedł na Ruś zwyczaj czysto polski przenoszenia się z katedry niższéj na wyższą, bogatszą. Nic dziwnego, że z władyków wybierano metropolitów, to stary zwyczaj chrześciański; ale Łazowski biskup chełmski przeniósł się na zamożniejsze władyctwo włodzimierskie i Krasieński musiał przed nim ustąpić na łuckie. Cyryll Terlecki z pińsktego postąpił również na łuckie.

Jeżeli za staraniem Moskali, około Mińska, Słucka, pod Ostrogiem i w kijowskich stronach odżyła cokolwiek schizma, za to i rozpadała się jednocześnie, kiedy przechodziła w innych miejscach do unii, do obrządku łacińskiego, do wyznań reformowanych. Prawda że wszędzie ten nowy a silny ruch religijny owładnął tylko wyższe stany, tę szlachtę która się stawała, tych potomków rodów starych bojarskich, co jak Sapiehowie, Chodkiewiczowie na panów polskich powychodzili, tych kniaziów, prawnuków panujących niegdyś w téj ziemi Rurykowiczów. Ale nie obeszło się jak oczywista bez wpły-

wu na lud prosty, na gminy, jak to już po części widzieliśmy. Rzecz dziwna, że na pograniczu od Moskwy trzymała się silniéj unja, niźli w stronach dalszych. Za Zygmunta Starego zdobyła Moskwa na Litwie Smoleńsk, a za Zygmunta Augusta i Połock. Władyka Warsonofij w Smoleńsku, ten sam co zasiadał na soborze wileńskim Sołtana, bronił się ostro przeciw Glińskiemu. Haraburda inny władyka, w Połocku opierał się Iwanowi Groźnemu. Obadwaj poszli za to w niewolę moskiewską i życie w niéj zakończyli. Opór ich spowodowałże patryotyzm lub czyli spowodowała gorliwość religijna? Jedno i drugie. Człowiekowi najdroższe jego przekonanie religijne a znowu wiara jest nieraz pierwszem znamieniem narodowości. Gdybyć wiara moskiewska była jedno co ruska, Warsonofij i Haraburda nieposzliby dobrowolnie na męczeństwo. Wasil skoro pochłonął władyctwo smoleńskie a syn jego Iwan Groźny skoro zajął połockie, wcielili je zaraz do metropolii moskiewskiéj i swoich władyków z Suzdala do tych miast ruskich przysłali. Do Smoleńska tak łatwo nieznalazła Litwa przystępu, ale połockie władyctwo oprócz stolicy całe zostało się przy ojczyźnie ruskiéj, pod panowaniem jagiellońskiem. Otóż Litwa niezapomina swoich dzieci. Kiedy Moskwa szle na stolicę połocką Tryfona Stupaszyna i Atanazego, swoich Suzdalców (rzeczywiście władykami w Suzdalu byli poprzednio), Litwa jednocześnie ma swoich połockich władyków. Warsonofij Wałach (z Wołoszczyzny?) a po nim Teofan Radwan Rpiński (Rypiński) czysty szlachcic polski, władykowie połoccy litewscy, pokazują, że wiara w Moskwie inna a w Litwie inna, że Smoleńsk i Połock uległy tylko na chwilę napaści barbarzyństwa. Rypiński doczekał się szczęśliwszych dla unii czasów Stefana Batorego i powrócił do swojéj katedry, odzyskał całą owczarnię, którą Moskale w stolicy zarażali. Smoleńsk na długo stracił nadzieję. Józef, Simon, Sylwester, sami Moskale siedzieli na téj stolicy; cóż dziwnego że i ślady unii niszczyli i razem carom nikczemnie służyli? Ale dla tego że oni tryumfują, Ruś litewska ma już za Zygmunta Augusta swoich męczenników od Moskwy, za ojczyznę i wiarę: nie uznawali cerkwi urzędowéj Iwanów i mężnie poginęli.

To na Litwie się działo. Jeżeli tam cerkwią unicką miotały burze, miotały zarówno a straszniéjsze może kościołem łacińskim; walka wrzała. Dla tego spokojność religijna długo tam była nieznana i kościół ruski nie mógł się na Litwie ostatecznie urządzić, dobrze ustalić, póki burza nie przeszła. Lat kilkanaście a może kilkadziesiąt trzeba było czekać na słońce; ale słońce to zajaśniałoby nareszcie, pogodaby wró-

ciła na całe polskie niebo. Zapowiadała to tolerancja Zygmunta Augusta. Szumby i męty opadły, minęłaby gorączka, która w wielu głowach tak swobodnie tkwiła. Gdyby się była rozwiązała sprawa różnowierstwa litewskiego, ustaliłby się był i kościół ruski unicki, bo wiemy jaka nastąpiła reakcja religijna za Stefana Batorego.

Daleko inny stan rzeczy w Koronie. Wprawdzie i tam w ziemiach polskich różnowierstwo zrobiło niezmierne postępy, ale za to nietknęło prawie Rusi koronnéj. Więc po staremu dwa obrządki katolickie żyły obok siebie ciągle w doskonałéj zgodzie; już się zbliżyły i najmniejszego nie czuły wstrętu nawzajem ku sobie. Łacińscy arcybiskupi lwowscy troszczyli się o duchowne dobro halickiej Rusi. Upadło już było wówczas starodawne to władyctwo halickie, które się nieraz i do znaczenia metropolii wznosiło. Postarał się więc arcybiskup łaciński, żeby we Lwowie był namiestnik metropolity kijowskiego, dyecezja albowiem, dawno metropolicza, metropolicie przypadła, i była tem samem zbyt oddalona od swego pasterza, który ciągle przesiadywał na Litwie, nie w Kijowie nawet, ale w Nowogródku lub w Wilnie. Namiestnik duchowny miał teraz dyecezją tą lwowską rządzić w imieniu metropolity, który nazywać się począł odtąd kijowskim, halickim i wszej Rusi. Trzy tytuły i trzy prawdy, nie jak w Moskwie, w któréj tytuł xiążęcy *wszech Rusi* był kłamstwem. Arcybiskup lwowski najwyższy pasterz swojego grodu, czuwał nad katolikami innego obrządku, a że mu o dobro ich a także i o spokój miasta, łacinników i Rusi chodziło, sam wybierać począł tego namiestnika z pomiędzy Rusinów, a metropolita kijowski kanonicznéj mu władzy udzielał, jako swojemu zastępcy. Porozumienie się obrządków doskonałe było. Arcybiskup Bernard Wilczek (1503—1540) odznaczył się w dziejach przez taką sprawiedliwość i wyrozumiałość dla Rusi. Staraniom tym arcybiskupów łacińskich winna Ruś potém i samą fundację władyctwa lwowskiego, które za Zygmunta króla zastąpiło dawne biskupstwo halickie. Niedosyć na tém. Braterstwo dwóch obrządków na Czerwonéj Rusi we wszystkiem się pokazywało. Biskup łaciński władykę ruskiego sąsiada, miał za równego sobie władzą pasterską biskupa i dla tego wyjeżdżając z miasta swego na dłużéj, wizytować kościoły, na sejm do Piotrkowa, jemu polecał w przyjaźni, sprawowanie urzędu biskupiego nad łacinnikami, przez czas swojéj nieobecności. Nawzajem zrobił tož samo władyka ruski kiedy pomocy sąsiada potrzebował. Jest to wypadek który przetrwał podaniem. Wie o tém i sam Koniski, wróg zapamiętały unii, i zaciągnął go do swojéj be-

zecnéj *Historii Russów.* W takiéj xiążce fakt taki, to dla nas tryumf wyraźny, tryumf stanowczy. Podanie zbyt silne było, opierało się na prawdzie, kiedy Koniski przyznać się do tego musiał. Orzechowski kapłan łaciński, ożenił się i źle uczynił, ale się dość zręcznie tłomaczył że i kapłani ruscy mieli żony, utrzymywał zarazem, że nie popełnił grzechu. Gorliwy całe życie katolik, bo przez niespokojność ducha wichrzył tylko w kościele, pewnieby nie pożyczał w podobny sposób argumentów od schizmy. Gdyby się na schizmę powoływał, zgubiłby był od razu sprawę swoję. Chciał nawet podobno, nim został łacińskim, ruskim być xiędzem. To jedność. Widzieliśmy przecie, jak to braterstwo obrządków praktykowało się dawniéj pod tym względem w Polsce: Mazur i prałat krakowski, krew czysto łacińska, był władyką przemyślskim. Nareszcie braterstwo obrządków i kościołów to jeszcze przypominało że nie raz biskupami i władykami bywali ludzie jednéj rodziny, jednego nazwiska. Metropolitą kijowskim był wtedy Jonasz Protaszewicz za panowania Zygmunta Augusta, kiedy i łacińskim biskupem wileńskim znakomity w naszym kościele Walerjan Protaszewicz. Protaszewicze to zaiste Rusini którzy przez unję florencką z cerkwi trafili do kościoła.

Na Rusi Czerwonéj związek ściślejszy dwóch odrębności narodowych, polskiej i ruskiej na serdeczniejszych coraz stosunkach się opierał. Nie tylko religijne względy działały. Cały wiek XV przypatrywała się spokojnie Polsce ta Ruś dotąd wojnami ciągle nękana, zakwitająca, szczęśliwa. Jéj siostra Ruś litewska cierpiała wiele od Moskwy w nieustannych bojach. Ale Ruś koronna usiadła sobie jakby u Pana Boga za piecem, że użyjemy pospolitego przysłowia. Miała czas zadumać się, zastanowić głęboko i los swój dawny z nowym, pod rządem Polski, porównywać. Jakże wszystko teraz było odmienne, jak lepsze! Wolność, obyczaj, prawo, oświata, herby i szlachectwo z Polski na Ruś przenikały. Niemówimy *herby i szlachectwo* jako podnieta do pychy. Przed czterysta laty *herby i szlachectwo,* co szły z Polski na Ruś i Litwę, były wielkim cywilizacyjnym środkiem; więc *herby i szlachectwo* kładziemy tutaj na równi z innemi wielkiemi dobrodziejstwami Polski dla Litwy i Rusi, kładziemy je razem obok wolności i prawa i oświaty. Ruś koronna nierównie dawniéj polszczała niż litewska. Zaczynało się to od mniejszych rzeczy, a kończyło na większych. Panowie ruscy do dworu, do Polski, do sąsiadów Polaków, do ziem koronnych więcéj zbliżeni, polszczyli się coraz mocniej mową, strojem, dostojnościami i obrządkiem. Kiedyć wszystko jedno było pod względem dogmatu, być Rusinem czy łacinnikiem, dobrowolnie prze-

chodzili Rusini na obrządek łaciński, tem samem zeznawali że stali się już krwią polską, że byli Polakami. Napływało też rzeczywiście dużo krwi polskiéj do ruskiéj. Niejedna dziedziczka bogatego na Rusi domu serce i rękę oddawało Polakowi. Tak nie raz potomek rycerzy z nad granicy Pomorza i z Kujaw, już nic o Chrobatach krakowskich nie mówimy z któremi Ruś halicka historycznie wyrobione miała stosunki zwłaszcza od czasów Kazimierza Sprawiedliwego, stawał się przez żonę panem ruskim i nowe nazwisko, nowy ród tworzył na Rusi. Z polskich Granowskich n. p. wznieśli się Sieniawscy Rusini. Żółkiewscy byli z Mazurów, Zamojscy z Sieradzkiego; nazwisk swoich dostali na Rusi, od miast które pozakładali: od Żółkwi, od Zamościa. Zamojscy w Polsce nazywali się Szaremi. Takich rodzin polskich, co zruszczały osiadłszy na Rusi, historyk szlachty całeby setki wyliczył. Zacne to były i dobre przewodniki elektryczne do zjednoczenia Rzplitéj, jakie miało się wyrobić ostatecznie w r. 1569. Domy ruskie nawzajem zatracały obojętnie swoje nazwiska staroruskie i nawet niektóre z nich zapominały o swoich kniaziowskich tytułach przez miłość wolności, przez wpływ Polski. Były to dla nich nowe a zbawienne uczucia, nowe wyższe idee. Sławni w dziejach Rusi z czasów polskich kniaziowie Bibelscy, przez Daniela syna Alexandra Skoruty, który pierwszy przyjął obrządek łaciński, przeszli w rodzinę szlachecką Próchnickich (Niesiecki). Jak Bierecki Mazur był władyką przemyślskim, tak jednocześnie z nim dwaj Próchniccy Rusini Mikołaj i Jan byli biskupami łacińskiemi w Kamieńcu, jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka (1471—1493). Rodzina ruska Korczaków na kilkanaście rozbiła się rodzin polskich, patryotycznych, rycerskich. Z niéj pochodzący Sebastyan Branicki Korczak był biskupem poznańskim († 1544), Jan Drohojowski kujawskim († 1557). Byłoby tu obszerne pole do wywodów historycznych, do przytaczania faktów, których niezmierne zebraliśmy mnóstwo ku rozwinięciu kiedyś w rozszerzonych ramach téj historii, skoro nam będzie dane wziąść się do owéj pracy między najużyteczniejszemi użytecznéj.

Tak Ruś koronna nawracała się sama na obrządek łaciński. Nikt jéj nie zmuszał, bo zmuszać nie mógł pod rządem wolności. Ruś ta koronna traciła swoją dawniejszą dzisiaj już prowincjonalną spójność i coraz więcéj w siebie nabierała pierwiastków polskich, ogólnie narodowych. Nawracając się pociągała i drugich braci swoim przykładem. Bywało więc że w jednéj rodzinie, brat był obrządku ruskiego, drugi już łacińskiego. Bywało że rodzice szli za starym obyczajem, a dzieci już za nowym. Mogły być nawet po rodzinach z te-

go powodu nieporozumienia, ale przez to życie się wyrabiało; dwie wielkie połowy Rzeczypospolitéj polska i ruska, miały się zlać w jedną całość polską. Walka rzecz to stara jak świat; walka idzie w parze z cywilizacją. W Moskwie nie było, niema walki; dzisiaj dopiero się zaczyna. Człowiek się przywiązuje z ochotą do starych pojęć, do starych nałogów, a tutaj czas nastał, że trzeba rozstać się z niemi, więc walka. Tak samo zupełnie za Piastów walczyły z sobą dwie połowy starej Polski: Krakowskie z Poznańskiem, zanim się szczelnie w jedną całość nie złączyły. Tak później Mazurowie po wygaśnięciu dynastii nie chcieli z Koroną się zjednoczyć. Trzeba mieć wyrozumiałość dla takich usposobień. Na Rusi ta walka inną barwę przybierała, niż w ziemiach najpierw polskich, bo oprócz społecznéj, politycznéj, jeszcze miała stronę religijną a raczéj powiedzmy obrządkową, bo nie dogmatyczną. Ale dla ludu polskiego więcéj znaczył obrządek aniżeli dogmat. I światłemu nawet człowiekowi najtrudniéj rzucić to co się do zewnętrzności odnosi. A mimo to, samem działaniem czasu, dwa pierwiastki sobie pokrewne, polski i ruski, za czasów jagiellońskich, coraz się więcej wzajem przenikały jednością. Ruś Czerwona duchem polskim już na wskróś przejęta przestawała walki, a owszem występowała sama w przedniéj straży w sprawie polskiéj obok siostry Korony do walki z dalszą Rusią litewską, przed sejmem lubelskim w r. 1569 politycznie udzielną w W. X. Litewskiem. Sama Polska bezpośrednio działała na starą Litwę, na Ruś litewską zaś działała Ruś koronna. I działy się cuda w imie świętéj miłości. Owoc dojrzał. Polskę za pracę zacną, za długoletnią, świetnie wynagradzała Opatrzność.

Xiężna Zasławska Litwinka z krwi Ruryków, pracuje także dla Polski za wolą Opatrzności. Xiąże Konstanty Ostrogski wielki zwycięzca z pod Orszy, pracuje na sławę i pożytek dla Polski. Ostafi Daszkiewicz i Kozaczyzna w sitowiach Dnieprowych pracują dla Polski. Rycerska rodzina Wiśniowieckich, krew Olgierdów, pracuje dla Polski. Haraburda, pokrewny jakiś męczennika władyki połockiego, poszedł do Moskwy z tém, żeby po śmierci Iwana Groźnego połączyła się ona z Rzecząpospolitą, i ten pracuje dla Polski. Mamyż mnożyć szereg przykładów? Końcaby nie było. Jeden więc tylko jeszcze. Nawet ów stary zdrajca Gliński, który podróżując po Włoszech przyjął wiarę katolicką, pracował z początku dla Polski. Opamiętawszy się wyciągał jeszcze ręce do króla Zygmunta, o przebaczenie prosił; ale Wasil wtrącił go do więzienia. Nie pomogły nic przedstawienia cesarza, chociaż wiernego zawsze przeciw Polsce sprzymierzeńca Moskwy. Cesarz

Wasilowi obiecywał, że Gliński wyjedzie do Hiszpanii i będzie bawić przy wnuku jego Don Karlosie, że Moskwy odtąd na żywe oko nie będzie widział. Cóżby więc szkodził Wasilowi Gliński przy takich uroczystych zaręczeniach? Samodzierżcy chodziło o zduszenie w swojéj ofierze uczucia godności ludzkiéj. Nie próżno go dostał w swoje szpony, musiał koniecznie ducha w nim zabić. Wasil odpowiedział, że niewypuści Glińskiego nawet do Hiszpanii, że nie może to być i dał powody. „Zdrajca, mówił, byłby już dawno zginął „haniebną śmiercią, gdyby nie był oświadczył, że chce wrócić „do obrządku greckiego, do wiary swego ojca i matki.“ Gliński dobrowolnie przyjął we Włoszech wiarę katolicką, więc miał wyraźnie przekonanie religijne, że wiara ta lepsza. Teraz dla ocalenia się przed śmiercią, z obawy przed tyranem, wiarę katolicką chciał rzucić. I Kniaź byłby go zamordować kazał, gdyby nie bezmierna Kniazia do katolicyzmu nienawiść, t. j. gdyby nie bezmierne Kniazia do swojego samodzierżstwa przywiązanie. Oddał Wasil Glińskiegó metropolicie do nauki: człowieka światłego, jednego z najwięcéj wykształconych i z najzdolniejszych w ówczesnéj Europie, ciemny jakiś mnich moskiewski uczył katechizmu suzdalskiego.*) Otóż i ta tyranja Wasilów, Iwanów, pracowała także, skuteczniéj może niż co bądź innego, na korzyść Polski. Ruś miała przed oczami dwie barwy, barwę wolności i barwę gwałtu.

Na najpiękniejszéj drodze wewnętrznego dzielnego rozwoju była więc Ruś cała polska, koronna i litewska i przed r. 1569 i po téj epoce. Walka, którą toczyć musiała z natury rzeczy, już się kończyła zwycięztwem Polski; kończyła się na każdem polu, religijnem, społecznem i narodowem. Co miało być całością, stawało się całością. Organizacja Rzeczypospolitéj była gotową i ostatnie jéj tylko wypełniały się zarysy.

Rusini, ci nawet co przez miłość do starodawnego obyczaju, trzymali się obrządku i języka, nie chcieli i nie mogli zrywać z Polską. Ich serce było w Polsce. Żeby lepiéj uwydatnić stan rzeczy, przywiedziemy świadectwo współczesne bardzo znakomitego człowieka. Józef Wereszczyński był to Rusin czystéj jeszcze, prawie nie zmąconéj przez polską ruskiej krwi; ojciec jego dopiero przyjął obrządek łaciński, miał zaś władyków ruskich w swoim rodzie. Po prostu, prześlicznie opowiada Wereszczyński syn tego pierwszego łacinnika, Rusin a biskup kijowski łacińskiego obrządku, dzieje swojéj rodziny. Mimo tego co zamierzył biskup, to nie wspomnie-

*) Karamzin VII, 55, 561.

nie o blizkich sercu, ale ważny dokument historyczny. Niewiedząc o tem kozaczy biskup, rycerz w infule, jak go nazywano, albo raczéj biskup w pancerzu, skreślił w jednym małym drobnym szkicu tę historję wewnętrzną ojczyzny swojéj Rusi, którą tutaj ułożyliśmy pobieżnie. Zobaczymy zaraz że to co się działo w jednéj rodzinie Wereszczyńskich, działo się podówczas w wielu bardzo rodzinach. Ruś rozstając się z udzielnością przyjmowała może tak samo niechętnie prawa i wolności polskie za Kazimierza Wielkiego, jak Mazurowie za Zygmunta Starego; tak być mogło w wieku XIV; w XVI wieku Ruś sama niechciałaby była udzielności lat dawnych, bo była Polską.

XI.

Świadęctwo o sobie Rusi koronnéj. | Wereszczyński biskup. Ustęp z Jewłaszewskiego.

Ale pozwólmy, niechaj sam mówi Wereszczyński. Więcéj nas opowiadanie jego nauczy, niż najdłuższe rozumowanie, najsubtelniéjsze zbliżenie faktów. U Wereszczyńskiego odbywa się, że takiego wyrażenia użyjemy, *sąd przysięgłych, sąd sumienia.*

„Był nieboszczyk ojciec mój, tak opowiada Wereszczyński „w dziełku swojem: *Wizerunek na kształt kazania uczynio-„ny i t. d.*, był nieboszczyk ojciec mój z domu szlacheckiego, „herbu Korczak, który dom w ziemi chełmskiéj jest najsta-„rożytniéjszy; ojca miał na imie Fedorego Wereszczyńskie-„go z Wereszczyna, matkę Małgorzatę Sosnowską ze Sosno-„wic, herbu Nałęcz. Owo oboje rodzice miał greckiéj wiary. „Ojciec jego będąc człowiekiem dobrym a prostym, przesta-„wał na tem, co mu rodzice zostawili, a Pan Bóg za stara-„niem i pilnością jego, dawał, który przedsię mogąc, nie chciał „się piąć do żadnych urzędów, mając też w zatrzymaniu go-„spodarstwa dzielnego a pilnego towarzysza, małżonkę swoję, „matkę zmarłego teraz rodzica mojego, która to matka jego „miała dwu braci rodzonych, jednego który był władyką chełm-„skim, t.j. biskupem greckiéj wiary, na imie Iwan, a dru-„giego na imie Hreory, który się *wyrzekłszy nad wolą rodzi-„ców swoich greckiéj wiary przystał do wiary kościoła powszech-„nego chrześciańskiego t.j. kościoła rzymskiego*, któremu dano „imie Grzegorz. Ten, acz już wielkim będąc na wzroście, „*uczył się wiary powszedniebytniéj* i czytać, zaczem przyszedł „do takiéj perfekcyi, że został kapłanem. Ksiądz Buczacki „biskup chełmski, widząc w nim godność, jaka przynależy „prawemu kapłanowi, dał mu kanonią chełmską, przytem i pre-

„laturę officyalską, a tudzież ofiarowano mu dobrowolnie ple„banią oleksowską w radomskim powiecie nad Wisłą w imie„niu panów Gniewoszów. Ten tedy przerzeczony officyał ma„jąc siostrę swoją rodzoną za Fedorym Wereszczyńskim, „gdy już dowiedział się być ją obciążoną brzemieniem, bar„dzo o tem przemyśliwał, jakoby ten pierwiastek za pomocą „bożą i za staraniem jego, gdyby jedno wyszedł na świat, „był ochrzczon na wiarę kościoła powszechnego, kościoła sta„rożytnego. Władyka też chełmski bardzo na to czychał do„wiedziawszy się o tem, jakoby intencyą odraził księdza bra„ta swego, ale i owszem przemyśliwał o tém, żeby go sam „ochrzcił na grecką wiarę.

„Ale jako słowo boże grzmi w uszach naszych, woli bo„żéj a przejrzeniu jego świętemu trudno się ma kto sprze„ciwić, albowiem skoro ksiądz officyał dowiedział się, że sio„stra jego syna powiła, zanim się J. M. ksiądz władyka wy„brał z domu, ksiądz officyał przyjechawszy w skok rzkomo „względem nawiedzenia w połogu siostry swéj, a on upatrzy„wszy czas niemowlątko wziął potajemnie z kolebki, z tymi, „z którymi się już był na to nagotował; wnet ochrzcił go „i dał mu imie Andrzéj. Sprawiwszy tę zbawienną robotę „wyjechał co najrychléj, uchodząc mierzionczki od rodziców „tego to dzieciątka a najwięcéj też uchodząc mierzionczki „jego miłości Kniazia władyki chełmskiego, brata swego ro„dzonego, który też już był wyjechał na to, jakoby był dzieciątko ono ochrzcił przez się na wiarę grecką. Ks. władyka „gdy przyjechał, a o ochrzcenem się już dzieciątku dowie„dział, uczynił wielki hałas w domu, jakoż i rodzice byli bar„dzo przeciwni téj uczynności księdza officyałowéj; *ale iż wi„dzieli iż co się już było stało, rozstać się nie miało*, dali po„kój, zaczem już ono dziecię w mniejszéj wadze było u ro„dziców swych, a najwięcéj u księdza Władyki chełmskiego, „i zgoła nie chciał o niem już nic wiedzieć. Naostatek i ro„dzice wiódł na to, jakoby w niem bynajmniéj niekorzystali; „jakoż ojca przywiódł do tego, że się w niem bynajmniéj nie „kochał, lamentując często a gęsto na officyała, że to dzie„cię, prawi, biesowym lachem uczynił. *Wszakże matka miła „naostatek już o to nic nie dbała, ale wszystko to Panu Bogu „miłemu polecała, przyczytając to z woli więcej być miłego Pa„na Boga i z przejrzenia jego świętego.* Przetoż zawzdy o tem „obmyślała, jakoby powinności macierzyńskiéj dosyć uczyniła: „już piastowała, już kołysała, już żywiła, a gdy mu już było „ośm lat, o diaka mu się starała, jakoby go hramoty ru„skiéj nauczył. Jakoż Władyka chełmski na żądanie siostry „swéj wziął go był przed się do siebie, u którego się uczył

„hramoty dwie lecie. Ks. officyał bał się dziwnie o to, by „go zaś jako ks. Władyka nie przerobił na grecką wiarę, i „począł u siebie rózbierać, że i chrzest miał mu co mało po„modz, gdzieby na wierze jako szwankował, ponieważ, prawi, „iż w ludziach dorosłych chrzest przez wiary, a wiara przez „chrztu, nie mają żadnéj wagi, ani mocy w sobie. Przeto „zasadził intencyą swoją na tem, jakoby go od ks. Władyki „wyważyć mógł; jakoż tego dokazał, albowiem skoro jedno „przyjechał do ks. Władyki, wezwawszy do siebie Andrzeja „na osobne miejsce, *namowami wdzięcznemi wnet go ucackał, „że za księdzem officyałem nazajutrz piechotą z kursorem „z Chełma do Krasnegostawu przybieżał.*

„Od tegoż czasu już nietylko u ojca swego, ale i u ks. „Władyki, bardzo spadł z talerza, że już ani ojciec, ani ks. „Władyka nie przypuszcza go więcéj na oczy swoje, ale „ks. officyał jako mu był przyczyną do niechęci rodziców i „przyjacioł inszych jego, że był upadł im tylko z łaski, ale „i z myśli jego, tak zasię starał się o tém pilnie, jakoby mu „poczciwe wychowanie dał, któreby mu czasu swego było na„grodą sowitą takich szkód, odniesionych przez rodziców swych „nieprzyjaźń. Do czego aby snadnie przyjść mógł, dał mu „w Krasnymstawie preceptora według myśli swéj, jedno że był „tępego dowcipu, bardzo się o to ks. officyał frasował, co on „bacząc intencye wuja swego, tępego dowcipu swego nieudat„ność pilnością nagradzał, naturę niepotężną nieudatnością „kierójąc; zaczém przedsię do tego przyszedł, że i ingenium „swe wypolerował i wuja swego ku większéj miłości przeciw „sobie zbudził tak, iż ks. officyał pobaczywszy niemały w na„ukach profekt, pragnął tego po nim jakoby został kapłanem. „(A to w ten sposób czynił, aby mu spuściwszy prowenta „wszystkie swoje i sam wstąpić mógł w zakon do klasztoru „sieciechowskiego.) Przeto, gdy mu już było dziewiętnaście „lat, pilnie go namawiał, jakoby wziął pierwsze święcenie, co „on żądzy jego dogadzając, a poddając się pod wolą bożą, „został akolitem w r. 1529 a w tym roku ks. officyał umarł, „będąc w plebanii oleksowskiéj, która leży w mili od klasztoru „sieciechowskiego. O co prosił pilnie tego ojca mojego zmar„łego, aby przezeń nie gdzieindziéj był pochowan, jedno w kla„sztcrze sieciechowskim. Po którego tedy zejsciu z tego świa„ta dostała mu się plebania oleksowska, którą trzymał cały „rok akolitem będąc. A w tem uważając godność i zacność „stanu kapłańskiego, miarkując też naturę swą nie z kogo „inszego ale sam z siebie, wolał się do tego udać co łatwiéj „nie tak z wielką skazą konscyencyi swojéj znieść mógł; a po„stanowiwszy to u siebie, w plebanii mało korzyszcząc, sta„rał się o ożenieniu, i wziął był sobie za małżonkę na imie

„Annę Jarowską we trzynaście lat, dziewkę urodzoną Miko„łaja Jarowskiego z Jaroszyna,*) który był herbu Rawicz „(ten Jaroszyn w radomskim powiecie jest, leży nad samą „Wisłą blizko Kazimierza) a z matki Annyy Koraczównéj „z Grzmocina herbu Wężyk, mający na głowie koronę złotą, „a trzymający w gębie jabłko za szypułkę zieloną, w czerwo„nem polu (który Grzmocin jest mila od Radomia) a syno„wicę księdza Branickiego, biskupa poznańskiego za którego „to rozkazaniem, matka moja była dana skoro w ośmi le„ciech do Lublina do klasztoru Panny Maryi, chcąc tego po „niéj aby nie gdzieindziéj młode swoje lata trawiła, jedno przy„takiéj szkole, w któréj się ćwiczą panienki uczciwe bogomy„ślności żywota świętobliwego i wszelkich cnót chrześcijańskich, „i dał ją do czasu na opiekę po panie Bodze, onéj cnéj a bo„gobojnéj ksieni Małeczyńskiéj, ciotce jejże własnéj, przy któ„réj trwając przez pięć lat, wzięta była potem od rodziców swoich „z klasztoru, a to przez śmierć ksieni ciotki jéj; która po„tem w domu ćwierć lata mieszkając, oddana była w stan „małżeński ojcu memu; z którą skoro, się jedno ożenił, w tym„że roku 1531 zaraz przypadła była służba do Obertyna.

„Co on niechcąc tylko w domu czeladzi swéj albo sąsia„dom znajomym być, myślił o tém, jakoby domową ojca swe„go zabawą posługami swemi, i też siebie samego między lu„dźmi znacznym uczynił, wnet z miłości rzeczypospolitéj na„przód, potem względem dobréj sławy dla rozmnożenia więt„szego, utrat majętności i gardła swego nie ważąc, wypra„wił się sam na swą szkodę, za pieniądze posażne na trzy„naście koni. Na wojnie będąc, iż mu Pan Bóg i sprawa je„go znaczna poszczęściła, w dobrym zdrowiu, wróciwszy się „nazad do małżonki, poratowawszy też poniekąd szczęścia swego, „mając też piękny około siebie dostatek, rozumiejąc też to, „*iż już nie miał być wzgardzonym lachem u swoich rodziców*, „*ale im być więcéj ku pomocy a dobréj sławie*, już dłużéj nie „mógł wytrwać, aby ich nie miał nawiedzić, ale owszem wez„brawszy się z małżonką swą, udał się do nich; którego *przy*„*jazdowi rodzice jego nie małą uciechą byli zjęci*, ciesząc się czę„ścią z tego, że pięknie a ozdobnie, przez nakładu rodziców „swych, staniczek swój wiódł, częścią też i z szczęśliwszych „postępków jego, że się lachowi we wszystkiem fortunnie po„wodziło. A co większa, że już widział po nim, że go miał „ze wszystkich trudności wydźwignąć, których był zażył z są„siady z strony ojczyzny. Co on w krótkim czasie za swoim „dowcipem wszystkiego dostąpił, że go nie tylko ze wszyst-

*) Myłka druku być musi: była to Jarocka ze wsi Jaroczyna, nie Jarowska z Jaroszyna.

„kich trudności wykierował, ale na ostatek ojczyznę, która „mu była od rodziców pod opiekę podana uspokoił, sąsiady „uskromił, że nań wszyscy potem łaskawi byli i jemu w wielu „rzeczach deferowali. Potém na żądanie Szczęsnego Snop„kowskiego sędziego i Piotra Gorzkowskiego natenczas pod„sędka chełmskiego jego bardzo blizkich po żonie, został był „komornikiem ziemskim chełmskim, i trwał na tym urzędzie „kilka lat, a to dla przejrzenia i ćwiczenia postępku prawne„go, k'temu téż, gdyby był na większy urząd powołan, że„by się nie wtenczas uczył prawa na czyjéj majętności. Ja„koż, gdy skoro jedno przerzeczony sędzia umarł, za zało„żeniem sejmiku wojewody ruskiego, był w Chełmie jedno„stajnemi' a zgodnemi głosy obran na urząd podsędkowski „od wszystkiego gminu szlachty chełmskiéj, czemu on król „sławny Zygmunt August najmniéj niekontradyktował, ale „owszem potwierdził zgodne głosy ich. W którém to tedy „powołaniu będąc ojciec mój, jako urząd swój podsędkowski „odprawował wiadoma to jest rzecz wszystkim, bo dalibóg „pilnie, wiernie i przez nagany wszech rzeczy szlacheckiéj „w ziemi chełmskiéj sprawował; a opuszczając inne dary „miłego Boga, których mnie nie przystoi wyliczać z tego miej„sca, synem jego będąc, któremi Pan Bóg go był obdarzył, „jako: szczerość natury jego, ludzkość, pobożność &. &.; a ta „też niemniéj osobliwa była u niego, że nigdy żadnéj przy„czyny z siebie do złego nie dał, tak tego około siebie prze„strzegał i mogę to śmiele rzec, okrom bitwy obertyńskiéj, „że mu się nigdy przeciwko żadnemu korda swego dobyć nie „zdarzyło, a też żadnéj rany, ani blizny na ciele swem nie „miał, okrom ranki bardzo małéj nad czołem która mu się „dostała była w obertyńskiéj potrzebie, roku 1531, a to na „ten czas, gdy się skoro byli położyli obozem u Obertyna, „Petryło wołoski wojewoda, mając sprawę o ludziach króla „pana naszego, iż równe były poczty przeciw jego wojsku, „tém rychléj się gotował z ludźmi swemi, posławszy przod„kiem kilka tysięcy ludzi przed sobą, na oglądanie wojska „Króla pana naszego. W czém gdy byli nasi przestrzeżeni, „porazili je nasi na głowę u Goździa, w któréj to bitwie do„stała mu się była ta rana od kopii, bo go był ugodził Wo„łoszyn jeden kopiją w głowę, aż przyłbicę na nim kopią „z głowy oberwał że był prawie przestowłosa, którego zasię „Wołoszyna przebił kopią Andrzéj Gniewosz z radomskiéj zie„mi herbu Rawicz wielki jego przyjaciel, k'temu i drużba. „Naostatek miał też na się jednego czasu pokusę świata tego „nieprzezpieczną to jest kacerską; mało nie przez cały rok „w wierze wahając się, w czém gdy się obaczył, uciekł się

„pod opiekę Pana swego; Pan nie chcąc go zatracić z zwo-
„dzicielami świata tego, wnet go ratował: albowiem wyrwał
„go bardzo prędko z Babilonu tego, jako świętego Piotra
„i świętego Pawła na morzu tonącego; albowiem porzuciwszy
„skoro błędy których się był nauczył od zwodnice, od syna-
„gogi heretyckiéj, przystał do jedności wiary, matki świętego
„kościoła powszechnego chrześciańskiego, w którym kościele
„do ostatecznéj swéj śmierci w wyznaniu wiary świętéj trwał
„mocnie a statecznie.“

Obrazek zaprawdę cudowny, odcisk naszego starego społeczeństwa, to jest czasów z przed sejmu unii lubelskiéj. Z tego odcisku cały świat ruski moglibyśmy odbudować na nowo, gdybyśmy innych jeszcze śladów niemieli. Tem lepiéj że mamy, praca odbudowania może się lepiéj udać.

Widzimy przed sobą całą ruską rodzinę. Jeden brat jest władyką, a drugi kanonikiem łacińskim, proboszczem officjałem. Siostra tych dwóch xięży Rusinka jest za Rusinem, nie kapłanem ale świeckim szlachcicem. Officjał sam zmienił obrządek, nie wiarę, naraził się przez to rodzinie, która narodowym pamiątkom wierną pozostała. Xiądz Officjał jest to Rusin, kość z kości, a przecież w gniewie nazywa go władyka *biesowym lachem*. Jest to z jego strony zazdrość i niechęć ku bratu, że tak się wyraża, socjalna zazdrość bardzo w świecie pospolita. Zawiść to mniéj uprzywilejowanego obrządku względem więcéj uprzywilejowanego. Zawiść to ubogiego przeciw bogatszemu, zawiść ciemniejszego ku oświeceńszemu, powtarzamy zawiść socjalna. Officjał szukał wiary *powszedniebytniéj* i rzucił nienawiść ku obrządkowi łacińskiemu. Władyka był od niego dumniéjszy, chciał do ostatka wytrwać na swojem stanowisku, chciał umrzeć *Rusinem* nie *Lachem*. Lach więc na Rusi nieznaczył koniecznie Polaka, ale spolszczonego Rusina, który zerwał z przeszłością. Nie inaczéj też i dzisiaj jeszcze włościanie ruscy nazywają panów swoich, szlachtę polską, acz są kością z ich kości, to jest Rusinami. Ta klassa wyższa ludu, bo i szlachta na Rusi z ludu wyszła w czasach późniejszych jak właściwa szlachta polska, ta klassa wyższa wyobraża wszędzie postęp, światło. Co stać się musiało, stało się. Dla tego Ruś sama się polszczy, to jest rzuca swój obrządek, język. Widzieliśmy to w wielkich historycznych rodzinach na Litwie, widzimy to teraz wśród mniéj znaczącéj szlachty na Rusi koronnéj do Polski zbliżonéj. To przeobrażenie działo się radykalnie, bo przenikało w niższe warstwy narodu. Na Litwie dotykało naprzód wyższych tylko stanowisk. Kto opór stawiał konieczności mógł czasami pokazywać że ma serce, ale nie pokazywał głębokiego rozu-

mu. Nie odrzuca rozum tego nigdy co się już wyrobiło w życiu. Tém bardziéj godne są uwagi dobrowolne postanowienia, bez wiedzy. Officjał przyjął obrządek łaciński prosto przez miłość dla niego, bo szukał wiary *powszedniebytniéj*, nie przez żaden patryotyzm polski. Nie zdradzał tu Rusi, szedł za najszczerszem przekonaniem; nim przyjął obrządek był już w duszy i Polakiem i Łacinnikiem. Władyka ochrzcił to zdradą, brata nazwał *Lachem*, to jest Rusinem spolszczonym, *biesowym*, to jest nienawistnym; w tym wyrazie zamknął całą swoją niechęć. Ale niechęć ta ciemna, socjalna jak powiedzieliśmy, prowincjonalna, więc nie ma najmniejszego znaczenia. Jest słowem sobie, słowem przebrzmiałem. Taką miłość prowincii miała długo Litwa póki się nie zgodziła na unję lubelską, taką miało Mazowsze, kiedy chciało się prawami swojemi rządzić i zachowywało udzielność aż do czasów Stefana Batorego; taką miłość miały Prusy Królewskie do ostatniéj chwili Rzeczypospolitej, kiedy szlachcie z innych stron kraju udzielały indygenatów u siebie. Wskazujemy tu na miłości prowincjonalne wielkie, żeby ocenić małą. Miłość prowincjonalna władyki takiego znaczenia nie miała, jak te szacowne, ogromnego znaczenia miłości. Litwa i po unii lubelskiéj zachowała sobie rząd udzielny, i była o niego zazdrosną, a któż dla tego mógł powiedzieć że Litwini nie byli Polakami? Było to kiedyś, nie było późniéj. Tak i Ruś np. chełmska, unii z Polską nie potrzebowała, bo była prowincją koronną. Ruś ta w swojéj szlachcie już się była spolszczyła językiem, mówiła po polsku, pod względem zaś religijnym była unicką, katolicką. Widzimy, jak dobrowolne były przejścia z obrządku na obrządek. Na Litwie biskupi łacińscy chcieli przynajmniéj zabezpieczyć wiarę, dogmat Rusi, i to przez skłonienie ludu ku Łacinie; na Rusi koronnéj tego nie potrzeba było: tu nikt nie groził narodowemu obrządkowi, jak Litwie Moskwa. Mimo to Ruś przechodziła na Łacinę. Kto ją do tego namawiał? Rzeczpospolita jednoczyła się, odrębności swoje pochłaniała w jedno morze polskie swobody i narodowości. W niechęci władyki ku bratu niema głębszych historycznych powodów, jakie były na Litwie, na Mazowszu, w Prusiech, bo ich być nie mogło, był tylko upór. Władyka jest głową rodziny, a co najpewniéj jéj dobrodziejem. Dla tego i Wereszczyńscy oboje unikają xiędza officjała Ale każdy kto uważny, dojrzy z ich strony mniéj daleko niechęci niż u władyki. Władyka był zacięty w swojéj prostocie. Wereszczyńscy Lachowie z języka, więcéj się nakłaniali ku *powszedniebytniéj* jedności polskiéj, pod wszelkim względem, że użyjemy tutaj wyrażenia xiędza officjała. Martwią się że

dziecko ochrzczone na obrządek łaciński, zaś władyka uczynił z tego wielki „hałas w domu,“ a rodzice tylko „byli bardzo przeciwni téj uczynności xiędza officjałowéj.“ Nie życzyli sobie tego ochrzczenia, ale więcéj przez wzgląd na władykę, który pewnie wiele im świadczył. „Widzieli iż co się już było stało „rozstać się nie miało“ zaczem „dali pokój.“ Chrzest przecież nie był religją; mogło być dziecko ochrzczone po łacinie, a mimo tego chować się w ruskim obrządku. Jednak rodzice „dali pokój,“ bo wiedzieli, że nie narażają duszy dziecka, bo pod względem dogmatu było jedno grecki czy łaciński obrządek. Zostawili syna przy wierze rzymskiéj. Jeden tylko uparty władyka „zgoła nie chciał już nic wiedzieć“ o młodym Wereszczyńskim. Ojca jeszcze władyka skusił na swoją stronę, „wszakoż matka miła naostatek już o to nic niedbała, „ale wszystko to Panu Bogu miłemu polecała, przyczytując „to z woli świętéj być miłego Pana Boga i z przejrzenia Jego „świętego.“ Zacna matka czuła tę prawdę sercem, że w przerabianiu się tem Rusi na lud polski był palec Boży, był postęp historyczny. Matka pielęgnowała dziecię starannie i dla ośmioletniego już syna wystarała się o djaka, ażeby go hramoty ruskiéj uczył, potém i władykę jakoś przejednała. Chciał odrobić władyka to co się stało, nie przyczytywał tego „woli miłego Pana Boga.“ Przejrzenie też opatrzne pomięszało mu wszystkie zamysły. Tutaj przypomnieć musimy biblijną powieść o matkach Salomonowych. Prawdziwéj miłości macierzyńskiéj dowiodła matka, która wyrzekała się dziecięcia dla jego ocalenia. Tu coś podobnego zaszło w rodzinie Wereszczyńskich, tylko na odwrotny sposób. Czuwały nad dzieckiem dwie matki, ruska i łacińska. Ruska była prawdziwą, ale więcéj dziecku miłości dowiodła łacińska. Nim się dziecię jeszcze narodziło już obiedwie były w oczekiwaniu: każda chciała je ochrzcić. Kto był pilniéjszy, kto więcéj dbania pokazał: kapłan łaciński czy ruski? Łaciński, bo lepiej czuwał i ochrzcił. Tak późniéj kiedy władyka chciał *biesowego Lacha* znowu na Rusina przerabiać, przyjechał officjał na to groźne stanowisko i nakłonił siostrzeńca, że za nim przybieżał piechotą do Krasnegostawu. Nie upilnowała go matka cerkiew ruska, bo mniéj kochała. Łacińska była więc mu prawdziwą matką. Ależ bo łacińska kochała duszę, ruska ciało.

Tak to Ruś nawracała się sama na Łacinę, a co za tem szło, polszczyła się do ostatniéj kości. W ciągu lat kilkunastu dwa nawrócenia się widzimy w rodzinie złożonéj z pięciu osób.

Młody Wereszczyński dojrzewał więc po okiem wuja officjała chełmskiego; xiędzem nie został, ale z Sandomie-

rzanką się ożenił. Była to synowica (siostrzenica chyba) biskupa poznańskiego Branickiego Rusina. Teraz wszedł już Wereszczyński zupełnie w koło stosunków łacińskich. Dobrze prowadził *staniczek* swój. *Lachowi* fortunnie się we wszystkiem powodziło. Przybył do rodziców, żeby im być więcéj ku pomocy a dobréj sławie. Niedość na tém, „przyjazdowi jego „rodzice nie małą uciechą byli zjęci.“ Syn ich zyskał poważanie pomiędzy szlachtą czysto polską, osiadłą w Chełmskiem. Snopkowscy i Gorzkowscy wykierowali go na urząd: został podsędkiem. Zacna ta szlachta nie miała pomiędzy sobą żadnéj wyłączności, kochała wszystko zarówno co ruskie i co polskie. Sam Wereszczyński jest tego najlepszym dowodem. Syn jego był już łacińskim biskupem w Kijowie.

Dawne to dzieje, przed reformacją Lutra. Otóż przyszła i reformacja. Podsędek chełmski nie był także wolny od pokus, wahać się począł w wierze. Ale zasady katolickie, które mu wszczepił wuj officjał, nie wuj władyka, przemogły. Porzucił błędy i „przystał do jedności wiary matki „św. kościoła powszechnego chrześciańskiego, w którym ko„ściele do ostatecznéj swéj śmierci w wyznaniu wiary świętéj „trwał mocnie a statecznie.“ Ruś wiedziała że wiara to była kościoła powszechnego starożytnego,“ dawniejszego od schizmy Focjusza.

Nie prześliczny-ż obraz Rusi i zamętu w jakim się ujrzała w skutek reformy Lutra? Lepiéj rzeczony obraz świadczy, niźli wszelkie rozumowania. Ten przedmiot czułych zabiegów, starań dwóch obrządków, miał kończyć na nowinkach genewskich, jednemu i drugiemu się wymykając. Ale wahał się tylko i skończył na kościele rzymskim. Co zrobił tu wcześniéj nieco pojedynczy człowiek, to robiły późniéj cokolwiek, całe rodziny, cała prawie Ruś. Wszystko przeszło na katolicyzm. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Wysoka tolerancja, jakiéj wtedy dała dowód Polska, była „skutkiem światła. Nikt u nas, jeden drugiego nie prześladował o przekonanie religijne. Prześladowanie niemogło być w naturze rządu i ludzi w Polsce. Na polemice piśmiennéj, mniéj więcéj żywéj, kończyło się wszystko. Miłowali się jak bracia, Polacy, Litwini, Rusini, przed r. 1569, a po 1569 już tylko Polacy. Miłowali się jak bracia a nieróżnili się do ostateczności o wiarę. Przywiedziemy tutaj jeszcze jedno wiarogodne a spółczesne świadectwo.

Wydano niedawno w Warszawie *Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego nowogrodzkiego podsędka*, który żył w latach 1546 — 1604. Nie Teodor ale Fedor Jewłaszewski, był Rusinem i urodził się jeszcze w swoim narodowym obrządku; owoż doszedłszy lat, został dyssydentem. Pomimo to ojca swego sta-

ruszka, człowieka pobożnego, przez stosunki jakich nabył na większym świecie, wysadził na władyctwo pińskie. Ojciec więc władyka miał syna dyssydenta. Fedor Jewłaszewski przeżył czasy téj miłéj chrześciańskiéj zgody, widział jeszcze początek religijnych zwaśnień; Więc z żalem opisuje co się dawniéj działo:

„R. 1565 mieszkałem, powiada, w mieście Wilnie, wy„bierając pobór nazwany pogłówne, miałem tam wielką ucie„chę słuchając słowa Bożego w zborze chrześciańskim, za uczo„nych ministrów Wiendnogórskiego i Kościenickiego. *Dozna„wałem też łaski ludzi przeciwnego wyznania, mianowicie zaś „godnego pamięci męża X. Jana Makowieckiego archidyakona „warszawskiego, kustosza i kanonika wileńskiego*, pisarza w skar„bie króla Jegomości, który mnie więcéj jeszcze w te to licz„by wprawił, przysporzył mi pożytku i wieloma ludziom „poznać mnie dał i zalecił, *albowiem naonczas różności wiary „nie czyniły żadnego poróżnienia w przyjacielskiéj miłości.* I dla „tegoż samego on wiek w stosunku do teraźniejszego, gdy już „nawet pomiędzy ludźmi jednéjże wiary wszystko zastąpiła „zawsze w pogotowiu obłuda, złotym mi się być wydał. Te„raz między różnemi wiarą, ani się pytać o miłość, szczerość „i prawdziwie dobre zachowanie się, zwłaszcza między świe„ckiemi stany. Pomnę bowiem i niedawne nawet przeszłych „czasów, gdy dzisiejszy papież Klemens, będąc jeszcze kar„dynałem, znajdował się u króla Jegomości Stefana w Wil„nie, siedziałem u stołu X. Bartł. Niedźwickiego kanonika wi„leńskiego z przedniejszemi sługami kardynała Włochami; *ci „gdy się dowiedzieli, żem ewangelik, dziwowali się bardzo, ja„ko mię śmiał x. kanonik na obiad do siebie wzywać: a kiedy „on im przełożył, że u nas z tego względu żadnéj nienawiści nie „bywa* i miłujemy się jako z przyjacioły dobremi, chwalili to „Włosi mówiąc, że tu Bóg u nas żyje.“ (Jewłaszewski str. 12—13.)

Stara pamięć niedopisała Jewłaszewskiemu. Hipolit Aldobrandini nie był posłem do Stefana Batorego, jeno do Zygmunta III, raczéj powinien był wspomnieć Alberta Bolognetti, który w Wilnie przyjmował kapelusz kardynalski r. 1584. Ale co ta pomyłka w osobie przesądza faktowi, co staremu obyczajowi polskiemu?

Ruś zagmatwana w wierze, kiedy nastąpiła reakcja, musiała się ocknąć na jednem wspólnem dla wszystkich prowincjonalnych polskich stosunków stanowisku, wszechogólnem, więc prawdziwem, ujrzała się cała w jedności katolickiéj z Rzymem. Ale przed tym ostatecznym wypadkiem, do którego zdążała, czekały ją jeszcze wielkie doświadczenia. Zobaczemy je teraz.

(Ciąg dalszy późniéj.)

POEZYE.

POKUSA.

Precz djabla pokuso! kupiecka niecnoto!
Co trąbisz mi w uszy raz w raz:
„Ojczyzna gdzie dobrze, a dobrze, gdzie złoto.
„*Komm Bruder!* i przykład bierz z nas.“

Co, ty mię zwiesz bratem? nie! jako świat światem
Nie byłem i nie chcę nim być:
Chcesz po nas wziąć ziemię: — lecz polskie w niéj plemię,
Jak żyło, tak wiecznie chce żyć.

Precz djabla pokuso! francuzka poczwaro!
Co gwałtem mię ciągniesz w swój ślad,
A swoim rozumem wojujesz wciąż z wiarą,
A w cudzéj krwi kąpać chcesz świat.

Nasz zakon jest w Wierze, a Bogu w ofierze,
Swą własną krew tylko chcę nieść.
Mord, sztylet, trucizny, nie zbawią ojczyzny,
A polską skaziłyby cześć.

Precz djabla pokuso! tatarskie straszydło!
Co naszych zabraniasz nam cnót,
Na każde uczucie narzucasz wędzidło,
Na każdą myśl wznosisz swój knut.

Kto bojaźń zna Bożą, takiego nie strwożą,
Ni bicz twój, ni pęta, ni spiż.
Kaźń wszelka od wroga, za prawdę dla Boga
Sam pręgierz uświęca jak Krzyż.

A ty nam o! Krzyżu! tkwij wiecznie w pobliżu,
Ty Pańskich skazówką bądź dróg:
Bo wierzę i tuszę, że Polskę jak duszę,
Zbawi tylko Cnota i Bóg!

OPĘTANIE.

Wiele złego na jednego
W mocy jarzma piekielnego,
Aż trzech, aż trzech!

Ach! trzy czarty, to nie żarty,
Ale gorszy jeszcze czwarty,
Nasz grzech, nasz grzech.

Póki grzechu w nas nie było,
Trzem się djabłom ani śniło
Leźć w nas, leźć w nas.

Alić skoro grzech w nas ożył,
Wszystkim zaraz wstęp otworzył
W zły czas, w zły czas.

Żebyć to grzech zabić w sobie,
Pogrześć w sercu, a na grobie
Wznieść Krzyż, wznieść Krzyż,

Djabli wnetby wskok uciekli,
Wprzód niżbyśmy sami rzekli:
„A kysz! a kysz!“

Listy ze Wschodu do Braci i dla Przyjaciół.

(Dokończenie.)

List V.

Na morzu Srodziemnem 16 października 1862 r.

Moi najmilsi!

Pozostaje mi zdać wam sprawę z ostatniéj mojéj *wycieczki*, z wycieczki do Ziemi Świętéj. Dziwnie ten wyraz *wycieczka* brzmi obok Ziemi Świętéj, do któréj się zwykle długo i spokojnie pielgrzymuje. Pokazuje się jednak żem człowiekiem mojego wieku, bo wszystko i najświętsze muszę pospiesznie odprawiać. Oddałem już był list mój ostatni na pocztę, w porcie Jopeńskim, kiedym otrzymał listy z Rzymu, które nagliły mię do powrotu. Zostawało mi zatém kilkanaście dni do ostatniego statku, którem postanowił obrócić na zwiedzenie Grobu Pańskiego i miejsc świętych w Jeruzalem i Judei, odkładając Samarję i Galileę do innéj sposobności, jeżeli się nadarzy; wszakże, przy mojem ruchliwem życiu, jeżeli ono ma potrwać jeszcze, nie jest to niepodobném. Zresztą jak Bóg zechce! Na pociechę w mojem ciasnem położeniu, dorobiłem sobie teorję, że obecnie, gdy kościół jest prześladowany, stosownie uczcić miejsca pokornego urodzenia i bolesnéj męki Zbawiciela, a gdy się doczeka pokoju i swobodnie po świecie apostołować zacznie, stósownie będzie odwiedzić Tabor i Tyberiadzkie morze. Zobaczymy! Tymczasem zostaje mi na pociechę teorja, nadzieja, a z rzeczywistości on *rydz* lepszy od niczego.

Jaffa albo Jope stolica ongi naszego praszczura Jafeta, jedno z najstarszych niewątpliwie miast na świecie, późniéj jedyny port żydowski, dziś tytularne biskupstwo zacnego ks. Łętowskiego, tylu zburzeniom podległa, że teraz jest nowożytném i nieznaczącém miasteczkiem. Z morza jednak skała ta zewsząd zabudowana i okolona zielonemi ogrodami owo-

cowemi, zdaleka i przyjemnie uderza. Wyniesiony z łódki na ląd na barkach chudego a żylastego i silnego Araba, wbiegłem pospiesznie do kościoła OO. Franciszkanów, tuż nad brzegiem położonego, i tam ucałowałem tę ziemię stopami, potem i krwią Zbawiciela, tylu proroków i sprawiedliwych obu zakonów uświęconą. Po mszy śtéj zwiedziłem miejsce, w którém według podania Ś. Piotr miał ono widzenie prześcieradła zstępującego z nieba ze zwierzętami czystemi i nieczystemi. Zresztą Jaffa nieprzedstawia pamiątek; to téż po obiedzie w towarzystwie kilku innych pielgrzymów, ruszyliśmy w drogę. Jakeśmy wspomnieli, ogrodownictwo przy dobrze urządzonym systemacie irrygacii, kwitnie około Jaffy: pomarańcze i cytryny dochodzą niezwykłych rozmiarów. Po drodze wioseczka Beit Dedjan położona na lewo, przypomina Beth Dagon, dom Dagona, często wspominany w wojnach Żydów z Filistynami. Przyległa dolina Saron słynna ze swojéj obfitości, byłaby nią jeszcze, gdyby rąk do uprawy nie brakowało. Niezjeżdżaliśmy na bok do dawnéj Liddy, poźniéj Diospolis dziś znowu Ludd, i po 3 — 4 godzin jazdy od Jeruzalem, z zachodzącém słońcem stanęliśmy na nocleg w klasztorze OO. Franciszkanów w Ramleh, co znaczy w arabskim języku piasek, którego tu rzeczywiście podostatkiem. Miasteczko to zdaje się być istotnie założoném od Arabów, to téż niepewnych pamiątek i podań nieprzytaczam.

Klasztor — gospoda, obszerny jest i dobrze rozłożony. Każdemu doń i o każdéj godzinie w dzień i w nocy zajechać wolno. Wieczerzałem z rodziną angielską protestancką, z którą już od Bejrutu razem bywaliśmy na statku. Pani była uszczęśliwiona że pierwszy raz w życiu spała w klasztorze katolickim. Powiedziałem jéj, że to tylko hospitium, gospoda, ale że trzymana przez zakonników; niezmniejszyło to jéj radości. *Nitimur in vetita!*

Nazajutrz rano, po mszy śtéj (któréj Anglicy nie czekając wcześniéj w drogę ruszyli) puściliśmy się ku Jeruzalem. Po trzech godzinach drogi, widać po lewéj stronie na wzgórzu *Castellum Emaus* Krzyżaków; niesłusznie i niezgrabnie brany za Emaus pod Jeruzalem. Uczony Robinson twierdzi, że to wzgórze jest dawne *Modeïn* albo *Modin* mieszkanie i grzebowisko Machabejczyków.*) Rychło potém, już u stóp gór Judei, przejeżdża się koło *Studni Joba*, i zwalisk starego klasztoru. Po sześciu godzinach podróży, od Ramleh, spotyka się wioskę *Abugosch* tak nazwaną od naczelnika wsi, sławnego rabusia przed laty dwudziestu. Prawdziwa nazwa téj wsi jest *Kaziet el' Enab*, wieś winogron, których tu rzeczywiście podostatkiem i wybornych. Niektórzy sądzą, że to dawniejsze *Kiryat Jearim*, albo *Kiryat Baala*, gdzie arka stała przez lat 20. Przy wejściu do wsi, widać dawny kościół gotycki Śgo Jeremiasza, obrócony dziś na stajnie, ale dobrze zachowany. Dolina ta uprawna i żyzna, pokryta figownikami i oliwnikami. Jadąc daléj, widać przed sobą na ostrem wzgórzu *Kostuol* Castellum Wespazjana, ze zwaliskami kościoła zbudowanego

*) II ks. XIII, 25. 29. XVI, 45.

w 4tym wieku, na cześć Śgo Kleofasa. Droga tu dzika, i jakkolwiek świeżo naprawiona i miejscami rozszerzona, przypomina drogi boczne w Apeninach i naszą Mentorelską. Daléj widać na lewo *Kolonieh*, *Colonia* dawna Adriana, z obszernemi bezimiennemi zwaliskami wkoło. Po godzinie jeszcze przykréj drogi, ujrzałem białe mury na najwyższym szczycie gór Jerozolimskich. Niemogłem się rozmówić z Arabami, alem wiedział, że góra Oliwna panuje nad miastem, i serce mi to mówiło. Zacząłem się więc modlić, a w końcu zsiadłem z konia i uczciłem miasto święte. Przykre wrażenie sprawia dojeżdżając widok nowéj budowy rossyjskiéj na dawnym placu musztry: pomimo kopułek wygląda ten klasztor biały i kolosalny na ogromne koszary i na cytadelę panującą nad miastem. Do 2000 przesuwa się rocznie pielgrzymów rossyjskich, i myśmy spotkali karawanę wracającą. Jeden z poczciwych kacapów przywitał nas francuzkiem *bonziur*, ale gdy mój kolega O. Sobalski odpowiedział mu: *zdrastwuj batiuszka*, o mało że niespadł z osła swego z wielkiéj radości.

Weszliśmy nareszcie do Jeruzalem i stanęliśmy w *Casa nuova*, gospodzie zbudowanéj przez OO. Ziemi Świętéj, dla pielgrzymów. Zastaliśmy tam karawanę francuzką i wypadło mieścić się jak było można. Dość jeszcze było wcześnie i przeto niektórzy pobiegli do Świętego Grobu. Jam z kilku innemi pozostał, bom był szczerze strudzony, a niestety! tak cięży nad duchem nieszczęsne to ciało, że przy strudzeniu i nabożeństwo ustaje.

Udałem się nazajutrz rano do kościoła Grobu Świętego. Przypadało święto Siedmiu Boleści Matki Najświętszéj. Mszę śtą miałem przy ołtarzu ukrzyżowania. To też słowa prozy *Stała Matka boleściwa*, żywsze tu koniecznie sprawiły wrażenie. Uczciłem choć pospiesznie inne miejsca święte, bo strażnicy Turcy mieli zamykać kościół. Po obiedzie O. Jukundyn spowiednik polski przyszedl nas zabrać, i zwiedziliśmy po raz pierwszy *drogę bolesną*. Na miejscu biczowania stoi miły kościołek pod opieką OO. Franciszkanów, gdziem późniéj ze mszą śtą wrócił. Przeszliśmy późniéj przez dolinę Jozafat i suche łożysko potoku Cedron, zwiedziliśmy stare oliwniki starannie ogrodzone przez OO. Franciszkanów i pomodliliśmy się w grocie Getsemani, którą przecież pozostawiono mniéj więcéj jak była i niezamaskowano marmurami; i tam po powrocie od Jordanu sprawiłem przenajświętszą ofiarę. W końcu opłaciwszy Muzułmanów, zwiedziliśmy Meczet zbudowany na miejscu Wniebowstąpienia, i ucałowaliśmy ślad stopy Zbawiciela wyciśniętéj w kamieniu. Mówię stopy, bo tylko jedną wyraźnie widać, drugą pokazują Muzułmanie w meczecie Omara, kędy ją przenieśli, czcząc Jezusa więcéj jeszcze od wielu dzisiejszych Chrześcian. A jakkolwiek późniejsze długie i krwawe walki osłabiły w umysłach Turków cześć dla naszego Zbawiciela, jaką Koran sam poleca, cześć i nabożeństwo ku Najświętszéj Maryi Pannie (Sidi Miriam) którą niepokalaną wyznają bynajmniéj nieosłabła. Tak nasz miły Zbawiciel, który za życia zasłonił Matkę Swoją od wszelkiéj zniewagi, siebie samego nie oszczędzając, zapewnił jeszcze cześć Jéj pośmiertną i nieustającą, w sercach samychże niewiernych i wrogów swoich.

Co rok OO. Franciszkanie w rocznicę Wniebowstąpienia Pańskiego, urządzają ołtarz ruchomy w tym meczecie na miejscu zkąd Zbawiciel wzniósł się ku niebu. O. Jukund opowiadał z radością, że tego roku śpiewał Ewangelią przy mszy św. Kto wie, czyby Grecy naszych lat wpuszczali, gdyby to miejsce święte mieli w swojem posiadaniu? Zaprawdę boleśnie widzieć Turków trzymających straż w kościele Grobu Pańskiego, ale jak skoro niejesteśmy wyłącznemi panami miejsc świętych (choć krwią Chrześcian zachodnich na niewiernych zdobytych), lepiéj jeszcze, że Turcy jako bezstronniejsi, są pośrednikami i rozjemcami.

Gdyśmy wyszli z meczetu, Arab pokazując nam górę przyległą, powtarzał *Viri Galilei*, snadź się nauczył od Europejczyków podania, że aż tam pobiegli Apostołowie za unoszącym się w powietrze Zbawicielem i tam od Anioła upomnieni zostali aby wrócili do Jeruzalem. Inny Arab biorąc nas znać za Rossyan na innem miejscu przemówił do nas już nie po łacinie, ale po moskiewsku: *zdrastwuj charaszo.*

Wracaliśmy pospiesznie do miasta, z obawy aby tymczasem bram niepozamykano. Chciałem téż spróbować czy mi się nieuda zamknąć w Grobie Pańskim, aby można rano wciągu dwóch godzin zostawionych Łacinnikom, sprawić tam przenajświętszą ofiarę. Jakoż niebyło nikogo z obcych kapłanów i pozostałem.

Część OO. Ziemi Świętéj mieszkających w klasztorze swoim Śgo Zbawiciela, stoi tu z kolei że tak powiem załogą przy Grobie Pańskim. Prawdziwie zamykają się w grobie, bo mają mieszkanie ciemne, wilgotne, ciasne, w części nawet pod stajniami jakiegoś Turka; i tylko jednym ciasnym otworem, dostają nieco świeżego powietrza. Z obowiązku bawią tu tylko po trzy miesiące z rzędu, niektórzy wszakże dobrowolnie ciągle pozostają. Widziałem jednego który tu przed laty kilkunastu przybył słabowitym, a dziś dobrze się miewa: tak Bóg opiekuje się swojemi.

Ojcowie ofiarowali mi małą wieczerzę, gdy mnie się niespodziewali, a sami wszystko z głównego klasztoru dostają. Udałem się potem do Grobu Świętego, gdzie się namodliwszy samotnie ile Bóg dał, słuchając rad zakonników, aby pod dziurawą kopułą się nieprzeziębić, udałem się do celi na spoczynek. Wszakże niebył on długi, gdyż o północy zaczęli Grecy bić w swoje deski, niby to dzwonić, i śpiewać jutrznią. Potem Ormianie i Kopty. Śpiewacy wschodni mniéj tu źle śpiewają. Czy to dzięki ciągłéj praktyce i lepszym dawnym podaniom śpiewnym, czy przykładowi Łacinników, czy może piewców rossyjskich, którzy już tam niekiedy służbę w języku słowiańskim sprawiają. I nasi téż niepozostali w tyle. A gdy organ zagrzmiał uroczyście, raz jeszcze przekonałem się że to narzędzie muzyczne wynalezione do kościoła i do służby pańskiéj. Najliczniejsze głosy, nikną obok grzmotu dobrego organu. Noc ta przypomniała mi one, któreśmy z X. Piotrem w początkach naszego nawrócenia spędzili w Trapie, budzeni o północy poważnym śpiewem Zakonników. Blizko mojéj celi był chórek wychodzący na kościół; mógłem przeto wygodnie się modlić jak gdybym był w kościele samym. O godzinie 4 zrana udałem się znowu

do Grobu Śgo. Wysłuchałem jednéj mszy na przygotowanie, a po mojéj, trzeciéj towarzyszyłem na podziękowanie. Niektórzy i niewątpię w dobréj wierze, rozpisują wrażenia jakich doznali w tem świętem miejscu, co do mnie jedno powiem, iż dziękuję Bogu że mi dozwolił tego szczęścia; i że niemodliłem się tam samolubnie, jedno jako wysłaniec wszystkich mi drogich, z któremi jakąkolwiek związką ducha jestem połączony, a także za kościół, za kraj, za wszystkich dobrodziejów Zgromadzenia naszego i za wszystkich pokrewnych moich.

Dnia tego a trzeciego od mego przyjazdu karawana francuzka udawała się ku Morzu Martwemu i Jordanowi, ze strażą kilkunastu jeźdźców rządowych. Sposobność była dobra i postanowiłem z niéj korzystać. Pokazało się, żem znał X. Biskupa Meaupoint naczelnika karawany, proboszczem w Angers, i zdaje się żem raz nawet w jego kościele kazał. Przyjęty zatem zostałem uprzejmie do karawany, wraz z dwoma kapucynami z Bejrutu.

Rzadko się bardzo zdarza w podróży aby oczekiwanie nasze niebyło zawiedzione; wyobraźnia nasza wszystko sobie piękniejszem przedstawia. Otóż taka niespodzianka zdarzyła mi się na noclegu w klasztorze Śgo Saby (Mar-Saba), o trzy godzin od Jeruzalem. Jechaliśmy wciąż prawie suchem łożyskiem potoku Cedron, śród skał dzikich, bez najmniejszego śladu roślinności. I klasztor leży na urwisku skał takich, otoczony wysokiemi murami, strzegącemi mnichów tyle niemal co sute *bakczisze*, od napadów beduińskich. Dwie wysokie wieże sterczą na przodzie jakby baszty warowne. Stukającemu spuszczają mnichy odźwierne kosz, do którego się list wkłada, i potem dopiero za wiedzą opata, bramy klasztoru otwierają. Niespodzianka moja w tém była, że na wschodzie spotkałem klasztor czystości angielskiéj, a przytem, jakkolwiek wszyscy mnisi Grecy dyzunici (od dzieciństwa tam przywożeni z Grecyi), najmniejszego wstrętu w nich przeciw nam niewidzieliśmy, jedno prostotę i uprzejmość dawnych Cenobitów. Zawdzięczają to może świętemu swemu założycielowi, gorącemu obrońcy prawdy katolickiej, przeciwko różnowierstwu Monofizytów, który klasztor ten założył r. 483, a umarł tam 532 r. Grób jego jako i kościół wonieje czystością. Cele i korytarze powykowane w skale. Pokazują palmę którą Święty zasadził, równie jak źródło które modlitwą swoją z wnętrzności skał wyprowadził. Po wybornym noclegu, ruszyliśmy nazajutrz w drogę. Uniosłem miłe wrażenie, prosząc Boga, aby wszystkich odszczepieńców a szczególniéj tak dobrze usposobionych, co rychléj do jedności doprowadził.

Jechaliśmy drogą wciąż równie skalistą i dziką. Rychło ujrzeliśmy siniejące Morze Martwe, którem zresztą z góry Oliwnéj już widział. Góry Moabskie czerniły się wciąż przed nami. Zjeżdżaliśmy przez pięć godzin ciągiem na dół. Im bliżéj jeziora tem grunt więcéj dziki i podarty, pełno pagórków fantastycznych, nakształt piramid świętych. W końcu po sześciu godzinach jazdy, stanęliśmy nad Morzem Martwem, które jak wiadomo leży 800 metrów niżéj od powierzchni Morza Śródziemnego. Długość jego

64 kilometrów a szerokość od 8—12. Zamiast co w innych morzach część solna liczy się 4—5 na 100, w morzu martwem jest jak 26 na 100; to też ryby tu żyć niemogą i rzucone z Jordanu w minutę zdychają. Dla takiego przesycenia wody częściami solnemi, żywicznemi etc. utonąć w Morzu Martwem niepodobna. Nasi kąpiący się Francuzi leżeli na grzbiecie trzymając parasol w ręku a sądzę iżby można i książkę czytać. Nieprawda wszakże by ptaki owiane powietrzem Morza Martwego zdychały. Osada okrętu amerykańskiego wysłana tu dla poszukiwań naukowych niewiele na zdrowiu cierpiała. Missya ta uczyniła następne wyznanie. „Niedowiarkowie za przybyciem, po dwudziestu dwóch dniach najściślejszych poszukiwań, jednomyślnie wyznaliśmy prawdziwość opisu biblijnego o zniszczeniu miast téj płaszczyzny.“ (*Narrative* etc. London 1850, str. 379—380).

Niektórzy z nas chcieli dotrzeć do ujścia Jordanu do morza szerokiego, tam na 163 metrów. Ale dowódzca baszibuzuków, który bawił nas na płaszczyźnie wzorem małéj wojny beduińskiéj, niezadowolniony z przedsiębiercy karawany, oświadczył, że tam zwykle koczują Beduini, i że nie jest dość silny aby iść ich wyzywać. Trzeba nam zatém było z niczem zdążać na nocleg do źródła Elizeusza, o 2—3 godzin z tamtąd położonego. Słońce tymczasem piekło w całéj sile, 50 stopni Farenhejta, a najmniejszego ruchu w powietrzu. Konia miałem silnego ale tępego i trzęsącego nieznośnie, siodło arabskie; wyznaję żem nieco cierpiał i trud ten przynajmniej mógł Panu ofiarować. Tymczasem naprzeciwko nas podniósł się mocny tuman kurzawy. Naczelnik naszych baszibuzuków wysłał na zwiady, a karawanie kazał się ścisnąć i iść w porządku. *Mukry* (masztalerze) wołali z przerażeniem: *Arabi! Arabi!* Konie strzygły uszami, i mój leniwiec kłusował jak się należy. Posłyszeliśmy strzały... dopiero gdy tuman opadł, dowiedzieliśmy się że to oddział baszibuzuków stojący w Jerycho, przybył na rozkaz Baszy z Jeruzalem wzmocnić naszą asystencyą. A że pan Maciéj gospodarz karawany, dla podniesienia ducha zniechęconych baszibuzuków, gdy mogło być niebezpieczeństwo, obiecał był barana i pilaw na wieczerzę; zaczęły się znowu wyścigi pomiędzy jeźdźcami obu oddziałów i wywijanie długiemi dzidami i strzelanie z długich rusznic w pełnym biegu konia. Tak przybyliśmy do Jerycho (*Ribha* albo *Erihha won*) t. j. do wieży napół rozwalonéj i lichéj wioszczyny, złożonéj z chałup przykrytych gałęziami i namiotami ze sierści wielbłądziéj. Już tu jednak zielono, pełno róż dzikich i ciernia który miał być użyty do korony Zbawiciela. Co do mnie, śród onych cierni, biedna moja sutanna podróżna w czterech miejscach została rozdartą. Stalinęśmy nareszcie nad źródłem Elizeusza, po arabsku *Ain es Sultan*, źródło sułtana, i rozbiliśmy nasze namioty. Wykopaliska zdają się wskazywać że tu leżało dawne Jerycho Chananejskie, zwane także miastem palm. Wiadomo że Elizeusz na proźbę mieszkańców Jerycho poprawił gorzkość téj wody rzucając szczyptę soli (IV Król. II, 19—22). Istotnie woda słodka jest, chłodna i miękka, to też każdy z nas pił do sytości, i mył się albo kąpał. Wprost nad nami sterczała góra *kwarantanny*, (po arabsku: *Dżebel kerautul*), dzika, naga, pełna jaskiń, na któréj jak wia-

domo Zbawiciel pościł wracając od Chrztu i był kuszony od szatana. Niektórzy żwawsi puścili się do pierwszéj jaskini dość obszernéj, w któréj jeszcze widać na ścianach ślady fresków. Jam pozostał z wielu innemi, bom się sumiennie nieczuł na siłach, i obówie miałem w takim stanie, iżbym był chyba bosonoż wracał.

Jakem wspomniał spaliśmy pod namiotami, mieliśmy jednak małe łóżeczka żelazne składane, owoc konfortu nowożytnego. W nocy przebudzony zostałem wyciem szakalów, i zaśmiałem się sądząc że nasze baszibuzuki bawią się tém naśladownictwem, tymczasem dowiedziałem się zrana że to były szakale prawdziwe, kryjące się wraz z dzikami i opryszkami arabskiemi w gęstém zaroślu otaczającém źródło.

Nazajutrz rano puściliśmy się ku Jordanowi, o dwie godzin od naszego koczowiska położonemu. Rozbiliśmy namiot przy zwykłym *brodzie pielgrzymów*, szerokim tu tylko na 24 — 30 metrów. Trudno twierdzić absolutnie, że to te same miejsce kędy Izrael przechodził, i gdzie Chrystus Pan był ochrzczony, tak bowiem często Jordan zmieniał łożysko, wszakże w każdym razie musiało być prawie to samo; podanie bowiem i żydowskie i chrześciańskie na chwilę nieprzerwane, miejsce to wiernie pobożności pielgrzymów wskazywało. W rozbitym namiocie trzy było msze święte, pierwsza jednego z kapłanów karawany francuzkiéj, druga moja, a trzecia kapucyna Włocha missyonarza na Libanie.

O małośmy niemieli tragicznego przypadku. Młody jeden Francuz, podróżujący z ojcem swoim zaufany w biegłości swojéj pływackiéj, pomimo ostrzeżeń rzucił się w blizki a bystry prąd rzeki, tém niebezpieczniejszy że pełno tam drzewa naniesionego z gór. Istotnie nie zdołał oprzeć się prądowi który go unosił, gdy dwóch silnych baszybuzuków a mianowicie jeden murzyn rozrosły, wydobyli go z topieli; murzyna obdarzył za to 10 frankami rodzic młodzieńca. Po śniadaniu wróciliśmy znowu na nasze koczowisko przy źródle Elizeusza, a nazajutrz rano wypoczęci nieco z dnia poprzedniego, rozpoczęliśmy utrudzający sześciogodzinny pochód zwrotny ku Jeruzalem. Parę godzin jechaliśmy jałową i krzemienistą płaszczyzną, porosłą tylko wzmiankowaną *Spinea Christi*, *Nabka*, po arabsku *Dum*, krzewiem balsamowem *Zakkum*. Potém jechaliśmy śród skał stromych i dzikich, przypominających i tłómaczących częste tu dawniéj rozboje. Przy małém źródełku *Apostołów*, przy któremeśmy popasali, podanie kładzie wypadek dobrego Samarytanina. (Łuk. X. 30, 37.)

W parę godzin daléj spotyka się *Górę krwi* (Mons Adonim, Joz. XVI), tak nazwaną z powodu rozbojów częstych tu po wszystkie czasy. W pół godziny potém, o 4½ godzin od Jerycho, przybywa się do Betanii, lichéj dziś wioseczki o dwudziestu dymach, otoczonéj oliwnikami i figownikami. Arabi zowią Betanią *El Aziriech*, co wyraźnie przypomina Łazarza i jego wskrzeszenie (Jan XI, 1, 40). Jak dzisiejsza Betanja zajmuje niewątpliwie miejsce dawniejszego pałacu Łazarza a późniejszego kościoła i klasztoru, na jego zwaliskach zbudowanego, tak i cała ważność miejsca tego polega na wspomnieniach Zbawiciela, przyjaciela jego Łazarza i siostr Łazarzo-

wych Marty i Magdaleny. Na staje przede wsią pokazują on kamień, na którym spoczął Zbawiciel, gdy mu siostry stroskane zabiegły drogę żaląc się że za póżno przyszedł, a w środku wsi grób Łazarza, który krzyżowcy byli na kaplicę przerobili. Dziwnie kochając tę rodzinę tak kochającą i tak kochaną od Zbawiciela, radbym był tam dłużéj pozostał, pomodlił, pomarzył, ale obok wielu dogodności ta niedogodność pielgrzymowania w licznem towarzystwie: iż każdy jest niewolnikiem innych. Za Betanją pokazują miejsce gdzie leżało Bethphage (dom figownika) wspominane w Ewangelii (Mar. XI, 1. Łuk. XIX) ale dziś już i śladów zwalisk samych niepozostało. Ojcowie Ziemi Świętéj co rok tam śpiewają w niedzielę Palmową Ewangelią dnia tego. Niemożna dosyć uczcić i ocenić zasługi Synów św. Franciszka, którzy przez długie wieki hardego fanatyzmu muzułmańskiego, strzegli wiernie pamiątek Zbawiciela wystawieni na zdzierstwa, pośmiewiska, więzienia, bicia i śmierć samą; a i dziś jeszcze gościnność świadczą w całéj Palestynie a nawet w Syryi i Egipcie.

Wychodząc z Betanii ku Bethphage, widać wraz szczyt góry Sion, potem Moriah i mury meczetu Haram ech Szerif. Przeszliśmy pomiędzy wioseczką Zeitun i grobami proroków, spuściliśmy się ścieżką obchodzącą z ukosa górę Sion ku dolinie Getsemani, i przebywszy most na Cedronie wjechaliśmy bramą św. Stefana do Jeruzalem, w karawanie złożonéj ze 60 jeźdźców przynajmniéj. Po téj wyprawie gdy i stan zdrowia niedoradzał podróży do Samaryi i Galilei z karawaną francuzką; zostawało mi jeszcze 4 — 5 dni tylko. Z tych użyłem jednego na zwiedzenie Sionu, kościoła Śgo Marka, Śgo Jakóba i Wieczernika obróconego dziś na stajnie, a że to był piątek poszliśmy przypatrzyć się Żydom płaczącym w tém miejscu gdzie pozostało kilka potężnych kamieni, murów dawnéj świątyni, podług archeologów jeszcze z czasów Herodowych. O! godne zaiste łez naszych łzy te uporu i ślepoty! Drugiego dnia poszedłem zwiedzić powtórnie na *Via Dolorosa* i w kościele, wszystkie miejsca, przypominające tajemnicę Odkupienia naszego i bolesnéj Męki.

Ostatnich dni użyłem na zwiedzenie Betlehem. Ponieważ odległe jest tylko o dwie godzin drogi od Jeruzalem, udałem się tam pod wieczór w towarzystwie kilku innych zakonników. Najwygodniejsza to może droga w całéj Palestynie i okolica pięknie uprawna. Po drodze zwiedziliśmy grób Racheli, choć świeżym pomnikiem ozdobiony, ale niewątpliwéj autentyczności co do miejsca. W Betlehem udaliśmy się wprost do kościoła Narodzenia Pańskiego. Zaczęty przez Helenę skończony przez Konstantyna (327 — 333), kościół ten o pięciu nawach z kolumnami, największy i najpiękniejszy w całéj Ziemi Świętéj. Niestety Grecy korzystając z dobréj dla siebie chwili, bodaj w czasie wojny sułtana z Mehmetem Ali, odgrodzili murem presbyterium od reszty kościoła, i tak całą jego harmonią przetrącili. Nazajutrz rano miałem mszę śtą w grocie Narodzenia, całkiem marmurami pokrytéj. Miejsce samo Narodzenia oznaczone napisem: *Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est*, 1717. Wszakże kaplica z ółtarzem głównym należy już do Greków, mszą śtą więc miałem wła-

ściwie przy ołtarzu gdzie stał żłobek, dziś będący w Rzymie w kościele Śtéj Maryi Większéj, przy którym pierwszą śtą ofiarę lat temu dwadzieścia sprawiłem. Obok a raczéj naprzeciwko jest ołtarz oznaczający miejsce na którém klęczeli Mędrce ze Wschodu, przed dzieciątkiem Jezus. Ranku następnego użyliśmy na zwiedzenie *Groty mlecznéj*, w któréj Najświętsza Panna nieraz dzieciątko Jezus karmiła, (szczęściem pozostawionéj także mniéj więcéj w dawniejszym stanie) i groty pasterzów. Potém okrążywszy Jeruzalem udaliśmy się na obiad do seminaryum patriarszego w Beit-Dżellach zaproszeni uprzejmie przez profesorów tegoż zakładu. Miło było widzieć ze 20 młodych kleryków arabskich wychowywanych zupełnie metodą porządnych seminaryów europejskich. Nazajutrz zmówiłem w oktawę mojego świętego patrona Hieronima mszę świętą przy ołtarzu pod którym zwłoki jego przez tyle wieków spoczywały, i uczciłem ołtarze opustoszone także świętych Niewiniątek, Śtych Pauli i Eustochium jéj córki. Wracaliśmy przez wioseczkę *Śgo Jana na pustyni*; kościół i klasztór łaciński zbudowany jest na tradycyjnem miejscu domu Zacharjasza. Kościół odnowił i ozdobił Ludwik XIV. W kaplicy pod chórem czyta się na tablicy marmurowéj: *Hic Praecursor Domini natus est.* Za wioską zwiedziliśmy źródło zwane po arabsku: *Aïn Kerim* (jak i wieś samą nazywają). Chrześcianie mienią to źródło, źródłem Maryi Panny. O półtora kilometra od klasztoru, leży dawniéjszy dom wiejski Zacharjasza, gdzie Śta Elżbieta spotkała Najświętszą Pannę nawiedzającą siebie, i gdzie Matka Zbawiciela zawiodła *Magnificat.* Kaplica z czasów jak twierdzą Śtéj Heleny, zniszczona kiedyś a dziś naprawiona oznacza to miejsce tak drogie sercu chrześciańskiemu. Drogoman konsulatu francuzkiego, zamożny Arab, katolik, miał szczęśliwą myśl że zakupił grunt przyległy i zbudował dom który najmuje zakonnicom Najświętszéj Panny Siońskiéj, aby tak zachować tę pamiątkę od najazdu różnowierców. O 1 ½ godziny ztąd leży jaskinia św. Jana ze źródłem gdzie głównie miał przemieszkiwać, mnie wszakże czas niepozwolił dotrzeć do tego miejsca.

Wróciwszy do Jeruzalem, udałem się do konsula francuzkiego, p. Edmonda de Barrère z pożegnaniem. Uprzejmy dla wszystkich szczególniéj się nim dla mnie pokazał, znał bowiem kilku naszych rodaków wspólnie z nami zażyłych, i szczerze jest życzliwym sprawie naszéj. Wyraziłem był przed nim życzenie widzenia dwóch meczetów zbudowanych na dawnéj świątyni Salomonowéj; a chociaż żądał był świeżo firmanu dla wprowadzenia karawany fruncuzkiéj, obiecał że postara się nowy otrzymać. Jakoż miał go już nazajutrz rano i ofiarował się mnie sam zaprowadzić. Wziąłem pozwolenie przyprowadzenia ze sobą kilku Kapucynów moich towarzyszów, wszakże gdym ich aż sześciu przywiódł, zafrasował się trochę lękając się by tylu księży razem Turków nieprzestraszyło. Przypomniał przy téj sposobności, że aż do ostatniéj wojny wchodniéj, niemógł Chrześcianin pod karą śmierci wejść do téj ich świątyni. Udaliśmy się jednak w paradzie z *kawasami* na czele, i szczęściem niezaniepokoiliśmy fanatyzmu Mahometanów. Gdybym chciał opisywać w szczegółach dwa te

meczety *El-aksa* czyli *dalszy* dawny kościół zbudowany przez Justyniana na cześć Maryi Panny, i *El-Koublet es Sakrah* czyli *kopułę skały*, (głównie meczetem Omara zwany) zdarzyłoby mi się to samo, co przy opisywaniu Sofijskiéj świątyni w Carogrodzie, że zacząć było łatwo ale skończyć trudno. Tymczasem powiem tylko, żem oglądał z zajęciem i pociehą tę skałę, która podług najnowszych archeologów, nie jest czem innem jedno szczytem góry Moriah, zachowanéj nietkniętą przez Salomona przy niwelowaniu podłogi świątyni. Skała ta pochyła i z cysterną u dołu dla żniwiarzy, jest samemże tokowiskiem Areuna Jezubejczyka, na którem Dawid sprawił ofiarę przebłagalną (II Samuel. XXIV, 16, 25, 1. Chronic. XXI, 15, 26). Podług wszystkiego skała ta była ołtarzem holokaustów, (1 Chronic. XXII, 1) a otwór pod spodem (dający odgłos gdy się stuka o podłogę pokrywającą go zgóry), przeznaczony był do przyjmowania krwi ofiar spływającéj aż do Cedronu. Na zachód ołtarza holokaustów było *święte świętych*. Na tem miejscu Adrian postawił był posąg Jowisza. Następca Omara kalif Abi-el-Melib Ibu Meronan zbudował nad niem kopułę 687—690 po Chrystusie. Krzyżacy obróciwszy meczet na kościół, skałę el-Sakrah pokryli białym marmurem i tu wielki ołtarz i chór zbudowali. To zwali *świątynią pańską* (Templum Domini) i ztąd Templariusze, stróże i obrońcy téj świątyni. Skała ta służy zatém do odgadnięcia dokładnie rozporządzenia świątyni Salomonowéj.

Na tem się ograniczam. Wracając p. de Barrère pokazał nam jeszcze kościół św. Anny (budowy Justyniana), który rząd francuzki przed kilką laty od sultana w podarunku otrzymał, i zakupiwszy miejsca przyległe, a murem wkoło otoczywszy zabiera się do restauracyi. Wszystko razem ma kosztować pół miliona franków.

Podziękowawszy panu konsulowi wróciłem do domu i dosiadłem konia, który na miejscu od kilku godzin czekał. W Jaffie, jak na wstępie tak przy odjeździe, przy mszy św. prosiłem Pana aby mi przyczytał łaski przywiązane do wszystkich miejsc świętych, tych mianowicie których nie z braku dobréj woli, ale dla niemożności nie uczciłem. A na pamiątkę pobytu Przenajświętszy Rodziny w Egipcie, korzystałem z dwudniowego spoczynku statku naszego w porcie Alexandryjskim, aby odwiedzić w starym Kairze kaplicę (dziś w ręku Koptów będącą) na miejscu gdzie Święta Rodzina lata swego wygnania spędzić miała. Missionarz miejscowy wyprowadził mnie na wysoki pagórek, z którego przypatrzyłem się piramidom i szeroko rozlanemu Nilowi. Wracając do nowego Kairu udałem się do cytadeli, zkąd widać ogromne to i prawdziwie wschodnie miasto. Obejrzałem też meczet Mehmet-Alego (gdzie go pochowano), na wzór Stambulskich zbudowany, ale zawsze bogaty i piękny. Gdybym był lepiéj z miejscowością obznajmiony, miałbym był czas dojechać do Matarieh dla widzenia Sykomoru, pod którym święta rodzina miała w podróży odpoczywać. Wdzięczny jednak byłem kolei, że przenosząc w siedm godzin z Alexandryi do Kairu i napowrót, pozwoliła mi w ciągu dwóch dni uczy-

nić tę wycieczkę. Alexandrya jest miastem nowożytnem, źle jeszcze z europejska zabudowaném, i niema o niem nic do powiedzenia.

Z Alexandryi do Malty płynęliśmy cztery dni i trzy noce, pierwszy raz byłem tak długo na pełnem morzu, zniskąd lądu niewidząc. W Malcie zmówiłem mszę św. w katedralnym kościele św. Jana. Obejrzałem tę piękną i poważną świątynię, groby Wielkich Mistrzów, później pałac ich i zbrojownię, wszystko starannie przez Wielkorządców utrzymywane. Widziałem z blizka lud ten wierzący i niewiasty skromne jak zakonnice; wyraźne błogosławieństwo wielkiego Apostoła, którego groty niestety niemiałem czasu zwiedzić.

W ośmnaście godzin stanąłem z Malty w Messynie. A jakkolwiek miałem postanowienie niewysiadać na ląd *włoski*, wszakże aby uczcić św. patrona Polski¡ Jana Kantego, zmówiłem Mszą św. w staréj i poważnéj katedrze Messyńskiéj. Jutro da Bóg stanę w Civita Vecchia i Rzymie. Pomiędzy towarzyszami podróży miałem jednego urzędnika rzymskiego z Pezaro, który był z zakonnikami wracającemi przed miesiącem z Nazaretu do Jeruzalem, i miał głowę rozciętą beduińską szablą, i młodego zakonnika turyńskiego, missyonarza od lat ośmiu w wysokim Egipcie. Nosi się po arabsku i wraca do Europy dla wyleczenia choréj wątroby.

Chwała Najwyższemu!

Dokończyłem listu w zatoce Neapolitańskiéj 21 października 1862 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Zorza Wieczności — Paryż 1860 — w księgarni polskiéj — druk L. Martinet — str. XVII i 66.

Ostatnia Próba—Paryż 1861—w drukarni L. Martinet — str. XVIII i 76.

Bąć co Bąć — Trzy pieśni. Pokusa — Przejrzenie — Modlitwa — Paryż 1862 — w księgarni polskiéj — druk L. Martinet — str. 112.

Wieleż to razy słyszeliśmy tę starą prawdę, że dziwne są losy książek, *habent sua fata libelli* —, a jednak ilekroć odkryjemy lekkomyślność ludzką czy rozmyślną niesprawiedliwość w obec jakiejś pracy sumiennéj, wychodzącéj z obrębu pojęć utartych, poczętéj w bólu, na świat wydanéj bez zręcznych fortelów, zdziwienie nas i żal ogarnia.

Obecnie mamy przed sobą trzy zeszyty poezyi posiadających wartość rzetelną. Od trzech lat rok po roku wychodził jeden zeszyt i to jeszcze w stolicy oświeconego świata, w Paryżu, a myśmy o nich ani zasłyszeli i dopiero przypadkiem, nie dawno temu, dowiedzieliśmy się że istnieją.

Przeczytawszy te wiersze nacechowane zacnością polską i pobożnością chrześciańską, zrozumieliśmy powód niedbałości naszych pism czasowych. Nawykły one do taktyki milczenia o publikacyach przeciwnych swoim wyobrażeniom choćby znaczących a podnoszenia wysoko lada nędzoty odtwarzającéj zdawkowe, w ich kole popłacające zdania. Oczywiście że w ten sposób czyniąc, przynoszą krzywdę umysłowości kraju, zniżają skalę pojęć, odsuwają wszelką poważną, wyjaśniającą pojedyncze zadania dyskussyę i nazwyczajają się do dyktatorskich praktyk; darmo, na poprawę w téj mierze jeszcze nie świta.

Wiersze o których zamierzamy pisać, wyróżniają się bardzo w tych czasach posuchy na polu nadobnego piśmiennictwa. Nie powiemy żebyśmy w nich upatrywali śmiały rzut myśli samoistnéj albo wybitną oryginalność kształtów zewnętrznych; właściwie odtwarzają one tylko raz szczęśliwiéj

drugi raz mniéj szczęśliwie myśli i natchnienia autora *Psalmów przyszłości*, zwłaszcza myśli i natchnienia ostatnich jego lat, kiedy się był stanowczo na szlaki katolickie zwrócił; z tém wszystkiem choć niedomierzają wzorowi swemu siłą zapędu i jasnością przejrzystą myśli, choć wady pewnéj prozaiczności formy i częstego zwrotu na siebie przejęły widocznie a nawet zwiększają, wprowadzają i to ich wielka zasługa, na promienne wysokości i każą nam oddychać powietrzem czystem, nieprzesiąkłem wyziewami namiętności powszednich! Wysoki był ideał chrześciański i ideał polski u wieszcza *Psalmów*, wysoki pozostał u jego ucznia, ucznia mówimy raczéj niż naśladowcy.

Nie mamy wątpliwości że wszystkie trzy publikacye są jednego pióra. Uderza w nich pokrewieństwo myśli i sposobu, nadto noszą jedno godło wspólne i opatrzone są przypisaniem: „Pamięci mojego drogiego wieszcza.“ Godło wspólne wszystkim trzem stanowią wyrazy Psalmu: *Osądź mię Boże, a rozstrząśnij sprawę moją z Narodem bezbożnym.* Oprócz tego *Zorza Wieczności* ma za godło drugi wiersz z Objawienia Ś. Jana: *Usłyszałem głos z Nieba mówiący mi: Napisz: Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu— Odtąd już, mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich.* Daléj na tytule *Ostatniéj Próby* znajdujemy jeszcze wiersze Psalmu: *Wysłuchał Pan prośbę moją: Pan modlitwę moją przyjął*, i znowu: *Niech będą pohańbieni i wielce zatrwożeni wszyscy nieprzyjaciele moi: niech się nawrócą i zawstydzą bardzo prędko*, znajdujemy także wyrazy Chrystusowe z Ewangielii Ś. Jana: *Teraz wprawdzie smutek macie: lecz zaś oglądam was, a będzie się radowało serce wasze: a radości waszéj żaden od was nie odejmie.* Co się tyczy zeszytu pod napisem: *Bąć co Bąć* prócz godła wspólnego, nosi on jeszcze za godło następujące wiersze Psalmisty: *Postaw Panie straż ustom moim, aby się nie nachyliło serce moje ku wymawianiu wymówek w grzechach*, w końcu: *Niech idzie Panie modlitwa moja jako kadzenie przed obliczność twoją, a podnoszenie rąk moich, ofiara wieczorna.* Widzimy tedy że poeta występuje w szranki szczerze i śmiało, niby rycerz krzyżowy, pod znakami chrześciańskiemi.

Przypisanie pierwsze pamięci wieszcza Psalmów tak się zaczyna:

Wieniec ten splotłem z lubych tobie kwiatów,
I dziś go smutny składam na twym grobie!
Ty mnie zrozumiesz i z wyżyn nadświatów
Pobłogosławisz sierocéj żałobie!...

O czemżeż, czemżeż świat bez Boga, stary,
Świat bez miłości nadziei i wiary
Sercu co śpiewa bo kocha bez miary?
Czyż serce przed nim lutnię swoją złoży
Na któréj stronach przygrywa duch Boży!
I skona w grzesznéj zatracie natchnienia
Nie zniosłszy braciom pieśni wybawienia?
Nie dopuść Panie!...

Raczéj niech wiedzą służebniki świata
Że ta pieśń moja cała tchnie pogrzebem,
A pogrzeb, sądem pola Jozafata
Który się dla nich nie zakończy niebem!
Niech się jéj nietkną — ona źle im wróży!
Ale ten za to który Bogu służy
Przedśmiertnych pieśni może słuchać dźwięków
I jęki własne zlewać w hymn ich jęków,

Bo wśród nieszczęścia rzewne współcierpienie
Jest dla nadziei jak jéj uświęcenie,
A wiew tęschnoty duszy ukochanéj
Serc współtęschniących ubalsamia rany;
Bo jedność ludzi w miłości imieniu
To siła Stwórcy oddana stworzeniu
W których Duch ludzki niemożliwe może—
Wśród nocy widzi dnia przyszłego zorze
I kwieciem życia stroi śmierci łoże.

O! tak—pieśń moja tych tylko zastraszy
Którzy się podlą na Ojczyzny grobie,
Co w śmierci widzą zbrodni swoich karę —
Bo razem będzie drogiéj braci naszéj
Téj która Ojców zachowała wiarę,
Głosem co tryska odżyciem! — a tobie,
Mojego życia jedyna potęgo,
Choć w mojéj pieśni, ale z duszy twojéj
Pamiątkę wspólnie łez wylanych zdroi
I wiary mojéj na wieczność — przysięgą.

W dugiém przypisaniu na czele *Ostatniéj Próby* uczeń jeszcze się więcéj pod skrzydła mistrza tuli i przypominając szczęśliwym zwrotem ustęp z *Przedświtu* wzywa jego błogosławieństwa.

Z świętych zachwytów co w nadświaty wznoszą
Choć najsmutniéjszą uniesion rozkoszą
W świat ten napowrót upadłem ubogi,
Smutny i tęschny za tobą o! drogi
I tę pieśń moją znów poświęcam tobie!

I znowu — znowu klęcząc na twym grobie
Na którym żyję—na którym śpiewałem,
Wzdycham do ciebie i błędnym mym wzrokiem
Szukam cię wszędzie....

Tyś ojców wzywał jak ja wzywam ciebie
I oni zawsze ci błogosławili,
Bo z świata zeszli niedarmo są w niebie,
Każdy z nich ciągle w każdéj wieków chwili
Na pomoc braci zostałéj się sili!

Niech mi nie mówią ludzie ziemscy z ziemi
Że żyć nie można razem z umarłemi,
Bo odkąd zmarłeś jam ciągle przy tobie
Myślą w tym duchu a sercem w twym grobie!

A kiedy śpiewam i po lutni mojéj
Z nieba schodzący jakiś dźwięk mi spływa
To duch twój — czuję — do pieśni mię wzywa
I tak sam struny mojéj lutni stroi!...

Widzę cię — klęczysz — modlisz się do Boga!
O cóż go prosisz? niech duchem usłyszę!
Już usłyszałem!... „niech Polska ma droga,
„Mówisz—powstanie!... niech w sługi swe wpisze

„Tego jéj syna a mego wiernego“—
I na mnie zwracasz oko Najwyższego!...—

Ty się znów modlisz!... módl się w ciąż mój miły,
O! módl się za mnie bo bez wyższéj siły
Męka mnie poźre, niemoc z nóg obali,
Tęschnota znęka — ...
W moc swoją jedni ufają zuchwali,
Im głośniéj gwarzą przed męką o męztwie
Tém rychléj pewno zesłabną w męczeństwie;
Tacy się jedni w wieczności ostoją
Co samych siebie nad wszystko się boją!

Niechżeż ból tylko serca mi nie zmniéjszy,
Bo jak się złoto oczyszcza w płomieniu
Człowiek co serce zachowa w cierpieniu
Wyrasta z męki czysty i silniéjszy!...

O! daj mi marząc śpiewać na twym grobie
Pieśniami memi co od łez są łzawsze—
Daj niech ku tobie płyną wszystkie zawsze
Bo dźwięk ich każdy tobie zda się jękiem
A Bogu z jęków modlitwiannym dźwiękiem
Bym tak na wieki błogosławił tobie
Jako przed grobem, w grobie i po grobie
Abym choć jeden został wierny tobie
Jako przed grobem, w grobie i po grobie.

W trzeciem przypisaniu skarg więcéj.

O drogi! drogi! rok mija za rokiem,
Mijają lata a my rozłączeni — ...
Lecz ból mój Tobie jednemu opowiem...
Nic mnie na ziemi dobrego nie czeka,
Żadna pociecha i żadna opieka,
Same napaści, same odłudzenia,
Patrz — gotów jestem na wszystkie cierpienia,
Gotów na wszystkie — bo żadne nie boli
Póki wzrok mogę w Twoje wznaszać strony,—
Jedna jest tylko męka w méj niedoli
Co mi śmiertelne wciska w piersi szpony!
Że kocham Ciebie, w grobie jak za życia,
Moje kochanie świat szaleństwem zowie....
Lecz niewierzących, wiara wiernych trudzi,
Smutku nieszczęsnych szczęśliwy nie widzi,
I nic nikomu śmierć Polski nie znaczy,
A prócz nas, wszystkich wiedzię do rozpaczy!
Dziś głoszą ludzie że z ciałem umiera
Wszystko co życie człowieka zawiera,
Pamięć i wdzięczność, szczęście i niedola,
Wolność dni przyszłych, przeszłych dni niewola,
Że konający z żywotem swym traci
Rodziców, siostry, przyjaciół i braci,
Prawa, Ojczyznę... ledwie że nie Boga—
Czemuż zmarłemu zostawiają wroga!

Tu poeta czyni gorzkie wyrzuty ziomkom a czyni ogólnie, jak gdyby istotnie wszelkiéj czci dla natchnień wieszcza *Psalmów* już zbyli. Oczywiście sprawiedliwym nie jest, bo pamięć zmarłego droga dla bardzo wielu a jego słowa często i bardzo często brzmią na ustach co je z przekonaniem powtarzają. Oto jak w przypisaniu dźwięczy żal uczucia:

O czemżeś drogi, krzywdę przyniósł światu,
Czy zaszkodziłeś choć jednemu bratu,
Czyliż nie wszystkich wiodłeś do zbawienia;
Kto przeciw Tobie wzniesie głos sumienia,
Aby go podniósł bez zarumienienia
Ja mu uwierzę!... Ale milczą wszyscy,
Wezwę ja dalszych bo już płoną blizcy,
Płoną w milczeniu — O! gdyby mówili,
Na proch, na popiół przeszliby w téj chwili.
I dalsi milczą lecz nie tak się wstydzą,
Bo mniéj są winni Twojéj wzniosłéj cnocie
Od tych co giną w odstępstwa sromocie
Choć na Twéj drodze zbawienie swe widzą —
Cóż ci zarzucą? — Czego chcą odemnie?
Za życia Twego wołali nikczemnie
Żeś ich w Aniołów chciał podnieść koniecznie,
Żeś żadnéj spójni nie pojął ze zbrodnią,
Żeś jako Boga kochał cnotę wiecznie....
A odkąd zmarłeś pieśni Twe ich palą,
Jak zasad wiary znajomość w zbrodniarzu,
Nie dozwalają na Twoim cmentarzu
Sprawiedliwości świata gardzić szalą,
Więc stojącego przy twoim sztandarze
Że grobu Twego nieruchomie strzeże
Muszą szalonym nazywać zbrodniarze....
O drogi! drogi! — czyż tak długo będzie
Smutno, pogrobnie i rozpacznie wszędzie,
A mnie jednemu nadziejnie wśród świata! —
Czyż nie uznają w Tobie wieszcza — brata,
I wiecznie będą łzy mojej boleści
Wyśmiewać nazwą słabości niewieściej,
Tak siebie czernić — tylko mnie wynosić!
Jabym sam nieśmiał o tyle ich prosić;
Bo im się nie śni ilem z tego dumny
Że klęczącego mnie u twojéj trumny
Do tkliwych niewiast porównać zechcieli!...
O! nie ja jeden łzy leję nad niemi;
Nad niemi płaczą święci i anieli,
Nad niemi płacze Pan nieba i ziemi.

O drogi! drogi! wymódl nam u Boga
Dla tych nieszczęsnych serc upamiętanie,
A mnie bym wytrwał...
Ażebym wytrwał do skonu przy Tobie,
Inaczéj wierny nie zostałbym sobie,
I w synów Twoich już nie świecił rzędzie;
Niech mojém hasłem na wiek wieków będzie:
„Wierny przed grobem, w grobie i po grobie!“

Te trzy dedykacye odsłaniają nam duszę piszącego. Cały oddany pamięci mistrza, żyje jego wspomnieniem i myśli jego strzeże jak ognia świętego z przejęciem, na kolanach, prawie zazdrośnie.

Poemat *Zorza Wieczności* poprzedzony jest na wzór *Przedświtu*, ogólnym na wszystkie rzeczy obecne poglądem, w kształcie listu przesłanego niby z Sybiru do Włoch.

Piszący wykłada tę myśl że my niemamy nic wspólnego ze światem dzisiejszym.

My nie jak drudzy na ruch świata patrzym. Pojęcie zrodzone z męczeństwa pracy— z wytrwałości w wierze czyż może być podobne do wyobrażeń onych, którym niewiara jest matką, materyjalizm ojcem — więc bratem samolubstwo, a siostrą rozpusta?

Cóż dziwnego także — że pojęcia inne — różne nam cele też wskazują? że nie pragniem tego co zwiemy złem — ni wielbić chcemy czem pogardzać musim! — Że nie wierzym w to co się nam godném wiary naszéj nie wydaje — czego pięknem nazwać się nie godzi! — że wreszcie to co inni za żywioł żywotności mają — my uważamy jako truciznę roztaczającą żywotność wszelką — i że tem samem nad śmierć życia, my życie śmierci ocenili?

Ludzie tylko jednością myśli i tożsamością uczuć zdolni wspólném życiem żyć — Cóż więc dziwnego, że my innego domu rodzeństwo z tamtém się nie bratamy — kiedy nam Bóg jest Ojcem a Matką Ojczyzna — i kochamy bratnio wszystkich co Duchem Ojca naszego ożywieni są.

Daléj powiada piszący:

Nasza przegrana do czasu. — Ale darmo, my interesu w potęgę prawa nie wzniesiem — zakonem naszym jeden obowiązek był i będzie!

Wszelako woła: niepożyczajmy niczego od obcych, bądźmy sobą.

Przed ludźmi możemy stać jak przed Bogiem — tacy jako jesteśmy — jakiem zawsześmy byli! My obcemi pióry nie potrzebujem szyszaków swoich przystrajać — dziesięciowiecznéj chwały prawda, dosyć oznak wielkości nam dostarcza — Bo my nie z nazwy tylko Chrześcianie.

W każdym razie, zaręcza piszący, świat zachodni nawróci się:

Lecz dzień w którym świat zachodni klęknie, nie jest jutrzejszym, chociaż pewnym i koniecznym jak pewność istnienia Boga i — konieczność zwycięstw w końcu, Jego Sprawiedliwości!

Autorowi kiedy mówi o P. Bogu i o sprawach Bożych brak miary, brak powstrzymania się i często rzeczy ludzkie jakkolwiek piękne podnosi do sfery bezwzględnéj; a znowu Boże rzeczy, nieskończone, niezmierzone, ściąga jako porównania, jako środki objaśnienia myśli, w niziny spraw ziemskich. Czy podobno naprzykład postawić zrównanie niejako między pewnością istnienia Boga a przeświadczeniem o konieczności nawróceniu się świata zachodniego?

Ale wróćmy do owego wywodu:

O! nim ten dzień wzejdzie, wiele dni innych przeminie jeszcze, dni strasznych ciemniejszych od nocy, w których jedni usną zniewieściałości snem, a usną na wieki — drudzy zaś jak gorączką zdjęci, bo do szału dojdą — wybiegną z domów swoich i popędzą na ulicę z nożami w dłoniach, szukając kogoby zgładzić mogli. „Kogobądź, bę„dzie im wołał szatan, aby kogoś z bogatych, kogoś z uczonych, kogoś z potężnych, „z kapłanów którego albo ze Świętych“! —

Ciało gdy słabnie garnie się pod opiekę innego; Duch przeciwnie, gdy upada staje się wrogiem potęgi wszelkiéj — Im niższym się czuje tém chętniejby wszystkich poniżał; im zatraty swéj pewniejszy, tem w okrutniejszego niszczyciela przerasta! Wiara w takim, zwątpieniem zastąpiona, a ufność niedowierzaniem a nienawiścią miłość! I wszystko w nim nieśmiertelne się uśmiertelnia, bo wszech żywe umiera z wygaśnięciem miłości!

Tu następuje jakoby wykład filozofii historyi współczesnéj, w każdym razie uczciwéj i chrześciańskiéj:

Widzim zawsze, że ilekroć Duch jakiego rządu słabnie, zaraz występuje przeciw wolności nietylko poddanego sobie narodu, ale jeszcze przeciw swobodom każdego innego— i na odwrót. Duchy narodów gdy upadają, własne i cudze rządy niszczyć pragną.

A dziś gdy moc Ducha powszechnie osłabła, walka ta rządów z ludami do najwyższego szczebla zaciętości dochodzi Mędrcy nawet dzisiejsi na dwa obozy się rozeszli, i walczą jedni w rządów — drudzy w ludów obronie — A jedni i drudzy w nadziei pobicia na śmierć przeciwnika!

— Patrz! na morderstwie nadzieje przyszłości, budują! Mordować będą, ale ich nauka z ich nadziejami we krwi rozlanéj spełznie!

I na cóż mordować pragną — czyż jak dawniejsi błądzący, przynajmniej o osiągnięcie celu wielkiego? Wcale, — jedno o łup po zwyciężonym, o przyswojenie sobie jego siły, jego bogactw.... Bo im nie idzie o chwałę, ani nawet o potęgę samą w sobie, to jest: o jéj *ideę*, jedno o jéj ciało! Dziś ludzie już nie dumni, tylko zmysłowi! I to jest koniecznością!

Wiek bez wiary musiał zrodzić wiek niemoralności, bo jak zboże z ziemi tylko, tak moralność z jednego dogmatu rośnie! I to jest koniecznością!

Bo gdy ludzkość przeciw Bogu powstanie, gdy Go wytrąci ze swego serca, to daléj na téj saméj drodze postępować musi! Zwalczywszy moc Ojca, na braci się rzuca...

Piszący zwraca się do Polski i przedstawia ją w całym blasku idealnego posłannictwa:

Polska czuje że jedną miłością można budować gmachy z granitu wieczności, o które ziemskich zdarzeń fale bezowocne biją! Polska czuje że jednego nienawistnego spojrzenia błyskiem, choćby na morderców skroń spadłym, cierniowego swego nie zniszczy wieńca, a pozbawić się może onego zgotowanego dla niéj przez Chrystusa samego, co z wiośnianéj konwalii i z niewiędnących wawrzynów chwały Bożéj uplecion jest!

Bo męka bez miłości to drzewo bezowocne, którego wyrok Ewangelia ogłasza!

Miłości — miłości człowieczeństwu trzeba, bo każdy tą krwią żyć musi z któréj się narodził, a światy wszystkie z ukochania pańskiego rodem!

I dla tego Bóg Polskę powoła do ożywienia narodów wszystkich w miłości, bo ona jedna bezprzerwnie serca czystością żywa — jak niegdyś najbardziéj miłującego Jana wybrał do torowania ścieżek swoich, wtedy gdy jak teraz, miłość w Duchu świata téż się ku końcowi miała!

Polska do dzieła powołana najzaciętszych współzawodników przemieni w braci.— Ona to rządy z narodami pojedna, bo ona nie nauczy żadnych mordować się wzajem, jedno wszystkich przywiedzie do wzajemnego ukochania.

A to nie cudem żadnym wypełni, jedno zwykłemi drogami bo inni przyjdą jéj w pomoc, z pierwszą zorzą wybawień dnia!

Francya pierwsza u jej boku stanie, bo ona zachowała w sobie pojęcie wolności— to pierworodne miłości dziecię, bo ona nieraz umiała miecz wyciągnąć o sprawę świętą i nigdy godności własnéj w spodleniu drugich nie pojmowała, bo ona prawdziwa pierworodna córa Kościoła, szle tysiące kapłanów do ludów ciemnych aby je słowem Boga podbiła, Jemu na chwałę, nie na korzyść swoją — bo ona choć często błędnemi drogi, i nie czystym orężem, ale zawsze o sprawiedliwość walcząc szuka jéj bezustannie ...

Tak, Francya przy Polsce stanie i jéj dopomoże do zlania wszystkich ludów w jedność... Lecz to niebędzie powszechną Rzecząpospolitą na korzyść bezrządu ogólnego, ani potworem Panslawizmu na chwałę jednowładztwa Carów, ani wywyższeniem narodu lub plemienia jakiego przez zatratę innych, ale w miłości uwiecznotrwaleniem wszystkich, jednych przez drugich!

A wszystko na urzeczywistnienie jedynego możliwego wspólnictwa w Panu! a wszystko na chwałę jedynego świętego samowładztwa Boga! którego ziemskim wyobrazicielem jest Kościół Rzymski.

Bo darmo, darmo, — ziemia i niebo przeminą, lecz nie przeminie słowo Chrystusa. Więc rozpierzchnięte owieczki muszą do jednego powrócić pasterza, i tylko jedna będzie owczarnia, któréj bramy piekielne nie przemogą!

Przytoczyliśmy ustęp przydłuższy, aby pokazać na jakich wyżynach i w jakiem świetle religijnem autor posłannictwo Polski mieści. Jeźli znać u niego że z daleka, nie mięszając się do robót powszednich, marząc (sam woła: „O daj mi marzyć!“) wpatruje się w swój przedmiot, z drugiej strony jakże silnie, śmiało i po prostu przyznaje się do wszystkich pojęć katolickich. Rzecz to rzadka u poetów a w obecnym razie tém milsza, że jest nam żywem świadectwem jakie były czyste, w ostatnich przedśmiertnych latach, przekonania wieszcza *Psalmów*.

List ten syberyjski ma i przedmiotową wartość. W istocie rozproszeni po Syberyi bracia nasi, myślą ojczyzny żyjący, jej przeznaczenia w najidealniéjsze stroją barwy i często tak wysoko dusze swoje nastroją że potém trudno im znaleść punkt zetknięcia z rzeczywistością, wejść w sferę czynnego obowiązku.

Napisany jest ten list jakoby do wygnańca, do tułacza polskiego we Włoszech i pięknie a prawdziwie mówi w nim na wstępie autor:

Jednem życiem żyjem, bo też nieustannie dźwigamy brzemie męczeństwa Ojczyzny naszéj, pracujem zarówno nad jej odżyciem! — Ty pod Italskiem słońcem! Ja na śniegach Sybiru! Obaj wygnani — obaj tęschniący — obaj żywi tylko wspomnieniem.

Jakaż tego wspomnienia potęga być musi — gdy z onéj wątka wysnuwamy wiarę sobie — wiarę drugim — wiarę światu całemu!...

Jakaż jego potęga być musi — kiedy się opiera zaciętemu wrogowi co nas od półwieku z Ojców ziemi wyzuwa — grabi Świątynie ich prawdziwéj wiary, które zbeszczeszcza obrządkami swojej odszczepieńczej! — A synów naszych kusi fałszem — bo im co dnia powtarza: „Nie wierzcie Ojcom waszym — oni was łudzą — wasza Matka „nie żyła nigdy!“

Jakaż jego potęga być musi — kiedy pokolenia całe które téj Matki niewidziały— wierzą w nią — choć pół świata już o niéj zwątpiło.

Jakaż jego potęga być musi kiedy z wygaśnięciem ostatnich promieni możebnéj ludzkiéj nadziei — my ją zastąpić umieli nadzieją wyższą bo świętszą — nadzieją co ludzi pomija a do Boga sięga — i jej siłą wsparci stoim żywi, choć posągowo na cmentarzach własnych!

List towarzyszy pieśni, ostatniéj pieśni umierającego śród lodowatéj krainy zasłańca. Oto słowa wiążące wstęp z pieśnią:

O drogi! nim te słowa wyczytasz, nim łzą tyloletniéj przyjaźni pieśń moję urosisz, twój brat już pewno spocznie wypoczynkiem wiecznym.

Posyłam Ci tę pieśń duszy mojéj, aby naród mój wiedział że Bóg i tutaj jest Polaków Ojcem, że nie opuszcza wiernych a wszędzie może nie tylko ich siłę dawną zachować lecz i nową obdarzyć!

Nie płacz nad śmiercią moją, ani nad męką moją....

Ja konam w przeświadczeniu że Polska i tutejszy lud zbawi.

A konając „do zobaczenia“ Ci mówię. Niech Ci Bóg da co mnie daje: ostatnie chwile słodkie; lecz niech Ci da więcéj! Obyś mógł dołożyć ziarno na sprawiedliwości szali, które ją za nami przechyli! Obyś przed skonem odzobaczył Polskę, ale taką o jakąś przez życie całe pracował — na wieki wolną!

Sam poemat *Zorza Wieczności* ma dalekie pokrewieństwo z poematem *Ostatni*, tylko w nim mniéj ziemskiego niepokoju, więcéj chrześciańskiéj siły.

Umierający na Syberyi Polak opowiada swoje ostatnie walki wewnętrzne i swoje ostatnie zwycięztwa.

Zaczyna od zwrotu na życie swoje minione:

O! życie moje to był ból bezmierny
Któremu jedno Polski zmartwychwstanie
Lub skon mój tylko mógł być miłosierny; —
A ciąglem słyszał braci moich łkanie

I żyłem dotąd — Więc ból mój bez końca
Odkąd ujrzałem pierwszy promień słońca
Po dzień dzisiéjszy! — bom już po jéj skonie
Na świat ten wstąpił — bom ja na jéj grobie
Przepłakał życie — i zamknięty w sobie
Tylko do Boga wyciągałem dłonie
I tak jak żyłem tak konam w żałobie!

Czuje że umiera a nawet pociechy religijnéj jest pozbawiony. Ale ufa gorąco w żal swój i miłosierdzie Boże:

I niedostąpię téj nawet pociechy
Po któréj błogo umierać Chrześcianom —
Spowiedzi świętéj co zmazuje grzechy!
Jednak w Sybirze sług Bożych nie mało,
Lecz Car zakazał spowiadać kapłanom
Bo oni tutaj nie są jako święci
Czci narodowéj otoczeni chwałą —
Ale jak inni do niewoli wzięci
Choć oni szablą z Carem nie walczyli!...
I tak mi przyjdzie umrzeć bez pomocy
Najświętszych darów Miłosierdzia Boga;
Czyż bez nich zasnę, snem wieczystéj nocy
I nie dość życia, nawet wieczność cała
Męczennikowi jeszcze będzie sroga?
Przenigdy Boże!...
Bo Twoja moc Boża
Ta co wiecznie żywa
Tak wszędzie jak w sobie
Duchem równo spływa
W tego co z żalem kona w opuszczeniu
I siłą wiary odżywia się w Tobie
Jak w Ciele Twojem i w Twem rozgrzeszeniu!
Więc każdy o Chryste
Co dość nieszczęśliwy
Że nadziemskiego nie mógł dostać chleba
A serce miał czyste —
Będzie wiecznie żywy —
Bo temu tylko Ducha Twego trzeba
By ze śmierci wszedł do Nieba!

Umierający śmierć wita i ucieka się do opieki N. Panny:

Najpotężniejsza z wszechziemskich Królowo,
Bądź Pochwalona! Pani miłosierna,
Tyś pochylonym pod Twe stopy głową
Wiecznie za wierność i pokorę wierna!
Patrz — klęczę u nich! nie odchodź mnie, proszę —
Zbliż się—i okol mnie tą jasną wstęgą
Co od twych ramion powiewa na moje...
O! daj i skrzydła! — niech się w nie uzbroję...
Biedna jaskółka co ucieka z świata
Od tych myśliwców krwi żądnych i psotnych
Których igraszką jest słabszych zatrata!

Umierać nie tak ciężko:

....Ludzie mi mówili
Że ból największy jest u skonu chwili!
Ja go nie czuję —...

Ja w życiu stokroć więcéj niż przy śmierci
Przetrwałem męczarń i w sercu i w głowie!
Ducha rozdarcie ostrzejszem bywało
Kiedy pokusa bunt w duchu wzniecała,
Niż dziś gdy z duszą ścierać się chce ciało
By dłużej trochę życia mu zostało —
Z życiem bój wielki — z śmiercią walka mała!

Nie chce wspominać tego co go długo bolało, nie chce przeklinać.

O! wszystkie przekleństwa
Raczéj ujmują wielkości męczeństwa!
Tak jak morderstwo hańbi wielką sprawę!
Bo nie na drugich spróbowane męztwo,
Lecz odniesione nad sobą zwycięztwo
Wieczną wyrządza bohatyrom sławę!...
O! wrogi, wrogi—odejdźcie odemnie;
Dziś wy mnie kusić będziecie daremnie,
Dosyć jam wami życia zatruł sobie,
W śmierć moją słodką niechcę lać trucizny —
Skonam spokojnie, szczęśliw spocznę w grobie
Z nadzieją w sercu w przyszłość méj Ojczyzny!
Wiem, że zdołacie struć wszystkie dni życia,
Lecz śmierci spokój ten już ponad wami!
Ostatnie serca człowieczego bicia...
Niech będą dobre! — tak pełne spokoju
Jak wieczór cichy po dniu krwawéj pracy!
Czyż mieć i tego nie mogą Polacy?...
Oni co żyli męczenników wzorem,
Czyżby nie czuli nad życia wieczorem
Szczęścia nadziei którą Święci oni
Śmierć swą zwycięzko z wrogów brali dłoni!
O! precz potwory — precz wam z myśli mojéj —
Wasze dnie były, nasze są wieczory—

Ale wie że trzeba przebaczyć:

Przebaczyć muszę!... To dopiero bój!...
O! walczyć było i łatwo i miło
Lecz tu mi całe życie woła: „stój! —"
W pierwszym to boju brak mi ciebie — siło!
Bojaźń mnie chwyta... myśl ginie... mózg pęka —
Jakżeż? przebaczyć?... pokochać?... a ona!
A Polska pod ich razami tam kona,
A jej półwieczna bezprzykładna męka
Czyż to nic wszystko?...

Czuje że się modlą za niego drudzy:

Dziś o mnie wznoszą modlitwy gorące
Te co mi w życiu już pomogły nie raz —
Jakżeż dziś oni muszą mnie być blizcy!
O! to z nich płyną na mnie te promienie,
Bo ja tak dziwnie jestem silny teraz...
O gdyby te siły
Dłużéj mi służyły,
Zniesione krzywdy zatarłbym z pamięci—
Pokochałbym wroga
Z miłości dla Boga
I tak bym skonał jak konają Święci!...

O! Boże daj mi pokochać mych wrogów,
Dziś w twej miłości niebezpieczeństw niema,
Nie uznam przecie ich za moich bogów
Gdy śmierć tak blizko...
Niech mi Twa siła Chryste dopomoże,
Niechaj wypowiem przebaczenia słowo
Abym z Twéj łaski wrogów moich, Boże,
Pożegnać zdołał ukochaną mową!
Odkąd spojrzałem w Twéj miłości Niebo
Nie dość mi życia nadziei i wiary;
Miłość się stała duszy méj potrzebą —
A miłość Twoja — która nie zna miary!
Dzisiaj zarówno wszystkich kochać muszę —
Bezmiernie wszystkich! — Już się nie pokuszę
— Jak to bywało w latach życia długich —
Na większą miłość dla jednych lub drugich!
Bliźsi i dalsi — wrodzy i kochani
W me serce wpłyną i spoczną bezpiecznie,
Gdyby w obronnéj od nieszczęść przystani
Modlitwą moją ochraniani wiecznie!
Chcę być na wieki zasłużonym wierny
A winowajcom zawsze miłosierny!
O! bo i Twoja, Boże, miłość taka —
A nie ujmuję Twéj sprawiedliwości,
Więc ja nie tracę méj nazwy Polaka
Choć wrogom moim przebaczę z miłości!
Nie — miłość nigdy Ducha nieumniéjsza
Bo cnota każda w miłości silniejsza!...
Polsce wiadomo że nie broń co rani
Ale ta jedna co od hańby broni
I od ran wiecznych człowieka zasłoni,
W ostatnim boju na wieki zwycięża —

I spokojność spływa na duszę po walce i po zwycięztwie:

O! lżéj mi coraz i jaśniej dokoła...
. . . Przed laty gdy śniłem o skonie
Śmierć zawszem widział siedzącą na tronie
Z pysznie nademną podniesioną głową
I nazywałem ją moją Królową!
Lecz dziś już ona nie tam — nie wysoko —
I jam nie pod nią w przepaści głęboko —
Ona zstąpiła, a jam wzniósł się do niéj —
O czemuż, czemuż, ludzie się jéj boją?
Dziś wzrok jej słodki gdyby matki oko —
Jak miecz Anioła od pokusy broni —
O! mnie coś nęci zwać ją siostrą moją,
Bo w jéj postaci tyle dziś rzewności —
Że i z niéj błyska niebiaństwo miłości!

Następuje subtelny nieco i nieścisły wywód o zgodzie ciała z Duszą, które w raju rozbiły się „na dwa sprzeczne jęki“ i stanęły naprzeciw siebie niby Kain i Abel. I tu przecie napotykamy piękną myśl:

Prawda że w życiu Duch jak Abel Boży
Wciągnion przez brata do walki — w niej ginie —
Lecz często wstaje w ostatniéj godzinie
Gdy u stóp jego niemoc ciało złoży. —

Umierający przebacza i prosi Boga o łaskę dla tych których wprzód nienawidził. Jak niegdyś św. Szczepan modli się za prześladowców.

A zaś Ty raczysz tknąć ich wolę, Boże;
Ty w serc ich granit świętym tchniesz płomieniem
I tak ich zbawisz mojem przebaczeniem!...

I woła w zapale on wzmocniony przebaczeniem Chrześcianin:

Mówcie czyście wy widzieli
Jak się promień Bożej łaski
Przebił z góry — jak mi spłynął —
I tak spoczął na pościeli
Méj śmiertelnej — że w swe blaski
Nadsłoneczne me obwinął?...
I ja słaby — i ja mały
W moc olbrzymią rosłem cały —
Bo przed chwilą to com nieraz
Chciał—niemógłem—Patrzcie teraz
Przebaczyłem!...Siła Boża
Choć w człowieku wszystko może!
Nowa dla mnie życia zorza
W śmierci saméj się otwiera!
Niech Ci Boże dzięki złożę
Bo dziś syn Twój choć umiera
Żyć rozpoczął życiem twojem
Miłosierdziem —przebaczeniem!
I tym wiecznym Twym spokojem.

Umierający słyszy dźwięk pieśni niebiańskich czystych duchów polskich i górujący nad nie dźwięk słów mistrza, wieszcza. Jego zapytuje:

Straszna mnie dziś chwyta trwoga
O Ojczyznę naszą biedną,
Chociaż wierzę wiarą jedną
W jéj odżycie i w moc Boga!

Śledzi chciwem uchem słów odpowiedzi i powtarza:

Dzięki, dzięki ci mój drogi;
Bo cię słucham ciągle Duchem...
— Trwoga moja już rozwiana
Jednym dźwiękiem nazwy Pana!
Prawda — prawda! nasze wrogi...
Wypracują nam zbawienie,
Bo choć kilku słabych padnie
I Bóg mękę nam przedłuży —
To nie strąci w potępienie
Za spodlonych onych....
Ludu swego...
Więc mi ręczysz....
Że Duch Polski wniebowzięty
Odrodzony w Stwórcy sile
W świat powróci już za chwilę,
Bo w najświętszéj myśli Pana
Polska żywo zachowana!
I już w twoje obietnice
Tak wpłynąłem wzrokiem wiary
Że mi mówią me źrenice
Że dzień świata zagasł stary —
A ten nowy rozpoczęty...

Pokrzepiony tą nadzieją woła wygnaniec wiedzący że ma umrzeć:

Teraz Polsko żegnam Ciebie
I bez żalu i bez trwogi
Bo mi odkrył wieszcz mój drogi
Że Cię zaraz ujrzę w Niebie
Jaką staniesz Bożym cudem
Znów śród żywych, żywym ludem —
Kiedy strącisz wieko trumny
I w świat wrócisz pełna chwały!
Z którėj naprzód byłem dumny
Przez mój krwawy żywot cały.

Tracąc siły ostatnie, jeszcze mówi:

Siło życia! Nie prosiłem
Nigdy o nic — dziś cię proszę —
Służ mi jeszcze — niech z tem miłem
Słowem skonam — które noszę
W Ducha głębi odkąd żyję ...
Życie.....
Już się nie sil nadaremnie,
Nie zdołasz! — znika moc twoja—
Już do śmierci zawołałem—
Śmierć za ciebie dźwięknie ze mnie:
„Boże mój! O Polsko moja,
„Aż do skonu was kochałem“ —! —

Jest w tém pewna sprzeczność że w poemacie wygnaniec sybirski już przebył walki, zwyciężył pokusy i słyszał głosy niebiańskie a potém list przesyłający pełen wysokich, zawsze jednak ziemskich pojęć, układa; cóż robić, niedostateczności formy nie powinny nam przeszkadzać myśli jak należy ocenić.

Myśli są piękne i choć często nie jasno i niedość ściśle oddane, choć niewstrzemięźliwie powleczone lazurowemi barwami, choć skrępowane wierszowaniem mozolnem, nie zawsze trafiającem na właściwy tok i na właściwe wyrażenie, ba nawet o pospolitość dla wymagalności rymu potrącającem, do najszlachetniéjszych stron duszy polskiéj przemawiają.

My u autora nie proste naśladownictwo, raczéj pokrewieństwo z utworami wieszcza *Psalmów* upatrujemy. Natchnienie swoje czerpał on w tém samém źródle co mistrz którego znaki nosi i nieraz rozwija tylko prawdy w *Psalmach przyszłości* rzucone. Nie jedno miejsce w *Zorzy* przypomniało nam ustęp: „Szata Polski nie skalana;“ zaś wyrazy: „Zakonem naszym obowiązek“ godne są aby je położyć obok słów: „Najwyższy rozum „cnota.“

We wierszu *Ostatnia Próba* znajdujemy wypowiedziane przekonanie że się zbliża chwila zbawienia Polski i że ono z Rzymu, z Kościoła zaświta. Poeta tak przemawia do Ojczyzny:

Słuchaj Matko — słuchaj droga!
Już ja wczoraj Ci śpiewałem,
Że na obraz twego Boga
Już na krzyżu konasz ciałem,
Zstąpisz także z szczytu krzyża:
Boś ty duchem jak on żywa
Życia żądna — światła chciwa,
Patrz — ot! dzień twój już się zbliża.
Ah! ten promień co tak spływa
Na skroń twoją — to twe słońce

Które wszystkie świata końce
Olśni światłem swojem w koło,
Jak olśniła twoje czoło!

A nie z wschodu, ni z zachodu,
Ni z północy, matki nocy,
Błyśnie światłu promień nowy;
Lecz z krainy południowéj
Któréj króle silne z Boga
Zawsze, wszędzie zwyciężały
Noc wieczystą świata wroga —
Rządząc łaską świat swój cały,
Znosząc światło ciemnym ludom,
Przewodnicząc świętym trudom
W jedno imie prawdy Pana!
O spójrz Polsko ukochana
W tę krainę wieków nowych,
Z której niebios szafirowych
Wszystkim świta rano wieczne!
Bo ten błękit świętéj Romy
Jest zwieszony nad wiernemi,
Jak spojrzenie nadserdeczne
Matki, w chwili — w której gromy
Z czół dziecięcych zwraca swemi
Źrenicami miłośnemi!
Romo, Romo! niebo twoje
To bezojczyźnianych kraj!
To sierocych Duchów ràj — ....
Wychyl Matko wzrok twój z trumny,
Wzrok nieszczęściem życia dumny,
I spójrz wkoło na świat cały —
Mimo przeszłej twojej chwały
Każdy ciebie się zapiera —
„Ona — mówią — już umiera"
Jak szatany ryczą: „kona
„Bo za życia w grób złożona!"

Lecz choć ciało twoje w grobie,
Grób nie może nic na tobie
Bo ty także masz Anioła
W Królu Rzymu i Kościoła
Który Ducha twego strzeże!

I maluje nam postać Ojca Śgo:

Snieżna szata Go osłania
Myślisz gołąb co z kościoła
Nawy wyjrzał rozskrzydlony
— Ducha Boga — obraz czysty —
Lub odżyły orzeł biały
Północnemi olśnion szrony
Polskiej cnoty znak wieczysty!....

Patrz jak w ziemię wrył się głazem
I nie spuszcza z Ciebie powiek
Ni to Anioł — ni to człowiek,

Raczéj Aniół człowiek razem!
Jednak ludzką mówi mową,
Czy Go słyszysz Matko moja?
Chwytaj każde Jego słowo
Bo to przeszłość, przyszłość twoja,
Swiat i nadświat twojéj chwały.

Papież ogłasza:

.... Niech się wszelki
„Duch gotuje i weseli
„Bo z niedzielnéj doby wschodem
„Po Sobocie, po Golgocie
„Żywi wiarą szczerą,
„Na świat wrócić mogą!...
„Maryja Święta Panna
„Za swemi się wstawi
„I dzieci swe zbawi
„Hozanna! — Hozanna!“

Więc poeta czasy lepsze wróży i głosi że przez papieży przyjdzie *Boże Królestwo na ziemi.* Żałujemy że pożyczą tego bałamutnego wyrażenia, tak nieodpowiadającego pojęciu Pisma Ś., wskazującego zawsze tę ziemię jako *dolinę płaczu*; przyjmujemy wszelako że mogą, że powinny nastać inne zieleńsze okresy i zgadzamy się chętnie na nadzieję że ową pomyślniejszą dolę sprowadzi na ziemię Kościół wiecznie odmładzający się i wiecznie płodny. Piszący mówi:

Dzień on widny z za obłoków,
Z za tych ciasnych co nad głową
Ojca Chrześcian dziś jak dymem
Rozwiesiły się nad Rzymem
I grzmią światu piorunowo!
Lecz dnia tego nikt niewidzi,
Bo dzisiejsi jako zydzi
Z przedchrześciaństwa — żyją ciałem —
Nic nie znają duchowości
Która jedna okiem całem
Sięgać zdolna w świat wieczności!
Też wśród świata coraz ciemniej,
Coraz smętniej i tajemniej,
Jakby koniec się przybliżał.

Poeta z goryczą opowiada o tem co się dzieje na świecie:

Dzisiaj każdy król się zbroi,
Na swe ludy jak na wroga,
Chce z nich wyssać życia siłę,
I tak gwałcąc niebios prawa,
Przeciwstawia swe bezprawia
Przedstworzennéj myśli Boga....
Lecz nie lepszy ludów trud!
Patrz na wszystkie wstają strony,
Kruszą berła i korony,
A strząsnąwszy zgięte karki,
Z pod Cezarów samowładztwa,
Uginają swoje karki
Przed potęgą wielowładztwa!
Ledwie herszty....
Schwycą władzy miecz do ręki,

Mordem rządzą — fałszem sądzą,
Za nic liczą biednych jęki,
Jakby zmarło w nich sumienie
I nie żyła w ludach cnota !....

Na Golgocie przecież Chryste
Wybawionym był jedyny,
Co odzyskał serce czyste
Gdy zmył łzami życia winy —
A dziś każdy mord nasz czuje,
Lecz nikt zbrodni nie żałuje....
Jeden zewsząd słychać głos:
„Cezar bliski, Bóg daleki,
„Niech panuje Cezar światom.“!...
Sprawiedliwie!... Niewierzący
Beznadziejni — bezserdeczni
Niechaj mówią: „Bóg daleki“ —
Lecz miłością każdy wrzący,
Czuje Boga wciąż w swem łonie....
Wszystko Jego słuchać winno
Całą życia siłą czynną!....
O! bo wiara to jest mara
Póki w czyn nieprzewiedziona
To bez berła jest korona....
.... Jedna cnota
To czyn — którym wszechświat żywie...

Wszystko to prawdziwe bo wszystko chrześciańskie. Ale idźmy dalej:

Darmo ludzie walczyć chcieli
Z Bożym rządem,
Zaraz padli jak anieli
Pod kar Pana
Strasznym sądem!...
Ledwie ludzkość wstała
Zbrojna w siłę ciała,
Na potęgę ducha,
Patrz! zapadła cała
We wszechuczuć trąd,
I w rozumu noc!...
Najprzód króle przeszły w katy
Dążąc do duchów zatraty,
I bój wszczęli z ludów wiarą —
A Polacy najwinniejsi,
Bo nad innych duchowniejsi.
Padli pierwsi ciał ofiarą! —

Dość liczniejsza zgraja wstała,
I po drogach zbrodni bieży
Coraz dalej!... Już zuchwała,
Widzę — mierzy w tron Papieży,...
Walczą z tym co bez obrony!
Znów najgorzej Najświętszemu
Jedynemu niewinnemu!
Chwała Polsko nam i Jemu
Zawsze chwała wybranemu,

Co wystawi!! pierś za innych —
Chwała większa gdy za winnych.

Polskie modlitwy mają wybawić Ojca Śgo.

Przez nas Polsko świat niezginie
Bo nie mogąc z mieczem w dłoni
My modlitwą — co odbroni
Będziem Ojcu szli w obronę
I znów zbawim trojkoronę!
Dziś nam Chrystus dał tę broń
— Nam wieczystym wrogom winnych.

Poeta zwraca się do papieża.

Lecz jak Chrystus przywdział ciało
Aby męki własnej chwałą
Zapanował nad wszystkiemi;
Tak papieże też na ziemi
Męczeństwami trójwiecznemi
Raz stanęli w królów rzędzie....
Rzym ich tronem wiecznie będzie! —
O! Piusie ...
Ty przecierpisz jeszcze wiele
Ale w końcu któż podoła?
Któż przemoże twoje serce?
Przecież nie morderce
Ni pysznych podstępy,
Ni błotnych sromoty!
A Rzymu zastępy
Dziś twoje są cnoty....
Darmo — każdy król czy lud
Ledwie wstanie przeciw Romie
Siła jego się rozłomie. —
Zmarnieć musi jego trud
Jak garść piasku się rozwieje.

Znajdujemy z kolei słowa współczucia dla Włochów wiernych Stolicy Apostolskiej, cierpiących, poniżonych i słowa oburzenia naprzeciw gwałtownikom co nietroszcząc się o jedność duchową, chcą zaprowadzić zmysłową jedność.

Włoski lud...
Niech się bierze do oręży,
Austryjaka niech zwycięży!
Ale walczyć z rządem Bożym,
. . . W bezbronnego
Mierzyć śmiało, a zbrojnego
Obejść zgrabnie . . .
Polsko moja czyż to trud
Którym może odżyć lud?
Czyż na Francyi zawołanie
Co o Włochów walczyć chciała
Tybyś cała nie powstała?
Oni wstali — lecz do boju
Iluż poszło?!... Wszystkie końce
Niw Italskich wraz zadrżały
A z milionów w Marsa stroju
Poświęcenia żądnych chwały
Błysło tylko trzy tysiące!

Fakt to historyczny z r. 1859, wiadomy tym wszystkim którzy nie durzyć się chcieli, ale prawdę z samychże urzędowych wykazów władz piemonckich mogąc wiedzieć, rozpoznawali.

Poeta wskazuje na wszystkie nieporządki we Włoszech i dodaje:

Chcecie, powiem że lud dziki
Tak powstaje — to być może...
Ale żadne ludy Boże!
Te niezdolne rządzić trwogą.
Każdy ładem pańskim wstaje
I wolnością darzy błogą—
Nic Bożego nie rozstroi.

Idący potém z kolei ustęp, tłomaczący co to jest owa *Próba ostatnia* zapisana na tytule, tak się zaczyna:

Ah! jeżeli jeszcze w świecie
Kto rozumem nie pojmuje
Niechże sercem choć uczuje
Jak niewiasta albo dziecię:
Że ta cała Rzymska sprawa
Jest ostatnią świata próbą!
Kto ją przetrwa wyjdzie z chlubą—
A kto padnie, snać niegodny
Próby, którą Bóg mu dawa!
Ten nie słucha...
Prawych głosu, a ze złemi
W grzesznéj pracy życie trudzi...

Każda zbrodnia zawsze w sobie
Dźwiga ciężar własnéj kary —
W nas leżących żywo w grobie
Nikt nie uznał ludów wiary,
O! bo nasza sprawa Boża
Królobójców nie zrodziła,
Bo jak szabla nam jest miła
Gdyby sromu wstyd nam noża!

I nas ból mniéj niż wstyd boli!
Polak butny prosić woli,
Konający z bolu, z głodu
Już wiek blizko chodzi z prośbą
Od narodu do narodu —
I wciąż ciążą mu kajdany,
A Włoch zemsty strasząc groźbą
Już jest wolny...

Poeta powtarza i powtarza żeby się niedać skusić.

Nie tak to dawno...
Jak krew ofiarna z galicyjskich łanów
Lała się w okup win szlachty ostatnich.
Ale na ludu morderczego skroni
Co w bratobójczéj krwi zanurzył ramię
Hańby najgorszéj zostawiła znamię
A kraj z germańskich nie wyrwała dłoni!
I z nią na sercu cięższéj nam w niewoli.
Wtedy trysnął z twego łona
On wieszcz wielki—kapłan ludu

Co cię ustrzedz chciał od brudu
By opadła z ócz zasłona
Tym co nieźli — lecz niewiedni —
Co słuchając pokus, biedni
Uwierzyli że mord braci
Ludy zbawia a nie traci!
A dziś w imię jego wieszcze
Chociaż nieznan tobie jeszcze
Ja syn — wzrosły wśród niedoli —
Z myśli jego — z jego woli —
Za nim mówię: że na ziemi
Nikt z rządami niebieskiemi
Bić bezkarnie się niezdoła.
Ah! że Polski bez Kościoła
Jak bez szlachty ludu niema.

W ustępie końcowym znajdujemy co następuje:

O wolność! wolność! — słowo cudnie brzmiące
Na harfie rządu Jehowy wybrzmiałe...
Odejm stworzeniu harfę Stworzyciela
Zostaw o siłach człowieczéj przyrody,
Ze szczytu piękne runie do potworu....
Lecz nikt nikogo wolnością nie darzy
Bo każdy w sobie jéj zasady szuka;
A wolność świata z Boga rodna przecie,
Jedna więc święta praw Pańskich nauka
Któréj rozdawcą jest Kościół na świecie
Obdarzać zdolna swobodami....

Próżna też próżna dziś praca Moskali....
Moskwa nie wybrnie z niewolnictwa nędzy
Choć nawet przemoc Caratu obali
Aż Ducha Duchów usłyszeć głos zdoła
I klęknie z żalem przed władzą Kościoła!

I Włoch jedności chcący....
Choć może nałoży
Braciom jedności kajdany na chwilę
Nie wskóra....
Ten gmach jedności już dziś się rozpada —
I Włoch znów będzie jęczał długie wieki
Aż uzna skruszon własnych win niedolą
W grzesznika pokorze
Że wolność każda prócz wolności Bożej
Jest ludziom niewolą!

Jaźnią wolności wśród ludzkości całéj
Ty jedna Polsko jak narodów słońce
Panujesz światu słońca panowaniem:
.... Twojem powołaniem
Jest światu wrócić świat kościelnej wiary.
Kościół jak matka co kocha bez miary
Pierwej nas chłoszcze choć go ból nasz boli,
Lecz gdy karnością żywota niewoli
Lud swój do życia wolności uzdolni

Zaraz na wieki synów swych uwolni!
W tem jest cel żywy twojego męczeństwa.... –

Tak pokaż Polsko....
Żeś katoliczką nietylko z imienia
Lecz z wiecznie żywej przeszłości twéj chwały
Z któréj Ci płyną na przyszłość natchnienia —
Że walka twoja z zaciętym trójwrogiem
Jest bojem Bożym o Boga i z Bogiem
Jest walką cnoty...
Bo się nie łączy z *rewolucyją* żadną
Jedno wymodla bezmiarem męczarni
Bo całą próbą krwawego Ogrójca,
Powrót narodom do wspólnéj owczarni
Pod rząd jednego pasterza i ojca.

Tak się kończy *Ostatnia Próba.*

Żałujemy że prawdziwie katolickie natchnienie poety, że uczucia wierności i przywiązania jakiemi jest przejęty dla Ojca Sgo, że doskonałe jego rozumienie chwili obecnéj i rozumne pojmowanie przyszłości, nie wcieliły się w foremniejszy, potężniejszy i nadobniejszy kształt zewnętrzny.

W *Ostatniéj Próbie* usterki językowe i usterki wierszowania napotykają się zbyt często. Nie dość że tok prozaiczny, jeszcze często wiersze ku pospolitości się nachylają. Autor nie gardzi wstawkami, wiele poświęca dla rymu, zaś nie zawsze choć znać że się trudzi, rym szczęśliwy zdobyć mu się zdarza.

W niniéjszym utworze przypomnień z *Psalmów przyszłości* jeszcze więcéj niż w pierwszym i nie każde szczęśliwe, dla tego zwłaszcza że już nie jeno pokrewieństwo, ale wyraźne naśladownictwo czuć się tam daje.

Tém więcéj ubolewamy nad całą oną niedostatecznością formy, że niektórzy zrażą się a inni znajdą gotową wymówkę na złe usposobienie dla saméj treści, do tyla w dobre i zbawienne rzeczy obfitującéj..

W zeszycie noszącym napis *Bąć co bąć* są trzy ustępy.

Ustęp pierwszy *Pokusa* zaczyna się od pochwał brzegów Renu i samotności.

Samotność przerywają poecie zarzuty przeciwników.

Wołają na mnie—Do pracy! A na co?
Przed chwilą jeszcze mówiliście przecie...
Że wasz duch zdrowy a mój umysł chory,
Że mój wciąż senny—wasz do czynu skory...

Odpowiada tedy na zarzuty:

O! prawda! wasza jest we mnie choroba
Co mnie pożera — Ah! bo was zabija
Odkąd w świat straszna weszła z piekieł doba
Co kłamnym blaskiem gryzie was jak żmija.—
Pod jéj to słońcem świętość zwą szaleństwem,
Zbrodnie skrywają konieczności bóstwem,
Gdyby niecnotą miotają męczeństwem
Gardzą czcią ojców, wiarą i ubóstwem—
Gwałt—przemoc—rozstrój, lub zemst zdrada składna,
Tkliwość udana, albo miłość zdradna,
To blask i wiara téj okropnéj doby
Któżby n e cierpiał od takiéj choroby
Kiedy się krzewi jak dżumna zaraza—

Jedni w niéj tracą wiekowych cnot chlubę
A drudzy patrzeć muszą na tę zgubę.

Prawdziwe zaiste wyrazy! Odsłaniają one niezmierną boleść jaka przejmuje najszlachetniejsze dusze polskie. Poeta woła jeszcze:

. . . Nie kuście méj ciszy
Ja póki żyję nie podam wam dłoni
Mówcie do świata — on głos wasz usłyszy
Mnie Bóg od tego jak od śmierci broni.
. . . . Ja się nieboję
Skonu co tylko ze świata zabiera . . .
I nie wołajcie w imie pojednania,
Bo jedność tylko miłością żyć może,
A wy jedności chcecie bez kochania . . .
I precz z tą groźbą że sam pozostanę,
Bo sam nie został Abel sprawiedliwy,
To Kain został — sam jeden — i żywy! . . .
Chcecież pokochać bezprawie i prawo?
Przecież niemożna miłować ich razem
I jam próbował . . . .
Bo choć wy żywi umarłym mnie zwiecie,
Krew moja płynie i drżą moje kości,
I ja być dobrym i złym chciałem w świecie,
Piekło i Niebo przyjmowałem w gości
Pókim nie ujrzał w tém najgorszéj winy . . .

Kościół powiada: takie przykazanie —
A wam się zaraz inkwizycya marzy,
Zaraz wołacie: Ot! — prześladowanie
Którem świat nowy, stary Papież darzy!
Was o serc czystość własna Matka błaga,
A wy jéj: Matko! myśmy tobie wierni,
Ale nie możem w świecie zostać bierni,
Nauka Twoja już nam nie pomaga.
Nam trzeba czynu, świat do dzieła woła —
A wiara twoja jest nam jak więzami,
To nie dla ludzi — to wiara Anioła! . . .
Narodowości — to wasz krzyk wojenny
Lecz celem waszym — jest ich wszystkich zlanie.
Pośród was, szczerszych słyszałem wołanie:
Wy do otchłani ciskacie bezdennej
Narodowości — by z ich połączenia
Wysnuć kształt nowy . . .

I cóż mi z tego . . .
Że rewolucya tak wam wzrok zaciemnia,
Iż chciwi tylko zemsty i swobody,
Czekać niechcecie świętych mąk nagrody!
O! wam się marzy że wolno z Golgoty
Zstąpić na ziemię błota i pustoty.
Zaprawdę wrócą upiory z cmentarzy,
Ale nie święci lub ukrzyżowani. . . .
O! ja zostanę na brzegu méj skały
W wierze mych ojców niezachwiany — cały!
Ablem zostanę, choć Ablów grób czeka —

Lecz grób ich zwie się godnością człowieka —
Lecz grób ich zwie się wiernością bez miary;
Wiem że się zowie też osieroceniem,
Lecz wy niewiecie że się zwie sumieniem,
Bo wam i pamięć odjął szatan stary . . . .

A więc napróżno wy na mnie wołacie,
Ja w waszej nigdy nie postanę szacie,
Boga i *fatum* w jedną myśl nie złączę . . .
I nawet z wami nie pójdę w gonitwę,
Tak szybkobieżnych mój krok nie dobieży,
Za broń jedyną mam dzisiaj modlitwę
I mam współbraci — wy macie żołnierzy,
Wstrzymam mój zapęd. . .
A wiecie — często w gonitwie się zdarza
Że taki goniec co z początku zwleka,
Współzawodników prześcignie. . .
I czas jest moim — on wam nie posłuży,
Bo ja czczę ojców i patrzę na dzieci —
On się nad wami całem jutrem chmurzy
A mnie z za jutra odrodzeniem świeci.
Za wami stoją trony i korony,
Kondotierowie, mówcy, dyktatory —
A za mną Kościół z Papieżem . . .
Wam służy motłoch ulicznej zawiści . . .
A mnie kto wspiera? Tylko tacy czyści
Co nigdy bratniej nie żądali nędzy . . .
Za mną włos siwy, przy was młódź bezbrodna,
O! prawda wasza — zemrą moi starzy —
Lecz wtedy młode postarzeją rody
I myśl im wasza wyda się niegodna.

Poeta powiada a pięknie że ci co wiedzą o dniu słonecznym, noc spokojnie znoszą.

O! tylko głupi i oślepli ludzie
Jedni ci śpiący snem twardym kamienia,
Nie czczą słońc świata w nocnym onych trudzie
Nie znają w dobie ciemności znaczenia. . . .
Przecież bez zbrodni nie byłoby cnoty. . .

Darmo! potrzebni są Moskale w świecie —
Potrzebny Hercen — konieczny Mazzini —
Każdy fałsz większą prawdę każdą czyni. . .
Czyżby Polacy tyle dziś świecili
Gdyby Włoch nie był tak grzesznym w tej chwili?

Tu znajdujemy rozwiniętą myśl, że Polacy cierpią w chwili obecnéj za winy drugich, cierpią opatrznie choć tego jasno nie widzą. Ich Pan Bóg prowadzi.

I tak jest zawsze, gdy po długiej biedzie
Wiernym naznacza czas zasług nadgrody!
Sami by nigdy i w najświętszej chwili
W nadgród wieczystych arkę nie wstąpili!

Poeta wie że śród ludu polskiego jest wielu przeciwników Kościoła i Ojca Śgo, wie o morderczych zamachach w Warszawie, zamachach

Co wprawdzie mierzą w nieprzyjaciół ciała
Ale trafiają tylko w braci serce!

I obojętni i wrogi na zachodzie radują się woła,

... Już Polaków ręce
Mniej się im zdają do krzyża przypięte.
Wspólniczyć z nami nie pragnęli w męce,
Lecz się znaleźli z razu braćmi w zbrodni,
Oni się zawsze czuli nas niegodni,
Dorość nas w żadnej nie zdołali chwili,
Radość im wielka — my do nich zstąpili. —
Nic się nie łudźmy, bo złuda to zguba...
To nie przez litość świat nam tak pobłaża
A gdy to litość — to litość obraża;
Lecz to nie litość, to pokrycie grzechu.

Poeta pociesza się z innej strony:

Szczęściem że tylko ta podwójna plama
Zciemniła dotąd nasz widnokrąg stary,
Na którym świętych zliczamy bez miary,
Że na męczeńskich ulicach Warszawy
Głośniejsze Moskwy niż nasze są strzały.
Że dwie te zbrodnie skrzą się jak przestroga
I jako kara...
Że nad grzesznemi zwieszony miecz Boga
Oszczędza wiary i przeszłości syny.

Dajcie mi tylko śpiewać mojej braci,
Dajcie jej mówić prawdy wiecznej słowo;
Ona od wieków u Polaka płaci,
Zaraz on inną odezwie się mową.
Mur Petersburgski co Polskę okręża
Ten rozerwijcie z wiary rodną cnotą,
Choć łzy nie oschną, wyschnie przecie błoto
Na ziemi naszéj!.....

Poeta obiecuje że skoro jeno mur ten obali się i skoro on będzie mógł dostać się na ziemię polską ze słowem prawdy, wszelacy nieprzyjaciele upadną.

Ale czas prawdę oddaloną zbliża —
Czekajmy trochę—znośmy ciężar krzyża
Wszystkim nie długo!... Zobaczym czy Włosi
Czyli my pierwsi życiem zabłyśniemy,
Włoch co o chwałę Babylonu prosi,
Czy my co płyniem w świat Jeruzalemy.

Poeta skarży się że:

Dziś królują wszystkie nocy kształty
. . . zdrady i gwałty.

I słusznie uważa że:

Zdrady późniéj, gwałty zaraz ranią.

Zaraz potem dodaje:

Nie raz to pierwszy Polak w świecie czeka
Polski zbawienia od siły człowieka:
I Garibaldi z rzędu nas zawiedzie,
I będziem nową w staréj czuli biedzie —
Lecz nie! dziś Polska choć cała nie złoży,
Nadziei w siłę co nie rodem z Bożéj —

Ona bezbronna wciąż przed Moskwą stoi
I choć jéj garstka jakaś się uzbroi
W noże lub kosy — ona pozostanie
Wciąż się modląca o swe zmartwychwstanie
Z wzrokiem utkwionym kotwicznie na niebie
Z ciałem oddanem pod strzały i knuty.

Takie idealne pojmowanie znaczyło tyle co prawda uznane przed kilkunastu miesiącami. Wzrośliśmy na chwilę do téj wysokości. Niestety na chwilę tylko. Dziś odrzucają skwapliwie jedni i drudzy zużytą szatę, nie dbając o to że ich oskarżyć mogą współcześni i potomni o taktykę i o udawanie.

Poeta powołuje się na historyę:

Dzisiaj świat tylko czytuje dzienniki,
Ja w ciągu życia przeczytałem dzieje....
Tak zawsze czynił Bóg z wybranym ludem
Że się obchodził z synem jak z przeklętym,
Skoro się czysty jakim kalał brudem.....
Co wolno Włochom, co Rossyi przystoi
Drugim nie ujdzie! Innemi Bóg dary
Każdego w świecie obdarza i zbroi —
Mnie Petersburskie nie kuszą pożary,
Mazzini Ducha mego nie rozpali,
Ja tak rozumem jak sercem wciąż szczerem
Kościuszkę mego zowię bohaterem —
I pod - wiedeńskich pancernych w oddali
Duch mój wciąż widzi i wielbi i chwali!
Może się nawet wzruszę Kondotierem,
Choć Kondotiera nigdy nie pochwalę,
Lecz zawsze żądam by wśród żadnéj wojny
Nie było zdrady, ani gry podwójnéj!

Następuje zwrot do Ojców:

Stokroć łatwiejszy był wam bój Ojcowie,
Przeciw żołnierstwu mahometańskiemu —
Ja walczę z światem co niewolą zowie
Świętą konieczność służenia jednemu.
Przynajmniéj Turek wypowiadał szczerze
Że śmierć zaprzysiągł chrześciańskiéj wierze.

Więc skarży się poeta na wszystkie fałsze i na wszystkie złudne obietnice. Kończy wyrazami:

Póki złość taka człowieczeństwem miota,
Póki noc dla mnie — dla nich zorza złota —
Syn zagrzebanéj Ojców mych wolności
Téj nie rozumiem i z méj samotności
Nie wyjdę teraz!... Usnę w jéj harmonii
Wstanę dopiero kiedy Bóg zadzwoni.

Wszystko to i piękne i dobre, tylko nieco za bierne. Nie dość wyznawać prawdę i głośno i śmiało, trzeba jeszcze walczyć za nią, walczyć bez ustanku, nie schodząc z pola.

Nie dobrze rozumiemy dla czego ustęp zowie się *Pokusa*; poeta przecie ani na chwilę zachwiać się nie daje fałszywéj mądrości. To raczéj spór, odwieczna walka Archanioła z Szatanem.

Ustęp *Przejrzenie* zaczyna się od wierszy:

Widać dotknąłem ranę aż do rdzeni
Nie przekonani, ale odłudzeni

Odchodzą rzędem. Zostawiają w ciszy
Syna przeszłości . . .

Poecie ciężar spada z piersi. Powiada:

Spokój zupełny czuję w koło siebie,
Ten, który w sercu rany życia goi.

Spokój nietrwa długo bo myśl zwraca się na braci, na grzeszne usposobienia ludzkie.

Znękany życia i boleści wiekiem
Wstyd czuję nieraz że jestem człowiekiem
Lecz tylko wtedy kiedy ludzkość cała
Zdradza swe Niebo i zatraca siebie.

Tu nasuwa się bolejącemu wielki środek modlitwy w kościele; ale i to przypomnienie jest mu kolcem:

Niech ten dopiero idzie do kościoła
Kto z braćmi swymi pogodzić się zdoła,
Lecz dziś się ludzie nie godzą ze swemi,
I puste stoją kościoły na ziemi!
A jakże boli....
Klęczyć w kościołach wśród nielicznéj braci,
Czujesz że reszta gdzieś w świecie umiera
Od samobójstwa, lub że wróg ją traci —
A gorzej jeszcze kiedy wiesz że w dali
Obcemu Bogu już kadzidło pali . . . .
Wtedy rozpaczna wpełza w duch pokusa,
Co na śmierć rani jak zatrute noże;
Bo w zapomnieniu o męce Chrystusa,
Tym jednym jękiem ciągle woła z ziemi:
„Czyż mymi braćmi jeszcze są o Boże
„Ci, co już nie są synami Twojemi!“

Ukojenie przynosi poecie wspomnienie ofiary Chrystusowéj:

O! wiem że wtedy tak Chrystus odrzeka:
„I cóż by było z losami człowieka,
„Gdybym ja Ojcu był wzniósł to pytanie. . .“

Poeta upokarza się, składa żal i urazę, nawet przyznaje że i on winny bo mu brak czynności w poświęceniu, brak odwagi:

Z trzech sił człowieka dwie w usługę biorę:
Ból imodlitwę.... a dłonie nie skore
Do pracy, leżą.....

On widzi że trzeba czujności i roboty.

Bo tu drży ziemia — wrą żądze narodów,
I społeczeństwo w sobie się rozpada....
Motłoch uliczny narodem owłada —
Nie sercem straszny, lecz niedoświadczeniem,
Bunt krwi wybuchów nazywa natchnieniém . . . . .

Poeta przewiduje że lud wiejski może być pociągnięty i że w takim razie szlachta zostanie okryta żałobą i poniesie wraz z kapłanami karę za bezczynność, „za sen wypoczynku.“ W tém omylił się, lud wiejski trzyma się dziś na uboczu; cożkolwiekbądź daléj nieco doskonale mówi:

Wiem że nas oręż nie zastrasza nagi,
Lecz ryk motłochów dziwnie na nas działa,
W ich głosowaniu nam się marzy chwała;
Obywatelskiéj nie znamy odwagi.
Chcemy królować, a rządzić się dajem

Przez siłę ślepą, co zowie się krajem,
A jest zachceniem niezacnych i małych,
Na pozór wielkich, lecz tylko zuchwałych!

Szkoda wielka że znajdujemy i wyżéj nieco i tutaj użyty wyraz *motłoch.* Zbyt to pogardliwe a nieścisłe wyrażenie, w każdym przypadku rażące w ustach Chrześcianina. Zresztą u nas nie tłum uliczny rządzi grozą, jeno pewna liczba przemądrzałych menerów w szkole radykalizmu europejskiego taktyki sprzysiężeń wyuczonych. Oni to łudzą pozorem wielkości a tylko zuchwalstwem znaczą. Idźmy daléj. Poeta chciał się usunąć na bok, w ciszę i przyznaje:

Chciałem wypocząć gdy świat nie spoczywa.

Wstyd go za to, tém bardziéj że widzi przed sobą postacie przodków:

Podnieśli w górę damasceńskie bronie,
O głos pytają, pytają o czyny,
A ja od wstydu tylko schylam skronie,
Bom spokój pragnął znaleźć w samotności.

Niebezpieczeństwo grozi:

Mój lud szaleje — wprawdzie stoi jeszcze,
Lecz Laokona owiły go żmije....
Jakby z dwóch piekieł wszystkie pełzną razem
Rewolucjami zachodu i wschodu...

Trzeba zwieść bój *bąć co bąć* (tu się tłomaczy napis zeszytu trzeciego):

Bąć co bąć — niema ni boru ni błonia
Coby darzyły pełnością ustronia,
I śmierć jest jedna końcem życia męki....
Czemuż uciekać w samotność przed bojem?
Lepiéj bój przetrwać — otrzymać zwycięztwo,
I u stóp Bożych złożyć życia męztwo!
Ci jedni mogą odejść z pola walki
Którzy są czyści, czyści jak Westalki,
Którzy są zdolni żyć chlebem modlitwy;
Grzeszni niech walczą i giną wśród bitwy.
Wrócę więc na świat i na lepsze czasy
Błogi spoczynek zostawię....
Przeciw prądowi jak młodzian popłynę,
Nic się nie boję — walka złych daremną;
W imię Chrystusa bijąc się, nie zginę —
Kto w Boga wierzy niech się łączy ze mną!

Poeta zaręcza że walka coraz jawniejsze przybiera kształty.

Każdy dziś własnem obliczem wyziera,
Łączą się razem swobód napastniki.
Włochom dłoń bratnią podają mużyki,
Oni, co pierwsi napadli świat stary —
Oni co pierwsi gwałt podnieśli w prawo
I *legalności* okryli wyrazem:
Mordy, pożogi, sumienia pogardę.....
I cóż dziwnego że się im podoba
Piemontu napaść i Rzymu żałoba?
Car tylko silne szanuje korony,
Wieczny ciał czciciel a duchów morderca
Niema dla Rzymu jak dla Polski serca.
A silniej musi brać się dziś do młota,
Gdy z grobów naszych wyziera w świat cnota
I woła ciągle i głośniéj niż wprzódy:

„Tylko w podłości umierają ludy,
„A my choć ranni, choć głodni, choć nadzy,
„Nigdy nie czcili twéj zabójczej władzy —
„Jeźli chcesz strzelać, to strzelaj . . .
„W piersi bezbronne. — Nie zabijesz ludu!
„Inny bój z wojskiem, inny z męczenniki
„Wojsku broń wyrwiesz — nam nie wyrwiesz Boga.

Niedawno jeszcze temu mogła tak przemawiać stara cnota polska; dziś już nie może. Na chwilę przemógł głos kusicieli: usłuchano ich i jedni wyrzekli się ideału promiennego, zadali kłamstwo słowom swoim i czynom swoim z przed kilkunastu miesięcy, przyznali się jawnie do fałszu i do taktyki, drudzy choć czują żal na widok że im się ten jędrny a rodzajny grunt z pod stóp usuwa, nie śmieją podnieść złamanéj i odrzuconéj chorągwi i albo próbują skojarzyć mistyczne pojęcia pierwotne z obecnem odwołaniem się do siły, albo odrzucają samochcąc doświadczenie, rozum i naukę dziejową a szukają ucieczki w sferze namiętnych uniesień i najfantastyczniejszych oczekiwań.

Zapewne nie wszystko stracone dla tego iż taki fatalny zwrot w usposobieniach nastąpił. My wiemy że w gruncie większość narodu zachowuje i uczucia podnioślejsze obok niecierpliwéj chęci poświęcenia się i nawet ogólną cześć jakiegoś wysokiego ideału polskiego; nieszczęściem hartu młodszym zabrakło, zabrakło wytrwałości w obranym kierunku. Podrażniona wyobraźnia przemogła raz jeszcze podnioślejsze natchnienie i czerstwy sąd rozumu; za tém pójdą klęski materyalne i jeszcze znaczniejsze moralne, w Panu Bogu nadzieja że od wielkich moralnych upadków ochroni nas wiara i poczciwość rodzima głęboko w sercach zakorzenione.

Poeta wyobraża sobie jeszcze że jesteśmy jakoby w Kolizeum rzymskiem i że patrzą na nas możni, sofiści, gawiedź bezduszna, że katy i dzikie zwierzęta stoją blizko — dalej że ludzie oburzeni tym ciągłym rozlewem krwi polskiéj wstaną jak jeden mąż, powstrzymają zwierzęta i rzucą się z gniewem na Cezarów — daléj że widzowie opamiętani gromami Jehowy padną przed Polakami na kolana. Ale powiada pięknie odtwarzając dawny ustęp *Psalmów* o Duchu Bożym:

Nie ma nikomu wskrzeszenia bez wiary,
Bóg jeden wskrzesza a nie Katylina,
I nie Robespier, ni żadne Cezary! —
Maryja i Marta by wskrzesić Łazarza
Wdowa Naimska chcąc odzyskać syna,
Biegły do Pana co zbawia i stwarza,
Nie do Heroda ani do Piłata!
I wstali zmarli wśród podziwień świata,
A my marniejem jak marnieli w grobie —
Bo wierzym grzesznym, lub ufamy sobie.

To wszystko wyborne jest i pełne mądrości chrześcijańskiéj. Poeta dodaje jeszcze: Jedna od wieków więzi nas pokusa
Łączyć się nie chcem z następcą Chrystusa.

Wyrażona słabo, myśl sama jest prawdziwa. Zła pokusa odwodziła nieraz i odwodzi Polaków aż w szeregi nieprzyjaciół Chrystusowego Namiestnika. Zapominają w obłędzie że Polska kraj katolicki, niemoże znaleść zbawienia jeno na drodze katolickiéj, kościelnéj; albowiem aby ożyć trzeba tego samego tchnienia które pierwéj życiem darzyło.

Poeta idzie daléj koleją pojęć wieszcza *Psalmów*:

Kędy są znane lądy albo morza
Gdzie był usłyszan strzał lub szczęk oręża.
Nigdzie polskiego nie zabrało męża —

Bez chleba — wody — bez snu i bez łoża
Bracia się moi bili i konali.....
Jak do zbawienia wzdychając do stali
I nie pojmując innego zwycięztwa....
Lecz pokolenia mijają z kolei,
I dziś ojcami nie są nam hetmany —
To są praojce! my dzisiaj synami
Tych co wśród śniegów sybirskich zawiei
Przez całe życie dźwigali kajdany.

Tłomaczy poeta że nasi ojcowie byli męczennikami i że my w ślad ich powinniśmy się starać podnieść, bo „podły kto się nie podnosi przez męczeństwo.“ Moc ludzka powiada tylko do granicy męczeństw znaczy, skoro się męczeństwo zaczyna, zaraz potrzeba siły wyższéj „potęgi Kościoła.“ Dla tego woła: „niech każdy do dzieła się rusza, niech zrywa z bezbożnością.“

Idźmy daléj za jego myślą:

Czemuż dopiero wśród rozpadku Romy,
Po wyczerpaniu wszystkich chwał pogaństwa,
Bóg na świat zstąpił, na świat dawno chromy,
Słońcem zbawienia, gwiazdą chrześciaństwa?

Pan który przynosił swobodę, czekał aż siła ludzka, aż nauka ludzka powiedzą ostatnie swoje słowo, aż się zużyją.

Aby świat ujrzał, że choć zawsze wolny,
Sam w sobie użyć wolności niezdolny —
I szczerzéj rzucił własnych sił okręgi,
Silniéj zażądał nadziemian potęgi.

Ludzie jednak ślepi i dumni, mówi poeta, nie kwapili się do Apostołów.

Szukali rady we własnym rozumie,
Jeszcze marzyli że los ich ocali...
Jak to? Rzym — Sparta — Babilon — Niniwa,
Nic już nie mogą? Przecież Cezar wielki
Każdy kraj przeszedł; podbił naród wszelki.
August na jego wawrzynach spoczywa—
Wołali chwała jest a są i siły —
Czegoż szukamy?
Pan Bóg w sumieniach odpowiadał — „Nieba“
I jako wyrzekł, zstąpił swoim niebem —
I świat pogański nie oparł się Panu.

Tu zwraca się poeta do swoich:

Czyż my gorszymi od pogan będziemy,
My, co przed wieki z niemi się szarpali —
I nie powrócim do Jeruzalemy
Idąc za naszą przeszłością....
Nie dopuść Chryste....
Lecz tak nie będzie — Nie giną narody
Jeszcze my będziem praojcom nagrodą,
Bezplewnem ziarnem — z ich czystego siewu!...
Z krwi i z łez naszych kornego rozlewu,
Dzieciom zostawim niewzburzone morza;
Ale błękitem spokojne jeziora...
Słabi przez siebie a silni przez Boga,
Nam wśród żywota świeci Jego droga;
Żebrzmyż o biednych pomoc modlitwianą,
O czyny święte, o duch poświęcenia,

O cześć dla słowa proroków....
Prośmy o jedność nie ciał, ale serca....
Strzeżmy cnót cudzych, a nie tylko swojéj,
Bo każda w świecie nas wieńczy i zbroi —
Każda o świętość dla ludzkości błaga,
A zwyciężonym najdzielniéj usłuży,
Bo sprawiedliwy gniew pański rozbraja.

Teraz poeta wzrok swój na Rzymie dzisiejszym zatrzymuje, na Rzymie kędy udręczony

Pius na schyłku żywota sam klęczy,
I nie o wojska u swych synów prosi,
Lecz nad upadkiem tylu dzieci jęczy,
I ciężar straszny ich sumień sam znosi!
Czeka aż wrócą marnotrawne syny —

Dziś wedle poety czyny wiernych nicby nie pomogły,

. . . . . gdyż na świata szali
Tyle dziś grzesznych płomieni się pali,
Że póki strona cnoty nie przecięży,
Ni ból, ni prawda, fałszu nie zwycięży.

Papieztwu wielkie zagrażają ciosy.

Nie dość polskiego na ziemi cmentarza,
Dziś Katolicyzm chcą złożyć do trumny!
Bądźże o świecie, ze swobód swych dumny...
Wolny twój Kościół—wśród wolnego Państwa
Będzie tak wolny, jak Polska jest wolna.

Poeta ma jakoby widzenie:

Im męka ojca silniéj się przybliża,
Polska widoczniéj tuli się do krzyża;
Słyszę jéj jęki, widzę łzy i łkanie —
Jak Magdalena, ona jęcząc klęczy....
Krzyż w niebo płynny obejmuje ręką,
Włosem zamiata ślady swéj przeszłości,
Któż jéj nie pozna, kiedy to jest ona?
Niegdyś jak Papież, pani licznych włości —
A dziś z Nim razem męczy się i kona,
Ona za własne, on za winy świata!
Któż jéj nie pozna, gdy jéj biała szata
W same pogonie i orły naszyta...
Któż jéj nie pozna lub nie liczy na nią —
Kiedy się modli, kiedy cierpi tyle?
O Boże, daj mi jeszcze jedną chwilę,
Późniéj niech wrogi ile chcą mnie ranią,
Niech tylko Matki modlitwę usłyszę —
Gdy tylu synów jéj wśród świata grzeszy,
Gdy wróg jéj każdy z ich grzechów się cieszy,
A szatan czyha, na jéj cnotę, podle.
Niech się ja przy niéj, choć jeden, pomodlę!

Tak się kończy ustęp pod napisem *Przejrzenie*, napisem którego donośności nie pojmujemy.

W ustępie *Modlitwa* widzenie zmienia barwy ale trwa daléj. Polska w chmurach się kryje a płacze jak Niobe.

I sama jedna płynie opuszczona;
Gdzież jéj synowie, żołnierze, kapłany?
Wciąż daléj pędzi w świat tajemniczy.

Jasna jak święty ideał boleści,
Piękna wszechwdziękiem urody niewieściéj —
Wrogów już zrzuca z nóg i rąk kajdany;
Lecz jakąś świeżą toczą krew jéj rany....
Zdaje się mówić lecz mową nie włada....
.... „skalana ma chwała,
„Trzech wrogów miałam — tyś mi dał ich, Boże!
„Razem wetknęli mi w piersi trzy noże,
„Lecz oni mojéj niezmniejszyli chwały.“

I skarży się na synów którzy zamachami morderskiemi (wiersz pisany jest w sierpniu zeszłego roku) kalają nieskalaną jéj szatę.

Jeśli nam jeszcze drogą matki chwała,
Czyż nie popędzim wszyscy — wszyscy do niéj,
I w prochu jéj stóp nie oczyścim skroni?
Bracia, Polacy! kto do niéj nie bierzy
Niech występuje z rzędu jéj żołnierzy.

Poeta widzi bez przerwy za obłokiem Polskę.

Widzę ją ciągle, słyszę jak się modli;
Nie — nikt jéj ducha nie zgnębi, nie spodli;
Wśród hańby silna, jak korna wśród chwały,
Bo hańba żadna nie bywa z niéj rodem —
Bezprzerwną skruchą czyści lud swój cały,
Modlitwą wiecznie czuwa nad narodem...
Widzę ją znowu, jak znowu widziałem,
Wsród swych proroków i hetmanów...

Cienie uwieńczonych wawrzynem klękają w koło matki, zagniewanéj na dzieci winą obciążone.

Klęczą Ojcowie przy swojéj królowéj
I straszną wznoszą modlitwę za nami,
Modlitwę Matki....
Ilekroć w życiu dziecię się jéj plami.
„Zabierz je Panie, — zabierz je gdy grzeszy,
„Bo grzesznem dzieckiem matka się nie cieszy.“
I wciąż do choru łączy się ich więcéj,
I wciąż się modlą a modlą, goręcéj —
I błogosławią nam zbawienia znakiem.

Poeta tutaj pieśń do Boga zawodzi:

Przed laty wieszcz nasz...
Błagał Cię Boże w imie swego ludu
O *dobrą wolę* dla niego wśród trudu;
Lecz nieusłuchan, chociaż był pojęty,
Dziś z nieba widzi Ojczyzny niedole
I opłakuje sprosne braci bole.
Otóż przez jego proroctwa i cnoty,
Naprzód Cię proszę, znów o dobrą wolę,
O cześć dla danéj przez Ciebie Golgoty,
O bezokreślną wierność Kościołowi,
O zachowanie wśród ostatniéj próby
Téj siły męzkiéj, Ojców naszych chluby,
Co w nas ich czyny niebosłużne wznowi!
Prawdę wieszcz mówił, że nam dałeś wiele,
Żeś nam dał wszystko!... lecz my nie dość wzięli;
A wciąż czekamy, by znieśli anieli
Nie otrzymane zasługą wesele.

Pókiśmy nie przyjęli cierpienia jako konieczności, póki „męka się „na nas nieprzyjęła,“ poeta nie spodziewa się zmartwychwstania.

Próżne są spiski na nieprzyjaciela,
Próżne wołanie do obcych pomocy . . .
Wiara w nas zgasła — nikt w jedno nie wierzy,
Ztąd giniem w szałach nieporozumienia;
Każdy z nas wprawdzie w jedność celu mierzy,
Ale różnością środków i sumienia,
Jednego cnotę, drugi zbrodnią zowie.

I tak będzie: „póki cnót miarą Twoja nie jest cnota.“

Wiem — Apostolstwo ciągle się nam marzy,
Lecz nie z Kościoła Twego rodem Boże. . . .
Wielbim nie Twoją, ale własną wolę . . .
Gotowi za nią wyrzec się i słońca . . .
Nie, pokornego nie kochamy życia,
Jedno na widnią chcemy wyjść z ukrycia . . .
Przedłuż więc mękę, jako chcesz, o Chryste!
Czy straszne powróć Mikołaja rządy,
Czy nowe na śmierć skazujące sądy,
Abyś nam tylko serce wrócił czyste.

Poeta widzi że jest pierwszym Polakiem co się w ten sposób modli, ale powiada: „Kto Ciebie kocha w Twéj nieśmiertelności, ten chce „widzieć braci doskonałych.“ Zresztą czuje że trzeba aby gromy Boże broniły od takich co

Uczą że ludy bez zarumienienia
W potrzebie mogą chorągwi swobody
Poświęcać sztandar czystości sumienia.

Tu poeta z żalem za siebie się ogląda.

O! gdzież są święte mych marzeń nadzieje,
Gdzież mych lat młodych znikły ideały?
Zgasł dzień nadgrody co z męczeństwa dnieje,
W zaparciu przeszłych — przyszłe nikną chwały . . .
Przed rokiem, Panie, lud mój czysty jeszcze,
Wznosił do Ciebie z piersi proźby wieszcze,
I jak męczennik umierał sam cały,
Wolny na chwilę, nie dał zemsty znaku,
Jaśniał miłością i win przebaczeniem;
W całym narodzie jak w jednym Polaku
Myślano: żyją męczeństwa natchnieniem,
Wrogi zadrżały, jak kłosy wśród łanu,
I Europa oniemiała cała.
Jeden się ozwał Papież z Watykanu . . .
A dziś co widzę? rozstrój i szaleństwo . . .
I ludu mego marnieje męczeństwo,

Kończy się nocne czuwanie poety, zorza poranna ociera mu z czoła krwawy pot. Otucha w serce jego wstępuje, widzi że „co tylko zachowało „wiarę w duszy i cześć dla starych wieków sławy“ tak samo się w Polsce modli; więc odzyskuje nadzieje bo wierzy w żal braci.

A kiedy w żalu duch mękę przebywa,
To na cnotliwe gotuje się czyny.

I znowu obraca się do Zbawiciela:

Więc zbierz o Chryste! zły mego Narodu,
Policz mu lata tęsknoty i głodu,

Dziesięciowieczną wierność Kościołowi,
Matkom porachuj zabite dziecięta.
Bez grzesznej zmazy Maryja poczęta,
Za swem Królestwem niechaj słowo powie:
Przecież mój naród ciągle czci swą Panią....
O! daj nam spełnić życia powołanie,
Jakiebądź ono — o to prosim Panie,
A nie o szczęście. Patrzaj więc na zbrodnie,
Co się na ludzie moim skrzą niegodnie,
Jak na zaparcie patrzałeś Piotrowe,
Jak spoglądałeś na Dawida szały!...
Całą dziś wiarę pokładamy w Tobie;
Daj się nam zwrócić, w ostatecznym boju
Do katolickich prawd, zbawienia zdroju...
Długo nie czuły na płacz nasz i łkanie,
Zdajesz się słyszeć to nasze wołanie,
Bo nasze słońce z dziennem wstając słońcem,
Uwidnokrężnia wszystkie Polski kraje —
Seraf pokuty pędzi z niebios gońcem
Głosząc, że naród z pod upadku wstaje,
Gdy hymn odśpiewa zmartwychwstania bratu,
Lutnię swą odda, a ten powie światu,
Że w dom wróciwszy zabłąkane dzieci
Żywota swego wszczynają wiek trzeci.

Cheruby śpiewają pieśń co miała przebudzić poetę z ciszy snu; więc powiada:

Błogosławiony kto pieśń taką słyszy.

Ustęp tak się kończy:

Śpiewają święci nademną niebianie,
Bo z kolan wstaję i wracam do braci;
Bóg zwrotkę każdą z tych pieśni odpłaci,
Jak rąk na ziemi nieszczęsnym podanie.
Bądź co bądź — idę — po takim spokoju
Nie czart ni światy — lecz ja panem boju —
Gra, brzmi do koła — pieśń niepokalana,
Syna wiernego umarłych pamięci
Strzegą, prowadzą i wybawią Święci!

Któż nie uzna że poeta trzymał nas ciągle na prawdziwéj, chrześciańską czystością bielejącéj wysokości. Zapewne w obec powszednich objawów narodowego życia, a naród nie może marzyć jeno choćby najwznioślej, jest w tych wierszach coś zbytnie biernego coś za mistycznego, zapewne nam raczéj reguły trzeba niż ruzbujania wyobraźni, raczéj prostoty i siły niż pełnéj wdzięku zawsze jednak wątłéj uczuciowości; wszelako cześć i współczucie należy się temu kto umiał w ten sposób ideał wieszcza *Psalmów* sobie przyswoić i wiernie onego ognia świętego strzeże, kto taki zasób świętych prawd w sercu nosi i czuje chęć niezwalczoną aby niemi obdzielić braci swoich.

Kto jeno przeczyta te trzy książeczki podniesionym się uczuje, lepszym i ugruntowanym silniéj w przekonaniu że „jest szlachetnie być Polakiem.“ Poeta niezawodnie szczodrze się z powinności tych co piastują posłannictwo słowa wywiązuje. Nie spycha w dół serc i umysłów jeno je podnosi w górę.

Przed niewielu miesiącami przyznawało się całe mnóstwo do podo-

bnych pojęć a teraz jakże na raz zmniejszyła się liczba współwyznawców poety?*) Czyż dla tego prawda przestaje być prawdą a zacność zacnością? Czekajmy cierpliwie i wytrwale; ludzie dobréj woli i dobréj wiary zbyt słabi dziś aby się oprzeć prądowi, ale powrócą znowu pod tę jasno barwistą chorągiew.

Wspomnieliśmy o niedostatkach utworów niniejszych. Raz jeszcze przyznajemy że niedostatki są wielkie. Oprócz tych które wymieniliśmy, dodamy że napotyka się tam zbyt często ciemność i zawikłanie, tak że nieraz przeczuwać trzeba myśli piękne pod osłoną chromych wyrażeń i że chwilami aż przykro na widok jak poeta niemoże znaleść mowy odpowiedniéj podniosłości swoich pojęć i prawości uczuć swoich. Niektóre znowu wyobrażenia pochylają się ku przesadzie, tak pojęcie idealne posłannictwa i położenia szlachty w narodzie. Poecie zawsze dźwięczy w uszach orzeczenie wieszcza *szlachta święta* i zanadto dźwięczy, głusząc inne żywe brzmienia.

W innych czasach zarzucilibyśmy tym kilku wierszowanym ustępom że w nich niema nic ściśle obmyślanego, niema planu, że to nie całość wielka, pełna, harmonijna, ale trochę bezładna, choć zajmująca i często piękna gawęda. Obecnie kiedy każdy prawie tak samo pisze, nie podobna być za surowym dla autora *Zorzy* i *Bąć co bąć*. Nawiasem tylko wspomnimy że tęskno nam za dziełami silniejszéj i majestatyczniejszéj budowy.

Autorowi wdzięczni jesteśmy i za to co nam daje, bo nam daje rzeczy żywe, trzeźwe i zacne.

Z tém uczuciem wdzięczności i uznania rozstajemy się z nim, życząc aby zasiew jego wydał plon stokrotny.

Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką T. Lenartowicza. Poznań 1862. Nakładem Żupańskiego, drukiem Zoerna — str. 175.

Melodye do piosnek wiejskich dla ochronek podkładane i pomnożone przez M. Rudkowskiego — str. 85.

Wyborny to jest zbiór piosnek, pracowicie, starannie a z wielką oględnością i delikatnem poczuciem wypisanych dosłownie, lub przerobionych. Nic praktyczniejszego dla dzieci po ochronkach a nawet dla dzieci po szkółkach.

Książeczka ma cztery oddziały: wiośnianki, letnice, dumki i przy-

*) Koło serdecznych zwolenników wieszcza *Psalmów* zmniejszyło się obecnie w inny sposób a dotkliwie. Umarł przyjaciel jego wieloletni Adam Sołtan. Prawy to był człowiek, uderzający jakąś rycerską kawalerskością do miary z pojęciami autora *Przedświtu* o staréj szlachcie polskiéj. Miłość ojczyzny pojmował on jako obowiązek a sprawę Polski uważał za ideał życia swego. Znał zasługi swoich przodków dla kraju i kościoła, mianowicie dla obrządku unickiego i brał z nich pohop, aby sam służyć póki sił starczyło. Bystry, wykształconego rozumu żywość myśli i siłę wyobraźni przechował do póżnéj starości. Miał przeszło 70 lat, mimo to do śmierci niezobojętniał na nic co szlachetne Budującą było rzeczą widzieć starca sędziwego, starca statecznie trzymającego się drogi wskazanéj przez zmarłego poetę. Sołtan i o duszy przyjaciela pamiętał. On to zamawiał doroczne w dzień śmierci nabożeństwa. Zgasł łagodnie, spokojnie, opatrzony Sakramentami świętemi, w zgodzie z ludźmi, z sumieniem własnem i z P. Bogiem.

śpiewki. Wiośnianek naliczyliśmy czterdzieści, letnic trzydzieści siedem, dumek trzydzieści pięć, przyśpiewek sto dwadzieścia.

Za materyał służyły tu zbiory Wacława z Oleska, Wójcickiego, Żegoty Pauli (piosnki ruskie i polskie), I. Łozinskoho *(Ruskoje Wesile)*, Zeisznera *(pieśni Podhalan)*, K. Brzozowskiego *(pieśni nadwiślańskie)*, I. Czeczota *(pieśni z nad Niemna i Dźwiny)*, Kolberga, Lipińskiego *(pieśni wielkopolskie)*, Konopki *(pieśni krakowskie)*, Gizewicza *(pieśni wschodnio-pruskie)*; skrzętny kompilator czerpał jeszcze w różnych rękopisach górno i dolno-szlązkich, korzystał z tłomaczeń Brodzińskiego i nawet staremi kartkami odpustowemi nie pogardził.

Piosnki krążąc między ludem najrozmaitszym ulegają odmianom; często dwuwierszowy Krakowiak znajduje się wpleciony w jaką przydłuższą piosnkę litewską a znowu kilka wierszy wyrwanych z dumki ruskiéj zdarza się napotkać między Krakowiakami; daléj jeszcze, jedna i ta sama piosnka w różnych stronach, wedle miejscowości i okoliczności bywa osobliwie przeinaczana, w pojedyncze obrazy, wyrażenia przystrajana, skracana lub rozszerzana; nic więc dziwnego że układający w pożytecznym celu zbiorek niniejszy pisarz, niektóre piosnki obciął, zmienił lub uzupełnił innemi. Co tylko jest wyraźnem to że skrupulatnie nic nigdzie swego nie dodał.

Ciekawa jest dziadowska pieśń między dumkami pod koniec (Nr 34):

O polska korono!
Co słychać o tobie?
Kosztowne klejnoty
Dałaś strwonić sobie.

Ziemia już nie rodzi,
Jak przedtém rodziła,
Czy ją zaniedbano?
Czy się wypleniła?

Ni ją zaniedbano,
Ni się wypleniła,
Jak jéj Bóg przykazał,
Ziemia uczyniła.

Oj, przedtem lud stary
Brzydził się grzechami
A teraz lud młody
Liczy tysiącami.

Tysiącami grzechów
Ten lud młody liczy,
Ojciec, matka słyszy,
Dzieci nie wyćwiczy.

Dzieci nie wyćwiczy,
Czarta nie odstraszy,
A czart go krępuje,
Ten lud młody naszy.

Jeszcze jest czternaście takich zwrotek.

I następna pieśń (Nr 35) o nocy zadusznéj, odkryta w Mazewie w powiecie łęczyckim przez W. A. Maciejowskiego bardzo zajmująca.

W noc Zaduszną wiatr powiewa, —
Gdzieś smętarne skrzypią drzewa,
Czy dziad nóci gdzieś u krzyża?
Czy się zkądsiś drogą zbliża?

To nie skrzypią stare drzewa,
To nie dziad pod krzyżem śpiewa, —
Jeno jakieś dusze jęczą,
Gdzieś w powietrzu tak się dręczą . . .

Nad smętarzem zapłakały,
I ku ziemi zawołały:
— Ziemio! ziemio! — przyjmij-że nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

A ziemia im odpowiada:
— Oj, biada wam, biada, biada!
Czemuście to niesłuchały,
W ciężkich grzechach umierały?

Dusze rzewnie zapłakały,
I ku chmurom zawołały:
—Chmury! chmury! przyjmijcie nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

A szum chmur im odpowiada:
— Oj, biada wam, biada, biada!
Czemuście to niesłuchały,
W ciężkich grzechach umierały?

Dusze rzewnie zapłakały,
I ku lasom zawołały. . . .

A tam w piekle radzi byli,
Wrota piekieł roztworzyli,
Roztworzyli jak szeroką,
Otchłań ciemną i głęboką. —

Dusze na wskroś się przelękły,
Potruchlały i poklękły:
— Matko Boska! ratuj-że nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

Matka Boska przybieżała,
Swym płaszczykiem je odziała:
— Piotrze! Piotrze! otwórz drzwiczki,
Wpuść do nieba te duszyczki!—

Śliczna jest wiośnianka 37:

Chrząszczyk usiadł na gałązce,
Gałązce pochyłéj,
Chciał gałązkę rad rozbujać,
Ale nie miał siły.

Jeno z gałązki płaczącéj,
Otrząsł krople rosy,
I co u listków wisiały,
Opadły na wrzosy.

Dziecię matce zasmuconéj
Siadło na kolanie,
Chciało matkę rozweselić,
Ale nie jest w stanie.

Jeno matkę jeszcze bardziéj
W smutku rozrzewniło,
Aż jéj kilka łez jak gruszek,
Z rzęsów się spuściło.

Między przyśpiewkami są niektóre wyborne. Naprzykład (104):

Wszelka dobra dusza,
Jest jako ta świeca, —
Sama się wyniszcza,
A drugim przyświeca.

Albo téż (119):

Pokłońże się dziecię,
Ojcu twemu nisko,
Bo jego serduszko,
Jest twojego blisko,

A matce się pokłoń,
Pokłoń jeszcze niżéj,
Bo matki serduszko
Jest ci jeszcze bliżéj.

P. Rudkowski podobierał do piosnek melodye znane, tylko nie wszystkie dość łatwe i dość stosowne, niektóre podorabiał. Tak utworzyło się coś zupełnego prawie niezbędnego dla wszystkich tych co się trudnią wychowaniem młodzieży nie jeno wiejskiéj ale wszystkich stanów.

I praca autora zbioru i praca P. Rudkowskiego należy do rzędu prac cichych i bardzo skromnych; nie przeto mniejsza zasługa obu.

Dla zalecenia zbioru piosnek wiejskich jakimś rozgłośniejszym przydatkiem, udano się do Teofila Lenartowicza, który chętny i szczodry jak zwykle, nadesłał *Przygrywkę do braci Wielkopolanów, Mazurów, Krakowiaków i wszelkiego narodu.* Są w téj *Przygrywce* piękne i pełne prostego uczucia wiersze. Pisze poeta:

Na tę ranę, co krwią spływa,
Pieśń się leje jak oliwa,
Świeża, jak ta ziemia z rana,
We łzach rosy wykąpana,
Idzie z serca, jakby z raju,
Na wędrówkę po swym kraju,
Dziewczę poda je dziewczęciu,
Pacholątko pacholęciu.

Ledwie wyszła na świat biały,
Jużci znana o trzy mile,
Jutro zrobi drugie tyle.
Czy ją ciche wiatry zwiały,
I na podziw wszemu światu
Rozproszyły, jak pył kwiatu...
Jak obiega, jakiem prawem,
Czy jak ptasze po nad stawem,
Czy jak obłok nad doliną,
Czy jak głosy co gdzieś giną?
Niewiadomo...
Dzisiaj ledwo brzękła w polu,
Jutro już ci na Podolu,
Obleciawszy całym krajem,
Już się wdzięczy nad Dunajem,
W Mazowieckim klaszcze lesie,
Po Karpackich górach pnie się,
Nie uważa hoża na nic,
Dla niéj jednéj niema granic.

Bardzo szczęśliwie pochwycił Lenartowicz do swojéj przygrywki przypomnienie kilku większego wrażenia i rzewniejszych pieśni ludu. Niema ich jak oczywista w zbiorze piosnek dla ochronek; ale któż tego w pamięci nie zachował? Oto co jeszcze o pieśni poeta mówi:

Z szczęśliwymi tańczy, śpiewa,
Ze smutnymi się spodziewa,
A umarłym w głuchą ciszę
Rządek złotych liter pisze.
W wieczór smutna, rzewna z rana,
Rzecby można, skowrończana
Bo się śpiewa w letniéj ciszy,
A skowronek towarzyszy...
Aleć pieśń się trzyma słońca,
I gdy zniknie słonko boże,
To i piosnka żyć nie może.

Na pagórkach, na wód fali,
Jeszcze chwilkę się pożali,
Wreszcie rosą na smug spada...
Pieśni brzęczą, w lewo, w prawo,
Lecz gdy oko w kraj się zwróci,
Ta wesołość więcéj smuci,
Niżbyś ranę widział krwawą,
Taka cisza o swéj nędzy,
Że i grób odpowie prędzéj;
A przecież tam krew się leje,
I nie oddać, nie wymówić,
Jaka nam się krzywda dzieje.
A może też pieśń ta długa
Na to się nam w polu rodzi,
Na co anioł z nieba schodzi,
Na co gwiazda z nieba mruga,
Żeby w ludzkie łzy tęsknoty
Zapleść promień słońca złoty.

Przygrywka kończy się tak:

Spiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj twe tęsknoty,
U orania, u zasiewu, —
Póty serca, póki śpiewu.

Wiersz ten Lenartowicza w miły, we wdzięczny sposób przypomina jego stare, najlepsze, sielskiéj barwy poezye. Jakżebyśmy radzi by nam takich dawał jak najwięcéj.

Nie będziemy mu robić zarzutu z tego że w *Przygrywce* nie do dzieci dla których zbiór piosnek ułożony, ale do całego ludu się obraca. Sprawia to niejaki brak harmonii między wstępem a samą książeczką; wszelako możemy sobie wytłomaczyć że dzieci wyjdą kiedyś na ludzi krzątających się około orania i zasiewu.

Piosnki wiejskie mocno polecamy. Zbiór to ważny i pociągający pod każdym względem, ze strony wartości wewnętrznéj i ze strony użyteczności.

Kalendarz dla rodzin katolickich na rok 1863. Rok dziesiąty. Kraków, nakładem wydawnictwa dzieł katolickich str. 108. *(oprócz kalendarza).*

Kalendarz krakowski znany od lat dziesięciu i dawniéj wspominaliśmy o nim. Nie znachodzi się w nim tego mnóstwa wiadomości pożytecznych, które tak zalecają kalendarze katolickie w innych krajach, mianowicie we Francyi i w Niemczech, ale się zawsze coś zajmującego, coś bliżéj obchodzącego kraj nasz, coś serdecznie pomyślanego i żywo oddanego napotyka.

W tegorocznym kalendarzu zamieścił wydawca *Dramat spraw obecnych*, rzecz polityczną dyalogowaną i w całość dramatycznego kształtu ujętą. O tym dramacie wspomnieć chcemy.

Intrygi tam prawie nieznać. Prosto, jasno, bez zawikłań bez maszyneryi zawiązuje się akcya, rozwija i rozwiązuje. Sposób autora i dowcipem się zaleca i rozsądkiem; chwilami tylko wpada on w lekką przesadę lub skłonności do karykaturowania folguje.

Państwo Staromirscy mają syna Wiktoryna studenta na uniwersytecie.

P. Staromirski wyobraża prawość i rozsądek, Wiktoryn niedoświadczenie, zarozumiałość a razem poczciwość i gotowość do poświęceń. Wiktoryn konspiruje z towarzyszami swemi. Sprzysiężenie opiera się o stare panny niepomiarkowanie zapalone, z których jedna panna Agata jest ciotką Wiktoryna. Młodzież i stare panny niedorzecznie mówią i niedorzecznie działają. W końcu P. Staromirski, aby równowagę koło siebie przywrócić, wystrasza pannę Agatę, którą z obawy więzienia i prześladowania wyrzeka się spisków. Wiktoryn ze swojéj strony podaje ucho na dobre rady i postanawia wziąść się do nauki.

Uczynimy kilka przytoczeń.

W rozmowie z żoną P. Staromirski mówi:

Mylisz się Jéjmość, jeżeli mniemasz, że ja szlachetny zapał młodzieży potępiam: bo nawet wyznam szczerze, iżbym rozpaczał, gdyby nasz Wiktoryn był owym paniczkowatym mazgajem, wypieszczoną lalką służącą tylko do podrygów salonowych, albo też dowcipnisiem bawiącym nasze elegantki. Gardziłbym takim młodzieńcem, i gardziłbym nawet własnym synem. Ale co innego być patryotą gotowym do wszelkiéj usługi publicznéj, a co innego burzycielem z rzemiosła, kozłem ofiarnym cudzoziemskiéj intrygi, socyalistą, demagogiem i terrorystą, brzęczącym pieśń społecznego rozstroju i niezgody, szlifirzem ulicznych bruków, wymiataczem knajp miejskich, oszczercą ludzi wieku i zasługi, a tém bardziéj oszczercą niewiast. Między patryotyzmem poczciwym, rozsądnym i ofiarnym a grubowatą i burzliwą brukoburdą jest cała przepaść wiecznego rozdziału. Bo jeżeli uczciwy patryota jest jak ów kamień ciosowy, który się w budowę społeczną ustawia, to cała gawiedź rozprawiaczy ulicznych jest jak ów gruz, który od każdéj budowy odpada. Dla tego też o ile dziękuję Bogu za uczucia patryotyzmu, które Wiktoryn po nas odziedziczył i które może z mlekiem poczciwéj matki wyssał, o tyle chronić go od namiętnych podżegań czuję się w obowiązku i wszelkie temu zboczeniu kłaść będę przeszkody. Jakoż uważam od pewnego czasu, iż się Wiktoryn więcéj ciotce swojéj jak nam z tajemnic zwierza, a może niebezpieczne zamiary knuje. To złe, i bardzo złe! Stara panna, zamiast gasić młodzieńczy ogień, budzi go i rozżarza miechem egzaltacyi. Potakuje, uwielbia, przechwala i pochlebia, a tém samém młodego człowieka w jego przesadnych zamiarach utwierdza. Albo się więc rozstać z panną Agatą musimy, albo Wiktoryna poślę do innego uniwersytetu, gdzie mu duch przeciwny nieco skrzydeł przypali, a zbytni ogień w nim ostudzi.

Panna Agata tak się przed szwagrem wywnętrza:

Prawdziwie żal mi serdecznie, iż bratunio dobrodziéj, odsunąwszy się od spraw politycznych, tak zardzewiał, iż nic nie wiesz co się w łonie ludzkości odbywa i co się nawet wśród naszego społeczeństwa dzieje?! Jesteś samochcąc poza wszelkim ruchem i postępem; a wtenczas kiedy się świat burzy, gromy spadają i dom prawie się wali, to ty spokojnie siedząc przy kominku, fajkę sobie palisz i kłębem dymu owiany, ani wiesz o bożym świecie! Dla tego też w czasach nader ważnych, w jakich żyjemy, pozostać tak nie możesz. Wszyscy są powołani do czynu, a ruch stał się ogólném już hasłem! Widzisz bracie, że ja sama trwożliwą będąc dziewicą, z założonemi przecież nie siedzę rękoma, ale, o ile zdołam, ogólną popieram sprawę Zdaje mi się iż całe już powietrze elektrycznością przesycone, na wszechstrony miecie iskry, śle pioruny. Niebo już grzmotem przemawia do ludzi, ziemia się wstrząsa w swoich posadach, stare słońce tradycyi już zaszło, a zorza nowéj przyszłości świta.

Pan Staromirski przerywa siostrze:

Pan Staromirski. Jakąż w tém wszystkiem rolę naznaczasz mojemu Wiktorynowi, którego głównem przeznaczeniem jest uczyć się prawa i wyjść na poczciwego i światłego kraju obywatela.

Panna Agata. Jakież dziwne marzenia mój bracie! aby się prawodawca przyszłości uczył praw, które razem ze zmianą stosunków społecznych staną się nieużytecznemi i zalegać tylko będą półki bibliotek u tych właśnie wsteczników, którzy napróżno za starym porządkiem jeszcze utęskniają. Śmiało powiem, że już nie jest zadaniem mło-

dzieży uczyć się tego, co było, ale raczéj gotować nowe ustawy dla odrodzonéj ludzkości. Wyjątkowi antykwarze będą mogli kiedyś zajrzeć w te szpargały, aby podziwiać, jak starzy ojcowie w cierpliwości i niewolnictwie pod tak wstecznemi żyli prawami. Ale co młodzi to nad próżną nauką marnić czasu nie będą. Właśnie nie dawno Wiktoryn odczytał mi nader przecudny plan urządzenia społecznego. Jakie tam myśli jakie natchnienia, co za głębokość a przy tém lekkość uczucia, jaka trafność porównań, zwięzłość wyrażeń, to niktby tego nie pojął prócz mnie, która jak w źwierciadło patrzę w młodych duszę, przenikam ich zamiary i łączę się z nimi w celach! Przytoczę wam na dowód świetny jeden ustęp, który co dosłownie pamiętam: „Wszyscy ludzie są równi, a ztąd niema nierówności, ani różnic ani żadnych chropowatości społecznych. Kto nie jest lub nie zechce być równym drugiemu czyto wiekiem, czy zasługą lub rodem, albo majątkiem, ten stanie się winnym spółecznéj zbrodni i sądzonym będzie przez delegacyą narodową.“ Cóż mówicie na to szanowni braterstwo, czyliż może być zasada loiczniejsza i słuszniejsza a zapewniająca więcéj dla ludzkości swobody? Daléj pisze autor: „Podstawą życia jest *duch*, z którego płynie wszelki *ruch*, a gdy wszyscy powołani są do ruchu, przeto pospolite ruszenie jest stanem normalnym w spółeczeństwie.“ Spodziewam się, że ten przynajmniéj filozoficzny wywód zdoła was przekonać i obudzić z letargu, w którym pogrążeni jesteście. Daléj pisze Wiktoryn o wolności: „Wolność jest ogólném prawem czynienia i działania i mówienia oraz pisania, co się komu podoba. Nikt w zewnętrzném objawieniu czynności ducha swego wstrzymanym ani przeszkodzonym być nie powinien.“ No, spodziewam się, że to już nie potrzebuje objaśnienia, bo jest taką prawdą moralną, iż nikt onéj zaprzeczyć nie może. Cóż na to mówicie braterstwo? Czy nie mam się prawa cieszyć z rozumu mojego siostrzeńca?

W dalszéj rozmowie Pan Staromirski wpada w gniew i oświadcza że zakazuje siostrze politycznych konszachtów z Wiktorynem.

Panna Agata. Ach.... to prawdziwie scena nowego rodzaju!

Pan Staromirski. Mylisz się Waćpanna, bo to jest owszem scena starego rodzaju. Wedle nowej metody stary szlachcic dla przypodobania się młodzieży i dla zyskania u niéj popularności powinien potakiwać jéj gwałtownym zamiarom udawać człowieka postępu i zwodzić fałszem sumienia łatwowierną z natury młodzież. Powinien budzić ją do niewczesnych ruchów, pochwalać nawet jéj szkodliwe wybryki, schlebiać egzaltacyi bezczynnych plotkarek i wyzyskiwać u świata sławę człowieka czynnego czyli (mówiąc wyrażeniem technicznémi) człowieka ruchu. Ale według starego obyczaju rzecz się ma inaczéj. Każdy człowiek mający czyste sumienie powinien mieć zawsze na pamięci, iż „Salus patriae suprema lex esto“ czyli, że zbawienie ojczyzny powinno być najwyższém prawem, i dla tego temu zbawieniu poświęcić nawet winien popularność i wzięcie u młodego pokolenia. Niechaj stawi odważnie czoło zdrożnościom i znosi nawet obelgi z tą wewnętrzną pociechą, że dopełnił najwyższego prawa zachowania kraju i społeczeństwa, a przynajmniej uchronienia go od niechybnych nieszczęść. —

Widząc że rozumowanie nie pomoże, rzuca Pan Staromirski postrach na siostrę.

Pan Staromirski — (z cicha) — Wiadomości jakie odebrałem każą się obawiać..

Panna Agata. Ach, powiedz, drogi bracie!.... może wiesz o jakiém grożącém nam niebezpieczeństwie?.... Może rząd... władza... reakcya... może śledztwo, więzienia i inne kary różnego rodzaju?... Ach, powiedz, bracie, zmiłuj się! Jam gotowa wyrzec się wszystkiego!

Pan Staromirski. Wydać tajemnicy nie mogę, ale ostrzegam że straszne grożą katusze!

Panna Agata. Ach idę natychmiast ostrzedz moje przyjaciółki... (Odchodzi).

Panna Agata biegnie do swoich przyjaciółek i następuje wyborna scena:

Pani Kręcicka. Jak się masz, życie moje, ty moja duszeńko! Dopiero co o tobie długo mówiłyśmy i czekamy na ciebie z niecierpliwością, abyś nam dodała ducha, rady i odwagi. Wytrwałości twojéj nikt nie sprosta, a zapał twój jak tlejący płomień Westy. My tu rozpaczamy nad zwątpieniem ludzi ruchu!

Panna Agata. Nie mogłam przyjść do was wcześniéj moje drogie siostry; ważne sprawy zatrzymały mnie w domu; sprawy mówię, które zatrzęsły całą moją istotą. Dowiedziałam się z najpewniejszych źródeł, iż reakcya groźne podnosi czoło i wytęża wszystkie siły przeciwko nam. Chmury się czarne w koło nas gromadzą a niebezpieczeństwo zewsząd nas otacza. Zdaje się, iż roztropność nakaże nam wstrzymać zbawienne dla ludzkości działania, gdyż miecz Damoklesa wisi na włósieniu ponad głową naszą i spadnie na nas w lada chwilę. Potrzeba się więc przyczaić, a raczéj uderzyć w przeciwną drogę, aby odwrócić niebezpieczeństwa srogich prześladowań, które nas niebawem spotkać mogą.

Pani Kręcicka (przerażona). Cóż takiego? mów prędzéj, zmiłuj się! czyby górę wzięła reakcya?

Panna Wolnicka (z wyrazem strachu). Jakieś zapewne nieszczęście lub zdrada!

Panna Agata. Zgadłyście obydwie; nieszczęście, zdrada, reakcya, prześladowanie i więzienie.

Panna Wolnicka. Ale cóż się stało?

Panna Agata. Nic się jeszcze dotąd nie stało, ale stać się może i już jakby rzeczywiście stać się miało.

Pani Kręcicka. Więc cóż nam należy czynić? Mów bez straty czasu... W takich razach trzeba działać energicznie.

Panna Agata. Właśnie, że nic już działać nie należy, bo wszelkie działanie sprowadza oddziałanie.

Panna Wolnicka. Nie rozumiem, ale przewiduję straszne nieszczęście.

Pani Kręcicka. Mnie już do rozpaczy przychodzi, bo wiem co nas czeka!....

Panna Agata. Widzicie mię pod najokropniejszém wrażeniem.

Pani Kręcicka. Ale kogóż widziałaś, i z kimże o tém mówiłaś?

Panna Agata. Ze szwagrem moim! Lecz pozwólcie mi odetchnąć.

Panna Wolnicka (zbierając pisma na stoliku rozrzucone). Możeby lepiéj było pochować te szpargały, które tylko nabawić nas mogą kłopotu!

Pani Kręcicka. Rzuć w ogień i koniec, bo to nic nie warte.

Panna Agata (oddéchając). Wszystko jest stracone, zgubione, odwołane! Przyszły listy, o których wiem z pewnych źródeł.

Pani Kręcicka. Ja to zawsze mówiłam i przewidywałam, iż z tego będą złe skutki.

Panna Wolnicka. Przepraszam panią, bo ja pierwsza wróżyłam, iż takie szalone działanie pożądanych nie przyniesie owoców, tylko nieszczęścia na kraj sprowadzi, a nas na prześladowanie narazi.

Panna Agata. Ja przyznaję, że tylko ulegałam wpływom waszym, ale dobrych skutków obiecywać sobie nie mogłam.

Panna Wolnicka. Nie godzi się, panno Agato, składać winę na nas, kiedy rzeczywiście ty nas w to błoto wprowadziłaś. Ja w danym razie zaprę się wszystkiego.

Pani Kręcicka. Ja zaś nie mam się czego zapierać, bo o niczém nie wiem.

Panna Agata. A ja wyjadę za granicę, i kwita! Zostańcie sobie tu panie z waszemi teoryami.

Pani Kręcicka. Już to te apostołowania panny Agaty w istocie nie miały sensu!

Panna Wolnicka. Nie tyle propaganda, ile nieroztropne działania pani Dobrodziejki, która biegałaś od rana do wieczora za wiadomościami, chociaż się te nigdy nie sprawdzały, i nie miały żadnéj podstawy!

Pani Kręcicka. Jam tylko słuchała co mówiono, i w tém nie było grzechu, ale to właśnie mogło ściągnąć podejrzenie i rządu zwrócić baczność żeś pani niewstrzemięźliwością języka w każdém odznaczała się zgromadzeniu, i popisywałaś się z wymową.

Panna Agata. Obiedwieście panie winne, i na was spada cała odpowiedzialność.

Pani Kręcicka. Przepraszam, to pani wszystkiemu winna a nie ja.

Panna Wolnicka. Bynajmniéj, bo nie ja, tylko pani.

Panna Agata (z zapałem). Wypijecie teraz piwo, któregoście nawarzyły!

Pani Kręcicka. Pani wypijesz nie my.

Panna Wolnicka. Panie wypijecie. wszystkie trzy razem; pani wypije, panna wypije (w największym gniewie wychodzą obiedwie, zostawiając p. Wolnicką).

Studenci rozmawiają między sobą w odsłonie drugiéj. Jeden z nich mówi:

Jakieś ty dziecko! czyli możesz wymagać po wysłańcu politycznym, aby ci się zwierzał ze swoich zleceń i zamiarów. On związany jest przysięgą a tajemnicy ze śmiercią nawet nie wyrwiesz mu z duszy. Wielkość sprawy na tém właśnie dzisiaj zależy, aby tego słuchać, kogo się wcale nie zna; aby to robić o czém się nie wie, i działać co każą a nie dysputować. Ojcowie nasi zgubili kraj tém, iż rezonowali i sejmikowali; my zaś mamy rozkaz iść ślepo za skinieniem niewidzialnéj ręki, słuchać niewidzialnéj władzy, . . . walczyć pod niewidzialnym wodzem, i dawać pieniądze na nieznane cele. — Wiesz przecież, iż taki jest program!

Zawięzuje się dyskussya i oto najciekawsza część sporu.

Rycerski. My młodzi, nie znamy się jeszcze tak dobrze na ludziach i dlategobym życzył zaradzić się w téj sprawie jednego ze starszych i doświadczeńszych.

Wszędobój. Niech Bóg broni! Zgubiłbyś Radziwiłła. Starzy są dzisiaj do niczego Sprawy nie rozumieją, a do ofiar niezdolni. Są oni tylko przeszkodą do wszelkiego czynu. Ani też jednego ze starszych nie znam, któremubym sumiennie zaufał. To są trupy zawadzające na ziemi, grzyby i pasożyty świata, i dobrze ktoś powiedział, iż „spróchniałe drzewo nie zda się na budulec, tylko na ogień.“ Czyś więc oszalał, mój Rycerski, z takim projektem? Ty, widzę, nic nie zapomniałeś, czego się mamunia i tatunio nauczyli; aleś téż małoco i z naszych rad skorzystał.

Wiktoryn. Wiecie, bracia, że i ja miałem taką samą myśl poradzenia się starszych, tylko się jéj bałem objawić. Wreszcie dajmy pieniędzy, o ile zebrać potrafimy, ale nie oddajmy naszego sumienia nieznanemu wysłannikowi od nieznanéj władzy.

Rycerski. I pieniędzy szkoda, lepiéj tą sumką wesprzeć ubogiego kolegę.

Wszędobój. Prawdziwie tak mówicie, jakby członkowie Jockey-klubu! Jakaś was teraz opętała stateczność, a do takich zasad nic wam nie brakuje prócz fraku i cylindra. Raz się przecież trzeba zdecydować, z kim się trzyma? czy ze staremi szlafmycami, którzy niczego nie chcą i nic nie śmieją, a w najmniejszym ruchu lub manifestacyi widzą niebezpieczeństwo, przewrot świata i potop w krwi i łzach; lub téż trzymać z młodzieżą, tą jędrną częścią społeczeństwa, która wierzy w lepszą przyszłość i we własne siły. Połowicznie stać już nie można; wtenczas bowiem ani jedni ani drudzy do nas się nie przyznają, a nawet obiedwie strony nas potępią.

Rycerski. Przepraszam; można mieć nadzieję w lepszą przyszłość i dla niéj pracować, a przecież nie chcieć należyć do zawieruchy, ani używać środków, któreby najzdrowszą część ludności krajowéj na prześladowanie i nieszczęścia narażały. Poświęcać się dla sprawy ogólnéj jest najpierwszym obowiązkiem, ale poświęcać kraj dla własnych mniemań lub opinii ciężkiém jest przewinieniem; albowiem się bierze na własną odpowiedzialność wszystkie skutki, jakie z błędnych pojęć na kraj cały spaść mogą.

Wszędobój. To żarty, Mości Rycerski! i gdyby kto na to uważał, toby się nic w świecie nie zrobiło i niktby się nieodważył żadnéj początkować sprawy. Przyznaję, iż mogą być ofiary, ale to trudno; niemi zawsze ludzkość żyła i niemi żyć będzie. Że zaś tam, gdzie drwa rąbią, trzaski lecą, to jest naturalnym i nieuniknionym trybem wypadków.

Zapałka (przygryzając palce). Słuchałem z wewnętrznem oburzeniem téj całéj dyskusyi, i nie pojmuję, jak można o sprawie tak świętéj na zimno rezonować i brać ją pod jakiś rozumowy rozbiór. Rozum, dziś nic nie znaczy i jest zdolnością w téj chwili niepotrzebną a nawet szkodliwą; dla tego też w dzisiejszéj epoce „*nie umysł należy wykształcać, tylko serce.*“ Może kiedyś w przyszłości przyjdzie koléj i na głowę, a nas profesorowie będą mieli pociechę, że ławki uniwersytetu zapełnią się bezdusznymi mędrkami. Ale co dzisiaj, to niech sobie jak chcą tradują prawo rzymskie, to przecież tego niedokażą, abyśmy dla nauki poświęcili ważniejsze sprawy ogólnéj wolności, którą wywalczać

mamy. Co do mnie, przyznam szczerze, iż mi bardzo mało o naukę chodzi; a chociaż sześć lat okładem do uniwersytetu uczęszczam, to pewno nie dla tego, ażebym był mądrym, tylko, abym zbawienny wpływ na młodzież wywierał. To mi spodziewam się koledzy przyznacie, iż gdyby nie ja, tobyście wszyscy zasnęli, albo jak mole zakopane w książkach ważniejsze cele zaniedbali. Jam was wszystkich poruszył i dotąd was budzę; jestem włodarzem idei demokratycznéj, a główną osią zbawiennego dla idei ruchu. Obudziłem między młodzieżą zamiłowanie literatury dziennikarskiéj, a w niéj sam w wielu artykułach chłostałem na prawo i na lewo wszystkich, którzy mi się z twarzy lub z układu nie podobali. Podniosłem krytykę do wysokości pamfletu i kalumnii.

Rycerski i Wiktoryn odsuwają się w skutek sporu od kolegów swoich. Między sobą tak potém oba rozmawiają:

Wiktoryn. W przykréj znaleźliśmy się konieczności stanowczego rozmówienia się z naszymi kolegami. Nikt nie uwierzy, ile cierpię nad każdym takim kompromisem, który zamiast naszą jedność ścieśniać, rozrywa węzeł studenckiéj przyjaźni. Ja ich wszystkich szczerze kocham, bo są rzeczywiście tęgie chłopcy i pełni poświęcenia, ale tak przesadzają każdą myśl i do takiéj pędzą ostateczności, iż sumienie nie pozwala poddać się ich wodzy, boby oni nas do piekła zaprowadzili. W istocie oni mniéj są temu winni, albowiem nie żyjąc z ludźmi rozsądniejszymi, nic takiego nie słyszą, coby ich oświecić mogło. My zaś codzień w domu rodzicielskim tak silne znajdujemy oddziałanie, iż kiedy wracamy z burzliwéj schadzki do domu, to nam się wydaje, iż z życia wstępujemy do grobu; gdy zaś z domu idziemy do szkoły, to doznajemy wrażenia jakby nas upały siarczystego ognia piekły. Starzy niechcą niczego, a my może odrazu chcemy za wiele i Bóg wie czy kiedy do zgody przyjdzie. Jużci to prawda, że stary wszystkiego się boi i że nam trudno wiązać się z przeszłością, kiedy z przeznaczenia i wieku w przyszłość kroczymy. Ale co w środkach to młody nic nie przebiera, a stary ze dwudziestu stręczonych ledwie wybierze jeden, a jeszcze go na późniéj odkłada. Nie wystawisz sobie, jak mnie czasem męczą rozmowy mego ojca z Radomiłem, którzy zszedłszy się z sobą, tak ciągle zrzędzą i na młodzież narzekają, iż mi aż krew bije do głowy i wtenczas porzuciwszy ich, biegnę do mojéj ciotki i w niéj szukam pociechy. Dzisiaj i ta zbawcza deska z pod nóg mi się usuwa.

Rycerski. Wiesz mój kochany, czem my w sile stanąć możemy w obec rodziców, społeczeństwa, a nawet wobec kolegów naszych? Oto nauką! Starajmy się celować we wszystkich oddziałach wiadomości, które nam są wykładane; nie dajmy się w tém nikomu przesadzić, a odpowiemy i życzeniom kraju i zniewolimy sobie serce rodziców a zyskamy szacunek naszych współuczniów. Jesteśmy studentami, nasze więc naturalne i piérwsze powołanie jest uczyć się i celować pilnością oraz nauk zamiłowaniem. Starajmy się dopomagać na wszelkich możebnych drogach uboższym naszym kolegom szukającym nauki a pozbawionym środków onéj nabycia. Nie kładźmy im w téj pomocy żadnych politycznych warunków i nie dla tego czyńmy im dobrze, aby z nami te lub owe zasady wyznawali, lecz aby się na pożytecznych członków społeczeństwa wykształcili. Do dziśdnia za daną pomoc kupowało się ubogich studentów sumienie; dziś szanując wolność ich przekonań, nieśmy pomoc pracy i ułatwiajmy oświatę.

Wiktoryn. Poczciwa twoja rada zupełnie mi trafia do myśli. Od dawna coś takiego przeczuwałem, ale mi to sformułować było trudno. Dzisiaj chętnie się zajmę uskutecznieniem tego przedsięwzięcia i pod tym względem zupełnie się twojemu kierunkowi poddaję.

Rycerski. Kierunku nie przyjmuję, ale wspólnie z tobą pracować przyrzekam i mam nadzieję, że na téj drodze Bóg nam pobłogosławi.

Wiktoryn. Ale czyliż nam z tego tytułu zerwać z Zapałką, Wszędobojem i innymi zapaleńcami nie wypadnie?

Rycerski. Bynajmniéj! Miłość wskaże nam środki pogodzenia się w celach a rozróżnienia w środkach. Im samym nieść skuteczną pomoc będzie naszym obowią-

zkiem a jestem pewnym, że jeźli przykład uczciwego postępowania z uporu ich nie wyleczy, to niezawodnie ich surowy obyczaj złagodzi. W każdéj dobréj sprawie stawajmy ze wszystkimi razem, a od każdego złego zamiaru stanowczo się uchylajmy, broniąc odważnie przekonań naszych.

Wiktoryn. To się nie uda, kochany Rycerski! bo oni powołają się na zwykłe *dictum*: „Kto nie z nami, ten przeciwko nam."

Rycerski Zapewne, iż to powiedzą raz, drugi i trzeci, ale w końcu prawda ich zwycięży, a miłość nasza ich zniewoli; wytrwałość nasza ich pokona, a dobre uczynki będą najlepiéj świadczyć o naszych prawych zamiarach!

Wiktoryn. Daj to Boże! ale ci się przyznam, iż o tém wątpię, bo wiesz jak duch stronnictwa, szczególniéj téż między studentami, niczém przełamać się nie da.

Rycerski. Spróbujmy!

W odsłonie czwartéj Pan Radomił przyjaciel Pana Staromirskiego wszelką młodzieży dzisiejszéj sprawiedliwość oddaje, aleć potém oba utyskują nad jéj zboczeniami.

Pan Radomił. Nie mogę powiedzieć, abym rozpaczał o naszej młodzieży. Jest w tych duszach jakaś piękna strona, która w méj duszy dla młodych gorące obudza współczucie. Tą stroną jest właśnie zajęcie się szczęściem ogólném kraju, a nie własnemi życia rozkoszami. Przypomnij sobie, kochany sędzio, młodość naszę, a nie zaprzeczysz, iż brudne namiętności dużo większą w nas odgrywały rolę. Karty, pijaństwo, miłostki, ileż nam czasu wyczerpywały, targając siły nasze i niszcząc majątek. Dzisiaj w ogólności młodzież jest moralna, i wyjątkowo tylko spotkasz młodego chłopca, któryby się brudnym oddawał namiętnościom. Pod tym téż względem młodzież tegoczesna jest nieskończenie wyższa, i tę jéj sprawiedliwość przyznać należy. Lecz jeżeli potrafili zwalczyć w sobie osobiste namiętności, to ogień ich duszy przerzuciwszy się w inną stronę, ogarnął ten wielki gmach spraw ogólnych, który rzeczywiście próchnem trzęsie, a który oni bezwzględnie na łup płomieni skazują. Nie wiedzą młodzi zapaleńcy, iż lepiej jest w starym mieszkać gmachu, podpierając go i ulepszając, jak niszcząc dom ojcowski puszczać się w świat szeroki na smutne koczowisko i tułactwo. Myślą, iż z popiołów wskrzeszą feniksa, a z reszty spalonych zrębów dom nowy postawią. Jestto błąd, który w nich prostować należy, ale który nie z zepsucia serca, lecz z niedoświadczenia pochodzi. Ja kocham młodzież nawet szaloną, bo pojmuję, że dla pięknej myśli oszaleć można; wszakże pragnąłbym, aby do téj pięknéj myśli nie mięszały się brudne teorye, które nam wiatr zachodni przynosi.

Pan Staromirski. O to téż właśnie chodzi, mój dobry przyjacielu! Niech szaleją jak chcą, tego im za złe nie mam; ale niechaj nie grzeszą przeciwko ogólnym zasadom cnoty i spółecznego porządku.—I tak np. co mnie gorszy i do rozpaczy przywodzi, to owo zwichnięte wyobrażenie o heroizmie! Wieszli mój przyjacielu, iż oni zbrodnię, skrytobójstwa do cnót heroicznych podnoszą, a plamiąc tym sposobem honor narodowy gotowi nam w Europie zrobić sławę włoskich rozbójników?! Nic nam już nie pozostało, prócz cnoty i tradycyjnéj poczciwości; ten skarb jedyny i tę po ojcach spuściznę stawiła dzisiaj młodzież na kartę, spełniając lub pochwalając zbrodnię skrytobójstwa! Kiedyżeśmyto byli narodem oprawców? Nigdy! A gdy nawet u nas szukano i potrzebowano kata, to musiano go z obcych krajów zapisywać!

Przytoczymy jeszcze nieco ze sceny następnéj:

Pan Radomił. I na wsi dzisiaj nie lepiéj jak w mieście! Duch czasu jest lotny i wszelkie zapełnia ustronia. Tę chorobę wieku należy cierpliwie przetrzymać w nadziei, że jak po burzy pogoda, tak po rozstroju wyobrażeń znowu harmonia rozsądku z zapałem powróci.

Pani Sędzina. Ale czy się tego doczekamy?

Pan Radomił. Tego trudno przewidzieć; lecz właśnie nagła zmienność ducha ludzkiego w téj epoce każe nam się spodziewać, że jak złe prędko do nas zawitało, tak téż i rychło opuści.

Pani Sędzina. I jabym miała takie nadzieje, gdyby mnie nie przerażał brak wiary i wszelkich zasad religijnych.

Pan Radomił. Nie widzę wcale, abyśmy się w tym wieku na brak wiary uskarżać mieli; owszem, jest ona powszechniejszą jak w zeszłym wieku, w którym ile pamiętamy, chełpiono się z zasad wolteryańskich; lecz myślę, że ta wiara w nas nie jest rozwiniętą, ani w obyczajach ani w polityce, a tém samem nie przynosi pożądanych dla społeczeństwa owoców. Dzisiaj ludzie modlą się w kościele jako prawowierni katolicy, ale w domu są poganami, w dyskusyach zaś politycznych rozprawiają jak protestanci i nie są zdolni z wyznawanéj wiary żadnych logicznych wyciągnąć konsekwencyi. Zasady polityczne w żadnéj nie stoją zgodzie z prawdą religijną i w każdéj chwili katolik gotów jest odstąpić kościoła dla jakiéjbądź politycznéj mrzonki, bezwzględnie, czy ona ma z interesami kraju związek, lub też jest kwestyą odrębną i z naszą sprawą w żadnéj styczności nie stoi. Powiem przeto, że więcéj jest *w tym wieku nabożeństwa* niżeli *pobożności*. Nie znajdziesz pani sędzina młodego człowieka (jak to niestety było za naszych czasów), któryby się wyparł wiary swojéj i nie przyznawał się do religii. Ale dzisiaj każdy przyznawszy źródło, toczy wodę na swoje koło, i chce mleć na tym młynie ziarno własnych teoryj, a miele zwykle otręby. Otóż użycie religii za środek, zamiast uważania jéj za najważniéjszy cel dla człowieka, jest ową chorobą wieku równie niebezpieczną dla pojedynczego zbawienia jak i dla ogólnego szczęścia społeczeństwa. Mało kto chce Chrystusowi Panu służyć, ale każdy się Nim i Jego nauką posługuje, a ztąd wyrodził się ów religijno-polityczny protestantyzm, nakręcający słowo Boże i przepisy kościoła, nie tylko do powszechnych ale i do osobistych celów. Bardzo się boję, aby z świątyni Pańskiéj nie zrobiono dramatycznéj sceny i nie chciano w niéj odgrywać komedyj i tragedyj tak przeciwnych owéj wielkiéj pamiątce niekrwawéj ofiary, którą kapłan przy każdym odmawia ołtarzu!

Pan Staromirski. Rozumiem cię, kochany przyjacielu, i chociaż nie jestem teologiem, to sobie to nie raz pomyślałem, że za naszych czasów nie udawano wprawdzie nabożnych, ale też nie nadużywano wiary. Dzisiaj zaś rzekomo wszyscy udają świętych, a djabła noszą w kapturze!

Są tedy w *Dramacie* rzeczy wyśmienite które pozostaną, chociaż się okoliczności odmieniły.

Mówimy że się odmieniły okoliczności. Rzeczywiście *Dramat* odnosi się do czasu kiedy wielu sumiennych ludzi, odważnie i serdecznie pracowało na to, aby otworzyć oczy błądzącéj w dobréj wierze znacznéj liczbie młodzieży polskiéj. Praca ta w części wydała owoce, w części niepowiodła się a w części udaremniły ją wypadki.

Dziś nie pora satyrą smagać lub dowcipnym żartem pchać do *absurdum*; wszelako zasługa autora *Dramatu* pozostaje całkowita. Śmiało, uczciwie i jak przystało na troskliwego o przyszłość kraju obywatela wystąpił i wiele zdrowych prawd zastanowienia ludzkiemu podał.

W kalendarzu znajdują się jeszcze bardzo dobre artykuły p. t. *Rzym* i *O patryotyzmie budującym*.

Prace Serbsko-Łużyckie Księdza Jakóba Buka.

Dawniéj więcéj się zajmowały pisma nasze publiczne pobratymcami naszemi Łużyczanami, którzy tak zacnie języka swego i obyczaju narodowego strzegą. Jeszcze pewnie niezapomniano usilnych starań Romana Zmorskiego aby nam lud łużycki dać lepiéj poznać. Z nowszych prac ma znaczenie dziełko W. Bogusławskiego *Rys dziejów serbo-łużyckich* (Petersburg u Ohryzki 1861 r). Kto znowu chce ciągle wiedzieć co tam z drukarń wychodzi, ten znajdzie szczegóły w ukazującém się od dawna w Budyszynie piśmie niemieckim *Zeitschrift für slavische Literatur* (pod redakcyą Schmalera).

Wiadomo że górnych łużyckich Serbów jest około sto tysięcy, dol-

nych około pięćdziesiąt tysięcy i że wielkie różnice w dyalekcie jednych i drugich spostrzegać się dają.

Piątą część ogólnéj górno-łużyckiéj ludności stanowią katolicy (jest ich 15000 pod rządem saskim, a nieco więcéj niż 5000 pod rządem pruskim). Ewangelików górno-łużyckich liczą w Saksonii do 50,000 w Prusiech 3000.

Jest to rzecz uderzająca a którą we wszystkich podobnych położeniach sprawdzić łatwo, katolicka ludność daleko lepiéj zatrzymała i staranniéj przechowuje wszystkie właściwości słowiańskie w mowie, w zwyczajach, w obyczaju domowym. W parafiach katolickich nie bywa innych kazań jeno serbskie, w ewangelickich słyszeć można i serbskie i niemieckie na przemian. W katolickich wsiach nie usłyszy innego języka jak serbski, w ewangelickich niemiecka mowa coraz zwyczajniejsza.

Środek i źródło serbskiego narodowego życia stanowi *Towarzystwo Maćicy Serbskiéj* (Towarstwo Maćicy Serbskeje) w Budyszynie, które czuwa nad piśmiennictwem narodowem i stara się dobre książki ogłaszać. Liczy ono cztery oddziały: filologiczny, archeologiczny, nauk przyrodzonych i belletrystyczny. Towarzystwo wydaje *Czasopis Towar̀stwa Maćicy Serbskeje* ukazujący się dwa razy do roku i wychodzący właśnie pod redakcyą ks. Jakóba Buka, o którego zajmujących pracach chcemy dziś wspomnieć. Jego także to jest towarzystwa nakładem wydrukowano *Serbski Słownik* Dra Pfula. Słownik ten ma wielką wagę dla Łużyczan i był już na dokończeniu ostatniéj jesieni (piąty zeszyt dochodził do wyrazu „Włosowka"). Maćica wydała dotąd około czterdziestu rzeczy, między innemi: sześć śpiewów serbskich na tenor lub sopran z towarzyszeniem fortepjanu i Szyllera pieśń „O Dzwonie" przetłomaczoną na serbskie przez H. Duczmana. Członkowie Maćicy płacą rocznie osiem zł. pol. (tal. 1 śgr. 10). Za to otrzymują wszystkie pisma staraniem Towarzystwa ogłoszone.

Czasopisma które oprócz czasopisma towarzystwa w Budyszynie wychodzą są: *Serbskie Nowiny* gazeta polityczna ukazująca się w numerach arkuszowych raz na tydzień, drukowana niemieckiemi literami t. j. szwabachem jak mówią u Łużyczan (redaktorem jej Smoler); daléj *Łužićan* pismo dla zabawy i nauki arkuszyk co miesiąc, literami łacińskiemi (pod redakcyą księdza M. Hórnik). *)

Dolni Łużyczanie mają *Bramborski Serski Casnik* tygodnik bardzo podobny do *Serbskich Nowin*, wychodzący na dolnych Łużycach w Chociebużu (Kottbus); mają także ewangelickie religijne pismo miesięczne: *Missionski Posoł.*

Dodamy jeszcze że młodzież serbsko-łużycka w Budyszynie, w Lipsku, w Pradze i w Chociebużu wiąże się w stowarzyszenia mające na celu zachowanie narodowości. W Budyszynie jest stowarzyszenie serbskiej gimnazyalnéj młodzieży (a wszyscy młodzi Serbowie doń należą) zwane: *Societas slavica Budissinæ.* W seminaryach nauczycielskich katolickiem i ewangelickiem w Budyszynie przełożeni dokładają starania aby młodzież kształciła się w swoim języku. W Lipsku istnieje *towarzystwo kaznodziejskie* (Priedarskie Towarstwo) do którego należą teologowie ewangeliccy głównie a także i studenci serbscy z innych fakultetów. W Pradze utrzymało się dotąd *Seminarium Vinidorum* (Wendisches Seminar), rodzaj niższego i wyższego seminarium założonego już przed dwustu laty przez księży katolickich górno-łużyckich dla młodych Serbów chcących się kształcić do stanu duchownego. Dziś przyjmują tam i Niemców ze Sa-

---

*) Pismo *Łužićan* wartoby upowszechnić i w Polsce i między Czechami. Wiele w niem bywa zajmujących artykułów; bywają i wiersze osobnéj barwy a miłej prostoty.

ksonii. Serbowie mieszkający w Pradze tworzą stowarzyszenie pod nazwą *Serbówka*.

W Dreźnie cztery razy do roku bywa nabożeństwo z kazaniem serbskiem w kościele dworskim dla katolików; tak samo dla ewangelików w kościele Śgo Krzyża (Kreuzkirche).

Ksiądz Jakób Buk liczy się obecnie w poczet duchowieństwa przy kościele dworskim drezdeńskim i powszechnie jest szanowany w stolicy Saksonii. Głównie zajęty wszystkiem co się tyczy Łużyczan, pisze, zachęca, krząta się i choć młody wiele już uczynił. Widzimy co chwila w Słowiańszczyźnie gorliwych pracowników usiłujących życie w pojedynczych szczepach rozbudzać; ksiądz Buk zapracował sobie aby go w tym szanownym zastępie pomieścić. Dla nas ma on jeszcze i tę zasługę że z gorliwości iżby Polacy mieszkający lub bawiący czasowo w Dreźnie nie byli pozbawieni duchownéj pomocy, wyuczył się dobrze po polsku.

Ks. Buk jak wspomnieliśmy kieruje wydawnictwem czasopisma Maćicy Serbskiej. W tém czasopiśmie umieścił on w r. 1852 ważną rozprawę pod napisem: *Zynki hornołužiskeje serbskeje ryče*, która wyszła także osobno i nosi taki tytuł łaciński: *Voces tum consonantes tum vocales linguae sorabicae in Lusatia superiore, in usum juventutis studiosae idiomate vernaculo illustrare tentavit J. Jacobus Buk praeceptor linguae sorabicae in seminario Budissinensi* (Budissae 1852 str. 64).

Inna ważna i dla nas zajmująca publikacya to zbiór przysłowiów serbskich p. t. *1000 serbskich prisłowów a prisłownych prajidmów wudał Jakub Buk progymnazialny dyrektor* (w Budyśinje 1862 str. 60). Te przysłowia czytywał ks. Buk na wydziale filologicznym Maćicy od r. 1854 do r. 1861 i wpierw wydawał osobnemi zeszytami. Ciekawe bardzo jest ich porównanie z przysłowiami polskiemi. Przytoczymy niektóre:

Hdźež je khuda fara
Tam dyrbi pop sam zwonić.

Kóń so na štyrjoch nohach pótknje.

Lépje šmic, jako nic.

Sama též najlépša sekera njeruba.

Hdźež dobre piwo warja
Tam so rady sedźi.

Najważniejszem atoli przedsięwzięciem księdza Buka jest tłomaczenie na język serbski Nowego Testamentu, którego dotąd katolicy po serbsku nieposiadali.

Mamy przed sobą pierwszy poszyt noszący napis: *Nowy Zakoń našecho Knjeza Jezusa Khrystusa. Do hornjołužiskeje serbskeje ryče přełožił Jakub Buk.*

Tłomaczenie ma wyjść w dwóch częściach, mieszczących w sobie pierwsza Ewangelie i Dzieje Apostolskie, druga listy i Objawienie Ś. Jana. Będzie wszystkiego osiem zeszytów po trzy arkusze. Drukuje tę pracę Monse w Budyszynie.

Oczywiście dla nas przekład ks. Buka niemałą będzie miał wagę i pod względem języka.

Zwracamy uwagę polskiej publiczności na skromne, ciche a tak cenne usiłowania, w téj nadziei że się u nas interes dla łużyckich rzeczy a mianowicie dla publikacyi ks. Buka obudzi.

KORESPONDENCYA.

List z Rzymu.

13go Stycznia 1863 r.

W Rzymie w kościele św. Andrzeja (della Valle) obchodzoną bywa uroczyście Oktawa Śtych Trzech Królów. Okrom codziennéj śpiewanéj mszy św. łacińskiéj, błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i kazania włoskiego, bywa jeszcze codzień msza św. w jednym z obrzędów wschodnich a po niéj kazanie w jednym z celniejszych języków europejskich jako to: francuzkim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim i polskim.*) Dnia 10 stycznia X. Beregowicz dawny wyznawca Unii Śtéj na Litwie, a obecnie ochotnik na missyę bulgarską sprawił Przenajświętszą Ofiarę; X. Kajsiewicz przełożony XX. Zmartwychwstania Pańskiego miał kazanie. Mówca zaczął wyraźnie pod wrażeniem świeżo odbytéj podróży na wschód do Ziemi Świętéj, bo mówił: „Wschód, wschód — wielkie, ważne, urocze, tajemnicze słowo! Ważne dla dziejopisarza, ważne dla starożytnika, ważne dla sztukmistrza, najważniejsze dla kapłana. Same ułatwienia nowożytne trudów i długości podróży ważności téj zmniejszyć, uroku odjąć wschodowi nie zdołają. Bo wschód to kolebka rodzaju ludzkiego, bo wschód to ul, z którego rozrojone plemiona wyleciały na wszystkie strony świata; bo wschód, to widownia dziejów przez lat tysiące, ojczyzna pierwszych państw powszechnych, ojczyzna wielkich stolic, miast olbrzymich, zwaliska Niniwy, Persepolis i Babilonu dostarczają wciąż nowego światła uczonym zakopanego w ziemi.“

„Ale, o ile wschód ważniejszy dla kapłana. Tam był raj pierwotny, tam stanęła arka na szczytach Araratu, tam Babel i pomięszanie języków, tam odłączenie synów Bożych od synów ludzkich, tam wierny dawnym podaniom kapłanki, Semita w osobie Abrahama pielgrzymował z prawdą i obietnicą po ziemiach Kananejskich. Tam Izrael cierpiał i rozradzał się w Egipcie, tam oczyszczał się na pustyni, tam zwyciężał osiadł i strzegł idei Messyańskiéj i obietnic proroczych w warowni synagogi pod ostrokołem zakonu Mojżeszowego.“

„Na wschodzie ukazał się Zbawiciel świata, ze wschodu przybyli trzéj Mędrcy do jego kolebki z hołdem i darami.... Co rok przychodzi mi kazać o tych kochanych praojcach naszych, pierwocinach wiernych z pogaństwa, tyle razy mówiłem już o nich w téj świątyni z tego przystola. Dziś z nową rzeźwością mówić o nich będę, bo i ja byłem na wschodzie i ja chodziłem po téj dolinie na któréj oni obozowali i ja całowałem ono miejsce, gdzie stał żłobek Zbawiciela i ja się z niemi modliłem i dary choć duchowe (na jakie mię stać było) w upokorzeniu złożyłem. Mówmy zatém o trzech mędrcach i tajemniczéj gwiaździe, która ich prowadziła.“

Przystępując do przedmiotu kaznodzieja położył to twierdzenie, że wszelkie nawrócenie prawdziwe ludzi jak narodów przypuszcza i łaskę powołania zesłaną z góry jako gwiazdę przewodniczkę i wierność téj gwiaździe, téj łasce; téj wierności i wytrwałości niezachwianéj wiekopomnym dowodem są trzéj mędrcy ze wschodu.

---

*) Jałmużna zbierana przeznaczona jest na dokończenie kościoła który się wznosi w Londynie dla wszystkich cudzoziemców. Mają tam już i Polacy swoją kaplicę, obsługuje ją X. Chwaliszewski.

Szukając wytłomaczenia jak mogli ci mędrcy z taką pewnością wiedzieć o narodzeniu się Messyasza za ukazaniem się gwiazdy, kaznodzieja podziwiał dobroć i mądrość Boga, który nietylko szuka człowieka, ale go zachodzi z téj strony, z któréj najłatwiéj mu przystąpić i dostać się do niego. Twierdził, że człowiek tracąc znajomość Boga, Tworcy wszech rzeczy, nie od razu spadł do ubóstwienia sił przyrodzonych i namiętności własnych pod postacią ludzką i zwierzęcą; ale że najprzód stały się przedmiotem jego czci one jasne ciała niebieskie rozsiane po firmamencie, jakoby tyleż zgłosek objawienia przyrodzonego, i że Sabeizm zdaje się najstarszą formą bałwochwalstwa. By tę formę czczą i obłędną oczyścić i zapełnić, Bóg zapowiedział Magom chaldejskim przez Balaama, jednego z nich, przyjście Messyasza za ukazaniem się gwiazdy; a zapowiedział na lat 1500 przed sprawdzeniem się téj obietnicy. Odtąd magizm stał się kapłaństwem, dla pogaństwa synagogą przechowującą ideę messyańską. Rozmaite widzenia w gwiazdach, musiały być symbolicznemi ale zrozumiałemi kartami zbliżającego się spełnienia obietnicy. Jeżeli jednak komu to tłomaczenie nie wyda się zaspokajającém, niech pamięta że Daniel prorok izraelski, który ostatecznie obliczył tygodnie lat messyańskich, był naczelnikiem Magów w Babilonie i magizm zreformował. Musiał im wytknąć bardzo pewną metodę w postrzeganiu gwiazd proroczych, kiedy za ukazaniem się ostatniéj trzéj ci mędrcy osobno mieszkający (a podług podania i sztuki) potomkowie trzech synów Noego, współcześnie ruszyli w drogę, spotkali się i pędzili ku Palestynie na garbatych wielbłądach, tych parowcach pustyni.

Podziwiał potem kaznodzieja wiarę i wytrwałość mędrców, gdy tak w Palestynie jak w Jeruzalem nie spotkali ani świadomości ani oczekiwania Messyasza; gdy utraciwszy nawet na czas gwiazdę przewodnika w niczem się jednak nie zachwiali i objaśnieni słowem kapłańskiem, że w Betleem się miał Messyasz narodzić, szczęśliwie się tam nareszcie, idąc za odnalezioną gwiazdą, dostali a hołdy i dary swoje w uradowaniu i upojeniu ducha złożyli.

Przychodząc do drugiéj części szukał kaznodzieja, jak różne ludy z pogaństwa a mianowicie słowiańskie powołaniu swemu odpowiedziały. Boć *po wszystkich ziemiach* jak śpiewał Dawid *rozległ się dźwięk słów* Apostolskich; i podanie nie bez podstawy uważa Sgo Andrzeja za Apostoła Słowian. Wszakże tylko w Illiryku blizkim Włoch, téj nowożytnéj (dziś niewdzięcznéj) Palestyny, światło ewangeliczne nigdy całkiem niezagasło. Po czarnomorskich Słowianach upornie trzymających się jak paproć raz zajętéj roli, niepodbojcach, ale też podbojcom odjąć się nieumiejącym; po czarnomorskich Słowianach, pozwalały się skandynawskie i turanskie wojownicze hordy i kopytami szkap stepowych zasiew pierwszy apostolski podeptały. Ledwo w dziewiątym wieku Słowianie narodami nawracać się poczęły. Wspomniał tu kaznodzieja o potrójném powołaniu Bulgarów za Mikołaja I, Innocentego III i Piusa IX, trzech wielkich Papieży świecących jak gwiazdy jeszcze na widnokręgu nieba duchownego t. j. Kościoła Sgo i jak ten lud odpowiedział i odpowiada swemu powołaniu.*)

Poleciwszy modlitwom słuchaczów nową missyę wybierającą się do Bulgarii, kończył kazanie przypominając, że apostołowie śś. Bulgarów Cyryli i Metody są także apostołami i innych ludów słowiańskich jako to Słowaków, Morawian, Czechów i początkowo przynajmniéj Polaków. Że tysiąc lat oto upływa od nawrócenia się gromadnego Słowian do Kościoła i że tę rocznicę obchodziliśmy miłościwym rokiem w Rzymie z którego (jak

*) Wiemy że X. Kajsiewicz osobną pracę o tym przedmiocie przygotowuje.

wszystko dobre) ci apostołowie wyszli i gdzie spocząć na wieki wrócili. Mówił jeszcze kaznodzieja, iż roku zeszłego prawdziwi czy domniemani potomkowie Russów skandynawskich, obchodzili tysiąc lat szczęśliwego podboju swego na ziemiach słowiańskich i fińskich, że znowu Polacy obchodzić chcą tego roku wybór na króla rządnego i gościnnego kmiecia, do którego chaty jeżeli nie sami apostołowie Słowian, to przynajmniéj ich wysłańcy prawdopodobnie zawitali. Ta wielość obchodów przy różności pojęć środ samychże Słowian, pojęć które je wywołały, wskazuje walkę duchowną pomiędzy mniéjszością zjednoczoną a niezjednoczoną większością; nadto w samejże mniejszości wiernéj, ileż widać niepokojących znaków niewierności? Wezwał zatem kaznodzieja słuchaczów swoich do modlitwy, wyrażając nadzieję, iż Słowianie wierni, jak Mędrce ze wschodu łasce Bożéj dojdą w końcu wszyscy do uczczenia Zbawiciela w duchu i w prawdzie.

NEKROLOGI.

Ks. Antoni Putjatycki.

Pisma publiczne doniosły o śmierci Ks. Putjatyckiego Missyonarza, kapłana zacnego i zdolnego, znanego dobrze w naszych stronach. Podajemy krótką wiadomość o życiu jego i o jego pismach.

Ks. Antoni Putjatycki urodził się 9go stycznia 1787 w Tarnowskiém. Nauki pobierał w gimnazyum we Lwowie, po skończeniu których był rządcą dóbr u P. Załuskiego w Galicyi. Już wtenczas z upodobaniem zajmował się filozofią; skłonność ta została w nim przez całe życie. Poznawszy w sobie powołanie do stanu duchownego, uzyskał w Rzymie dyspensę ab irregularitate, bo był garbaty, i wstąpił do seminaryum w Kielcach. Tam wyświęcony na kapłana w 1816 roku, pracował w Kielcach, potém był proboszczem w Końskich, daléj w Sandomierzu professorem seminaryum. W 1824 wstąpił do Missyonarzy w Warszawie u Śgo Krzyża. Posłany w 1828 r. na professora do Poznania, kilka lat w seminaryum gorliwie nauczał. Powrócił do Warszawy na rok przed zniesieniem w Poznaniu Missyonarzy. Był professorem kolejno w Warszawie, Włocławku, Lublinie, Płocku i Warszawie, gdzie mieszkał do 1861 r. Wykładał teologią, prawo, pismo św., astronomią. Gazety nasze wspomniały o jego znajomości astronomii i o machinie jaką urządził w Warszawie wskazującéj dotykalnie nasz systemat słoneczny, obrot ziemi około słońca, zmiany por roku i t. d. Dosyć to było ciekawe i ks. Putjatycki ochotnie pokazywał przyrząd cały przychodzącym i tłomaczył wszystko z zapałem. Żywość, energię dochował do późnéj starości. Wykładał jasno, mówił z przekonaniem, gorąco; umiał zjednać sobie miłość uczniów. Na rok przed śmiercią, czując siły słabnące przestał nauczać i przeniósł się do domu Emerytów do Łowicza, gdzie umarł 22 listopada 1862 r. Pochowano go ze czcią w grobach kaplicy missyonarskiéj w Łowiczu. Uczniowie jego, kapłani z miasta i okolic zbiegli się dla oddania ostatniéj posługi ulubionemu professorowi.

Oto spis dzieł przez ks. Putiatyckiego ogłoszonych:

1) Mały katechizm dla szkół elementarnych — str. 94, w 12ce, (kilkanaście wydań).

2) Pismo o religii naturalnéj i objawionéj — str. 304, w 8ce, Warszawa 1854 druk Ungra.

3) Katechizm parafialny (poprzedni rozszerzony do użytku duchownych). Warszawa 1852 r., druk Missyonarzy.

4) Astronomia popularna 1855. Warszawa 1855 r., druk Ungra, w 8ce, str. 244, z 4ma tablicami figur.

5) O stolikach wieszczych 1855. Warszawa, w 12ce.
6) Chronologia. Warszawa 1857 r., druk Missyonarzy, w 8ce, str. 57.
7) Theologia Moralis. Varsaviæ 1858, w 8ce 2 tomy, druk Missyonarzy.
8) Enchiridion Hermeneuticæ Sacræ 1859. Warszawa, w 8ce druk Missyonarzy.

Zostawił jeszcze podobno w rękopiśmie: *Zasady filozofii* (rzecz niedokończoną) i *o udoskonaleniu moralném samego siebie*.

Horacy Vernet.

Dnia 17 stycznia umarł w Paryżu sławny malarz Horacy Vernet, doszedłszy do późnego wieku do lat 74. Na nim skończyła się jak powszechnie uważają dynastya wielkich artystów. W istocie czterech ich z rzędu po sobie we Francyi kwitło. Pradziad Antoni Vernet rodem z Awenionu papiezkiego jeszcze naówczas doszedł do niemałéj wziętości jako malarz. Dziad Józef Vernet uzyskał wielką sławę swemi widokami portów i nadmorskich okolic. Ojciec Carle Vernet z dziwną biegłością konie i bitwy przedstawiał.

Horacy przyszedł na świat w Paryżu w pełnéj znaczenia chwili 30 czerwca 1789 r. Od młodu zwrócił się do malarstwa i pod kierunkiem ojca swego nie małe postępy uczynił. Czas jakiś ale krótko służył wojskowo w r. 1807. Potém cały się sztuce swéj oddał.

Uwagę na siebie zwrócił w r. 1810 obrazem *Pies półkowy* do dziś dnia w sztychu i litografii popularnym wielce. Tak samo podobał się powszechnie obraz jego *Koń trębacza*.

W r. 1814 Horacy chwycił za broń jako ochotnik aby bronić kraju od najazdu i otrzymał krzyż Legii Honorowéj.

Od r. 1817 do r. 1823 wyszły z pod jego pędzla dobrze znane na całym świecie ze sztychu obrazy: *Bitwa pod Tolosa*, *Rzeź Mameluków*, *Bitwy: pod Jemmapes, pod Valmy, pod Hanau, pod Montmirail, przy rogatce Clichy*. Oprócz wysokiego uczucia artystycznego, utwory te przemawiały jeszcze do wszystkich do znawców i do nieznawców natchnieniem patryotyczném. Innego nieco rodzaju obrazy *Żołnierz rolnik*, *Żołnierz z pod Waterloo* i *Ostatni nabój* poruszały serca i rzewnością a żalem za chwałą cesarskich czasów je napełniały.

I polskie przedmioty malował w owych latach Horacy Vernet, takie które się łączyły z dziejami Francyi. Któż nie zna znakomitych utworów jego pędzla: *Śmierć Poniatowskiego* i *Bitwa pod Somosierra?* Anegdot o tym ostatnim obrazie obiegających, tu powtarzać nie będziemy.

Niebawem wykończył Vernet swój sławny obraz *Mazeppa* i można powiedzieć, że doszedł do szczytu popularności.

Mianowany dyrektorem szkoły francuzkiéj sztuk pięknych w Rzymie w r. 1827 na miejsce Guèrina, lat kilka w stolicy Chrześciaństwa przepędził.

Po rewolucyi lipcowéj Vernet malował czasami epizody z wojen cesarza Napoleona (*bitwy pod Jeną, pod Friedland, pod Wagram*), częściéj jeszcze sceny z wojny algierskiéj, a trzeba wiedzieć, że synowie króla Ludwika Filipa radzi go z sobą na wyprawy do Algieru brali. Pełno jest wybornych obrazów przedstawiających tryumfy wypraw algierskich w muzeum wersalskiem, przy zakładaniu którego często się Ludwik Filip Verneta radził.

Z portretów pędzla Horacego znane są powszechniéj portrety: Napoleona I, marszałka Gouvion-St. Cyr, brata Filipa przełożonego braci szkółek chrześciańskich, Napoleona III i marszałka Vaillant.

Vernet był wzywany i jeździł do Rossyi, gdzie malował dla cesarza Mikołaja widoki bitw, a między innemi widoki bitw z kampanii r. 1831

w Polsce. Opowiadają że kiedy go się pytał cesarz azali się podejmie przedstawiać na płótnie porażki Polaków, miał odpowiedzieć: przecież wszyscy malarze malują ukrzyżowanie Chrystusa Pana.

Vernet długo pędzla nie złożył.

W życiu odznaczał się wysoką zacnością; prawość jego nakazywała szacunek. Bystrością uderzał, dobrocią pociągał.

Ostatnie jego lata były gorliwie katolickie; chorował dawno i cierpliwie znosił chorobę, umarł otoczony pociechami religijnemi.

Chciał aby go pochowano jak najskromniéj bez wojska, bez deputacyi i bez mów nad grobem. Stało się zadość jego życzeniu.

Jednę tylko miał córkę wydaną za sławnego Pawła Delaroche, którą stracił jeszcze w r. 1845. Horacy Delaroche użyteczny przyjaciel sprawy naszéj jest jego wnukiem.

Horacy Vernet był członkiem Instytutu (mieszkał i umarł w pałacu Instytutu), wielkim oficerem Legii Honorowéj, kawalerem mnóstwa zagranicznych orderów wysokich klas i t. d. Miał medal S^{téj} Heleny.

Wspomnimy na zakończenie, że wszystkie stronnictwa we Francyi zjednoczyły się w żalu z téj straty i w czci oddanéj pamięci artysty, chrześcianina, patryoty i szlachetnego człowieka.

ROZMAITOŚCI.

Przyczynek do artykułów o Włościanach Polski.

Otrzymaliśmy od jednego z zacnych, cichych i skromnych, ale bardzo wytrwałych i z zamiłowaniem rozpoznających zabytki piśmienne naszéj przeszłości pracownika:

naprzód ważne wypisy z ksiąg ziemskich Kościańskich pod rokiem 1424, z tomu znajdującego się teraz w bibliotece Kórnickiéj;

powtóre uwagę niemałego znaczenia co do artykułu w ostatnim numerze *Przeglądu* ogłoszonego.

Wypisy w liczbie trzech wzmacniają twierdzenia artykułów *Włościanie Polski* jako kmiecie używali swobodnéj obrony używali opieki prawa w zajściach ze szlachtą i jako szlachta pociągana bywała do obszernego zadośćuczynienia. Bliżéj rzeczy biorąc dowodzą one że kmiecie w sprawach o zranienie szlachcica to samo czynią zadośćuczynienie szlachcicowi jakie szlachcic w razie podobnym czyni kmieciowi, t. j. *pokorę* która jest tutaj opisaną.

Fol 12.

Item nobiles viri Albertus Gorski et Michael Jarognewski tanquam arbitri coram judicio sunt confessi: quod nobiles viros Derslaum Zaborowski ex una, et Nicolaum Zaworski partibus ex altera pro omnibus causis citatis terminis, pœnis litibus et displicentiis quae et quas inter se hucusque habuerant et ex parte eorum Kmethonum et hominum et specialiter pro Woz pro quo Dominus Nicolaus fidejussit quod nobilem Derslaum non debet citare pro vulneribus, et pro Gallo Kmethone perpetue univerunt et concordaverunt eorum unionem et concordiam fore tenendam sub pœnis regalibus tali conditione hic inserta: quod præfatus Nicolaus Zaworski veniens in hereditatem Zaborowo debet facere Gallo Kme-

thoni omagium alias pokorę et ipsum petere pro venia facienda etiam sub pœnis regalibus. Item præfatus Nicolaus Zaworski debet impetrare terminum a Domino Simone Koszutski nobili Derslao qui sibi terminum dare debeat solutionem facere quatuordecim marcarum usque ad festum Nativitatis Christi proxime nunc venturum fore solvendarum et Derslaus infra hinc et terminum præscriptum pecunias præscriptas XIV marcarum eidem Domino Simoni debet ratificare fidejussoribus consessionatis fore solvendas ad terminum præscriptum sub pœnis regalibus. Et si præfatus Simon Koszutski eidem Derslao terminum dare noluerit ad petitionem Nicolai Zaworski extunc quodcunque dampnum exinde præfatus Derslaus habuerit aut perceperit hoc dampnum debet esse Nicolai Zaworski et non Derslai super quibus adjudicatum solvit.

Fol. 63.

Kmethones cum Wyschotha.

Item Domini decreverunt quod Kmethones de Malpyno in duabus septimanis post festum S^cti^ Jacobi Apostoli venientes in Srzem debent facere omagium domino Nicolao Wyscotha flexis genibus nudis pedibus ipsum petere pro venia ut ipsis parcat propter Deum pro vulneribus si aliqua sibi intulerunt sub penis magnis regalibus facere tenentur pro quibus Kmethonibus Dominus Abbas de Lubyn fidejussit.

Fol. 64.

Concordia Abbatis.

Item Magnifici Domini ac Strenui viri Sandivogius de Ostrorog pallatinus Posnaniensis Nicolaus Kielbassa bidgostinensis Nicolaus de Sepno judex Posnaniensis et Petrus Korzbog Succamerarius Posnaniensis et Dobrgostius Kolenski Castellanus Camenensis coram judicio sunt confessi quod nobilem Nicolaum Wyscotha ex una et Kmethones de Malpyno judicialiter univerunt et concordaverunt decernentes quod præfati Kmethones de Malpyno triginta marcas in currentibus et poledrum alias srzebcza eidem nobili Nicolao Wyscotha dare debent videlicet viginti marcas super festum Nativitatis Christi proximo affuturum et decem marcas super carnis privium proxime affuturum sub pœnis magnis Regalibus solvere tenebuntur. Pro quibus Kmethonibus Dominus Nicolaus Abbas cum conventu monasterii Lubinensis fidejusserunt et sunt obligati. Quod si in aliquo terminorum prædictorum sibi solutio non fieret, tunc pœnam trium mar-

carum eidem Nicolao luent, et ulterius postea si iterum in quatuor septimanis easdem pecunias principales non solverent, iterato pœnam trium marcarum sibi luent et sic usque ad tertium semper post quatuor septimanas solutione non facta pœnas luere debent. Et cum jam tribus vicibus luent pœnas tum eidem Nicolao Viscothae debent dare pignorationem super dictam hereditatem Malpyno quandocunque Domini de Bnyn judicium regale admonebunt et tamdiu pignorare usque integre et plenarie pecuniæ principales cum pœnis pignorationis exigantur. Quas pecunias præfati Dominus Abbas et Conventus in Costan apud proconsulem cum scitu Domini burgrabii et ministerialis ponere debebunt, super quibus adjudicata solverunt.

Uwaga o jakiéj wspomnieliśmy brzmi jak następuje:

„Rzecz niezupełnie tak się ma jak jest powiedziane w przypisku 7 na „stronnicy 64. Wyraźnie we wszystkich prawie formułach z czasów Wła„dysława Jagiełły napotyka się dochodzenie szlachectwa; n. p. N. objecit „N. ignobilitatem, quod non esset tam *bonus* quam ipse, sed *rusticus* alias „*chłop*; wyraźnie tu zatém idzie o jakąś *lepszość*. Dobitniéj się jeszcze „odbija to pojęcie w ciekawéj sprawie z roku 1420 w któréj Gywan Le„szczyński chełpiąc się wywodzi się z czterech herbów i przymawia An„drzejowi z Bojanowa że tego samego nie dokaże, a ten oświadcza że lubo „go prawo tylko do wywodzenia z dwóch herbów obowiązuje (ojca i matki) „wywiedzie się jednak i z czterech; jakoż się i wywodzi. —

„Bardzo częste zarzuty nieszlachectwa z epoki Władysława Jagiełły „dowodzą że szlachectwo było wtenczas pojęciem jakiéjś wyłączności że „zatém musiało być drażliwem na przywłaszczenia. Nie podobna dalej „połączyć z owym faktem tak często powtarzanego twierdzenia że szlachta „w tych czasach przenosiła się z jednego herbu do drugiego. Przysięga dwu „świadków ze strony ojca brzmiała naonczas zawsze: *jako N. jest nasz „prawy brat naszego szczyta zawołania N.* (nazwisko herbu) *i z naszéj „krwie wyszedł;* jakżeby zatem ktoś opuszczając swój herb ojcowski a przy„czepiając się do innego, mógł się spodziewać w razie zarzutu znaleźć dwu „świadków którzyby za niego powyższą przysięgę wykonali?

„Wypada również podług tego tłomaczyć ów artykuł Statutu Wiślic„kiego który zabrania synowi za życia ojca używać innéj pieczęci jak „ojciec; najprościéj będzie przypuścić że synowie za życia ojca nie mieli „mieć własnéj dyspozycyi w pewnych czynnościach n. p. przy przedaży lub „zamianie dóbr i t. d. przy których się zwykle na końcu kładło: *appensis „nostris sigillis*, nie zaś że synom za życia ojca nie miało być wolno „ojcowskiego herbu porzucać a do obcego przechodzić. — Przypuściwszy „daléj że szlachectwo wtenczas już było pojęciem *wyłącznem*, czyż podobna „od niego oderwać ideę pewnego że tak powiem *konserwatyzmu* z którym „dowolna zmiana herbu t. j. godła tego pojęcia pewnie nigdy nie dałaby „się połączyć. Zresztą prawdą jest że wspólność herbu dawała pewne „prawa do własności; liczne napotykają się dowody że jeżeli szlachcic „umierając córki tylko zostawia, często ktoś przychodzi i *propter propin„quitatem* jako *frater clenodialis* upomina się o dziedzictwo.

Walne zebranie Towarzystwa Naukowéj Pomocy Imienia Karóla Marcinkowskiego w Poznaniu.

Dnia 12 lutego odbyło się doroczne walne zebranie Tow. Naukowéj Pomocy. Udział członków był tą razą mniejszy niż lat poprzednich. Wszystko przeszło jak najkrócéj, bez dyskussyi, w czém dyrekcya i przytomni wielki takt pokazali.

Odczytano raport, zastępca prezesa P. Cegielski zagaił posiedzenie w kilku stósownych wyrazach, powołano P. Faustyna Radońskiego na przewodniczącego, i w miejsce wychodzących czterech członków P. Cegielskiego, Ks. Prałata Brzezińskiego, P. Łaszszewskiego i Ks. Prusinowskiego obrano P. Cegielskiego, Ks. Prałata Brzezińskiego, P. Łaszczewskiego i P. Wolniewicza. Na tém ograniczyła się cała robota.

Ze zdania sprawy pocieszającego z wielu miar i dającego otuchę, przytaczamy co następuje:

Mamy znów za sobą rok jeden istnienia i działania Towarzystwa naszego, rok dwudziesty drugi od jego założenia, a rok drugi od czasu, jak Towarzystwo dało się pod opiekę Imienia Swego Założyciela, a przez to samo znowu podjęło piękny acz ciężki zarazem obowiązek dodania czci i niezgasłego blasku temuż Imieniowi. Bez przechwałki, ale z słusznem poczuciem dopełnionego obowiązku powiedzieć sobie możemy, że w roku ubiegłym, z którego niniejszą zdajemy sprawę, Towarzystwo godnie odpowiedziało tak zadaniu które stowarzyszenia naszego głównym jest celem, jak nowemu moralnemu zobowiązaniu, któreśmy dla czci Założyciela tegoż naszego Towarzystwa podjęli. Rok upłyniony zapisany będzie w kronice naszego Towarzystwa jako jeden z najpomyślniejszych, i to nietylko pod względem składek i ofiar do skarbony jego wniesionych, ale co ważniejsza, także pod względem plonu, któryśmy z pracy i zasiewu naszego sprzątnęli. Summa składek bieżących zbliżyła się, jak to rubryka właściwa okaże, do 9,000 Tal., a w przychodzie ogólnym mało co niedostaje do okrągłéj summy 12,000 Tal. Oto żniwo nasze materyalne! Rubryka stypendyatów korzystających z funduszów stowarzyszenia naszego, wykazuje liczny szereg młodzieży poświęcającéj się wszelkim gałęziom nauk do zawodów i powołań najrozmaitszych, także ściśle naukowych, jako też praktycznych. Oto żniwo nasze moralne! Jedno i drugie wymownem jest świadectwem coraz lepszego usposobienia małéj społeczności naszéj; jak starsze, dojrzalsze warstwy jéj przez ochocze i obfite ofiary, tak młodsza ucząca się generacya przez rącze jęcie się różnych prac zawodowych, dają dowody poczucia i rozpoznania, że w oświacie i pracy umiejętnéj a wytrwałéj, główne leżą warunki dobra tak prywatnego jak publicznego. Oby objawy tego dobrego ducha wzmagały się i utrwalały!

Mówiąc o zobowiązaniach Towarzystwa dla pamięci i czci Założyciela Swego, nie może Dyrekcya pominąć milczeniem ciążącego na niéj obowiązku, a podjętego przez nią już to z własnego popędu, już to na skutek uchwały Towarzystwa. Mamy na myśli, obowiązek starania się o fundusze i składki dla żelaznego funduszu Towarzystwa, oraz o pozyskanie praw korporacyjnych dla tegoż Towarzystwa, obojga zaś jako trwałych podwalin i warunków przyszłości dla Towarzystwa z jednéj strony, jako fundamentu i materyału dla pomnika na cześć Założyciela Towarzystwa z drugiéj strony.

Fundusz żelazny rośnie prawie corocznie, a z końcem roku ubiegłego doszedł w papierach procentowych i legatach na rzecz Towarzystwa zapisanych, wysokości 8,691 Talarów 29 sgr; atoli zobowiązaniu zbierania na ten cel osobnych funduszów i ofiar stać się zadosyć dotychczas niemogło, a to przedewszystkiem dla tego, że za węgielny kamień takiego funduszu żelaznego uważane być miały i służyć mają obligi Bazarowe, o których cedowanie na rzecz Towarzystwa ma się Dyrekcya odezwać do wspaniałomyślności współwłaścicieli Bazaru, a stan i interes tegoż Bazaru, oraz podstawy i warunki jego istnienia, właśnie w roku zeszłym doszły do pewnego kresu, który nam cierpliwość w téj mierze nakazywał. Skoro pora okaże się po temu, nie omieszka Dyrekcya dopełnić danego jéj polecenia, i w miarę skutków, przedsięwziąść kroków dalszych.

Tymczasem rzeczą jest Towarzystwa i jego Członków do mogiły wznoszącéj się ku czci i pamięci Założyciela Towarzystwa dorzucać garści ofiar, aby pomnik ten rósł pracą generacyi równie na dobro Towarzystwa i jego celów, jak na cześć jego Założyciela.

Jeśli komitety powiatowe w ogóle mniéj w tym roku odbyły posiedzeń i walnych zebrań, aniżeli to może w ostatnich latach miało miejsce, cośmy w ówczesnych sprawozdaniach z należną pochwałą podnieść byli winni; to z drugiéj strony powiedzieć możemy, że czego komitety w *radzie* nie dopełniły, to wynagrodziły w *uczynkach*, a to przez gorliwe zbieranie składek i zasilanie niemi kasy głównéj, która w tym roku, mianowicie z powodu licznych nakładów na kandydatów rólnictwa, mechaniki i innych zawodów przemysłowo-praktycznych, ciężkie miała zobowiązania. Wszakże nie chcemy i nie możemy tłómaczeniem tém zwalniać komitetów na przyszłość od ściślejszego i regularniejszego dopełniania przepisów ustawowych i instrukcyjnych, a to tém mniéj, że dobro Towarzystwa nietylko materyalnego, ale i moralnego potrzebuje zasilania, a za jeden z najpożyteczniejszych i najskuteczniejszych zasiłków moralnych uważać należy peryodyczne po powiatach i miastach zebrania, i wspólne nad dobrem Towarzystwa narady.

Mamy sobie zresztą za miły obowiązek poświadczyć zgodność komitetów z Dyrekcyą zaszczyconą zaufaniem Towarzystwa we wszystkich czynnościach tyczących się sprawy tegoż Towarzystwa, i wynurzyć to przekonanie, że zgodność ta w rozumieniu dobra Towarzystwa i środków do celu jego prowadzących, wielce się do spełnienia tego zadania przyczynia.

Jakie były rezultaty tych usiłowań Dyrekcyi, komitetów i całego Towarzystwa w ciągu roku z którego zdajemy sprawę, to wykażą następujące szczegółowe rubryki i liczby.

Skład Dyrekcyi.

Dyrekcya składała się w roku 1862 z następujących Osób: 1) z Macieja Hr. Mielżyńskiego, jako Prezesa, 2) Dr. H. Cegielskiego, jako zastępcy Prezesa, 3) X. Prałata Brzezińskiego, jako Sekretarza, 4) Hr. Cieszkowskiego Augusta, 5) Kantaka Kazimierza, 6) Łaszczewskiego Felixa, 7) Łączyńskiego Adolfa, 8) Dra. Mateckiego, 9) Professora Dra. Motty, 10) X. Proboszcza Dra. Prusinowskiego, 11) Radońskiego Anastazego, 12) Professora Dra. Rymarkiewicza, 13) Professora Wannowskiego, 14) Syndyka Wegnera. X. Grandke Kanonik Metropolitalny pełnił obowiązki Podskarbiego.

Wykaz przychodu i rozchodu.

Dochodu było według Dziennika Kassowego str. 40 i 41.

1) ze składek.. 8919 Tal. 23 śgr.

2) z dochodów nadzwyczajnych:

a) w gotowiźnie.. 2499 — 10 — 11 fen.
z któréj wydano 520 Tal. 7 śgr. objęte wykazem wydatkowym, na kupno papierów krajowych procent przynoszących na.......... 525 Tal.

b) w obligu 5% długu Państwa Papieskiego na...... 26 — 20 śgr.

3) ze zwróconych przez komitety i Stypendyatów pieniędzy.. 286 — 5 — „ —

Razem w papierach procent przynoszączch........ 551 Tal. 20 śgr.
i w gotowiźnie..............................11,705 Tal. 8 śgr. 11 fen.

Wydatku zaś było w roku 1862, według wykazu poniżéj umieszczonego..............12,842 — 24 — 10 —

pozostało zatém, w papierach procent przynoszących.................. 551 Tal. 20 śgr.
lecz w gotowiźnie wydatek przewyższył dochód o.. 1137 Tal. 15 śgr. 11 fen.
Że jednak w końcu roku 1861 było w kasie remanentu:
a) w papierach krajowych 2640 Tal.
b) w gotowiźnie...................................... 5319 Tal. 9 śgr. — „

stąd po zakryciu niedoboru, pozostało jeszcze w kasie w końcu roku 1862.
a) w papierach krajowych 3191 Tal. 20 śgr.
b) w gotowiźnie...................................... 4181 Tal. 23 śgr. 1 fen.

Wykaz szczegółowy wydatków w roku 1862.

		Tal.	śgr.	fen.
1	Na Uczniów na Uniwersytecie w Berlinie..........................	435	—	—
2	„ „ „ w Wrocławiu..........................	2060	—	—
3	„ „ „ w Gryfii..........................	135	—	—
4	„ „ „ w Pradze Czeskiéj..........................	60	—	—
5	„ „ „ w Królewcu..........................	50	—	—
6	„ „ „ w Krakowie..........................	100	—	—
7	„ „ „ w Wiedniu..........................	100	—	—
8	„ „ „ w Fryburgu Badeńskim..........................	125	—	—
9	Na Ucznia w Szkole Agronomicznéj w Eldenie..........................	100	—	—
10	Na Uczniów „ „ w Pruszkowie..........................	460	—	—
11	Na Ucznia w Szkole leśniéj w Tarandzie..........................	75	—	—
12	Na Młodzieńca uczącego się sortyerstwa wełny..........................	200	—	—
13	Na Młodzieńca uczącego się drenowania i irrygacyi..........................	200	—	—
14	„ „ „ w Instytucie przemysłowym w Berlinie.	100	—	—
15	„ „ „ rysunków i deseni w król. instytycie rękodzieł w Berlinie..........................	100	—	—
16	Na Młodzieńca uczącego się malarstwa w Berlinie..........................	167	—	—
17	Na Młodzieńców uczących się w szkole budowniczéj w Holzminden w Brunświckiem..........................	225	—	—
18	Na Młodzieńca uczącego się w szkole politecznicznéj w Berlinie.....	40	—	—
19	Na Młodzieńca uczącego się praktycznego gospodarstwa..........................	67	15	—
20	Na Młodzieńców sposobiących się na Majstrów rzemiósł w Berlinie..	240	—	—
21	Na Młodzieńców uczących się Mechaniki praktycznie w zakładzie P. H. Cegielskiego..........................	216	—	—
22	Na Młodzieńca uczącego się praktycznie leśnictwa..........................	120	—	—
23	Na Nauczyciela uczącego się muzyki kościelnéj..........................	100	—	—
24	Na Młodzieńca będącego w konserwatoryum muzycznem w Lipsku...	150	—	—
25	Na Uczniów Gimnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu..........................	1841	15	—
26	„ „ „ w Lesznie..........................	430	—	—
27	„ „ „ w Trzemesznie..........................	595	—	—
28	„ „ „ w Ostrowie..........................	752	—	—
29	„ „ „ w Wałczu..........................	175	15	—
30	„ Szkoły realnéj w Poznaniu..........................	324	—	—
31	„ Pro-Gimnazium w Śremie..........................	48	—	—
32	„ Klassy Rektorskiéj w Szamotułach..........................	24	—	—
33	„ „ „ w Wągrówcu..........................	30	—	—
	Do przeniesienia..........................	9845	15	—

16*

		Tal.	sgr.	fen.
	Z przeniesienia	9845	15	—
34	Na Uczniów Szkoły wyższéj katol. w Rogoźnie	116	—	—
35	„ w Seminarium Nauczycielskiem w Poznaniu	485	28	9
36	„ w Seminarium Nauczycielskiem w Paradyżu	347	7	6
38	Na opłatę szkólną dla Stypendyatów Gimnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	241	8	9
39	„ „ dla Ucznia w Gimnazium w Ostrowie	8	10	
40	„ „ dla Uczniów Szkoły Realnéj w Poznaniu	96	9	—
41	Na książki dla Uczniów Gimnazium ś Maryi Magdaleny w Poznaniu	47	13	6
42 43	Na oporządzenie Stypendyatów w Gimnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	88	23	—
44	„ „ „ w Seminarium Nauczycielskiem w Poznaniu	10	—	—
	„ dla Ucznia wyższemu przemysłowi poświęcającego się	25	—	—
45	Na narzędzia kunsztu, tudzież na materyały rysunkowe	112	11	—
46	Na materyały piśmienne dla kancellaryi i Registratury Dyrekcyi	12	17	6
47	Na pensye dla kancellistów Dyrekcyi	120	—	—
48	Na pensyą dla woźnego Dyrekcyi	36	—	—
49	Na portorium od pieniędzy, korrespondencyi Komitetów Powiatowych, i Dyrekcyi	47	11	—
	Na wydatki nadzwyczajne	396	7	10
50	Na kupno papierów krajowych do funduszu żelaznego	520	7	—
		12556	19	10
	Dodawszy do tego wydane a późniéj zwrócone do kassy pieniądze, zatem jako kwoty przechodowe uważane	286	5	—
	Ogółem	12842	24	10

to jest tyle, jak wykazano na początku.

Wykaz Stypendyatów Towarzystwa.

№ kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1861 pozostało Stypendyatów.	W ciągu r. 1862. przybyło,	ubyło.	pozostało w końcu r. 1862.	UWAGI.
1	Na Uniwersytecie w Berlinie .	1	3	2	2	1 przestał być Stypendyatem. 1 otrzymał jednorazowe wsparcie.
2	dto w Wrocławiu	12	12	7	17	1 złożył popis na lekarza, 1 „ „ na auskultatora, 4 przestało być Stypendyatami. 1 otrzymał jednorazowe wsparcie.
3	dto w Gryfii . .	2	—	2	—	1 przeniósł się na Uniwersytet do Wiednia.
4	dto w Pradze Czeskiéj . .	—	1	—	1	1 przeniósł się na Uniwersytet do Pragi w Czechach.
5	dto w Królewcu	—	1	—	1	
6	dto w Krakowie.	—	1	—	1	
7	dto w Wiedniu	—	1	—	1	
8	dto w Fryburgu w Badenii .	—	1	—	1	
9	W Szkole agronomicznéj w Eldenie . .	1	—	1	—	1 ukończył naukę i złożył popis.
	Do przeniesienia .	16	20	12	24	

№ kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1861 pozostało Stypendyatów.	W ciągu r. 1862. przybyło.	ubyło.	pozostało w końcu r. 1862.	UWAGI.
	Z przeniesienia	16	20	12	24	
10	W Szkole agronomicznéj w Pruszkowie	2	2	2	2	2 ukończyło naukę i złożyło popis.
11	dto agronomicznéj w Waldau . .	1	—	1	—	1 ukończył naukę i złożył popis.
12	dto leśnéj w Tarandzie.					
13	W różnych Owczarniach i Fabrykach ucząc się Sortyerstwa Wełny	—	1	1	—	ukończył naukę.
14	W różnych miéjscach ucząc się drenowania i irrygacyi . . .	—	1	1	—	ukończył naukę.
15	W Instytucie Przemysłowym w Berlinie . .	1	—	1	—	przestał być Stypendyatem.
16	W król. Instytucie Rękodzieł w Berlinie . .	1	—	—	1	
17	Uczący się malarstwa w Berlinie	1	—	1	—	ukończył naukę.
18	W Szkole budowniczéj w Holzminden . .	1	1	—	2	
19	dto politechnicznej w Berlinie .	—	1	—	1	
20	Praktycznego gospodarstwa w Mechlinie . .	—	1	—	1	
21	W Berlinie i w Poznaniu na Majstrów Mularstwa i Cieśielstwa . . .	—	2	1	1	1 odebrał jednorazowe wsparcie.
22	W Poznaniu w Fabryce P. H. Cegielskiego na Maszynistów	—	3	—	3	
23	W Ludwigsbergu praktycznego Leśnictwa . .	—	1	—	1	
24	W Berlinie Muzyki kościelnéj.	—	1	1	—	przestał być Stypendyatem.
25	W Lipsku w Konserwatorium Muzyczném . . .	—	1	—	1	
26	W Gimnazium ś. Maryi Magdaleny . . .	27	14	10	31	2 złożyło popis dojrzałości i są Stypendyatami na Uniwersytecie. 5 przeszło do Alumnatu Młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego. 3 utraciło wsparcie.
27	W Gimnazium w Lesznie . .	6	4	2	8	2 utraciło wsparcie.
28	„ w Trzemesznie	9	11	4	16	4 utraciło wsparcie.
29	„ w Ostrowie . .	13	5	2	16	1 utracił wsparcie. 1 otrzymał jednorazowe wsparcie.
30	„ w Wałczu . .	3	3	—	6	
31	W Szkole realnéj w Poznaniu.	5	5	3	7	1 przestał być Stypendyatem. 2 utraciło wsparcie.
32	W Pro-Gimnazium w Śremie .	—	2	—	2	
	Do przeniesienia	86	80	42	124	

№ kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1861 pozostało Stypendyatów.	W ciągu r. 1862. przybyło.	ubyło.	pozostało w końcu r. 8621	UWAGI.
	Z przeniesienia	86	80	42	124	
33	W Szkole Rektorskiéj w Szamotułach . .	—	2	—	2	
34	W Szkole Rektorskiéj w Wągrówcu . . .	—	2	—	2	
35	W Szkole wyższéj kat. w Rogoźnie . . .	2	1	—	3	
36	W Seminarium Nauczycielskiem w Poznaniu . . .	49	18	19	48	15 złożyło popis na Nauczycieli Elementarnych. 4 utraciło wsparcie.
37	W Seminarium Nauczycielskiem w Paradyżu . . .	20	10	11	19	11 złożyło popis na Nauczycieli Elementarnych.
	Razem	157	113	72	198	

Na Uniwersytetach kształci się w końcu roku 1862 Stypendyatów:

1) Na Uniwersytecie w Berlinie:
   a) w naukach filozoficznych i filologii............ 1.
   b) w naukach lekarskich............ 1
2) Na Uniwersytecie w Wrocławiu:
   a) w naukach filozoficznych i filologii............ 11.
   b) w naukach lekarskich............ 4.
   c) w nauce prawa i kameraliów............ 1.
   d) w naukach przyrodzonych............ 1.
3) Na Uniwersytecie w Pradze czeskiéj w naukach lekarskich......... 1.
4) Na Uniwersytecie w Królewcu w naukach filozoficznych i filologii. 1.
5) Na Uniwersyteeie w Wiedniu w naukach lekarskich............ 1
5) Na Uniwersytecie w Krakowie w naukach lekarskich............ 1.
7) Na Uniwersytecie w Fryburgu w naukach filozoficznych, filologii i Teologii katolickiéj............ 1.

Lista Stypendyatów którzy pokończyli o koszcie Towarzystwa, lub prześli na inny fundusz w ciągu roku 1862.

1) Złożył popis na Auskulatatora sądowego............ 1.
2) Złożył popis na Dra Medycyny............ 1.
3) Złożyło popis Agronomiczny............ 4.
4) Złożyło popis dojrzałości i są Stypendyatami na Uniwersytecie.... 2.
5) Przeszło z funduszu Towarzystwa na Alumnat Młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego............ 5.
6) Złożyło popis na Nauczyciel Elemetarnych............ 26.

Z tych otrzymało świadectwo:
z Numerem I dwóch.
z Numerem II trzynastu.
z Numerem III jednastu.

Sprawozdanie powyższe dostarcza nam dowodu, że Tow. N.P. Im. Marcinkowskiego które przetrwało tyle trudnych okoliczności, jest dość silne, aby wszelkiepróby wytrzymać. Cieszymy się z tego, bo jest za jedną z tych instytucyi, co w społeczeństwach siłę i punkt oparcia stanowią.

SPRAWY PUBLICZNE.

Kwestya papiezka.

Utrzymująca się zmiana, nie w polityce, ale w obecnym zwrocie polityki francuzkiéj, zapewniła większe bezpieczeństwo Rzymowi i pozwala Stolicy Apostolskiéj przedsiebrać roboty na dłuższy czas obrachowane.

Zmianie téj dało najsilniejsze świadectwo przemówienie Ojca Śgo do Jła Montebello i oficerów francuzkich na Nowy Rok. Oto słowa Piusa IX:

„Przyjmuję z przejęciem Jenerale, życzenia jakie mi składasz w imie„niu wojska francuzkiego, któremu tak godnie przywodzisz. Rad jestem „że mi się nadarza sposobność wynurzenia wam wdzięczności za wsparcie „doznawane od was, podczas gdy bronię praw Kościoła, a są one zara„zem prawami słuszności i prawdy. Wojsko francuzkie sławne z dzielnego „męztwa na polach bitw, jest także sławne z karności w czasie pokoju. „Pozwólcie bym dodał że większą jeszcze sobie ono teraz sławę zyskuje „w kolei posłannictwa które mu się obecnie w podział dostało: posłan„nictwem tém bronić Namiestnika Chrystusowego przeciw wysileniom re„wolucyi i bezbożności, przeciw nieprzyjaciołom religii i sprawiedliwości, nie„przyjaciołom Bożym.

„Kiedy Pan Bóg stworzył przestrzenie mórz, chciał aby ich fale nie „przekraczały granic jakie im zakreślił i rzekł do wód: *Usque huc venies „et non procedes amplius et hic confringes tumentes fluctus tuos.* Dzieci „moje, Pan Bóg używa ramion waszych za narzędzie by nie dać bezbo„żnym przejść granic które oni chcą znieść w zamiarze uczynienia z Rzy„mu stolicy osobnego królestwa. Ci sami to bezbożnicy którzy obdarli „Kościół z posiadłości, uwięzili tylu zacnych biskupów i księży i rzucili „na bruk ono mnóstwo zakonnic dziś umierających z głodu. Wszelako nie „to mają oni głównie na celu: chcieliby zagarnąć posiadłości Kościoła „i odjąć papieżowi zarząd doczesny, koniecznie potrzebny do wykonywania „jurysdykcyi duchownéj, a nawet gdyby mogli zniszczyć religię katolicką. „Otóż podczas gdy z tylu stron wysilają się aby osięgnąć ten cel święto„kradzki, wam Opatrzność powierzyła obronę miasta które się słusznie „zowie miastem wiecznem a jest jakoby nabalsamowane krwią męczen„ników . . .

Tu głos Ojca Śgo coraz większe objawiał wzruszenie.

„. . . miasta które Pan Bóg od początków Chrześciaństwa dał na mie„szkanie Namiestnikowi Chrystusowemu . . . a tym Namiestnikiem Chry„stusowym ja jestem, ja który do was mówię. I chociaż się czuję nie„godnym łask Bożych, śmiem wam powiedzieć że Pan Bóg daje mi Du„cha Rady, Ducha Mądrości i Ducha Siły, w zapasach z przeciwnoś„ciami jakie na mnie ściągnęli rewolucyoniści.

„Błogosławię was z uczuciem ojcowskiem: błogosławię waszych ro„dziców, krewnych i przyjaciół; błogosławię Francyę, rodzinę cesarską, „a osobliwie młodego chłopca który jest połączony ze mną węzłami ducho„wnemi. Błogosławię dzielnemu biskupiemu zastępowi i znamienitemu „francuzkiemu duchowieństwu. Błogosławię zarazem te miliony katolików „które mają o mnie pieczę i wspierają mnie modlitwami i czynami po„święcenia. Błogosławię w końcu katolików całego świata, boć oni synami „memi tak jak ja ich ojcem jestem.

Chwilę zatrzymał się papież, potém rzekł głosem wymownego natchnienia:

„Ale czemużbym niemiał błogosławić nawet bezbożnym i rewolucyo-„nistom?.... Przychodzi mi na pamięć to co się zdarzyło jednemu ze świę-„tych Starego Zakonu, patryarsze Jakóbowi. Pasował się on całą noc „z mężem niezanym sobie, *cum viro*. Gdy weszło słońce, spostrzegł że „to był anioł; więc upadł na ziemię i rzekł doń iż go nie puści dopóki „błogosławieństwa nie otrzyma: *non relinquam te nisi benedixeris mihi*... „Prośmy Pana Boga aby ich raczył oświecić; oni nie wiedzą że walczą „z aniołami.

Wyrazy te wzruszyły widocznie przytomnych. Wówczas podnosząc ręce ku udzieleniu błogosławieństwa dodał Pius IX:

„Wznoszę więc ramiona do góry i błagam Ojca Wszechmocnego „aby wam błogosławił we wszechmocności Swojéj. Błogosławię wam w imie-„niu Syna którego świętego imienia uroczystość dziś Kościół obchodzi a na „to imie Jezus upadać mają na kolana niebiosa, ziemia i piekło, zarazem „w imieniu Ducha Śgo iżby On Duch natchnął was miłością.“

Słowa Ojca Śgo oddychają tą wielką serdecznością jaka była zawsze i jest w usposobieniu jego i pokazują wszelką gotowość, nie do ustąpienia na co nalegają przyjaciele Piemontu, papież ustąpić nie może, ale do przebaczenia wszelkich krzywd i wszelkich uraz. Biblijne przyrównanie obecnéj walki do zapasów Jakóba z aniołami śliczne jest i bardzo wyraziste a przypominamy że papież często z pamięci przykłady i słowa z Pisma Świętego przywodzi, zawsze najszczęśliwiéj.

Wspomnieliśmy o stosunkach dzisiejszych rządu francuzkiego z Rzymem, stosunki te znacznie się poprawiły. Po dwóch ambasadorach którzy jawnie sprzyjali Piemontowi, porozumiewali się z nieprzyjaciołmi Stolicy Apostolskiéj i przesyłali cesarzowi raporta fałszywe lub przesadzone a zawsze drażniące, nastąpił dyplomata przychylniejszy i dbały o to aby utrzymać dobre porozumienie. Książe de La Tour d'Auvergne trzyma się raczéj tradycyi Pana de Rayneval, niźli tradycyi księcia de Grammont i P. de Lavalette. Co do jenerała dowodzącego korpusem francuzkim, powiedzieć można że Jał de Montebello nieustępuje Jłowi de Goyon w uszanowaniu dla Ojca Śgo i dobrem usposobieniu dla papiezkiego rządu a ma taktu daleko więcéj.

Po Nowym Roku rozwidniło się jeszcze bardziéj w obecnem położeniu kwestyi rzymskiéj, skoro cesarz wspomniał o niéj w Paryżu przy otwarciu izb, skoro wydrukowano i rozdano senatorom i deputowanym francuzkim znaczną liczbę dokumentów dyplomatycznych i skoro ministerstwo angielskie ze swojéj strony książeczkę dyplomatyczną dla parlamentu ogłosiło. Przyszła potem dyskussya w izbach francuzkich i mała utarczka parlamentarna w izbach angielskich. To wszystko nie dostarczyło nam faktów nowych, wszelako wzmocniło ocenienia i rozumowania wpierw na przypuszczeniach jeno oparte. Przejdziemy z kolei a w krótkości ważniejsze oświadczenia urzędowe i objawy zdań stronnictw pojedynczych.

Cesarz francuzki powiedział w mowie od tronu mianéj dnia 12 stycznia:

„Wojska nasze zasłoniły niepodległość włoską; ale dla tego nie we-„szliśmy w sojusz z rewolucyą.... i nie opuściliśmy Ojca Śgo, którego bro-„nić nakazywał nam honor i zobowiązania dawniejsze.“

Jakkolwiek starano się znaczenie tych wyrazów zmniejszyć i osłabić, są one dość stanowcze. Nie tak łacno odrzucić wymagania konieczności która wypływa z wymagań honoru i zobowiązań dobrowolnie przyznanych.

Dokumenta dyplomatyczne w książce rozdanéj izbom francuzkim pokazują że Francya przestała domagać się wyłącznie ustąpień od Rzymu

co było taką niesprawiedliwością i że żądała w końcu aby Piemont pokazał jakąś chęć do zgody. W depeszach napotyka się sprawiedliwsze ocenienia i dojrzalsze sądy.

Minister francuzki Spraw Zagranicznych dając wiedzieć zastępcy posła w Rzymie o rozmowie jaką miał z posłem angielskim, w depeszy z 25 listopada, pisze między innemi:

„Póki władza mogła się utrzymać własnym swoim urokiem, siły ma„teryalne rządu papiezkiego wystarczały aby zapewnić spokojność i pokój „w państwie rzymskiem. Ale Stolica Apostolska doświadczyła w porządku „doczesnym tego samego losu co i inne rządy w czasach naszych, zaś nie „będąc w stanie jak one rządy z natury swojéj i z rodzaju organizacyi, „środków obrony w stosunku niebezpieczeństw zwiększyć, więcéj niż który„kolwiek inny ucierpiała. Do tych ogólnych powodów słabości dołączyły „się klęski niedawno spowodowane starciem interesów we Włoszech. Dziś „rząd Ojca Sgo jest bardziéj niż kiedykolwiek rządem rozbrojonym.

„Gdyby obecnie wezwano Rzymian, jako chce Anglia, aby wyrzekli „o istnieniu tego rządu, doświadczenie nie byłoby szczere, boby się nie „mogło odbyć w warunkach rzetelnych.

„Takie zakończenie długiego przesilenia nieprzyniosłoby żadnego rozwią„zania. Raczéj dałoby ono początek nowym trudnościom nie tylko dla „Włoch ale i dla całéj Europy. Wiemy z długiego doświadczenia coby „za niepokój powstał na świecie, gdyby rzeczy nie zostały ułożone w spo„sób zabezpieczający niepodległość rządów kościelnych i zgodę religijną.“

Skoro się rozpoczęła dyskussya nad adresem w senacie, P. Thouvenel mimo że w mowie swojéj pokazał przychylność dla Piemontu a mniéj dobre usposobienie dla Rzymu, przyznał jednak iż nigdy nie było mowy o ustąpieniu Rzymu Włochom.

Senat zamieścił następujący paragraf w adresie swoim:

„Epoka starć we Włoszech przemija, epoka porozumień nadchodzi. „W Turynie nie wołają o Rzym, w Rzymie zajmują się reformami a Ojciec „Ścy wsparty obecnością wojsk naszych, głośno wdzięczność swoją dla Ce„sarza oświadcza. Papież wie że niepodległość Włoch nie jest związkiem „Francyi z rewolucyą i że można liczyć na Waszą Cesarską Mość ile„kroć honor i zobowiązania dawne przemawiają.“

Wspomnijmy że adres Senatu który miewał w latach zeszłych z powodu kwestyi rzymskiéj znaczną liczbę głosów przeciwnych, w tym roku przeszedł jednomyślnie prawie (za odrzuceniem był jeden głos).

Ciało prawodawcze obradowało w kilka dni późniéj. Jak w senacie przemawiali za Ojcem S. jen. Gèmeau i margr. La Rochejaquelain, tak w drugiéj izbie zabierali głos w tym samym duchu panowie Kolb Bernard i Keller. Ton ogólny dyskussyi był umiarkowany i spokojny w obu izbach i nawet żwawe mowy przeciwników nie zaogniły sporu. Pan Keller powiedział wiele dobrych rzeczy i przytoczył pewną liczbę niezbitych argumentów przeciw jedności włoskiéj. *)

P. Billaut minister mówił między innemi:

---

*) Wielką mają wymowę liczby. P. Keller przywiódł z urzędowych obrachowań niesłychane rezultata dowodzące że Włosi nie chcą zwierzchnictwa Piemontu. I tak liczba wyborców w całych Włoszech wynosi 1,200,000; otóż w czasie ostatnich wyborów głosowało tylko 170,000. Odpowiada to zupełnie, małéj ilości głosujących na anneksye, zwłaszcza w prowincyach oderwanych od Państwa Kościelnego. „Zaręczam, mówił P. „Keller, a nikt nie przyjdzie zbić moich twierdzeń (jakoż nikt nie odpowiedział) że ro„snąca liczba więźniów i prześladowanych politycznie w Sycylii naprzykład przechodzi „liczbę wyborców głosujących. Zostawiam na boku wygnanych z kraju i poległych w utar-

„Obok staréj i ważnéj dla Francyi kwestyi niepodległości włoskiéj „a niepodległość ta zwyciężyła pod Magenta i pod Solferino, napotykamy „kwestyą starą, odwieczną niepodległości Ojca Śgo. Francyi chodzi o to „nawet ze względu politycznego iżby Ojciec Śty używał niepodległości. „Dla narodu głęboko katolickiego niemoże być rzeczą obojętą czy naczel-„nik religii niezależny lub w niewoli. Francya jeszcze chce iżby rząd „jéj opiekował się wielkiemi społecznemi interesami. Azaliż religia nie „trzyma między niemi naczelnego miejsca?

„Polityka francuzka od pierwszego dnia pozostała ta sama: przychy-„dna dla rządu włoskiego ale wstrętna zbyt wielkiéj z jego strony ambi-„cyi. Nigdyśmy niedali prawa mniemać w Turynie że uznajemy konieczność „Rzymu za stolicę dla Włoch i że opuścimy to miasto."

Wzmianka przychylna dla Ojca Śgo w adresie ciała prawodawczego przyjęta została ogromną większością.

Po otworzeniu parlamentu angielskiego ministerstwo angielskie również rozdało dokumenta tyczące się sprawy włoskiéj.

Z nich dowiedzieliśmy się bliżej tego szczegółu że Ojciec Śty pytał się ajenta angielskiego w Rzymie czy w razie gdyby musiał opuścić Miasto Wieczne znalazłby gościnne przyjęcie w Anglii. Z rzeczy powiedzianéj nawiasowo i tylko z téj strony ważnéj iż pokazuje że papież nie udałby się w żadnym razie ani do Francyi ani do Niemiec, Anglicy uczynili coś niezmiernego i dali odpowiedź w formie najbardziéj urzędowéj i głośnéj. Cóżkolwiekbądź zwracamy uwagę na treść jéj i na sposób przemawiania: co tam przedewszystkiem uderza to gotowość skwapliwość i uszanowanie.

W izbach angielskich przemawiali lord Normanby, PP. Pope Hennessy i Bowyer. Lord Normanby przytoczył następujące słowa napisane w r. 1852 przez P. Farini ministra piemonckiego obecnie: „Papieztwo „niemoże zrzec się władzy doczesnéj. Papież musi mówić z konieczności „*Non possumus*. Wolno mu poświęcić siebie niewolno poświęcić praw „następców. Wielu utrzymuje że władza doczesna jest na schyłku i że potę-„pia ją opinia świata. Zaprawdę liczne pokolenia zejdą do grobu, zanim „tam władza upadnie. Uważam za rzecz niepodobną nie jeno obalenie ale „nawet umniejszenie władzy papiezkiéj."

Wspomnieliśmy dawniéj o reformach przedsiewziętych obecnie w Rzymie a przedsiewziętych cicho i pracowicie. Nie są one jaskrawe, obrachowane na wrażenie a bezpłodne i przemijające jak zwykłe reformy naszych czasów, które jeden dzień przynosi a drugi znajduje bez zastosowania lub nawet odrzuca; to ulepszenia istotne, praktyczne. Przy sposobniéjszéj chwili wrócimy do nich. Dziś wystarczy powiedzieć że jeżeli Memoryał przesłany do Paryża ze strony kardynała Antonelli i wydrukowany w niektórych pismach publicznych niezwrócił uwagi złośliwie uprzedzonych dzienników piemonckich, albo wywołał z ich strony powierzchowne i lekkomyślne zarzuty, za to dzienniki poważniejsze a istotnie niepodległe choć nieprzychylne jak *Times* angielski naprzykład, uczuły się

„czkach; oprócz nich więcéj niż 20,000 Sycylijezyków wtrąconych zostało na galery i do „więzienia lub wywiezionych na wyspy. Co się tyczy śmiercią ukaranych, komissya „parlamentarna turyńska posłana do Neapolu sprawdziła że dotąd rozstrzelano 7000 „(siedem tysięcy) tak nazwanych opryszków." I w obec tych okropności mało się gdzie podnoszą głosy oburzenia, a jeśli kto przemówi zaraz mu rzucają zarzut legitymizmu. reakcyi i t. d. Ah! kwestye ludzkości powinnyby łączyć wszystkich; my zwłaszcza którzy mamy tyle do cierpienia od ucisku obcego, powinnibyśmy rozumieć co jest ucisk dla innych.

spowodowane do korzystnych dla rządu papiezkiego uwag i co do teraźniejszości i co do przeszłości.

Ojciec Sty daje przykład iż nie trzeba wątpić o zwycięztwie dobrych spraw i pokazuje jaką drogą na łaskę Bożą zapracować sobie można. Pełen ufności w obowiązek nie zakłada rąk, pełen godności w nieszczęściu wszystkich zobowiązań dopełnia (płaci naprzykład skrupulatnie dzięki świętopietrzu procenta od całkowitego długu państwa). Korzysta z chwili wytchnienia jaką mu Pan Bóg zesłał a nie zamyka oczu na prawdopodobny zwrot polityki francuzkiéj w inną stronę. Trzeźwo rozpatruje trudności położenia swego a trzeźwo dla tego że nie o tryumfie myśli jeno o próbach i o pracy. Budujmy się wszyscy z Piusa IX i wszyscy go w zakresie powinności naszych naśladujmy.

Unia w Bulgaryi i Bractwo błog. Józafata w Poznaniu.

Przed dwoma laty podniósł się głos wielkiéj radości między katolikami. Wołano: Bulgarya się nawraca, Bulgarya przystępuje do unii. Śród ogólnego uniesienia, śród wrzawy dzienników, nie podobna było odgadnąć ile jest prawdy w zaręczeniach, jaka rozciągłość i donośność ruchu bulgarskiego. Powoli dowiedziano się że ruch nie jest powszechny, że jednak przedstawia się bardzo obiecująco; zaś skoro Ojciec Sty przychylność swoją obwieścił i pokazał że ufa w podobieństwo połączenia, skoro wyświęcił w Rzymie arcybiskupa dla Bulgarów, nadzieja i oczekiwania nie upadły, owszem ukrzepiły się i wzrosły. Nadeszły klęski, jak zwykle przy uczciwych rzeczach, przy chrześciańskich robotach, które w ten sposób hartu i siły nabywają; otóż jak pierwéj wróżono sobie zaprędko i zbyt łatwo zupełne zwycięztwo, tak teraz zobojętnienie nastało, pojawiło się zniechęcenie; napotykamy nawet po pismach publicznych lekkomyślne doniesienia i zaręczenia że w Bulgaryi wszystko dla katolicyzmu stracone.

W obec takiego błędnego uważania rzeczy i nagannego usposobienia między niektóremi z rodaków, poczuwamy się do obowiązku skreślenia w krótkości minionych dziejów unii bulgarskiéj i opowiedzenia jakie są jéj losy dzisiejsze.

Każdy łacno zrozumie jakąby miał wagę powrót pięciu milionów Bulgarów zamieszkujących najpiękniejsze prowincye Turcyi europejskiéj do jedności z Kościołem; bo skoroby Bulgarya odpadła od patryarchy greckiego w Konstantynopolu pozostałoby mu jedynie dwa miliony podwładnych. Ztąd ta wielka usilność ze strony Rossyi schizmatyckiéj i Anglii Rzymowi niechętnéj a zazdrośnéj francuzkim wpływom, by unii przeszkodzić.

Chcąc rozumieć to co się dzieje w Bulgaryi, wiedzieć trzeba że Turcy po dokonanym zaborze krajów bulgarskich, wycięli w pień lub wyniszczyli ludzi z wyższych stanów, że zrujnowali klasztory i popalili biblioteki. Turcy znaleźli pomoc w Grekach nieprzyjaznych Słowianom i dążących zawsze do zwierzchnictwa i do bogacenia się kosztem drugich. Ztąd poszło upośledzenie Bulgarów w obec Turków i Greków z których pierwsi owładnęli wszystko co doczesne a drudzy wszystko co duchowne. Bulgarya została uciemiężona bez miary. Zależna pod względem religijnym od patryarchy w Konstantynopolu, razem z Grekami upadła moralnie przez świętokupstwa, zdzierstwa, zły przykład i najfatalniejsze zaniedbanie z góry.

Za czasów cesarzowéj Katarzyny ocknęło się w Bulgaryi polityczne i religijne współczucie dla Rossyi. Rossyanie którzy je obudzili, umieli zeń korzystać. Zaczęto przysyłać z Rossyi aparaty i naczynia kościelne tudzież księgi liturgiczne a z czasem otworzono w Odessie przytułek dla młodych Bulgarów udających się tam na naukę.

Wychowani w Rossyi Bulgarowie otwierają szkoły za powrotem i szerzą trochę oświaty, ale zarazem wprowadzają do myśli i do mowy bulgarskiéj pierwiastek obcy. W ten sposób język bulgarski ruszczeje powoli.

Między Bulgarami jest starszyzna zamożniejsza stykająca się w wieloraki sposób z zachodem. Za pośrednictwem tych starszych przeniknęły powoli do całéj bulgarskiéj spółeczności pojęcia o innych urządzeniach kościelnych i życzenie aby uzyskać sprawiedliwszy zarząd a ostatecznie niepodległość kościoła bulgarskiego od patryarchy.

Nastąpiła ostatnia wojna wschodnia. W ciągu téj wojny Bulgarowie zapoznali się z Polakami; nieraz służyli pod rozkazami oficerów polskich lub wspólnie z oddziałami polskiemi załogi po miastach trzymali. I stało się że Polacy jeszcze bardziéj umysły Bulgarów ku zachodowi skłonili.

Po wojnie jęli się domagać Bulgarowie ustąpień od patryarchatu greckiego a gdy nic nie uzyskali weszli w porozumienie z dostojnikami kościoła katolickiego w Stambule, z Polakami którzy służą w Turcyi lub tam przemieszkiwają i z Ojcami Missyonarzami (Lazarystami) którzy tworzą ognisko dla Bulgarów nawróconych lub nawracających się na obrządek łaciński.

Wspomnijmy że ruch ku zjednoczeniu się z Rzymem nie tylko między Bulgarami pojawił się, że istnieje także między Ormianami i między Grekami i że już znamienite wydał owoce. Z jednéj strony jest w tém pomoc z drugiéj przeszkoda, bo usiłowania krzyżują się i nie brak wyłączności z których idą targania.

Bąć co bąć dwa lata temu zgłosiła się pewna liczba Bulgarów do unii i publicznie jedność z Rzymem przyjęła. Uczyniło to ogromne wrażenie i zaczęto głosić że cały naród nawraca się. Za wiele było chałasu, za bujne nadzieje, co gorsza pisano tyle po dziennikach i tak otwarcie że oddano się niejako w ręce czujnych a potężnych nieprzyjaciół. Gdy pierwsze uniesienia ucichły nieco, pokazało się acz nigdy nie podawano liczb i stanowczych szczegółów, że to dopiero początek, pomyślny, obiecujący, zawsze przecież początek tylko.

Nie będziemy tu powtarzać szczegółów powszechnie znanych o pierwszém urządzeniu kościoła bulgarskiego w Konstantynopolu, o podróży ks. Sokolskiego do Rzymu i o jego wyświęceniu; zwracamy tylko uwagę na oną ważną okoliczność że Ojciec Sty wziął wyraźnie w opiekę zawiązki unii bulgarskiéj.

Gdy ks. Sokolski zrażony trudnościami a mianowicie dotkliwym brakiem funduszów zaczął upadać na duchu i gdy Rossya znalazła sposób usunięcia go z widowni sposobem tajemnym, może gwałtownym, niewyjaśnionym dotąd, zwątpienie wkradło się do wielu serc.

Są i inne powody ociągania się albo złéj woli. Starsi bulgarscy tak nazwani czorbadżowie gniewają się o to iż księża uniccy nie pozwalają sobą rządzić, jak dawali sobą rządzić i dają popy schizmatyckie. Daléj, spodziewano się wielkich pieniędzy z Europy, tymczasem pieniądze nadchodzą, ale w ilości pomiernéj i rzeczywiście niedostatecznéj. W końcu Rossya i Anglia wytężają usiłowania aby przeszkodzić unii.

Anglicy długo obiecywali Bulgarom schizmatykom niepodległość kościelną od patryarchatu konstantynopolitańskiego; pod ich opieką zawiązały się negocyacye z patryarchą, które jednak nie doprowadziły do niczego.

Rossya czynnie się krząta, nie szczędzi obietnic, sieje pieniądze a i grozy używa gdzie może. Wpływ jéj jest zawsze ogromny, a że od dawna ustalony trudny do przemożenia.

Wszystkie katolickie roboty na wschodzie opierają się zwykle o Francyę; w tym razie Francya nie udziela czynnéj pomocy. Jest przychylna, ale dla względów i obrachowań politycznych trzyma się na boku.

Bulgarowie schizmatycy prześladują bardzo unitów, zamykają przed niemi studnie, bronią cmentarzy a jeżli z nich który służył oddalają ze służby. Niedość na tém, nasadzają na nich zawsze przedajnych urzędników tureckich a ci umieją dokuczyć Chrześcianom.

Wszystkie te nieprzyjazne okoliczności sprawiły iż liczba unitów nie tylko nie wzrasta, ale przeciwnie zmniejszyła się. Dziś oprócz kolonii stambulskiéj jest tylko pięć parafii bulgarskich a w nich kilku księży bulgarskich lub przysłanych z Rzymu i około 12,000 wiernych.

Niewiele to, wszelako niepowinniśmy upadać na duchu i poddawać się zwątpieniu. Unia bulgarska musi przejść ogniową próbę niepowodzeń aby się tém silniéj zakorzenić.

Jest na czém budować, bo usposobienie znacznéj części ludu bulgarskiego pozostaje przychylne. Dowiedzieli się Bulgarowie o Rzymie, poznali także co to są księża nieprzedajni i nie dla zysków i wygód, jeno dla miłości Chrystusowéj pracujący. Oczekiwania obudzone, pojęcia rzucone w obieg, wydadzą plon w swoim czasie, trzeba tylko nie zrażać się niczem i usilnie pracować.

Istnieje w Konstantynopolu pod przewodnictwem monsignora Brunoni komitet zajmujący się unią bulgarską. Komitet ten złożony z ludzi pobożnych i zacnych, ale rozdzielonych między sobą obrządkiem, narodowością, zatrudnieniem i dążnościami chce jak najlepiéj, nie może jednak silnie i stanowczo działać. W ostatnich czasach chodziło o to żeby komitet przybrał charakter ogólny, żeby się zajmował wszystkiemi uniami t. j. i bulgarską i ormiańską i grecką. Naszem zdaniem byłoby to osłabiło jeszcze bardziéj wpływ jego i dobrze się stało że myśl podobna upadła.

Pismo *Bulgarya* oddało znaczne usługi. Żalono się na nie że nie dość się stanowczo od pojęć i od tradycyi schizmatyckich odgradza, wszelako ci co patrzą z blizka na rzeczy zaręczają że wydawca ilekroć się mylił, mylił się w dobréj wierze a miał i ma szczerą dla unii gorliwość. Obecnie istnienie pisma zagrożone jest z powodu braku funduszów.

Wielce potrzeba księży do Bulgaryi. Otóż udadzą się tam niebawem O. Beregowicz zakonnik Bazylianin, który dużo już za wierność Kościołowi pod rządem rossyjskim wycierpiał, ks. Józef Mosiewicz duchowny unicki z dyecezyi chełmskiej o którym nieraz już wspominaliśmy, udaje się jeden z O. O. Zmartwychwstańców. Z drugiéj strony za staraniem Ojca Śgo młodzież bulgarska przybywa do Rzymu na nauki. W tych ostatnich czasach miało przybyć do Stolicy świata chrześciańkiego pięciu młodych Bulgarów.

Prawda jest że się na chwilę zatrzymały nawrócenia, ale też i nikt nieodpada. Obiecywano przejście dwóch biskupów, pokazało się że nic nie tracimy na tém że nie przeszli. Rzeczy Boże powoli się zaczynają z ziarnka gorczycznego.

Tylko my rąk nieopuszczajmy i nieustawajmy.

Są komitety ku pomaganiu Bulgarom złożone z zacnych osób w Paryżu, są pomocnicze usiłowania w Wiedniu i Rzymie, nie będziemy tu o nich mówić. Co wspomnimy to że w dwóch naszych archidyecezyach pokazała się osobliwa chęć dobra dla unii bulgarskiéj, większa niż w którejkolwiek innéj polskiéj, ba nawet słowiańskiéj okolicy. Właśnie rok temu zawiązane zostało pod wysoką opieką Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego bractwo kościelne błogosławionego Jozafata Męczennika, aby nieść pomoc modlitwą i jałmużną, powracającym do jedności z Kościołem Bul-

garom. Bractwa tego ustawy zyskały zatwierdzenie Najprzewielebniejszego Arcypasterza na dniu 20 marca r. z., oprócz tego Arcypasterz polecił je duchowieństwu i wiernemu ludowi osobnym, bardzo przychylnym okólnikiem. Niedość jeszcze J. O. ks. Arcybiskup udał się do Ojca Śgo z prośbą o odpusty, zaś Pius IX w breve swojem z dnia 10 listopada odpustów szczodrze udzielił.

Przypominamy w końcu że w roku zeszłym na Śty Stanisław ks. Aleksy Prusinowski wymownie w sprawie unii u fary w Poznaniu przemówił i że przy owéj okoliczności kwesta znaczną summę ku zasileniu kassy bractwa przyniosła.

Jesteśmy przekonani że bractwo błog. Józafata przetrwa u nas próby i czynną a skuteczną pomoc dziełu unii przyniesie.

Unia jest rzeczą niezmiernéj wagi i dla Kościoła i dla oświaty prawdziwéj, bez niéj kwestya wschodnia nie może być z istotną korzyścią dla katolicyzmu i dla Polski rozwiązaną. Pamiętajmy o tém i podwajajmy gorliwości.

Chwila obecna.

Zagrzmiały znowu nad Polską sądy Boże, znowu się krwawią rany ojczyzny. Wielka dziewięćdziesięcioletnia krzywda nasza raz jeszcze odzywa się do świata nie skargą i jękiem ale protestacyą zbrojną. Takie przejście zawsze bardzo ważne w życiu narodowem, taka chwila zawsze uroczysta, bo cokolwiek nastąpi, w nowe z wielu względów kształty i obowiązki i roboty się ułożą.

Wszyscyśmy do głębi przejęci i poruszeni, a oprócz tego każdy kto się rachuje z powinnością swoją, czuje konieczność wejść w siebie i rozpatrzyć w sumieniu, czego od niego wymaga miłość ojczyzny, czego wzgląd na pożytek sprawy.

Przed kilkoma tygodniami wszyscy patryoci polscy rozumiejący co to jest odpowiedzialność za mowy i za czyny, wstrzymywali od ruchu i przyznawali się śmiało do ostrożności. Uważając i potępiając w nakazanéj brance niegodziwy środek polityczny, wszyscy bez różnicy stronnictw i zdań pracowali na to, aby powściągnąć oburzenie narodu. Dziś nastąpił wybuch i w obec faktu dokonanego podzieliły się mniemania.

Któż ma po sobie prawdę, czy ci którzy wiele się spodziewają po rozpaczliwem wysileniu, czy ci którzy myślą że droga to bardzo niepewna i że nie koniecznie do wspólnego dla jednych i dla drugich celu prowadzi?

Zapytanie zaiste wielkie! dziś nie pora w całéj je rozciągłości rozbierać. Wystarczy gdy powiemy, że jakeśmy widzieli naprzód i razem z drugiemi niepodobieństwo wygranéj w obec obojętnego a miejscami nieprzychylnego usposobienia massy narodu to jest włościan i w obec mało posuniętego wewnętrznego rozkładu w Rossyi, tak i teraz, choć inni zmienili przeświadczenie, nas to samo niepodobieństwo kłopocze.

Nie objawialibyśmy głośno zdania naszego teraz, gdyby tylko szło o stanowisko teoretyczne lub o to gorzkie a mizerne zadowolnienie na późniéj, że się przewidziało i zapowiedziało klęski, dotąd zwykle prawdopodobniejsze w naszem położeniu niźli pomyślność; bo chociaż mniemamy że nie można, że nie godzi się, rozumu poświęcać sercu i przepołowiać człowieka wtedy, gdy właśnie potrzebuje on wszystkich władz duszy swojéj do męzkich postanowień, ciężko nam i bardzo ciężko głos zabierać w obec lejącéj się krwi szlachetnéj i czystéj, w obec gotowych i rwących się naprzód poświęceń, w obec mordów i pożóg jakie szerzy dzicz moskiewska

i w obec przewrotnych kombinacyi polityki; ale choć łatwiéj i wygodniéj milczeć, musimy mówić bo każe sumienie.

Dziś u nas chodzi o to, czy trzeba koniecznie wszystko poświęcić dla solidarności narodowéj, która jest niezawodnie wielkim obowiązkiem, i czy przyszła pora ostatecznych wysileń.

My odpowiadamy z przekonaniem głębokiem, zwłaszcza co do téj części kraju do któréj należymy, że jeszcze godzina zastanowienia się nie minęła.

Narodom nie przystało rzucać się w koléj azardów na ślepo, one powinny patrzeć prawdopodobieństwa wygranéj.

Prawda wielkie jest znaczenie krwi przelanéj, męczeństwa, cierpienia. Te wszystkie rzeczy posiadają niezrównaną mistyczną siłę którą uznajemy. Z tém wszystkiém ileż dotąd krwi i poświęceń wydaliśmy a jednak wyzwolenie nie przyszło. I czy podobna zaręczyć że dzisiejsze ofiary szalę miłosierdzia Bożego na naszą stronę przechylą?

Zresztą inne części Polski zasobniejsze są i silniejsze w sobie, każda z nich może wytrzymać i przetrzymać klęski ciężkie. Myśmy osłabieni wielce, a skoro w uniesieniu szlachetnem lecz nieoględnem poświęcimy takie rzeczy które stanowią źródło lub podporę życia krajowego, jakąż wielką jakąż trudną do wynagrodzenia szkodę poniesiemy.

Przysłuchajmy się co mówią ci których nieprzejednaną niechęć znamy; oniby radzi całą młodzież naszą popchnąć, widzieć wszystkie zasoby nasze rzucone co prędzéj na ofiarę.

Dotąd za każdém wstrząśnieniem tracił w prowincyi naszéj na sile żywioł polski, a żywioł obcy wzmagał się. Niezamykajmy oczu na tę oczywistą prawdę.

I to prawda że usiłowania przedsiębrane w źle obmyślaną chwilę słabemi nas czyniły wtedy gdy czas istotnie sposobny nadszedł.

Słychać tu i owdzie że ruch dzisiejszy dla tego ważny szczególniéj że w nim po raz pierwszy występuje wybitniéj stan średni. Najzupełniéj przeczymy żeby tak było w istocie. Dotąd przy każdéj sposobności wszystkie klassy narodu ochoczość do poświęceń pokazywały. Nikt nieupatrywał różnic pod Kościuszką i w czasach napoleońskich; w r. 1831 i mieszczanie i włościanie spieszyli hurmem w szeregi narodowe. Dzisiaj we wszystkich warstwach społecznych widać z jednéj strony skwapliwość, z drugiéj powstrzymanie się, w powstaniu wszystkie z wyjątkiem włościan licznych przedstawicieli mają. Przecież co chwila to o dowódzcach to o poległych ze szlacheckiemi nazwiskami słyszymy. Dodamy jednę jeszcze okoliczność objaśniającą niezmiernie położenie kraju i zaprzeczającą jakimś nibystanowym rozróżnieniom: wiadomą jest powszechnie rzeczą że między przywódzcami w kierunku pracy organicznéj większość należała i bodaj należy do klassy którą zowią średnią. Ah! nierozdzielajmy i nie rozróżniajmy tam gdzie rozdział nienastąpił fatalnie, owszem bierzmy się razem do mozolnéj pracy aby znieść chwilowe poróżnienia które zręczna polityka wywołała i powtarzajmy za wieszczem „jeden tylko jeden cud, szlachta pol„ska polski lud.“

W téj chwili pojawiać się zaczyna rzecz niemałéj doniosłości. Głos opinii publicznéj we Francyi, w Anglii, w Szwecyi, we Włoszech, w Austryi, nawet w Prusiech ozwał się z siłą wielką, ocknęły się w sumieniach wyrzuty, które nieprzestaną trapić narodów póki sprawiedliwość całkowita Polsce wymierzona nie będzie, odżyło przekonanie iż Europa nieznajdzie spokoju aż chyba kiedy krzywdę nam wyrządzoną nagrodzi. W izbach angielskich usłyszeliśmy wymowne głosy, w izbie berlińskiéj sprawa nasza poniewierana niedawno, wywołała niesłychaną burzę parlamentarną. Co więcéj pół-

urzędowe dzienniki francuzkie i angielskie przemawiają silnie za potrzebą podniesienia kwestyi polskiéj i zasłonienia narodu polskiego od dalszych nieszczęść. Nieprzeczymy że ma to swoją wagę i znaczną; wszelako nie spuszczajmy się zanadto na obietnice i na dobre, choć niezawodnie szczére obecnie, słowa z za granicy. Niedawno przesadzano u nas w jedną stronę: była skłonność powtarzać, że niegodzi się oczekiwać czegoś od obcych, że sami sobie wystarczymy; teraz bodaj chylą się umysły i zbyt łacno chylą w drugą ostateczność. Zapewne godzi się oczekiwać że interwencya mocarstw wymoże cofnięcie téj konwencyi, która choć zamierzona przeciw nam, z wielu względów służy naszéj sprawie, zapewne łacno przewidzieć że wdanie się gabinetów zasłoni kraj od zbyt ciężkich klęski odwetów w razie nieudania się powstania, zapewne możemy się spodziewać że kwestya polska zajmie odtąd miejsce między innemi kwestyami uznanemi, czyli jak się wyrażają Anglicy „kwestyami otworzonemi"; ale więcéj przypuszczać trudno. Pamiętam rok 1831: niezabrakło wtedy i współczucia publicznego i nacisku opinii i głosów wymownych i pocieszających oświadczeń a jednak skończyło się na niczém. Niezawodnie polityka dzisiejsza wyższa jest i śmielsza od polityki Ludwika Filipa; wszelako Francya wojny nie wypowie zaraz, a my, zwłaszcza w naszéj prowincyi, łacno ponieść możemy straty których się nie powetuje i które i tę nam jeszcze szkodę przyniosą że dostarczą późniéj przeciw nam argumentów ku utrudnieniu iżby słuszne nasze żądania w całéj rozciągłości za słuszne przyznano.

To co tu mówimy, mówimy dla ludzi na których ciąży odpowiedzialność za drugich. Młodzieży nie wstrzymają przedstawienia i rozumowania choćby najoczywistsze. Młodzież ma jedną myśl, jedno uczucie i z uniesieniem wita porę urzeczywistnienia ideałów swoich. Jéj się nie dziwimy.

Rozważniejsi patryoci muszą zastanawiać się. Przecież wszyscy pomimo wzruszenia nieuchronnego i wyłącznego zajęcia jakie w nich obudzają wypadki w Królestwie, są jednak w stanie rozporządzać sprawami osobistemi, nawet interesami małego znaczenia; niechajże nie odrzucają na bok téj czerstwości umysłowéj i tego skupienia gdy idzie o rzecz takiéj wagi jak pomyślność ojczyzny.

Nie czas teraz na spory czy jedni czy drudzy lepiéj Polskę miłujemy; wszyscy ją kochamy a Pan Bóg sądzi kto kocha goręcéj i bezinteresowniej. Niechciejmy pierwszymi się czynić, toby znaczyło że myślimy iż zwycięztwo blizkie i że przezorność każe o nagrodę się starać. Jeszcze w każdym razie dużo trudu i dużo poświęcenia czeka Polaków.

Wypowiedzieliśmy przekonanie nasze zwięźle jak przystało na czasy dzisiejsze, ale szczerze jak mamy powinność wydając pismo publiczne które nie może usunąć się w takich razach i zamilknąć.

Przyszłość nie niepokoi nas zbytecznie. Ufamy Panu Bogu który i z klęsk często coś dobrego wyprowadza. Rączéj nam chodzi o to żeby ludzie działający w pełności swojéj wolnéj woli, wszystkie obowiązki dobrze rozważyli i zrozumieli. Myśmy nie jeno uczuciem choćby najszlachetniejszem, ale bacznością na dobro kraju, doświadczeniem i roztropnością kierować się powinni.

W Panu Bogu najsilniejsza nadzieja nasza w téj trudnéj chwili. Wie On ileśmy wycierpieli i z jakiemi nieprzyjaciołmi do walczenia mamy, zna zamiary na zgubę naszą powzięte i niepozwoli byśmy upadli. Miłosierdzie Jego bez granic, więc choć wieleśmy zawinili i niedość odpokutowali, wolno nam spodziewać się że zmiłowanie nadejdzie. Czy rychło? To tajemnica Boża. W każdym razie my nigdy złożyć niemożemy wiary w sprawiedliwość ostateczną, przekonania że sprawa nasza słuszna i ufności że cokolwiek dziś nastąpi, przemoże ona w końcu wszelkie niepowodzenia, wszelkie błędy zwycięży.

Nieco o liście księdza Kajsiewicza.

Okoliczności dzisiejsze nie sprzyjają jakiéjkolwiek polemice; wszelako nie możemy przenieść na sobie iżbyśmy nie wystąpili w obronie zacnego kapłana i wypróbowanego patryoty który od lat trzydziestu kilku z największém poświęceniem Kościołowi i ojczyźnie służy, teraz kiedy właśni rodacy sponiewierali go w piśmie publiczném i rzucili na pastwę niechęciom ludzi niewiedzących dobrze kto jest obżałowany i o co właściwie chodzi.

Przypominamy w krótkości ważniejsze punkta sprawy.

W grudniu roku zeszłego rozeszła się wiadomość że znaczna liczba kapłanów w Królestwie przystąpiła do ruchu, uznała zwierzchnictwo tajnego komitetu i wykonała przysięgę, co więcéj zaczęły krążyć w odpisach protokuły przystąpień dyecezalnych wspominające wykonanie przysięgi. Mówimy o tém bo dziś rzecz jest powszechnie wiadoma. Owoż prawo kościelne zakazuje najsurowiéj iżby duchowni komu innemu jak swojéj władzy, lub w razie potrzeby inaczéj jak za pozwoleniem swojéj władzy, na wierność przysięgali. Kto przeciwko temu wykracza, podpada pod cenzury kościelne. I nie trzeba długiego zastanowienia by zrozumieć iż gdyby było wolno duchowieństwu uchylać się z pod swojéj naturalnéj zwierzchności, przyjmować bez jéj wiedzy, lub nawet naprzeciw niéj, uroczyste zobowiązania, wszelka karność ustałaby i w następstwie jedność katolicka runąćby musiała. Przysięgano tedy na wierność tajnemu komitetowi, choć usuwając nawet na bok zakaz kościelny, trudno było niewiedzieć (wszakże się z tém nie tajono) że ten komitet związany jest i porozumiewa się z przywódzcami europejskiego radykalizmu.

Ks. Kajsiewicz miał świadomość tego co się dzieje, otrzymał był nawet odpis protokułu o jakim wspomnieliśmy; więc każdy komu o wiarę katolicką w Polsce chodzi, pojmie łacno jaką obawą, jakiem przerażeniem serce jego zadrżało. W takich okolicznościach napisał List otwarty. W nim gromi, zaklina, błaga, ostrzega, nie w obec urojonego niebezpieczeństwa, ale w obec czynu dokonanego stwierdzonego własnem świadectwem duchownych. Nie będziemy wchodzić w szczegółowy rozbiór listu, mogą się w nim napotykać wyrażenia twarde lub mniéj szczęśliwe, dość że zamiar jest prosty, wyraźny i ze wszech miar usprawiedliwiony.

Pismo ks. Kajsiewicza doszło do Księstwa w połowie stycznia i zaraz wydrukowane zostało w *Tygodniku.* Ani ks. Kajsiewicz ani redakcya *Tygodnika* niemogli przewidzieć wypadków mających nastąpić. Mówimy to nie dla tego iżbyśmy myśleli że wypadki zmieniły istotę rzeczy, ale dla tego że przyznajemy iż inaczéj wypada przemawiać kapłanowi zwaszcza, wtedy kiedy ostrzega o grożącem niebezpieczeństwie, a inaczéj w obec zdarzeń które nie łatwo właściwie ocenić i których porywczo sądzić się nie godzi.

Rzecz jest oczywista że ks. Kajsiewicza tak jak wszystkich publicystów polskich, wypadki zaskoczyły nagle, i to nie wypadki które przewidywał i których się obawiał, tylko inne w znacznéj mierze odmienne od tego czem tamte stać się mogły.

Mimo tego wszystkiego *Dziennik poznański* z 11 lutego wystąpił z namiętnem oskarżeniem przeciw ks. Kajsiewiczowi i przeciw jego szkole jak powiada, nie oznaczając bliżéj kogo ma na względzie i zostawiając szerokie pole domysłom.

Dziennik ostro powstaje na ks. Kajsiewicza, ale twierdzi także między innemi:

„List ks. Kajsiewicza pisany był w oktawie Trzech Króli a zatém „przed zbrojnem powstaniem a pisany nie tylko przeciw tym, którzy się

„pod nazwą partyi ruchu do powstania tajemnie sposobili, ale także i przede-„wszystkiem dla i przeciw tym duchownym Królestwa Polskiego, którzy się do „partyi ruchu łączyli. Otóż więc tem śmieléj rozprawić się i na tém ślizkiem „polu z ks. Kajsiewiczem możemy, że nie tylko nie należymy do szkoły zwo-„lenników spiskowych, ale nadto ciągle i jawnie a z dobrem i czystem sumie-„niem staraliśmy się odwieźć partyą ruchu od rozpacznego kroku powstania, „w tém przekonaniu że krok taki zepchnąć może kraj z drogi moralnéj „i materyalnéj naprawy i zużyć drogie dla dobra narodu żywioły. To téż „gdybyśmy się na tem tylko polu z Listem ks. Kajsiewicza spotkać mieli, „bylibyśmy zapewne *mutatis mutandis* w pożądanéj zgodzie.“

Jeźliby tak było w istocie to rzeczywiście spór upada, bo ks. Kajsiewiczowi nie chodziło o nic innego tylko o to żeby odwieść duchownych od brania udziału w rozpacznym kroku a brania udziału w sposób jawnie przeciwny kościelnemu prawu.

Ale, nasuwa *Dziennik*, ks. Kajsiewicz używa argumentów téj saméj barwy co argumenta z bióra Metternichowskiego o przewrocie spółecznym, o socyalnych rewolucyonistach europejskich, o mordowaniu i łupieniu i t. d. Nie dość na tém, wykłada *Dziennik*, ks. Kajsiewicz dając obraz stronnictwa ruchu, fałszu się i przesady dopuszcza; albowiem, są jego słowa „od „dwóch lat inaczéj postępuje ruch, który w oczach Warszawy i całéj Polski „powstał na ulicach Warszawy wśród pieśni nabożnych i partya tegoż ru-„chu która z krzyżem w ręku dała do niego hasło, pojednała nim Żydów „z narodem a mieszczaństwo podniosła do wysokości pojęć a zarazem „do godności obywatelskiéj i w zgodzie wszystkich żywiołów postawiła siłę „i dźwignię dla sprawy narodowéj.“

I maż być wolno takie zamięszanie do dyskussyi wprowadzać? Ks. Kajsiewicz nic nie mówi przeciw wielkiemu narodowemu poruszeniu umysłów od lat dwóch, jeno odzywa się przeciw tym, którzy wiążąc się z zagranicą, z radykalizmem europejskim, z ludźmi przyznającemi się jawnie i do socyalizmu i do karbonaryzmu usiłowali ciągle „zepchnąć kraj z drogi „moralnéj i materyalnéj naprawy i zużyć drogie dla dobra narodu żywioły.“ Ks. Kajsiewicz przecie nie człowiek nieznany i ci co chcą przekonać się o prawdzie, wiedzą że się głośno przy innych sposobnościach ze współczuciem dla poważnych objawów narodowych uczuć, cierpień i nadziei polskich odzywał.

Ks. Kajsiewicz nie mógł także mieć na myśli dzisiejszego powstania, którego nieprzewidywał. Sam *Dziennik* przyznaje: „Ks. Kajsiewicz pi-„sząc *list* swój jawny nie miał jeszcze i nie znał ani faktu zbrojnego pow-„stania, ani manifestu władzy powstańczéj.“

Właściwie dyskussya sprowadzić się może do dwóch zapytań: naprzód czy komitet ruchu przed powstaniem miał związki z zagranicznym radykalizmem, powtóre czy radykalizm zagraniczny jest taki jakim go maluje ks. Kajsiewicz? W téj mierze wyrzeknie historya. Naszém zdaniem ks. Kajsiewicz może nie dość zaufał polskiéj naturze któréj nie tak łatwo popchnąć do bezecnych ostateczności, ale powiedział szczerą prawdę i co do związków z zagranicą i co do charakteru zagranicznego radykalizmu.

Ks. Kajsiewicz wspomniał nawiasowo o Włoszech i o papieżu. *Dziennik* gromi go utrzymując „że wciąga on tendencyjnie i lekkomyślnie w ob-„ręb kwestyi dobrze zrozumianego interesu kościoła polskiego, obce in-„teresowi kościelnemu i krajowemu kwestye polityczne rzymskie.“ Więc ma być niewolno w Polsce występować w obronie doczesnéj władzy Stolicy Apostolskiéj (*Dziennik* mówi że jest za władzą doczesną ale czyni tak jak nasi niemieccy przeciwnicy którzy zgadzają się że trzeba Polakom sprawiedliwość wymierzać a w zastósowaniu odmawiają wszystkiego), więc ci

którzy dbają o zachowanie ścisłych związków między krajem a Rzymem wprowadzają obce krajowi kwestye polityczne rzymskie? I to wtedy chcą nas zmusić do milczenia wymówkami dotkliwemi dla każdego Polaka, kiedy wszystkie gazety polskie, co dzień, namiętnie, z przeciwną wszelkiemu umiarkowaniu zaciekłością, powtarzają piemonckie wymysły przeciw Rzymowi i niezmordowanie za jednością włoską, niecierpliwiąc się że Francuzi Rzymu dotąd nie opuścili, przemawiają. *Dziennik* wiadomości swoje z Włoch w sposób tendencyjny na korzyść jedności włoskiéj układa, niechże pozwoli innym bronić przeciwnego mniemania. *Dziennik* trzyma za Piemontem, ks. Kajsiewicz i my trzymamy za Ojcem Śtym i za biskupami a nie podajemy naszych doktoryn i naszych pojęć, tylko doktoryny i pojęcia encyklik tudzież przemówień papiezkich i oświadczeń biskupich.

Dodamy jeszcze, że co do nas, choć ubolewamy nad stanowiskiem *Dziennika* w kwestyi papiezkiéj, nigdyśmy się nie posunęli do tak ciężkich zarzutów jak zarzuty obecne przeciw ks. Kajsiewiczowi; a jednak jest rzeczą oczywistą że inne ma znaczenie dla Polski papieztwo niż Piemont.

Ludziom dobréj woli, a do takich się tylko odzywamy, wiedząc zresztą że w chwili obecnéj i oni nie wszyscy dadzą sobie pracę sumiennie porównać zarzuty i obronę, wystarczy to cośmy powiedzieli.

Pozostają jeszcze kwestye uboczne i kwestya tonu i sposobu w jaki *Dziennik* przemówił.

Dziennik powiada: „Zdaje się wynikać z doktryny ks. Kajsiewicza, „w czém może mieć racyą, że księdzu jako księdzu niewolno mieć czyn„nego i gorliwego udziału w ruchu jakim był i jest ruch w Królestwie Pol„skiem, że każdemu gorliwemu patryocie należy pierwéj przed wstąpieniem „do stanu duchownego, absolwować karyerę gorącego patryotyzmu a wy„służywszy się sprawie narodowéj i używszy świata póki służą lata, re„sztki zużytych sił poświęcić na usługi Kościoła i passyonować się wtedy „nie już sprawą narodową ale łupieztwem Emanuelów, bezbożnością Gari„baldich i władzą świecką Rzymu."

Każdy niech osądzi przyzwoitość i właściwość takiego przemówienia. Zgromić szorstko nieznanych, z nazwiska niewskazanych spiskowych, z oburzenia na rzecz a bez gniewu dla osób pojedynczych, to wedle *Dziennika* wielki występek. Ale wolno, sam *Dziennik* daje w téj mierze przykład, wymieniwszy nazwisko, obrzucić błotem człowieka zasłużonego, wzorowego kapłana, starego żołnierza noszącego chlubną bliznę, patryotę nieposzlakowanego, niepospolitego kaznodzieję i pisarza. W jednéj chwili musi upaść cała zacność i cała zasługa, tak osądziło pismo poznańskie. Wszakże dość tego, niechcemy tutaj folgować obrażonym uczuciom. Inna nas ważna kwestya zajmuje. *Dziennik* zdaje się stawiać dwie ostateczności dla duchownych: albo wyrzeczenie się czynnéj służby krajowéj albo udział w ruchu. Niezawodnie ks. Kajsiewicz niezgadza się ani na jedną ani na drugą i my się niezgadzamy. Jest droga gorącego patryotyzmu, środkiem między temi dwoma przepaściami prowadząca, droga bezpieczna, nie omijająca przyjętych uroczyście a dobrowolnie względem Kościoła zobowiązań, zarazem nie wiodąca do obojętności lub odsunięcia się. Przy sposobniejszym czasie wrócimy do tego przedmiotu, tu tylko jeszcze nadmienimy że niewidzimy wielkiéj różnicy między służbą oddawaną krajowi przez redaktorów *Dziennika* i przez duchownych którychby *Dziennik* do szkoły ks. Kajsiewicza mógł policzyć. Krzątają się, chętnie należą do wszelkiéj roboty organicznéj, piszą, wolą pracę niż spiski, niepogardzają żadną posługą obywatelską, zasiadają na sejmie, w komitetach, niewymawiają się od obowiązków. W czemże tu patryotyzm gorętszy po jednéj stronie niż po drugiéj?

Dziennik używa ciągle najsilniejszych wyrazów, wyprowadza na jaw

widmo Metternicha, teroryzmu, inkwizycyi, fanatyzmu, ultramontanizmu. Dla wielu ludzi wystarcza to za rozumowanie, my taką frazeologię uważmy za bałamuctwo.

I w jakiejże to chwili *Dziennik* w ten sposób gwałtowny i namiętny, obcy wszelkiéj przyzwoitéj względności, przemówił? Oto wtedy gdy rozdrażnione z innych przyczyn uczucia powszechności polskiéj, łacno się dają ku niepomiarkowanym uniesieniom i niepomiarkowanym oburzeniom skłaniać. Takie wyzyskiwanie na korzyść swoją wrażliwości chwilowéj ziomków, takie popychanie rodaków, wtedy kiedy wezbrane serca potrzebują zwrócić się w jakąś stronę, przeciw już nie jeno autorowi rozbiernego listu, ale przeciw pewnéj liczbie osób niemiłych *Dziennikowi*, jest bardzo smutnem zjawiskiem w spółeczeństwie polskiem i pokazuje że publicyści nasi skłonniejsi zawsze tłumić głos przeciwników, niżli starać się ich zrozumieć i skorzystać ze starcia zdań.

My przyznajemy *Dziennikowi* że zręcznie poruszył uprzedzenia i namiętności, że otworzył szeroką drogę podejrzeniom, pogłoskom, niesprawiedliwościom. Powiodło mu się obecnie. Prawdopodobnie mógłby dziś i ks. Kajsiewicza i nas przyjaciół jego pozbawić zaszczytów, nagród i pochwał. I cóż ztąd? Niech robi co chce, nie potrafi zamknąć nam drogi poświęcenia i pracy dla Kościoła i dla kraju. Namiętności i uprzedzenia przeminą, praca zostanie.

Nam się zawsze zdawało iż *Dziennik* jako jedyny znaczniejszy organ polityczny prowincyi ma szczególny obowiązek łączenia nie rozdzierania, kojarzenia nie rozdrażniania, że powinien raczéj hamować gwałtowności niźli do nich zachęcać i że osobliwie w takich czasach jak dzisiejsze przedewszystkiem przystało mu stanowisko rozjemcze. Zaiste wielką odpowiedzialność przyjmuje w obec Pana Boga i Ojczyzny kto wśród nieuchronnego a wielkiego poruszenia umysłów panującego obecnie, do gwałtownych przemawia namiętności.

Dziennik nie przy owéj jedynéj okoliczności zaczepił ks. Kajsiewicza. Raz po raz rozdmuchuje ogień przez siebie rozniecony, a tak się nałożył do praktyki nieuważania na żadne prawidła przyjęte między ludźmi poważniejszemi, zwłaszcza ilekroć idzie o tych których mu się podobało nazwać ultrakatolikami, że za nic sobie ma przeinaczenie faktów. Wiadomo jest iż warszawski *Dziennik powszechny* użył Listu ks. Kajsiewicza w swoich widokach; zdarzyć się to może każdemu. Jeźli dobrze pamiętamy zdarzyło się już i *Dziennikowi Poznańskiemu* że władze rossyjskie użytek z jego artykułów uczyniły. Owóż *Czas* doniósł prawdziwie że *Dziennik powszechny* dał wyjątki z Listu otwartego ks. Kajsiewicza, *Dziennik Poznański* przeciwnie, zgoła niesprawdziwszy napisał iż w Warszawie cały List otwarty przedrukowano. Omyłka tego rodzaju i jeszcze w dzisiejszych czasach jest trochę za wielka.

Jedną uwagę pozwolimy sobie na zakończenie. *Dziennik* jest pełen otuchy w chwili obecnéj, spodziewa się wygranéj i innym tę nadzieję wpaja; w takiem usposobieniu serce rozszerzyć się powinno, wyrzucić precz gniewy, kwasy, małe zawziętości stronnicze. Jak można czuć się u kresu ziszczenia marzeń życia całego i mieć jeszcze czas i ochotę na to by drażnić umysły przeciw współrodakom.

My rzeczy tak różowo jak *Dziennik* niewidzimy a jednak czujemy w duszy uroczyste skupienie; potrzeba było abyśmy sobie przymus uczynili do polemizowania w chwili kiedy wiemy że jest nad krajem naszym ręka Boża. I gdyby o nas tylko chodziło, niepodnosilibyśmy zgoła sporu; odpowiadamy bo mamy sobie za wielką powinność nigdy nieopuszczać przyjaciół, zwłaszcza oddalonych i żyjących gorzkim chlebem wygnania.

P. S. Artykuł powyższy był już w druku gdyśmy przeczytali w Dzienniku z 28 lutego następujące wyrazy:

„Wręcz nieprzychylna ruchowi zdaje się tylko być koterya arysto-„kratyczno-klerykalna, biorąca inspiracye swoje ze szkoły ks. Kajsiewi-„cza i consortes potępiająca powstanie jako nienarodowe bo po za sfe-„rami po za wpływami i po za widokami jéj przedsięwzięte.“

W usposobieniach redaktorów *Dziennika* zgoła się nierozpogadza. Na to rady niema. Tylko kto oskarża powinien dowód przynieść. Zapytujemy kto i gdzie potępił powstanie jako nienarodowe?

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 32.